

LAILA BRENDEN

GRA

Rozdział 1

W blasku ognia gęste loki wydawały się jeszcze jaśniejsze, a gdy płomienie strzelały w górę, oczy zyskiwały niezwykły blask. Syn właścicieli Rudningen był młody, ale wczesnie dojrzał. Siedział teraz spokojnie naprzeciwko ojca, w ostatnich dniach jego twarz nabrała nowego wyrazu powagi. Åshild wyraźnie to widziała. Jej syn podejmował właśnie decyzję. Matka siedziała przy długim stole, cicha jak to tylko możliwe, i robiła na drutach. Czy do ostatecznej rozmowy dojdzie jeszcze dziś wieczorem?

Ojciec i syn już zbyt długo obchodzili się w milczeniu, rzucając jeden drugiemu ponure spojrzenia. Od jesieni, kiedy to Ole kazał synowi spakować swoje rzeczy i opuścić dwór, nastrój w Rudningen był posepny. Nie pomogło, że Åshild starała się przemówić do Olego w sprawie Knuta i nieustannie żądała od męża, by znalazł jakieś rozwiązanie. Ole postanowił, że chłopak powinien wyjechać i upierał się szczególnie uporczywie, żeby się to stało jeszcze przed świętami. W ostatnim tygodniu przypominał o tym przy każdym posiłku.

Na dworze mróz panował siarczysty, dwór pogrążony był w gęstych ciemnościach. Do Wigilii został już tylko tydzień i Åshild nie mogła pojąć, że mąż ma sumienie wysyłać syna z domu w tym czasie. Na Boga, co nim powoduje?

- Możesz sobie myśleć i mówić, co tylko chcesz, ale ja zostaję.

Słowa padały ciężkie, gniewne. Knut miał ten sam dobitny sposób mówienia co jego ojciec, a dziś wieczorem to, że jest synem gospodarza z Rudningen, było szczególnie widoczne. Młody dziedzic odłożył uprząż, którą naprawiał i wpatrywał się spokojnie w mężczyzną naprzeciwko. Ojciec milczał. Srebrne guziki kamizelki połyskiwały, gdy pierś podnosiła się i opadała w oddechu, a niebieski kolor koszuli podkreślał jeszcze surowość twarzy i uparty wyraz wokół ust.

Ole zwolna uniósł wzrok, oczy niewiele wyrażały, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Knut mówił dalej:

- Jak sobie poradzisz z robotą we dworze, skoro nie sypiasz po nocach, a dni są dla ciebie jedną wielką udręką? Jeżeli uważasz, że ja się nie martwię o dwór, to bardzo się mylisz. Gdybym teraz wyjechał, to większość pracy spadnie na Nilsa. A już w lesie on sobie sam rady nie da.

- Nie musisz się tak przejmować - uciał Ole. - Zrobimy wszystko bez twojej pomocy i...

- Tato, możesz protestować, jak chcesz, ale jeśli masz zamiar usunąć mnie z dworu, to musiałbyś mnie stąd wynieść. Zostaję!

Knut wstał, wziął uprząż i nóż. Wkrótce pora spać, a on miał jeszcze do napisania bardzo ważny list do Hannah. W sprawie, która niepokoi go od dłuższego czasu.

- Oczywiście, że zostajesz. - Åshild odetchnęła z ulgą, podziwiała spokój syna. - Niedługo Boże Narodzenie, wystarczy że Hannah nie ma w domu.

- Od kiedy to baba i dzieciaki przejmują rządy we dworze? - Ole także wstał, ale nóż i drewno, nad którym pracował, zostawił na podłodze. - Muszę wam przypominać, kto tutaj... ?

- Nie potrzebujesz nam niczego przypominać - po raz drugi tego wieczora Knut przerwał swojemu ojcu.

- Ten spór ja już rozstrzygnąłem. Wolno mi, bo sam jestem jego stroną. Możesz mnie wydziedziczyć, ale ja i tak się stąd nie ruszę.

Knut wyjął przybory do pisania i usiadł przy stole. Przysunął sobie lampę. Dziś wieczór paliła się tylko jedna, toteż w kątach izby zalegał mrok. Jedyne ognie z kominka rzucały ciepłe błyski na drewniane ściany, malowane w ludowy wzór szafy i drzwi.

Ole wstał z twarzą pociemniałą z gniewu. Nigdy jeszcze nikt mu się tak stanowczo nie przeciwstawił. A teraz rodzony, jeszcze nie całkiem dorosły syn! Wściekłość i upokorzenie odebrały mu mowę. Pulsowało mu w głowie. Przeczował, że narastający ból wkrótce sprawi, iż nie będzie w stanie słowa wykrztusić. W ostatnich tygodniach ten ból nie dawał spokoju i Ole dobrze wiedział, co Knut ma na myśli, mówiąc o bezsennych nocach. Tym razem trwało to już tak długo, że Ole bliski był załamania. Nawet krople Flemminga przestały pomagać.

Walczył ze sobą. Knut dobrze wie, że ojciec nie użyje siły, by go usunąć z dworu. Co więc w tej sytuacji znaczą jego słowa? Czyż nie są niczym unoszone wiatrem jesienne liście, pozbawione wszelkiej wartości?

- Nie jest rozsądnie przeciwstawiać się własnemu ojcu, zapamiętaj to sobie. - Ole z sykiem wypowiadał słowa, prawie nie poruszając wargami. Po chwili odwrócił się i zniknął w alkierzu.

Åshild siedziała bez ruchu z robótką na kolanach, wzburzona zachowaniem męża. Jej serce przepełniała jednak radość, bo teraz już wiedziała, że Knut zostanie w domu i to sprawiało jej wielką ulgę. Choć lekko nie będzie z dwoma uparciuchami pod jednym dachem.

Następnego ranka Ole nie przyszedł na śniadanie. Knut, Sebjørg Åshild i Nils jedli w milczeniu i szybko skończyli. Ciężkie, zapowiadające śnieg chmury wisiały nad górami, w taki dzień jak dzisiaj zacznie się ściemniać, zanim się porządnie rozwidni, myślała Åshild. Na szczęście w Rudningen nie muszą oszczędzać na świecach.

Knut złożył ręce i podziękował Bogu za jedzenie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Choć nie siedział na miejscu ojca u szczytu stołu, wypełnił jego obowiązek, a nikt z zebranych nie uznał, że to dziwne.

- Gdzie tata? - Sebjørg wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Miał coś do zrobienia w stolarni - odparła Åshild wymijająco. Ole tam właśnie uciekał, gdy ból głowy stawał się szczególnie nieznosny. Chciał być sam. -Później zaniósę mu coś do zjedzenia.

Knut ze śmiechem pociągnął siostrę za warkocze.

- Wkrótce będziesz mogła zamiatać włosami podłogę, nawet się nie schylając.

- Chyba ci przed świętami trochę te warkocze przystrzyżemy - wtrąciła Åshild. - A co z tobą? - Spojrzała uważnie na syna. - Ty też potrzebujesz strzyżenia.

- Tak, tylko czekam, aż ktoś zacznie wywijać nade mną nożyczkami - roześmiał się Knut. Zachowywał się swobodnie, jakby wczorajsza rozmowa z ojcem sprawiła mu ulgę.

- No to po podwieczorku urządzimy postrzyżyny - Åshild zastanawiała się, czy Ole będzie w na tyle dobrej formie, by się do nich przyłączyć. W nocy chodził godzinami po izbie, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Uderzał głową o ścianę, ścisnął rękami czaszkę, z jękiem opadał na kolana. A ona nie mogła nic zrobić, żeby mu pomóc.

Zaniósła jedzenie do spiżarni. Nie wszystko, co planowała, zdążyła zrobić przed świętami, ale zapasów mieli pod dostatkiem. Gospodyni chciała również w tym roku przygotować kilka świątecznych koszyków dla biedniejszych mieszkańców wsi. Między innymi postanowiła zanieść jedzenie Kai, ale w tajemnicy przed Åsmundem, który wszystko natychmiast wymieniłby na wódkę.

- Mamo, czy mogę teraz skończyć rękawice dla Knuta? - Sebjørg nauczyła się robić rękawice we wzory i w tajemnicy przygotowywała wigilijny prezent dla brata. Praca miała się ku końcowi, więc Åshild dobrze rozumiała podniecenie małej.

- Możesz, ale najpierw pomóż mi przenieść skórzane okrycia do pralni. Trzeba je porządnie wyczyścić.

Potem gospodyni w myślach wyliczała sobie, co jeszcze zostało do zrobienia: trzeba wyprasować firanki i obrusy, wyczyścić lampy, wyszorować stoły. Wszystkie garnki i rondle muszą być starannie wymyte i wypolerowane do połysku. Następnie będzie ozdabianie izby - trzeba rozwiesić piękne kilimy, których używa się tylko w Boże Narodzenie. Wiele z nich ma motywy biblijne, Åshild utkała je sama lub odziedziczyła po teściowej. Będą zdobić izbę do Siedemdziesiątnicy. O tak, przed świętami naprawdę jest co robić. Wprawdzie cały dom został już dokładnie wyszorowany od podłóg po sufity, ale przed samą Wigilią podłogę w izbie trzeba będzie umyć jeszcze raz.

- Myślisz, że Hannah dostała już paczkę? - Sebjørg często wspominała siostrę, a teraz, przed świętami, tęskniła za nią jeszcze bardziej. Zawsze podczas świątecznych przygotowań kręciła się koło starszej siostry, a Hannah wymyślała przy pracy wesołe zabawy. Często śpiewały obie na całe

gardło przy zmywaniu lub zamiataniu podłogi. Czasem Hannah zadawała zagadki, które Sebjørg musiała rozwiązywać, albo opowiadała jej ciekawe historie.

W tym roku sama muszę wymyślać sobie zagadki i historie - Sebjørg westchnęła ze smutkiem. Ale jak nie ma z kim się tym dzielić, to nie jest takie zabawne.

Mama wciąż zajęta, Knut musi pracować za siebie i za tatę. Och, żeby tak Hannah mogła spędzić święta w domu!

To niemożliwe do spełnienia marzenie stanowiło ratunek dla małej Sebjørg. Pracując, wyobrażała sobie, że oto Hannah wjeżdża konno na dziedziniec, zeskakuje z siodła, a potem robi w śniegu anioły. Wieczorami zaś siada na łóżku małej siostry i opowiada jej o życiu w Christianii, a w dzień bawią się obie i w domu, i na dworze...

- Napalono w pralni! - zameldował Knut i poszedł do spichlerza po zamki oraz skoble do drzwi. Ojciec miał zamiar wymienić je przed świętami, ale bóle głowy mu to uniemożliwiły. Knut postanowił, że sam się tym zajmie, wiedział, że matkę to ucieszy.

Pracując, on także rozmyślał o Hannah. Siostra ma się z pewnością dobrze w Christianii, powinna się jednak wystrzegać złych znajomości. Nie na wszystkich w stolicy można polegać. Miał nadzieję, że Hannah potrafi krytycznie oceniać nowych znajomych. Latem oboje z siostrą pojedą do Danii, już to postanowił. Jeśli ojciec nie da mu pieniędzy na podróż, zdobędzie je sam. I pojedzie, tak czy tak.

Knut zauważył, że od jakiegoś czasu myśli i planuje bardzo samodzielnie, nie zastanawia się, co ojciec powie. Pewnie rozczarowanie postawą Olego zrodziło w nim upór, a może to przekonanie, że ciotka z Sørholm nigdy nie odmówiłaby mu gościny. Dopóki na świecie jest miejsce, w którym może znaleźć schronienie, nie ustąpi.

W jakiś czas później Åshild zapukała ostrożnie do drzwi warsztatu stolarskiego. Wewnątrz było tak cicho, że zastanawiała się, czy Ole czasem nie zasnął. Cichutko otworzyła i zajrzała do środka. Ole siedział na stolku z głową wspartą na rękach. Kołysał się w przód i w tył, ale z jego ust nie wydobywał się żaden dźwięk.

Ogarnęło ją współczucie i rozpacz, ale cóż mogła zrobić?

- Ole, może byś spróbował coś zjeść? - Åshild podeszła do męża i pogłaskała zgarbione plecy. - Może to by ci trochę pomogło?

- Dziękuję. Zostaw koszyk. - Ole mówił z twarzą ukrytą w dłoniach, głos brzmiał głucho, jakby się wydobywał z piwnicy.

- Zostaniesz tutaj, czy wolałbyś przejść do alkierza?

- Zostanę. Zresztą już mi lepiej. - Uniósł głowę i opuścił ręce. W źle oświetlonym pomieszczeniu skóra wydawała się ziemista, a twarz wykrzywił ból. Oczy, zwłaszcza jedno, były przekrwione i zbolące, powieki opadały bezwładnie. Åshild widywała go już w takim stanie, ale na pewno nigdy do tego nie przywyknie. Wszystko wskazywało, że mąż bardzo cierpi. A ona jest kompletni bezradna.

- Chcesz, żebym ja z tobą została? - Åshild знаła odpowiedź, zanim Ole się odezwał, ale chciałaby mu pokazać, że się o niego martwi.

- Nie, wracaj do swoich zajęć. - Ole głęboko wciągnął powietrze do płuc, a potem długo je wypuszczał.

- Ja też mam sporo do zrobienia i wkrótce wszystkim się zajmę. Tylko jeszcze trochę odpocznę.

- Zajrzę tu znowu, gdybyś nie przyszedł przed podwieczorkiem. - Åshild obrzuciła wzrokiem narzędzia porządnie rozwieszane na ścianach, kawałki drewna rozłożone na stole, niedokończony stołek i rozpoczęte oparcie krzesła. Miały w nim zostać wycięte dwa złączone serca, ale na razie gotowe było tylko jedno.

- Jest może coś, co chciałbyś, żeby Knut zrobił? - Åshild odwróciła się w progu i czekała.

- Knut i tak robi, co zechce. Zostaw mnie teraz samego.

Po wyjściu Åshild, Ole skulił się z bólu. Jeśli atak szybko nie ustąpi, to on chyba pójdzie się utopić. Zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy mu się przeciwstawiają, cierpienie staje się nie do zniesienia. Czyżby zaczynał tracić panowanie nad sytuacją? Nad własnym gospodarstwem?

Zrozpaczony, uderzył pięścią w drewniany blat i zaniósł się szlochem. Co za nieszczęście z tymi skrzypcami! Gdyby chłopak nie był jak opętany muzyką, wszystko potoczyłoby się inaczej.

No a on sam? Czy nie powinien wznieść się ponad to i wybaczyć? Nauczyć się żyć z namiętnością syna i starać się utrzymać porozumienie, jakie zawsze między nimi było? Wyrzuty sumienia dodatkowo potęgowały ból.

Z jękiem wstał i przeszedł się po pomieszczeniu. Obszedł stoły i blaty. Stapał po wiórach i porzuconych korzeniach. Krążył między wiązkami wikliny i heblami. Dosłownie z każdego kąta wzywała go praca, a on nie był w stanie się pozbierać. Nie dość, że głowa mu pęka, to jeszcze musi się zmagać ze swoimi głupimi decyzjami.

Pochylił się nad blatem do heblowania. Dlaczego jest taki nieprzejednany? Dlaczego naciska na syna w ten sposób? Sam siebie nie pojmował.

- Ciekawe, co mama by powiedziała, gdyby o tym wiedziała? - Ole wyszeptał te słowa w lodowatą przestrzeń. - Co ty byś sobie o mnie pomyślała, mamó?

Potężne ciało właściciela Rudningen drżało. Ole, rozdygotany, opierał się o blat, na który skapywały łzy, tworząc na drewnie ciemne mokre plamy. Nie potrafił dłużej nad sobą panować.

Chwiejąc się, wrócił na stołek, głowę oparł na stoliku przy oknie i poddał się cierpieniu. Był śmiertelnie wyczerpany trwającym od tygodni bólem. Wyczerpany konfliktem z synem i oporem, jaki mu stawiano.

Nic nie układało się po jego myśli. Dni były niekończącą się wędrówką pośród ponurych spojrzeń, milczących wyrzutów i zajęć wykonywanych w samotności. A teraz idą święta.

- Ooo... - Ole jęknął głośno. Sam do siebie czuł obrzydzenie. Gdyby jednak pozwolił Knutowi wygrać walkę o skrzypce, to straciłby respekt we własnych oczach i w oczach innych. Tak sobie to wyobrażał. Ale...

Kolejne łzy spływały po policzkach i ginęły w twardym zaroście, a bolesne myśli nie dawały spokoju. Musiał przyznać sam przed sobą, że doznał wielkiej ulgi wczoraj wieczorem, kiedy Knut oznajmił z uporem, że ma zamiar zostać. Jako ojciec nie byłby w stanie żyć ze świadomością, że wygonił syna ze dworu i jeśli o tę sprawę chodzi, to można powiedzieć, że syn okazał się o wiele mądrzejszy od ojca. Ole otarł oczy rękawem kurtki. Zdradziecki ból głowy dopadł go i nie puszcza. I chociaż najgorzej bywa w nocy, to Ole wie, że on się czai przez cały czas.

Najchętniej uciekłby w góry, jak najdalej od tego wszystkiego i od wszystkich. Ale o tej porze roku to niemożliwe. Nie tylko z powodu świąt. Teraz w górach po prostu nie można się poruszać ani na nartach, ani piechotą. Nie, musi zostać we dworze i dalej toczyć swoją walkę...

Ole wyprostował się i pustym wzrokiem rozejrzał wokół. Chwycił kawałek drewna, z którego zamierzał zrobić nowy stempel do masła, próbował ująć nóż, ale mu się nie udało. Dzisiaj ręce odmawiały posłuszeństwa, wszelka siła z nich przepadła. Siedział więc beczynnie z nożem na kolanach i wpatrywał się w koszyk, który przyniosła Åshild. Chęci na jedzenie też nie miał.

Po chwili zaczął marznąć i musiał zacząć się poruszać. Powoli słabość zniknęła, Ole poczuł głód. Zje teraz trochę, a potem pójdzie do stodoły.

Po jedzeniu otarł usta, odstawił koszyk i włożył czapkę na głowę. Nie przyjmował do wiadomości, że ból może wrócić. Teraz trzeba wziąć się do roboty.

Na dworze zauważył w powietrzu pierwsze płatki śniegu. Jutro będzie mnóstwo pracy z oczyszczaniem dziedzińca i dróg. Wszystko teraz wydawało mu się nieznośną mordęgą, nie potrafił myśleć inaczej. Ale w stajni wrócił spokój. Para końskich oddechów i przyjazne pomruki zwierząt, kiedy klepał je po karkach, łagodziły bolesne myśli.

- Ole? Zastałem Olego w domu? - Głos z dziedzińca docierał do stajni, Ole jednak nie reagował. Nie był dzisiaj w nastroju do udzielania rad ludziom ze wsi. Najchętniej unikałby spotkania i rozmowy.

- Nie widziałem gospodarza od dłuższego czasu. Możliwe że pracuje w lesie - odpowiedział Nils.

Ole uśmiechnął się nad tą niezdarną próbą pomocy. Dworski parobek na ogół dobrze wie, czy gospodarz poszedł do lasu. Ale cenił sobie, że chłopak próbuje.

- Nie wiesz takiej rzeczy, chłopcze? - Człowiek na dziedzińcu sprawiał wrażenie zirytowanego. - Jest Ole w domu, czy go nie ma? To ważne.

- Zaraz zajrzę do stodoły. - Stukając drewniakami, Nils skierował się ku drzwiom, Ole podejrzewał, że chłopak wie, iż gospodarz pracuje w stajni. Ze stodoły można do niej przejść; nie trwało też długo, a twarz chłopca ukazała się przy zagrodzie dla koni. Nils wskazywał na dziedziniec i spoglądał pytająco na Olego.

Gospodarz wolno skinął głową. Chyba nie uda mu się uniknąć spotkania.

- Jest ktoś na dziedzińcu, kto pyta o gospodarza. - Teraz Nils podniósł głos tak, żeby go było słychać na dworze. - Czy mam... ?

- Dziękuję ci, Nils. Już idę.

Ole ruszył ku drzwiom. Chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

Na zewnątrz stał człowiek opatulony w wielkie futro. Przytupywał dla rozgrzewki, ale to była wyraźna przesada, bo na nogach miał ciepłe długie buty z wilczej skóry. Ole nigdy przedtem tego człowieka nie widział, zaciekało go, z czym też do niego przychodzi.

- Dzień dobry - wyciągnął rękę na powitanie.

- Ole? Ojciec Knuta? - Spytał tamten bez wstępu.

- Owszem.

- No to przychodzę z poważnym oskarżeniem. - Strumień wrogości uderzył Olego, nagle pojawiły się wizje, tłumaczące, kim jest ten człowiek.

- Chyba nie zrozumiałem nazwiska? - Ole przyglądał się przybyszowi, mrużąc oczy. To bezwstydne tak się zachowywać na podwórzu innego człowieka, nie przedstawivszy się.

- Vidar. Większość ludzi słyszała o moich polowaniach.

- Oskarżenie skierowane jest przeciwko mnie, czy przeciwko mojemu synowi? - Ole zlekceważył ostatnie wyjaśnienie.

- Jako ojciec będziesz musiał naprawić szkody.

- Knut jest dorosły, radzi sobie sam.

- Chłopak próbował morderstwa. Młodemu niełatwo będzie się z tego wytłumaczyć.

- Ale nie będzie też chyba łatwo udowodnić, że miał aż takie złe zamiary.

Mężczyzna ubrany w wilczurę niecierpliwie potrząsał głową i uśmiechał się szyderczo. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie.

- Mam świadków.

- Świadców czego? - Ole nie zamierzał zapraszać go do środka. Całe zachowanie świadczyło o tym, że to człowiek chciwy i nieuczciwy, chciał więc jak najszybciej się go pozbyć.

- Mój towarzysz polowania i ja jesienią nocowaliśmy na Flæe bo zaskoczyła nas gwałtowna zmiana pogody. O mało nie zginęliśmy z powodu mrozu i śnieżycy, a tu nieoczekiwanie pojawił się Knut. Niczym ratunek zesłany przez Boga, myśleliśmy początkowo. Ale on zamiast nam pomóc, spłoszył nasze konie tak, że musieliśmy przedzierać się przez pustkowie na czworakach i to przez wiele godzin.

- Czy nie mówiłeś, że jesteś myśliwym? - Ole spoglądał na obcego spokojnie. - Myśliwi powinni chyba być przyzwyczajeni do różnych rodzajów pogody?

- Pech każdemu może się przytrafić.

- Ach tak, pech się wam przytrafił? - Ole wpił wzrok w Vidara i w długim błysku wewnętrznego światła zobaczył całe wydarzenie w górach. Ciało przeniknęła dreszcz, kąciki ust poruszały się, kiedy zdał sobie sprawę z tego, jak blisko tragedii znalazł się wówczas jego syn.

- No, tak można powiedzieć. - Vidar przytupywał lekko i chrząkał. Tego olbrzyma niełatwo chyba pokonać. Oczywiście, słyszał o Olem z Rudningen, myślał jednak, że gospodarz zmięknie, kiedy oskarżenia spadną na dziedzica gospodarstwa. Żaden ojciec nie ma ochoty, by ktoś złożył u lensmana skargę na jego syna.

- Czego ty tu szukasz, Vidar? - Ole nie był w stanie słuchać bezsensownych oskarżeń, chciał się raczej dowiedzieć, co tamten zamierza osiągnąć.

- Sądziłem, że dojdziemy do porozumienia... że się dogadamy, jeśli ja nie zamelduję o sprawie. Nie ma powodu wzniecać zbędnego zamieszania.

- Tak, ja też tak uważam. - Ole strząsnął śnieg, który zebrał mu się na ramionach. - Nie musimy też rozmawiać o tej paskudnej ranie od noża, jaką mój syn miał na udzie. Ani o tym, że was było dwóch, a on sam.

- Ja nie rozumiem... - Vidar mrugał niepewnie pod wielką futrzaną czapką i nie wiedział, co powiedzieć. Ale nie przebył tej długiej drogi do Rudningen dla zabawy. Potrzebował pieniędzy i wymyślił, że tym sposobem je zdobędzie.

- Jeżeli myślisz, że ja ci zapłacę, byś zachował dla siebie tę kłamliwą historię, to bardzo się mylisz.

Ole postąpił parę kroków w przód tak, że Vidar musiał patrzeć w górę, by utrzymać z nim kontakt wzrokowy. Postać w futrze jakby zaczynała się kulić pod spojrzeniem Olego.

- Byłoby bardziej sprawiedliwe, gdybyś to ty mnie zapłacił za to, bym nie zameldował, że napadasz na podróżnych i straszysz spokojnych ludzi.

- Ja atakuję jedynie dziczyznę. Najchętniej wilki. Nic na mnie nie masz!

- No to może spróbuję coś znaleźć.

Łowca wilków jakby dopiero teraz się zorientował, co zrobił. To przecież szaleństwo, ale taki był opętany swoim planem, że nie dotarło do niego, jak głupio się zachowuje. Przecież gdyby doszło do rozprawy, to nikt mu nie uwierzy. Nie ma nic do przeciwstawienia zdolnościom Olego.

- Masz zbyt dobre wyobrażenie o swoim synu. Ale poczekaj no, któregoś dnia zobaczysz, że on...

- Ja znam mojego syna - warknął Ole. Ból głowy znowu narastał, trzeba kończyć tę rozmowę. - Jeśli masz mi do przekazania tylko kłamstwa, to nie chcę cię więcej widzieć w moim dworze.

- Zarozumiały jesteś, ale możesz pożałować! - Vidar cofał się w stronę konia, widocznie uznał, że najlepiej stąd znikać. Gospodarz miał niebezpieczne błyski w oczach, Vidar wiedział, że przegrał.

- Dziękuję, nie potrzebuję złośliwości od oszusta. - Ole, zataczając się, poszedł do stajni z głową pełną nowych pomysłów. I z nowym bólem. Ale najbardziej dręczyła go myśl, że Knut był tak blisko śmierci. A on, ojciec, nie miał wtedy żadnych przeczuc.

Uderzał czołem o ścianę obory. Mógł przecież teraz nie mieć dziedzica. Gdyby ci dwaj myśliwi zrealizowali swoje plany, Knut mógłby leżeć martwy i sztywny pod grubą warstwą śniegu aż do wiosny!

Nie, nie, nie! Trudno o tym myśleć. Ole próbował wrócić do przerwanej pracy. Starał się myśleć tylko o niej. Ale przeklęty ból nie dawał mu spokoju i wkrótce czuł, jakby w głowie miał mnóstwo rozgrzanych do białości ostrych noży.

W rozpaczy oparł głowę o bok klaczy i z całej siły przyciskał do niego czoło. Zwierzę stało spokojnie, jakby wiedziało, że gospodarz potrzebuje pociechy.

- Dłużej nie wytrzymam - wyszeptał Ole, czując, że nogi się pod nim uginają. - Nie chcę tego... nie wytrzymam - szeptał raz po raz. Ole Rudningen nie widział nic wokół. Kiedy Borka odwróciła głowę i popatrzyła na gospodarza, on znajdował się we własnym świetle. W świetle składającym się jedynie z cierpienia i udreki. W świetle bez słońca i nadziei...

Åshild kręciła się po domu, czując, że serce ściska jej się ze współczucia dla męża.

- Nie możesz nic zrobić, by pomóc swojemu tacie? - Przyglądała się, jak Knut naprawia zamki przy drzwiach. - Ojciec bywa uparty, ale nikt nie zasługuje na takie cierpienie.

Knut skończył i wyprostował się. Wiedział, kto przed chwilą był na ich dziedzińcu i domyślał się, po co. Fakt, że ojciec przegonił go tak szybko, nie wydawał się dzisiaj taki oczywisty, jakby to było parę lat temu. Ale jednak ojciec oszczędził mu przykrego spotkania, a to już dużo.

- Nie wiem, czy wiele zdziałam - odparł, widząc jaka matka jest niespokojna.

- Ale przynajmniej spróbujesz? Bo jeśli ból szybko nie ustąpi, to nie wiem, co z nim będzie.

- E, tupnie chodzi chyba o życie - powiedział Knut spokojnie i wcale się nie spieszył.

- Nie możesz być taki pewny. - Åshild uporczywie wpatrywała się w syna. - Jeśli te bóle będą trwać i nie dadzą mu spokoju, to wcale nie wiadomo, co może zrobić.

- Pójdę do niego. - Knut zebrał narzędzia i włożył ciężką kurtkę z wilczej skóry, potem otworzył drzwi. Przecież matka może mieć rację...

Śnieg sypał, wiatr zacinał, pod ścianami budynków tworzyły się białe kopce. Za spichlerzem powstała już wielka zaspą, droga do stajni ginęła pod białym puchem. Mroczne świerki kołysały się w zadymce, a czarna góra za dworem poszarzała od śniegu i lodu. Wyglądało, jakby cała dolina skuliła się pod naporem śnieżycy.

Gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi stajni. W środku panowały ciemności, minęła chwila, nim wzrok do nich przywykł. Było tak cicho, że Knut zastanawiał się, czy ojciec nie wyszedł. Dopiero po paru minutach zobaczył, że Ole oparty jest o koński bok, jakby na nim wisiał. Na widok tego mocarza, u konia szukającego pociechy, Knut doznał ukłucia w sercu. Borka cicha i silna, Ole też cichy, ale słaby.

Knut wolno wszedł do zagrody i sam poczuł, jaka uspokajająca jest ciepła obecność koni. Naszła go ochota, żeby na chwilę położyć się na sianie.

- Tato, nie możesz tak tu stać.

Ole nie odpowiadał, chociaż zauważył, że syn podszedł i kładzie mu rękę na ramieniu.

- Chodź do domu, może uda ci się trochę przespać po obiedzie.

- Poczekaj. Nie jestem w stanie iść. Nie mogę, ja... Knut drugą rękę położył na siwiejącej głowie ojca i zaczął z całej siły naciskać. Stał przy ojcu wspartym na koniu. Skarpetka w sąsiedniej zagrodzie poruszał się niespokojnie i wyciągał głowę, by zobaczyć, co się dzieje. Knut nie mógł go jednak pogłaskać, bo ręce miał zajęte. Pokiwał mu tylko głową, a koń uspokoił się natychmiast, jakby zrozumiał.

Borka wciąż stała bez ruchu, pozwalając, by mężczyźni się o nią opierali. Trwało to długo, w końcu jednak Ole poczuł, że ból zaczyna ustępować. Owe rozpalone noże, które od tak dawna przeszywały jego mózg, powoli jakby się wycofywały, a ucisk za oczami zelżał. Czy można mieć nadzieję, że to na dzisiaj koniec? W głowie czuł pustkę, a w całym ciele nienaturalny ciężar.

- Chodźmy do domu.

Ole prawie zapomniał, że Knut jest przy nim, dopiero kiedy syn opuścił ręce, zdał sobie sprawę, że to te ręce uwolniły go od bólu.

- Dziękuję ci. Teraz już lepiej. - Spoglądał na syna zamglonym wzrokiem i walczył ze łzami. Chciało mu się płakać z poczucia ulgi, lecz także z wyczerpania.

- Teraz musisz się przespać. - Knut patrzył na ciemne koła pod oczami ojca i pomyślał, że po tym wszystkim Ole powinien spać co najmniej ze trzy doby. Ale jeśli nawet będzie to trwało tylko do jutra rana, to też mu pomoże.

- Nie, nie, ból wróci we śnie, nie mogę... - Ole mówił jak zamroczony. Knut postępował krok w krok za nim.

- Nie tym razem. Teraz będziesz spał długo i głęboko. Obiecuję ci.

Ole nie odpowiadał, ale bardzo pragnął wierzyć synowi. Temu synowi, którego chciał przepędzić z domu, synowi, który w górach o mało nie stracił życia. Nie ma wątpliwości, że Knut uratował go przed bezsensownym postępkim. Zanim chłopiec wszedł do stajni, Ole rozważał różne rozwiązania swojej sytuacji, takie jak strzelba, mróz, rozpadlina w zamrzniętej rzece - cokolwiek, byle uwolnić się od tej udręki. Jutro musi porozmawiać z Knutem.

- Jestem ci winien wdzięczność - na schodach Ole odwrócił się do syna. Musiał coś powiedzieć, zanim spotka się z Åshild.

- A ja dziękuję ci, że odprawiłeś tego łowcę wilków. - Knut uśmiechnął się. - Możemy uznać że jesteśmy kwita?

Tego wieczora Ole położył się zaraz po kolacji i spał aż do następnego ranka. A mógłby i jeszcze dłużej. Wstał jednak na śniadanie i przywitał się z rodziną. Przy stole nie mówili dużo, a później zajmował się chorą krową i do wieczora nie nadarzyła się okazja rozmowy z synem. Po kolacji Knut pożegnał się wcześniej, Ole i Åshild zostali w izbie sami.

- No i jak ty się dzisiaj czujesz? - Spytała Åshild, zdejmując kuchenny fartuch.

- Wszystko w porządku. - Ole oglądał kłamki przy drzwiach i kiwał głową z uznaniem. Syn wykonał kawałek solidnej roboty. Sam lepiej by tego nie zrobił. -Bardzo mi się poprawiło po długim śnie.

- A rozmawiałeś z Knutem? Bo to chyba on ci pomógł?

- Nie, zamieniliśmy ledwie parę słów. Dzisiaj nie było czasu na dłuższe rozmowy. - Ole nie lubił, kiedy Åshild pilnowała go niczym dziecko, ale tym razem miała rację, powinien porozmawiać z Knutem.

- On musi się dowiedzieć, że jego ojciec nie jest wcale taki surowy.

- Wszystko w swoim czasie. - Ole poszedł do kuchennych drzwi i tam też sprawdził klamkę.
- Musi przyjąć do wiadomości, że ojciec ma swoje zdanie.

Åshild spoglądała taksująco na męża. Chyba nie ma zamiaru zachowywać się tak jak dotychczas?

- Powiem mu, że może zostać - szorstki ton złagodniał, w głosie Olego słyhać było żal. Åshild odetchnęła z ulgą, bo teraz miała pewność, że wojna między ojcem i synem dobiegła końca. Przynajmniej w jednej sprawie.

- Ale co do skrzypiec, to obstaję przy swoim. I on musi to respektować.

Tym akurat Åshild nie była zaskoczona. Ole, to prawdziwy uparciuch i trzeba wiele, by się ugiał. Jeśli jednak przestanie straszyć, że wypędzi syna z domu, ona będzie zadowolona. A z tym, że mąż nigdy nie zaakceptuje namiętności Knuta do skrzypiec, będą musieli nauczyć się żyć.

- Ale możesz przestać wciąż do tego wracać? - zapytała Åshild. Podeszła do męża i pogłaskała go po ramieniu. - Bardzo długo już rozmyślamy i rozmawiamy o tych skrzypkach. Skoro Knut nie może grać we dworze, to powinieneś dać mu prawo, by od czasu do czasu gdzieś z nimi zniknął.

- Spróbuję. - Ole przyjmował czułą pieśczoć żony, ale jej nie odwzajemniał. Trzeba siły woli i uporu, by pozostać przy swoim zdaniu. Åshild wiedziała jednak, że nie należy za bardzo nalegać. Zresztą ta sprawa już i tak bardzo dała jej się we znaki, nie pozwalała spać po nocach. Ole to wiedział, a mimo to nie zrezygnował z uporu. - Dobrze, dobrze, Åshild. W każdym razie nasz syn nie jest strachliwy. Możemy być z niego dumni.

W tej chwili z oczu Åshild trysnęły łzy. Ole ustąpił. Nareszcie! Żeby tylko potrafili stworzyć spokojniejszy i cieplejszy nastrój w nadchodzące święta. Åshild była umęczona rolą posłańca między mężem i synem. Już nie chciała udawać zadowolonej i radosnej po to tylko, by poprawiać humor obu mężczyznom.

- Czy my też nie powinniśmy się dzisiaj położyć wcześniej? - kusila łagodnie. Już od bardzo dawna nie czuła na sobie silnych ramion Olego. - Chciałabym się dzisiaj mocno do ciebie przytulić. Bez ubrania.

Ole zakłopotany mrugał, spoglądając na żonę. Zarumieniona Åshild uśmiechała się leciutko. Rozpuszczone włosy otaczały twarz, ogień z kominka wywoływał w nich magiczne błyski. Kochana, dobra Åshild, pomyślał Ole. Silniejszej i dającej większe poczucie bezpieczeństwa kobiety niż ta huldra nie mógł sobie wyobrazić.

- No to już, zbierajmy się - ponaglał, oplatając ją ramionami.

Powoli zaczął rozpinać jej bluzkę i zdejmować ubranie.

- Chodź, Åshild, chodź - szeptał rozgorączkowany, prowadząc ją do drzwi alkierza. - Będę dzisiaj bardzo delikatny.

Rozdział 2

Dzień przed Wigilią śnieg przestał padać. Wieś odetchnęła z ulgą, ludzie mogli zacząć oczyszczać drogi. Ole i Knut odsnieżyli dziedziniec i swój odcinek drogi wiejskiej, po czym Ole uznał, że czas odpocząć. Obu pot zalewał oczy, koń też zasłużył na przerwę. Jeśli więcej śniegu nie spadnie, nie będą musieli się martwić, jak w pierwszy dzień świąt dojechać do kościoła. Tego dnia nie robi się prawie nic, ludzie nie składają sobie nawzajem wizyt, chętnie natomiast spotykają się w drodze do kościoła i przed świątynią.

- Naprawdę porządnie napadało - Ole odzyskał dawny błysk w oczach, był wyspany i odprężony. Od tamtego dnia w stajni nie miał ataku, a wieczorami zasypiał bez problemów.

- Szczęście, że mróz trzyma, to śnieg lekki - odparł Knut, siadając na stosie drewna.

- No i szczęście, że jest nas do tej roboty dwóch. - Ole popatrzył na syna, wyjmując z koszyka drugie śniadanie. - Cieszę się, że zostałeś w domu. Nie myśl już o żadnym wyjeździe. To było trochę... trochę nieprzemyślane, taka gwałtowna reakcja. Ja przecież chcę, żebyś przejął Rudningen, i... żeby rodzina się rozwijała, i...

Ole jękał się, nie bardzo wiedział, jak się wyrazić, by Knut zrozumiał, że mu po prostu wstyd.

- Jest mi bardzo przykro, Knut.

- Rudningen jest moim domem, tato, i zawsze nim będzie. Nie uda ci się mnie stąd wyrzucić... Ale to dobrze, że nie będę musiał już uważać, żebyś mnie nie wyniósł z podwórza. - Knut uśmiechał się i ocierał czoło. Nie mogli siedzieć tak długo, bo pot na plecach zaczynał im zamarać.

- Ale... ta sprawa skrzypiec. To znaczy grania... - Ole musiał jasno powiedzieć, jaki ma na to pogląd. - Nie chcę słyszeć, że grasz.

- Domyślam się. - Knut porządnie naciągnął futrzaną czapkę. - Ale w takim razie będziesz musiał przywyknąć, że od czasu do czasu zniknę z domu.

- Umowa stoi? - Ole wyciągnął w stronę syna potężną dłoń w rękawicy. Czuł, że wielki ciężar spadł mu z serca.

- Umowa stoi. - Rękawica Knuta nie była dużo mniejsza, a uścisk równie krzepki. Moment był uroczysty, ojciec i syn patrzyli sobie w oczy, za plecami mieli dolinę w zimowej szacie, przygotowaną do rozpoczęcia świąt.

Dopiero kiedy koń zaczął niecierpliwie parskać i przestępować z nogi na nogę, bo chciał już ruszać, mężczyźni wstali. Z ulgą i z nowym błyskiem w oczach. Ojciec i syn gotowi byli zacząć wszystko od początku.

W domu Åshild i Sebjørg kończyły ostatnie prace przed Wigilią. Teraz, kiedy Hannah wyjechała do miasta, one same musiały zrobić, co trzeba. A wszystko powinno lśnić i pachnieć czystością. Na stole w kuchni stały trzy koszyki z jedzeniem dla domostw, w których jest wiele gąb do nakarmienia, a środków na to nie starcza. Trzeba jeszcze przygotować czwarty koszyk, i to specjalny, przeznaczony dla Kai. Przypuszczalnie dziewczyna nie będzie miała czasu, żeby w święta odwiedzić rodziców. Åshild chciała jej te dni jakoś umilić. Trzeba tylko uważać i niepostrzeżenie przeschmuglować świąteczny dar tak, by Åsmund niczego nie zauważył. Gdyby pieczone przepiórki lub smakowite masło wpadły mu w ręce, natychmiast wymieniłby wszystko na wódkę. A to nie on, tylko Kaja zasługuje na świąteczne życzenia.

- Ciekawe, co też jest w paczkach od cici Birgit? - Åshild zauważyła, że Sebjørg w ostatnich dniach często krążyła wokół przesyłki z Danii.

- Trudno mi powiedzieć, ale jutro się dowiesz - Åshild uśmiechała się czule do córeczki. Jak to dobrze, że Sebjørg jeszcze przez wiele lat pozostanie w domu. Åshild ze strachem myślała o dniu, kiedy dzieci wyjadą i dwór się wyludni. Może jednak Knut znajdzie sobie zdolną gospodynię i dom znowu rozbrzmiewać będzie życiem?

Aż dziwnie wyobrażać sobie Knuta jako żonatego gospodarza w otoczeniu rodziny... Åshild ogarnęła wzrokiem izbę, która od tylu lat jest jej domem. Ciekawe, co też przyszłe pokolenia będą myśleć o tym dworze? Może będą chciały mieć więcej miejsca i więcej inwentarza w obejściu. Knut wie, co czeka Rudningen, ale... Åshild pocieszała się, że minie jeszcze kilka lat, zanim syn będzie na tyle dojrzały, by przejąć gospodarstwo.

- Mamo, jakiś pies biega po dziedzińcu! - Sebjørg stała przy oknie i wyglądała na dwór. - Mogę wyjść, żeby go pogłaskać?

Wyrwana z zamyślenia Åshild podeszła do okna i zamarła ze zgrozy na widok gęstego futra, spod którego łypały skośne ślepia. To nie żaden pies! Natychmiast rozpoznała bestię, bo wilki już kiedyś odwiedzały dwór. Ona nigdy nie zapomni tamtej watachy, która rozszarpała Luggena.

- Nie, Sebjørg, to nie jest pies do zabawy. Uff! To jakieś wilczysko się tu zakradło!

Åshild błyskawicznie wpadła do kuchni, nie zamierzała tolerować w obejściu nieproszonego gościa. Chwyciła wypucowany do połysku miedziany rondel. Z wielką kopyścią w drugiej ręce rzuciła się ku drzwiom, surowo nakazując Sebjørg, żeby nie ruszała się z izby.

- Broń Boże nie otwieraj okna, a najlepiej schowaj się w alkierzu, dopóki nie wrócę - krzyknęła, zatraskując za sobą drzwi izby. W sieni zerwała jeszcze ze ściany stary krowi dzwonek wiszący tu od jesieni i wybiegła na schody. Mroźne powietrze zapierało dech, ale ona się nie przejmowała. Teraz liczy się tylko jedno: trzeba wypłoszyć bestię z obejścia.

Åshild stanęła na szczycie schodów. Potem uniosła rondel i zaczęła z całej siły uderzać weń kopyścią, wywołując ogłuszający hałas. Na dodatek dzwonek, który trzymała w tej samej ręce co kopyść, też bębnił i potwornie hałasował.

- Wynoś się! Jazda stąd! Tu nie ma dla ciebie żarcia! - Åshild wrzeszczała na całe gardło, robiła takie zamieszanie, jak tylko mogła, nie spuszczać wzroku z szarego cienia pod ścianą stodoły. Przez chwilę wilk stał zdezorientowany i przestraszony, potem odwrócił się i zaczął uciekać w stronę lasu.

Åshild hałasowała jeszcze przez jakiś czas, śledząc zapadające się w głębokim śniegu zwierzę. Nagle znowu zamarła z przerażenia: na lewo od wilka coś się poruszało! Ale nie wyglądało to ani na łosia, ani na inne dzikie stworzenie. Åshild opuściła ręce i między zabudowaniami zaległa cisza. Przerazająca, głucha cisza, jaka czasami nastaje po gwałtownej burzy.

Mróz szczypał w policzki, marzły jej plecy, bo nie narzuciła na ramiona chustki, ale nie mogła wrócić do izby, dopóki nie będzie wiedziała, co to się rusza pod lasem. Czyżby to człowiek? Grudniowy dzień był szary i mroczny, groźny las otaczał dwór. W tych warunkach trudno coś dostrzec. Åshild miała wrażenie, że ktoś macha ręką, jakby dla utrzymania równowagi. Obłok śniegu otaczał przedzierającą się przez zasy postać. Åshild wstrzymała dech w napięciu, bo wilk przemknął tamtędy dopiero co i być może zawróci, by rzucić się na tak łatwą zdobycz. Ale kto, na Boga, jest aż tak głupi, żeby chodzić tędy? Po ostatnich opadach śniegu to czyste szaleństwo.

Åshild dzwoniła zębami z zimna, ale nie wracała do domu. Ktokolwiek jest tam pod lasem, musi otrzymać pomoc. Może to ktoś, komu wilki zagryzły konia?

- Mamo, czy wilk już uciekł? - Sebjørg wołała z izby, słysząc, że matka wróciła do sieni.

- Tak, uciekł do lasu. Poczekał jeszcze chwilę, ja zaraz przyjdę. Nic złego się nie dzieje.

Kiedy Åshild znowu wyszła na dwór, zobaczyła, że ta dziwna postać dotarła już do zagrody dla owiec. Po chwili odkryła, że ta osoba ma na sobie spódnice. Kobieta! Panie Jezu, co się dzieje?

- Co za pomysł, żeby o tej porze chodzić po lesie? - Åshild pobiegła tamtej na spotkanie. - Nikt normalny nie wychodzi z własnej woli w taką pogodę.

- Ja... ja... musiałam. Ja... musiałam. - Kobieta mówiła z trudem, twarz miała siną, ubranie sztywne od wilgoci i mrozu, pod oczami zamrożone łzy. Przerazona Åshild poznała, że to Magda, gospodyni z Gamlehaugen. Co się stało?

- Wejść do środka, bo się zaziębisz i rozchorujesz.

- Nie, nie mam czasu. Potrzebuję pomocy. Ktoś mnie ściga.

Åshild zerknęła w stronę lasu, ale nie dostrzegła tam żadnych śladów życia. To przywidzenie, czy ktoś naprawdę prześladowuje nieszczęsną kobietę?

- Kto cię ściga? - Åshild mocno trzymała biedaczkę za ramiona i ciągnęła w stronę domu. Matka Gulborg i Emmy szła wolno, bo z trudem mogła się poruszać w przemoczonej i zamarznętej na sztywno spódnicy.

- Ojciec dziecka. Ojciec małego. Straszy, że podłoży nam ogień w obejściu.

- Zatem ty wiesz, kto jest ojcem waszego wnuka? - Åshild wepchnęła Magdę do izby.

- Dołóż porządnie do pieca, Sebjørg i nastaw wodę w kociołku - dała małej znak, żeby nie zadawała pytań, a sama poszła przynieść gościowi suche rzeczy do przebrania.

- Proszę, przebierz się w to. - Åshild rozpięła kurtkę kobiety, zdjęła jej pasek i spódnicę. Potem kazała jej się przebrać w swoje ubranie, na końcu otuliła ją wełnianym kocem i posadziła przy kominku.

- No to powiedz teraz, kto cię ściga?

- Ja nie wiem. Wszystko jest takie okropne. - Magda dzwoniła zębami. - Co dzień dostajemy nowe pogroźki, już sami nie wiemy, co o tym myśleć.

- Czy to ojciec dziecka wam grozi? - Åshild nadal nic nie rozumiała z beładnych wyjaśnień tamtej.

- No tak, to musi być on. Pisze, że mamy siedzieć w domu... bo jak nie, to nas tak urządzi, że nie będziemy już nigdy mogli pracować. I wciąż obserwuje nasze obejście.

- Ale to przecież sprawa dla lensmana! - wybuchnęła Åshild wzburzona. - Nikt nie może was zmuszać, byście siedzieli w zamknięciu.

- Co my mamy zrobić? - Magda patrzyła na Åshild przerażona. Emanował z niej strach. - Jak tylko mamy do załatwienia jakąś sprawę we wsi, to zaraz dostajemy kartkę, że znowu jesteśmy o jeden dzień bliżej śmierci. To okropne, że ktoś wciąż nas tak obserwuje.

- A dlaczego dzisiaj musiałaś wyjść z domu? - Åshild wciąż nie rozumiała, co było aż tak ważne, że nieszczęsna kobieta wyruszyła na pokryte śniegiem bezdroża w taki dzień jak dzisiaj. Tuż przed Wigilią ludzie na ogół siedzą w domu, zajęci przygotowaniami do świąt.

- No bo ja chciałam, żeby Guttorm, mój mąż, namalował smołą krzyż na drzwiach spichlerza, ale on, ledwo zrobił pierwszą kreskę, zeszywniał, dostał jakichś spazmów i bez przytomności padł na ziemię. - Magda cała się trzęsła, wytrzeszczała przerażone oczy.

- Obie z Gulborg wciągnęłyśmy go do domu, ale jak wychodziłam, to on wciąż nie dawał znaku życia. A ja nie odważyłam się iść drogą, nie chciałam, żeby mnie tamten zobaczył. Nie mogę znieść już więcej pogroźek... a teraz się boję, że on może nie pozwolić mi wrócić. Myślałam, że Knut będzie w domu. Tak się boję, że stracę Guttorma, jedyna moja nadzieja w twoim synu. Co ja bym zrobiła, gdyby Guttorm mnie opuścił? Zostałybyśmy we dworze same, trzy kobiety... - zacinając się, wypowiadała poszczególne słowa, wciąż rozdygotana i przerażona.

- Woda się gotuje! - zawołała Sebjørg z kuchni i Åshild poszła, żeby przygotować gościowi gorący napój. Jeśli jest tak, że stary Gamlehaugen zachorował, to jak najszybciej, trzeba znaleźć Knuta. Ale on pracuje daleko stąd przy odśnieżaniu drogi, a skoro wilk kręci się wokół zabudowań, to nie można posłać po niego Sebjørg. Biedna Magda! Jak musiała się bać, że Guttorm umrze, a mimo to nie mogła biec drogą po pomoc ze strachu przed jakimś złym człowiekiem. Åshild poczuła, że narasta w niej wściekłość na tego mężczyznę, który dla ratowania własnej skóry prześladowuje biednych ludzi. Nigdy nie obchodziło jej, z kim Gulborg dorobiła się synka, teraz jednak zaczęła się zastanawiać.

- Proszę, wypij to. - Åshild podała kobiecie dymiący kubek. - Musiałaś się zmęczyć po drodze, to zdumiewające, że w ogóle udało ci się przejść przez ten las.

- Ale ja nie mogę tu siedzieć! - W oczach Magdy widać było rozpacz. - Guttorm potrzebuje pomocy!

- Jeśli trochę zaczekasz, to Knut i Ole wrócą - uspokajała ją Åshild. Miała nadzieję, że syn wyczuje, iż coś się stało. - Nikt nie może szukać pomocy teraz, kiedy wilk włóczy się po okolicy. A powiedz mi przy okazji, jak tam wnuk? Duży już urósł?

- Co dzień jest większy i na szczęście nie choruje. Ale trudno żyć z tym, że Gulborg utrzymuje w tajemnicy sprawę ojca.

- To ty nie wiesz, kim on jest?

- Nie.

- Dlaczego w takim razie uważasz, że to ojciec dziecka wam grozi? - Åshild chciała jak najdłużej rozmawiać z Magdą o innych sprawach, nie wracać do choroby Guttorma. I

- Gulborg jest tego pewna. A ona chyba go zna, tak mi się zdaje. - Magda kręciła głową i pocierała pokrytą zmarszczkami twarz. Wargi wciąż miała sine. Ona nie wygląda zdrowo, myślała Åshild. Żeby tylko teraz jeszcze i ona się nie rozchorowała.

- U nas na dziedzińcu był wilk. - Sebjørg wskazywała na okno, zwracając się do Magdy. - Czy ty widziałaś wilka?

- Nie, dawno nikt nie widział wilków tak blisko zabudowań. Uff, czy to by miała być zima wilków?

Magda skuliła się i znowu pociągnęła solidny łyk gorącego napoju. Rozejrzała się wokół i skuliła jeszcze bardziej.

- Dziwne będą święta. - Ta nowa wiadomość jakby odebrała biedaczce wszelką nadzieję.

- Trzeba wierzyć, że Guttorm wydobrzeje, jak tylko trochę odpocznie - Åshild próbowała ją pocieszać. - A w święta nie trzeba przecież ciężko pracować.

Otulona kocem kobieta pochyliła głowę i siedziała w milczeniu. Przez dłuższy czas w pomieszczeniu panowała cisza i Åshild zapaliła świecę, żeby przynajmniej rozproszyć mrok. Kiedy jednak ponownie napotkała oczy Magdy, zobaczyła w nich łzy. Kobieta miała chyba złe przeczucia.

- Tata wraca! - Sebjørg podbiegła do okna i zaczęła stukać w szybę. - Knut też.

Błysk nadziei rozjaśnił na chwilę twarz Magdy, ale zaraz znowu jakby się zapadła. Mrok na dworze gęstniał, biedaczka nie miała pojęcia, jak wróci do Gamlehaugen.

- Dobry wieczór. Czy na dziedzińcu były wilki? - Ole przyglądał się uważnie Åshild.

- Tak, ale ja widziałam tylko jednego, który zresztą uciekł, jak zaczęłam bębnić z rondel. A zaraz potem przysła do nas Magda Gamlehaugen. Wybrała drogę przez las...

- W tym śniegu? - Ole sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale pewnie wiedział, o co chodzi, bo w jego głosie nie było zdziwienia.

- Tu chodzi o mojego starego. On leży nieprzytomny we dworze. - Magda zerwała się z miejsca, wełniany koc spadł na podłogę. - Myślałam, czy Knut nie mógłby pomóc?

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na młodego dziedzica Rudningen, by wiedzieć, że w Gamlehaugen nie będzie w tym roku wesołych świąt.

- Teraz odwieziemy cię do domu, a potem zawiadomimy twoją siostrę. Będziesz potrzebowała kogoś na noc. - Knut nawet nie zaczął rozpinąć kurtki. - Pojedziemy obaj z tatą, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Nie, nie, to nie może być prawda! - Magda przerażona patrzyła przed siebie. - On nie mógł nas zostawić w ten sposób! To moja wina, bo wypchnęłam go na mróz, żeby malował smołą ten krzyż. A gdyby siedział w domu...

- Nie ma w tym twojej winy, Magda. - Åshild pomagała kobiecie pozapinać ubranie. Swoje ubranie, bo rzeczy Magdy wciąż były przemoczone. - Po prostu przyszedł jego czas. To Pan decyduje, kiedy człowiek ma odejść.

Magda niczym lunatyczka pozwoliła prowadzić się do sań. Całe szczęście, żeśmy odśnieżyli, myślał Ole. Jakoś przedostaniemy się do wsi. Cieszył się też, że Knut ma takie spokojne usposobienie.

- Czy on ostatnio czuł się gorzej? - Ole pytał o Guttorma głównie po to, by coś powiedzieć.

- Nie, nigdy o niczym takim nie słyszałam. Tylko te wszystkie pogroźki, to prawdziwa plaga. - I opowiedziała im, że żyli wciąż w strachu i niepewności jutra.

Ole z posępną miną słuchał tej historii. On też dostawał listy z pogroźkami w tej samej sprawie. I bardzo mu się nie podobało tchórzliwe zachowanie autora. Jeśli ten człowiek się boi, że jego wyczyny mogłyby zostać ujawnione, to powinien się raczej trzymać z daleka od młodych

dziewcząt. Teraz, kiedy gospodarz Gamlehaugen nie może się już opiekować rodziną, sytuacja uległa zmianie. Ojciec dziecka Gulborg powinien zachować się przyzwoicie i wziąć odpowiedzialność za syna.

- O patrzcie! Pochodnie! - Magda jęknęła na widok oświetlonego placu przed domem w Gamlehaugen. Córki umieściły zapalone pochodnie przy wjeździe, teraz cały dwór skąpany był w ciepłym blasku. Śnieg wokół drewnianych ścian mienił się bielą. Widok był taki piękny, że trudno go będzie zapomnieć, Ole i Knut starali się powstrzymać łzy.

Gdy tylko sanie wjechały na dziedziniec, Gulborg i Emma wybiegły im na spotkanie. Obie miały zapłakane twarze, rzuciły się matce na szyję i wszystkie trzy wybuchnęły głośnym szlochem.

- To jednak on nas opuścił? - Magda próbowała panować nad sobą, ale głos jej się łamał.

- Tak. Tata leży w alkierzu - wyszeptła Emma. - Zapaliłyśmy świece.

- To dobrze, że tak pięknie wszystko urządziłyście dla swojego ojca. - Ole uściskał po kolei dziewczyny. - Zasłużył sobie na to, by oświetlić mu ostatnią drogę.

Knut szedł za wszystkimi do alkierza. Emma wyglądała na strasznie smutną i zbolełą, miał ochotę pogłaskać ją po policzku i powiedzieć coś na pociechę, ale zabrakło mu odwagi. Emma to jego rówieśnica, ale on wobec dziewcząt zawsze był onieśmielony. Teraz stał przy drzwiach do alkierza i patrzył na martwego gospodarza. Guttorm Gamlehaugen leżał z rękami złożonymi na kołdrze. Twarz miał spokojną, oczy zamknięte. Można by pomyśleć, że właśnie się zdrzemnął. Ale całun, którym córki okryły ciało, pozostawał w bezruchu. Piers nie podnosiła się i nie opadała.

- Jesteście pewne, że on nie żyje? - Magda podeszła do męża i pogłaskała jego czoło. - Guttorm. Kochany Guttorm. Mój mąż.

Pochyliła się nad martwym ciałem i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Nie do pojęcia, że śmierć przyszła tak nagle i bez ostrzeżenia. On, który jeszcze parę godzin temu nosił drwa do kominka, nigdy już nie naciśnie klamki u drzwi. Nigdy więcej nie zawoła wesoło w izbie.

- Przystawiałyśmy mu lusterko do ust - powiedziała Gulborg szeptem Olemu. - Ale on nie oddychał.

- Miał spokojną śmierć. Bez walki, bez bólu. To jedyna pociecha.

Ole i Knut wyszli cicho z alkierza, zostawiając kobiety same ze zmarłym. Bez słowa skierowali się do stodoły szukać tego, co niezbędne. Nie we wszystkich dworach ludzie dbają, żeby mieć gotową trumnę na wszelki wypadek, ale tutaj i skrzynia, i wieko stały za snopkami siana. Guttorm zawsze był przewidujący i przygotowany na wiele.

- Ona nie jest stara. - Ole widział świeże nacięcia na drewnie. - Jest całkiem nowa, wieko nie zostało nawet porządnie oszlifowane. Możliwe że jednak coś mu dolegało, nie sądzisz?

- Trudno powiedzieć. Ale gdyby było prawdą, co Magda mówi o pogroźkach, to może nic dziwnego, że Guttorm robił przygotowania.

Knut nie chciał się nad tym zastanawiać, wolał, żeby to Ole zajął się nieznanym ojcem dziecka.

- Całe szczęście, że Magda ma przy sobie córki - westchnął Ole. Wiedział, że trumna będzie musiała stać w stodole do wiosennych roztopów, kiedy da się wykopać grób na cmentarzu. Sama świadomość, że w stodole znajduje się martwy Guttorm, może być wielkim obciążeniem dla jego rodziny.

- Będziesz w stanie mi pomóc? - Ole popatrzył pytająco na syna.

- Oczywiście, nie ma problemu. - Knut ujął jeden koniec trumny i razem przenieśli ją przez dziedziniec. - Szczerze mówiąc, to bardziej skrzynia niż cokolwiek innego, ale jest szczelna, solidna, spełni swoje zadanie.

W alkierzu nadal wszystkie trzy kobiety siedziały na łóżku, obejmując się nawzajem. Płacz ucichł, czasem tylko któraś jeszcze pociągała nosem. Kiedy Ole z Knutem weszli, wszystkie ze smutkiem spojrzały na trumnę i wstały.

W jakiś czas później Guttorm, umyty i przygotowany, został ostrożnie ułożony w trumnie. U wezłowania zapalono świece. Na stoliku położono Biblię, franki zostały zaciągnięte. Tego wieczora nikt prócz gospodarza nie zaśnie w alkierzu, bo Magda z pewnością będzie czuwać całą noc.

Ole i Knut siedzieli jeszcze chwilę z kobietami, w milczeniu, pogrążeni w myślach. Zaczęła się pierwsza faza głębokiej żałoby. Ale myśli Olego Rudningen zaprzętało coś więcej niż tylko żal i współczucie. Kobiety z Gamlehaugen nie mogą się zamykać ze strachu przed jakimś psychicznie chorym, dręczonym niepokojem człowiekiem. Trzeba skończyć z tymi pełnymi pogroźek kartkami, bo choć on sam nie wierzył, że ojciec dziecka mógłby zrobić coś naprawdę złego, to wystarczy, że swoim zachowaniem paraliżuje całą rodzinę. Tylko jakiś kompletny tchórz może wpaść na taki podły pomysł, by groźbami zmuszać ludzi do milczenia. Ole prychnął gniewnie, niebezpieczną grę prowadzi ten człowiek.

Kiedy znowu uniósł wzrok i spojrzął prosto w oczy Gulborg, mógł w nich wyczytać wszystko, czego dziewczyna nie powiedziała. Gulborg domyślała się z pewnością, że Ole wie o kogo chodzi, ale była zbyt przerażona, by ujawnić tajemnicę. Bo trudno przewidzieć, co by się wtedy stało. Ole i Knut pożegnali się wkrótce. Prócz zawiadomienia siostry Magdy nic więcej dla rodziny Gamlehaugen teraz zrobić nie mogli.

Niebo było usiane gwiazdami, a zimowa noc pogodna i mroźna, kiedy ojciec i syn jechali wiejską drogą do Rudningen. To był długi i dziwny dzień, rozmyślał Knut. Przede wszystkim cieszył się, że doszło do pojednania z ojcem. A potem nagle zauważył Emmę. Widywał ją przecież od tylu lat, ale jakby nie dostrzegał.

Ciężkie od śniegu świerki pochylały się przy drodze, a pochodnie płonące na przedzie sań rozjaśniały niespokojnym blaskiem miękkie zasy. Rozgwieżdżone niebo wznosiło się nad górami i nad siedzibami ludzi w dolinie. Piękna noc. Piękna i smutna.

Rozdział 3

W Wigilię przed południem Nils zawiózł Åshild do Gamlehaugen. Ubrała się ciepło, a czarna gruba chusta, okrywająca głowę, sięgała aż do pasa. Do koszyka włożyła dużą osełkę masła, ozdobioną piękną różą. W tej okolicy stawiano takie masło na świątecznym stole, niektórzy nie zdejmowali go aż do siedemdziesiąticy.

Sanie niosły bezgłośnie po śniegu, Åshild tymczasem rozmyślała o tym, co jej poprzedniego dnia opowiedziała Magda. O ojcu dziecka. Kto we wsi miałby aż tyle do stracenia, że posuwa się do pogrózek? Lensmana raczej podejrzewać nie można. On ma rodzinę, i... ale może właśnie dlatego? No nie, to niemożliwe. Przenosiła się w myślach od zagrody do zagrody, przy największych zatrzymywała się najdłużej. Magda mówi, że te ostrzeżenia pisane są przez kogoś, kto dobrze opanował sztukę pisania. To by wskazywało na zamożniejszych. Nie potrafiła jednak orzec, kim mógłby być ów tajemniczy człowiek. Gdyby to syn któregoś z bogatych gospodarzy, chyba by się tak nie zachowywał. W takich sytuacjach, jeśli ślub nie wchodzi w rachubę, chłopak wnosi po prostu zapłatę jako zadośćuczynienie.

- Nils, mógłbyś odśnieżyć tutejszy dziedziniec? - Zapytała, kiedy znaleźli się w Gamlehaugen. - I wystaw świąteczny snopek zboża dla ptaków, jeśli jakiś znajdziesz w stodole.

We drzwiach powitała ją Tordis, siostra Magdy.

- Wszyscy są w alkierzu. - Tordis gestem wskazywała drogę.

Magda skulona siedziała na krześle obok trumny. Najwyraźniej tej nocy w ogóle nie spała. Przy niej czuwała Gulborg z synkiem na kolanach. Dziecko miało prawie dwa lata, teraz spało głęboko z palcem w buzi. Nieco dalej na krześle drzemała Emma. Wszystkie trzy wyglądały na bardzo zmęczone.

- Tak mi przykro, Magda. - Åshild pogłaskała wdowę po plecach. Potem uściskała obie córki i pomodliła się przy trumnie.

Guttorm leżał pod całunem, jakby spał. Twarz miał spokojną.

- Czy tata musi leżeć w stodole? - szeptem zapytała Emma, gdy Åshild do niej podeszła. - Przez całe święta?

- Tak chyba będzie najlepiej. - Åshild odpowiadała stanowczo, ale przyciszonym głosem. - W stodole jest chłodno, a złożenie do ziemi nie może nastąpić przed nadejściem wiosny. - Pogłaskała dziewczynę po włosach i popatrzyła jej życzliwie w oczy.

- Widzisz, że on śpi spokojnie. Czuwałyście przy nim tak długo, że poczuł się bezpieczny.

- Myślisz, że tata jest u Boga?

- Tak, jestem tego pewna. - Åshild nie wahała się z odpowiedzią, bo przeżyła już wszelkie wątpliwości i pytania tamtego razu, kiedy czuwała przy trumnie Margit. - Wierzę nawet w to, że będzie tam miał piękne Boże Narodzenie.

Magda i Gulborg spoglądały na Åshild zaskoczone. Jak prosto ona odpowiada. Nie ma w niej cienia niepewności, żadnych zastrzeżeń, nic o tym, że trzeba mieć nadzieję. Magda zauważyła, że słowa gospodyni z Rudningen przynoszą jej ulgę, pozwalają myśleć trochę inaczej o śmierci.

- Ale... - Emma nagle jakby się ocknęła, pełna kolejnych pytań, jednak Åshild jej przerwała. Dobrze wiedziała, co dziewczyna ma na myśli.

- Duch, ten, którego znałyście jako tatę i gospodarza, opuścił nagle Gamlehaugen i należy teraz do Pana.

- Ty powinnaś być pastorem - wymknęło się Emmie. Wielkimi oczyma patrzyła na matkę Hannah. - To nie trzeba żałować, że tata będzie musiał leżeć trochę w tej zimnej stodole?

- Nie, nic podobnego. Wasz tata był bogobojnym człowiekiem, a teraz niebo będzie jego nowym domem.

- Pójdę nakarmić małego - odezwała się Gulborg.

- A on jest ochrzczony? - Åshild nie mogła sobie przypomnieć, czy w Gamlehaugen odbywał się chrzest. Spokojnie wyszła za Gulborg z alkierza.

- Tak, ochrzciliśmy go w największej tajemnicy. - Gulborg mrugała niespokojnie. - Poszliśmy do kościoła i ksiądz go ochrzcił, ale to dla jego dobra wszystko odbyło się po kryjomu.

- Dlaczego, Gulborg? Przecież to równie radosne dla małego...

- Ivara - wtrąciła Gulborg pospiesznie.

- ... dla małego Ivara, że został dzieckiem Bożym, jak dla innych chrzczonych dzieci.

- Tak, tak, wiem. - Gulborg westchnęła ciężko. - Ale tak się złożyło.

Zapukano do drzwi wejściowych i kolejni mieszkańcy wsi weszli, by pożegnać się ze zmarłym. Bardzo ludna będzie Wigilia w Gamlehaugen w tym roku, pomyślała Åshild.

Pomogła Gulborg i Tordis przygotować małą przekąskę dla żałobników. Widziała przez okno, że Nils usunął śnieg sprzed domu, oczyścił ścieżki do stajni, obory i spichlerza. W domu zrobiło się gwarno i mały Ivar biegał między gośćmi, zaczepiał ich i stroił miny. W końcu jednak uznał, że najlepiej zwróci na siebie uwagę, stojąc pośrodku izby.

- A ty, skarbie, jak masz na imię? - Kobiety szczebiotały i poklepywały dziecko po policzkach, przyglądając mu się z ciekawością, czy nie znajda w małej buzi jakiegoś podobieństwa do ojca. Długo krążyły plotki, że tym ojcem jest Jon, mąż Marit ze Sletten, ale teraz nikt już w to nie wierzy. Fakt, że to sama Marit rozsiewała takie pogłoski, dawał ludziom jeszcze jeden powód, by uważać ją za osobę niespełna rozumu. Jaka kobieta może tak oczerniać własnego męża?

- Ivar. - Ivar odpowiadał jasno i wyraźnie, raz po raz wkładał do buzi jakieś łakocie. Dla niego to z pewnością bardzo ciekawy i szczęśliwy dzień, skoro jednak wszyscy dorośli mieli takie poważne twarze, chłopiec nie miał odwagi głośno się śmiać. Nagle przed malcem stanęła na czarno ubrana postać, wyciągając rękę na powitanie. Onieśmielony Ivar też wyciągnął piąstkę i patrzył zaskoczony w górę. Rozmowy w izbie ucichły, wszyscy słyszeli, co pastor powiedział do dziecka:

- O, to z ciebie już kawał chłopca, jak widzę. - Do Gamlehaugen przyszedł wikary. - Mam nadzieję, że paciorek co wieczór odmawiasz?

Ivar w milczeniu kiwał głową, zastanawiał się pewnie, czy ten pan nie ma czegoś pysznego w kieszeniach.

- Tak rób, moje dziecko. A wtedy Bozia będzie się tobą opiekować.

- Mama! Mama! - Nagle Ivar stwierdził, że od jakiegoś czasu matki przy nim nie ma i zaczął ją wzywać na całe gardło.

Pastor odwrócił się w stronę młodej kobiety, która przeciskała się przez tłum. Gulborg słyszała, że synek ją woła, i chociaż jako samotna matka nie bardzo chciała spotykać się z przedstawicielem Kościoła, biegła do dziecka. Nie patrząc na pastora, wzięła Ivara od Åshild i chciała odejść.

- Pan wybrał szczególny dzień, by powołać twojego ojca do swego domu. - Zwrócił się pastor do Gulborg. - Ale widocznie miał w tym swój cel. - Kapłan przyglądał się młodej matce, w końcu musiała spojrzeć mu w oczy.

- Jeśli będziecie postępować zgodnie ze słowami Pana i robić to, czego się od was oczekuje, z pewnością Ivar będzie się dobrze chował.

Åshild zdumiała się, słysząc takie słowa z ust pastora, skierowane do pogrążonej w żałobie córki, pomyślała jednak, że widocznie wikary nie ma takiego doświadczenia, jak stary pastor, więc trzeba mu wybaczyć.

- Jeśli będziecie czegoś potrzebować, to powiedzcie. - Åshild nie zdobyła się na to, by życzyć wesołych świąt. - Mieszkamy niedaleko, zresztą wkrótce znowu do was zajrzemy.

Mogła opuścić Gamlehaugen z czystym sumieniem, bo dzisiaj z pewnością przychodzić tu będą ludzie z całej wsi, by pożegnać Guttorma. Magda i dzieci nie zasiądą samotnie do wigilijnej kolacji, bo Tordis i jej mąż będą z nimi.

- Dbajcie o siebie nawzajem - szepnęła Åshild i poklepała Gulborg po ramieniu. - Tu, we dworze jesteście bezpieczne.

Kiedy po chwili znalazła się na dziedzińcu, była zła na te pogrożki, o których Magda opowiadała i na to, że ona sama też uległa atmosferze lęku. Dlaczego musiała powiedzieć, że we dworze są bezpieczne? Przecież każde miejsce we wsi powinno być bezpieczne dla

Magdy i jej córek. Ale zostały śmiertelnie przestraszone, bo w przeciwnym razie Magda nie przedzierałaby się przez zasypany śniegiem las, jak to wczoraj zrobiła. Jedyne matczyne lęk mógł ją do tego pchnąć.

- Świetna robota, Nils. Teraz także tutaj będzie świątecznie. - Åshild skinęła głową, widząc koło stodoły nadziany na wysoką tyczkę snopek zboża dla ptaków. Na szczęście znalazł się tam w odpowiednim czasie. Bo podobno, gdyby się w Wigilię spóźnić z poczęstunkiem dla ptaków, to wszystkie prace w roku będą opóźnione.

Wiele sań zebrało się tego dnia na dziedzińcu w Gamlehaugen i gdyby nie smutne okoliczności, można by sądzić, że goście przyjechali na święta.

Åshild otuliła się szczelnie chustką, nogi okryła futrzaną narzutą. Nils nie zaciął za bardzo konia, ale najbardziej ze wszystkiego pragnął znaleźć się znowu w Rudningen.

Nagle Åshild dostrzegła, że coś wystaje z siana na dnie sań. Schyliła się i podniosła kartkę. Papier był gładki i sztywny, bez śladów zabrudzenia, zapisany po jednej stronie. Zaciekawiona uniosła kartkę. Pismo było równe i wyraźne, Åshild doznała jednak niejasnego wrażenia, że autor potrafiłby to zrobić o wiele lepiej. Litery wyglądały, jakby specjalnie starał się je wykoślawiać.

Nie wtrącajcie się do tego, co nie powinno was obchodzić. Nie ma potrzeby niczego ujawniać. Czas leczy, a ktoś, kto szpera w cudzych sprawach, naraża swoją rodzinę na niebezpieczeństwo.

Pod tekstem odcisnięto pieczęć w czerwonym laku, ale trudno było rozróżnić szczegóły. Ciekawe. Nikt we wsi nie ma raczej zwyczaju sygnować swoich meldunków czerwonymi pieczęciami. Åshild wsunęła kartkę do kieszeni. Czy to pogrożka skierowana tylko do niej i rodziny w Rudningen, czy też takie same kartki zostały włożone do wszystkich sań, które przyjechały dzisiaj do Gamlehaugen? Z dreszczem grozy przypomniała sobie, jak bardzo Magda była przerażona, kiedy wczoraj przyszła do nich przez las. Ktoś nieustannie obserwuje Gamlehaugen, to nie ulega wątpliwości.

- Nils? - Åshild odwróciła się ku chłopcu siedzącemu na miejscu dla woźnicy. - Nie zauważyłeś, żeby ktoś kręcił się koło naszych sań na dziedzińcu w Gamlehaugen?

- Tam się tyłu kręciło - krzyknął chłopak w odpowiedzi. - Koło naszych sań też.

Oczywiście. To nic nie znaczy, kartka mogła zostać podłożona także przez kogoś, kto trzymał się z daleka od żałobników.

Åshild postanowiła pokazać kartkę Olemu. To musi być robota owego tajemniczego ojca dziecka, bo któż inny mówiłby o „ujawnianiu”? Tylko że przez to zaciekawia nas jeszcze bardziej, myślała. Ktoś taki najrozsądniej by zrobił, milcząc.

Dzień miał się ku końcowi. Przy drodze do Rudningen przemarznęte świerki stały w ciężkich czapach śniegu. Ale choć zmrok zapada wcześniej, minie jeszcze wiele godzin, nim zasiądą do stołu, by delektować się rybą, jeść kolację, rozpoczynającą świąteczną noc. Las trwał w ciszy, gdy sanie jechały w stronę dworu. Jedynym śladem życia był trop lisa, ginący między drzewami. Z komina w Rudningen wypływała gęsta smuga dymu i Åshild ogarnął spokój. Mając Olego i Knuta przy sobie, czuła się bezpieczna.

Wszyscy umyli się dokładnie i robili ostatnie przygotowania. Knut naszykował zapas smolnych drzazg na rozpalkę, żeby starczyło na całe święta, Ole wystawił snopki zboża dla ptaków, Sebjørg nacięła gałązek jałowca. Wkrótce rozsypie się je na podłodze, i wtedy zaczną się święta.

- Co ty myślisz o tej kartce, którą znalazłam? - Åshild i Ole mieli trochę czasu dla siebie, w alkierzu ubierali się w świąteczne ubrania. - Myślisz, że wszyscy dostali podobne ostrzeżenia?

- Nie, to przeznaczone jest specjalnie dla nas. - Ole przyczesał na mokro włosy. - Ale to on sam jest w najgorszej sytuacji, bo żyje pewnie teraz w strachu, że zostanie przyłapany.

- Ty wiesz, kto to? - Åshild zapinała srebrną broszkę, zerkając spod oka na męża.

- Dziś wieczór nie będziemy się zajmować tą żalną figurą - odrzekł Ole krótko. Zapiął kamizelkę i włożył biały sweter. Ole Rudningen jest w tym ludowym stroju równie przystojny dzisiaj, jak wtedy kiedy stał przy ołtarzu jako pan młody, pomyślała Åshild. Wysoki, w alkierzu sięga prawie do sufitu. Musiała podejść i go dotknąć. Strzepnąć jakiś niewidzialny pyłek, poprawić kołnierzyk.

- Nie musisz się niczego obawiać - uspokajał ją Ole, bo myślał, że Åshild szuka u niego pocieszenia.

- Nie, to pewnie jeszcze jeden szaleniak we wsi - westchnęła, myśląc o Simenie. Ale chodźmy już do izby. Wieczór wigilijny powinien być miły i spokojny. Miejmy nadzieję, że kobiety z Gamlehaugen też dadzą sobie jakoś radę.

- Dobrze, Åshild. Tak się cieszę, że jesteś przy mnie. Możesz mi wybaczyć ostatnie tygodnie, kiedy byłem nieznośny?

- Pewnie. Jesteś moim mężem i to dla mnie najważniejsze. - Åshild zarumieniła się niczym młoda dziewczyna.

Gospodarze z Rudningen stali po środku sypialni, przytuleni do siebie. Oboje w pięknych ludowych strojach, w pokoju pachniało czystością. Drewniane ściany zostały przed świętami

wyszorowane, meble lśniły w blasku świecy. Na stoliku położono świeży, śnieżnobiały obrus. W domu panowała cisza. Knut czuwał nad ogniem w kominku, a Sebjørg pilnowała, żeby ziemniaki nie kipsiały. Na kolację wigilijną będzie lutfisk, ryba specjalnie marynowana w drzewnym ługu, do niej ziemniaki, a potem jeszcze inne pyszności.

Dom trwał w milczącym oczekiwaniu, a znajome trzaski w drewnianych ścianach świadczyły, że na dworze mróz bierze coraz większy. Długi okres przygotowań można będzie teraz ukoronować czasem odpoczynku, przerywanego jedynie obrządkiem i niezbędną domową krzątaniem. Wolni od ciężkich obowiązków ludzie będą mogli pomyśleć o Zbawicielu, który przyszedł na świat dla ich odkupienia. Åshild stała blisko męża i rozkoszowała się tą uroczystą chwilą. Trudno jej było skupić się na narodzinach Jezusa, bo obejmujące ją silne ramię męża odgradzało ją od całego świata.

- Postarajmy się, aby ten wieczór był jak najlepszy dla Nilsa i dzieci - szepnęła. - Jak to dobrze, że jesteśmy razem. - Przytuliła się mocniej do Olego. - Mam tylko nadzieję, że Hannah też ma się dobrze w Christianii.

- Hannah radzi sobie świetnie. - Ole pogłaskał żonę po plecach. Miała na sobie dzisiaj swój najpiękniejszy strój, musiał być ostrożny, żeby czegoś nie zniszczyć. - A wkrótce ktoś inny wyruszy w drogę do wielkiego miasta - mruknął. - Nie, nie. Trzeba siadać do stołu.

W izbie stół został nakryty śnieżnobiałym obrusem, a Åshild nie oszczędzała na świecach.

- Wesołych świąt - powiedział Ole, kiedy Åshild wychodziła do kuchni po jedzenie. Jeszcze w drzwiach usłyszała, że Knut odpowiedział:

- Wesołych świąt, tato.

Uśmiechnęła się i pospiesznie otarła dłonią oczy. Wesołych świąt wszystkim - mruknęła sama do siebie... - także temu, który wypisuje te paskudne kartki.

W tym samym czasie na drugim końcu wsi ktoś o zniekształconym przez chorobę ciele siedział przy stole i jadł w milczeniu. Podobnie jak reszta rodziny Svingen Mały Ole był wystrojony, miał uroczystą minę. To on czytał dzisiaj świąteczną Ewangelię, bo być może to jego ostatnie święta z rodziną. Ole bardzo się cieszył, że w pierwszych dniach nowego roku pojedzie do Christianii. Ale na myśl, że trzeba będzie opuścić Svingen, gardło zaciskało mu się boleśnie. Marte i jej mąż byli dla niego bardzo mili przez te wszystkie lata, a teraz, kiedy poznał powód, dla którego dorastał tutaj, jeszcze bardziej cenił ich miłość i ciepło. Ale oczywiście nie mogą zajmować się nim na zawsze, nadszedł czas, by spróbować nowego życia. Dzięki Olemu Rudningen.

Ole otarł usta i oparł się o ścianę. Świąteczne świece płonęły równo, a twarze przy stole były spokojne i zadowolone. Wigilijny wieczór w Svingen był taki sam jak w większości innych

domów: uroczysty i pełen zadumy. Nikt tu nie przywykł do drogich prezentów, ale Marte przygotowała dla wszystkich drobne, a przede wszystkim pożyteczne upominki. W tym roku były to skarpety, rękawice, swetry a także pudełko z przyborami do pisania. Te ostatnie dla Olego, bo będą mu potrzebne, skoro ma rozpocząć w stolicy nowe życie.

- Z ciekawością będziemy oczekiwać wiadomości od ciebie, jak się już urządzisz - powiedział gospodarz Svingen. Uważał, że Ole ma niezwykle szczęście. Niewielu ludzi wyjeżdża do Christianii, by zdobywać tam wykształcenie. Żeby tylko Ole Rudningen nie przeżył rozczarowania. Nikt nie wie, jak taki kaleka zostanie przyjęty w wielkim mieście.

- Będę pisywał często. - Ole rumienił się na samą myśl o tym. - Ale dziwnie będzie wyjeżdżać z Svingen.

- Będziemy za tobą tęsknić, nie powinieneś w to wątpić. - Marte mrugała pospiesznie, by powstrzymać łzy. - Ale chcemy, żebyś jechał i miał się tam jak najlepiej.

- Myślisz, że Ole Rudningen przyjedzie do miasta, żeby mnie odwiedzić? - Ole wiercił się na ławie, bo wszystko, co go czeka, wydawało mu się bajeczne.

- To akurat nie jest takie pewne. O ile wiem, to on tutaj ma co robić. - Gospodarz nie chciał budzić w chłopcu niepotrzebnych nadziei. - Ale jak będzie miał jakiś interes w stolicy, to jestem pewien, że znajdzie czas, by cię odwiedzić.

- Serdecznie wam dziękuję, że mogłem u was mieszkać przez tyle lat. - Ole o skrzekliwym głosie i zniekształconym ciele długo przygotowywał się do tej chwili. Teraz chciał wyrazić podziękowania za pomoc ludziom, którzy nadali wartość jego życiu.

- Serdecznie dziękuję wam za opiekę i za to, że dodawaliście mi odwagi, kiedy byłem smutny. Wiem, że gdyby nie wy, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. - Ole pokręcił głową i podniósł głos, kiedy Marte chciała protestować.

- To prawda. W najgorszym razie wciąż jeszcze siedziałbym w tej ciemnej dziurze pod domem w Sletten. - Chłopiec znowu mówił ciszej, w zamyśleniu -albo bym umarł między szczurami.

- Za ratunek powinieneś podziękować Olemu Rudningen - wtrąciła Marte. - To on cię znalazł i przyniósł do nas.

- Ale wy mnie przyjęliście.

- Hm, no tak - gospodarz chrząknął wzruszony. -

Ale jest jednak coś, co powinieneś wiedzieć o okolicznościach... - gospodarz popatrzył pytająco na żonę, a Marte skinęła głową. Ole jest wystarczająco dorosły, by poznać całą prawdę. Choć to może oznaczać, że ona i jej mąż zostaną przedstawieni w gorszym świetle.

Najstarsze dzieci spoglądały zaciekawione na ojca, nagle pojawiło się napięcie. Sam gospodarz pożałował tego, co powiedział, ale nie było już odwrotu. Żeby tylko Ole nie zrozumiał go źle, bo to by wszystkim popsuło świąteczny wieczór.

- No, tak... musisz wiedzieć... że matka i ja korzystaliśmy ostatnimi laty z pewnej pomocy. - Bjarte Svingen odkaszlnął i popatrzył z powagą na Olego. - Dwór nie jest wielki, musimy ciężko pracować, by napęlnić piwnice i spichlerze. Dajemy sobie nieźle radę, nie ma nieszczęścia, czasami jednak bywa cienko, kiedy trzeba nakarmić tylu ludzi.

Ole przyglądał się uważnie swojemu przybranemu ojcu. Co tak trudno mu wyznać? Czyżby Bjarte miał zamiar zażądać zapłaty za te lata, kiedy karmił dodatkową osobę przy swoim stole? Mnóstwo myśli kłębiło się w głowie chłopca, ale nic nie zdoła go rozczarować ani urazić. Przecież to nic złego, gdyby musiał oddać część tego, co sam dostał.

- No, złożyło się tak, że dostawaliśmy zasiłek, pewną sumę pieniędzy co miesiąc, żebyś miał, co trzeba do ubrania i inne wyposażenie...

- I na jedzenie - dodał Ole. Pomyślał, że może jakieś pieniądze wypłacała gmina. Ale przecież też nie byłoby się czego wstydzić.

- No nie, jedzenia to mieliśmy pod dostatkiem. - Bjarte uśmiechnął się niepewnie. Świąteczny stół nakryty był białym obrusem, stało na nim pięć świec. Wszyscy już się najedli, talerze były wyczyszczone. Specjalna miska na rybie ości świadczyła, że posiłek był obfity, ale zanim gospodarz podziękuję Panu Bogu za jedzenie, musi wypowiedzieć to, co leży mu na sercu:

- To Ole Rudningen opłacał nauczyciela, dawał na buty i solidne ubrania. To on płacił na ciebie przez te wszystkie lata. - Bjarte z żoną wymienili spojrzenia, oboje lekko skulili się na swoich miejscach.

Ole przełknął ślinę. Musiał pomyśleć nad tym, co usłyszał. Ole - Duży Ole - opiekował się nim przez te lata... oczywiście Marte i gospodarz nie mogli kupować mu takich drogich butów, wszystkich ubrań i książek, gdyby ktoś ich nie wspierał. To chłopiec bardzo dobrze rozumie.

Podniósł wzrok i napotkał cztery pary skupionych oczu. Co ty na to? Pytały spojrzenia. Co teraz myślisz o swoich przybranych rodzicach? O ludziach, którzy przyjmowali wsparcie za wychowanie kaleki. Ole zastanawiał się. Ale dlaczego miałby z tego powodu źle myśleć o Bjartem i Marte?

Cisza w izbie aż dzwoniła w uszach. Ogień na kominku palił się równo, pomieszczenie wypełniał zapach ryby.

Napięcie trwało, dopóki Ole nie otworzył ust:

- Ole Rudningen to bardzo miły człowiek. - Chłopiec wpatrywał się w blat stołu, jakby musiał się zastanawiać nad każdym słowem. - Dumny jestem, że mam imię po nim. Ale takiego

ciepła i troskliwości, jaką wy mnie otoczyliście, kupić nie można. I to, że ktoś pomagał wam w wydatkach... dzięki temu łatwiej mi przyjąć waszą dobroć. Niczego to dla mnie nie zmienia.

Chłopiec oparł się o stół. Oczy mieniły się w blasku świec, a skrzekliwy zwykle głos nabrał głębi. Nie mógł wstać, by uściskać tych dwoje, których uważał za rodziców, bo dopóki gospodarz nie podziękuję za jedzenie, trzeba uważać, że posiłek trwa.

- Nie mogłem trafić lepiej. Serdecznie wam dziękuję. Wszystkim. - Ole umilkł. Skończył się ważny okres w jego życiu i wiedział, że nie wróci już do Svingen, by tu mieszkać. Ta rodzina zrobiła dla niego wszystko, co mogła... a nawet więcej.

Rozdział 4

Młody mężczyzna chodził tam i z powrotem po rozmokłym śniegu przed pomalowanym na żółto domem przy ulicy Lille Frogner. Za każdym razem, kiedy mijał oświetlone okna, zerkał ku nim z ciekawością i nadzieją. Może ona mignie mu gdzieś we wnętrzu? Albo wyjrzy na zewnątrz i go zauważy?

Wiatr szarpał długim szalem Bjørna, ale on się nie dawał pogodzie. Już tak dawno nie widział Hannah, że musi zobaczyć ją jak najszybciej. Dziewczyna jest wesoła, ma poczucie humoru i wiedzę, miło z nią być. W te dni, kiedy ma wychodne i mogą się spotykać, Bjørn bywa w świetnym nastroju. Powinien jednak uważać, by nie zaangażować się za bardzo. Raz po raz musiał sobie powtarzać, że to tylko rozrywka, na którą sobie pozwala. Dla niego nic ważnego, ale miał nadzieję, że on stanie się ważny dla niej...

Podniósł kołnierz kurtki, głowę wtulił możliwie najgłębiej w ramiona, by chronić się przed mokrymi płatkami śniegu, lecącymi z nieba. Nie było na tyle zimno, by śnieg leżał na ulicy czysty i biały, stare buty Bjørna były kompletnie przemoczone. Ale nie dawał za wygraną. Jeszcze nie. Świąteczne przyjęcie u państwa Løw niedługo się chyba skończy? Kiedy goście zaczną opuszczać dom, z pewnością zrobi się zamieszanie, głośne pożegnania i hałas, a wtedy on spróbuje przekazać list którejś ze służących. Dlatego chodził tam i z powrotem przy sąsiedniej posesji, nie spuszczać oczu z furtki do ogrodu państwa Løw.

Rodzinne przyjęcie, myślał, wciskając ręce głęboko w kieszenie. Karnawał jeszcze się nie rozpoczął, dopiero za dwa dni zacznie się Nowy Rok 1855. Dzisiejsze przyjęcie u państwa Løw należało do spokojnych uroczystości, które goście opuszczają dość wcześnie. Tym lepiej, nie będzie musiał marznąć do północy.

Minął go niewielki powóz zaprzężony w jednego konia. Woźnica nie odwracał się ani w prawo, ani w lewo, patrzył prosto przed siebie, a mokry śnieg pokrywał jego głowę i ramiona. Bjørn wykrzywił wargi w pełnym gorczy uśmiechu. Jak to jest na tym świecie, jednych stać na wszystko, podczas gdy inni muszą ciężko pracować, by uchronić rodziny przed głodem... a najgorsze jest to, że nawet jeśli ludzie się starają, to bogaci są jeszcze bogatsi, a on i jemu podobni, jak byli biedni, tak są.

Ale wracać do rodzinnego domu nie chciał. Tutaj w mieście mimo wszystko starcza mu na mieszkanie i jedzenie, może jeszcze odłożyć parę szylingów tak, żeby od czasu do czasu napić się z kolegami. Obiecał sobie, że kiedyś będzie miał dość pieniędzy, by pozwolić sobie na takie rozrywki, jak tylko zechce. I jest na dobrej drodze do osiągnięcia tego celu. Bo można zarobić pieniądze, jeśli człowiek zgodzi się na pewne ryzyko. A nikt nie musi wiedzieć, co on robi w

wolnych chwilach. Nagle Bjørn odwrócił się i uważniej przyglądał złotemu domowi. Dochodziły stamtąd głośne rozmowy, zauważył, że kilka powozów podjeżdża do bramy. Najwyraźniej goście zaczynali się żegnać. Szybko wrócił na dawne miejsce, strząsnął śnieg z kurtki, oczyścił buty. Lepiej żeby nie wyglądał na kogoś, kto godzinami włóczył się po ulicach.

Udawał, że szuka czegoś w kieszeniach kurtki i nie patrzył na gości. Odszedł na bok, by przepuścić wychodzących i w chwili, kiedy znaleźli się poza ogrodzeniem, wślizgnął się do środka. Kolejna grupa uczestników przyjęcia żegnała się w drzwiach, panowie całowali panie w ręce, kobiety wychwalały gospodarzy i głośno dziękowały za przyjęcie, raz po raz wybuchał głośny śmiech.

- A więc w pierwszy dzień Nowego Roku będzie bal maskowy - zaszcebiotał z przejęciem kobiecy głos. - Kostiumy mam już gotowe.

- Och, nic nie mów - pani Løw śmiała się rozbawiona. - Poczekaj tylko na dekoracje sali i stołu. Będą po prostu wyjątkowe. Nasza pokojówka, ta Hannah, to prawdziwy skarb!

Bjørn przywarł mocniej do ściany i nadstawił uszu. To Hannah jest taka zdolna, że panie ją chwala? Dekoracje stołu? Nie bardzo się orientował, co pokojówki robią w takim dużym domu, ale chyba zwykle nie jest to dekorowanie stołu i sal? A może właśnie jest?

- Miałaś wyjątkowe szczęście, Charlotte. Dziewczyna dziś wieczorem też wspaniale pracowała. Ona się naprawdę nadaje na wielkie okazje.

- No tak, ale musiałam poświęcić wiele czasu, żeby ją tego nauczyć. Wiejskie dziewczyny bywają trochę... trochę niezdarne.

Bjørn musiał się uśmiechnąć, słysząc tę uwagę, bo co jak co, ale niezdarna to Hannah nie jest. Domyślał się jednak, że pani życzy sobie, by część zasług spływała na nią.

Drzwi się zamknęły, goście wsiadali do powozów. Bjørn był dobrze ukryty, ale światło z okien padało na ziemię przed nim. Gdyby się wychylił, mogliby go zobaczyć.

Jak się skontaktować z Hannah? O tej porze nie mógł po prostu zapukać, żeby oddać list. A chciał być pewien, że Hannah go dostanie. Na pośrednikach trudno polegać.

Nagle drzwi otworzyły się ponownie i niespokojne światło zalało schody. Bjørn uskoczył pod ścianę, ale serce zabiło mu mocniej, bo usłyszał głos Hannah. Nareszcie! Teraz nadarza się okazja.

- Poradzi sobie pani sama, panno Gundersen? - W głosie Hannah brzmiało zatroskanie. - Czy też mam odprowadzić panią do bramy?

- Nie, moja droga. Nie jestem przecież aż taka stara. Poza tym pewnie gospodarz będzie taki uprzejmy i sam...

- Och ciociu. Oczywiście że odprowadzę cię do powozu. - Axel Løw przejął opiekę nad starszą panią.

- Hannah... - Bjørn mówił szeptem. - Hannah, to ja... - starał się wsunąć rękę pod balustradę i zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. Musiał działać szybko, bo kiedy pan Løw będzie wracał do domu, może go odkryć...

- Bjørn! Oszalałeś?

To ona. Bjørn wynurzył się z cienia.

- Nie wolno ci tu wchodzić! - Hannah patrzyła w drugą stronę. Gdyby ktoś odkrył, że to jej znajomy kręci się koło domu, byłoby z nią marnie.

- Weź to! - Bjørn położył kopertę na schodach, nie spuszczać oczu z Axela Løw, który już wyprawił starą ciotkę w drogę. - Musimy się spotkać, kiedy będziesz miała wychodne - wyszeptał pośpiesznie Bjørn. - Nie widzieliśmy się od dawna...

Nagle koperta zniknęła, a Bjørn usłyszał głos Hannah, głośny i wyraźny.

- Czy nie potrzeba więcej pledów? Dziewczyna zeszła po szerokich schodach, a Bjørn starał się ukryć pod ciemnym murem. Oczy miał na wysokości butów Hannah. Małych, białych sznurowanych bucików. Spódnica sięgała jej do połowy łydki, widział więc tylko nogi. Szczupłe w kostkach, obciążone czarnymi pończochami nogi, które ginęły pod czarną spódnicą. Bardzo by chciał zajrzeć wyżej, ale właśnie spostrzegł, że Axel Løw wraca do domu.

- Przyniosłam dodatkowe koce. - Hannah oparła się o poręcz po stronie, gdzie ukrywał się Bjørn i zasłaniała widok.

- Nie, nie trzeba. - Axel machnął ręką i kulił się dla ochrony przed zimnym wiatrem.

- Ma ich pod dostatkiem w powozie. Wracaj do domu, bo się zaziębisz. - Axel wbiegł na schody i popchnął lekko Hannah ku drzwiom. Kiedy zamknęły się z trzaskiem, Bjørn wstrzymując oddech, wymknął się na ulicę. Rozumiał, że nie wypada, by młoda dziewczyna zadawała się z obcymi mężczyznami. Hannah mówiła mu, że musi dokładnie zdawać sprawę z tego, co robi, kiedy ma wychodne a gospodyni byłaby najbardziej zadowolona, gdyby ona ten czas spędzała z innymi dziewczynami. Zresztą kiedyś, gdy Bjørn zapytał o Hannah, dostał jasną informację, że powinien się trzymać z dala od posiadłości. Dziewczęta nie przyjmują wizyt. Są w tym domu po to, by pracować.

Ostry ton jeszcze brzmiał mu w uszach, ale on nie zamierzał zrezygnować ze spotkań z Hannah. Teraz miał nadzieję, że w środę będzie mogła wyjść z domu. Jeśli jego plan ma się udać, to nie mogą widywać się za rzadko...

Dopiero kiedy jadalnia była wysprzątana, a salony wywietrzone, Hannah mogła pójść do swojego pokoju. Serce biło jej mocno pod bluzką i chociaż była śmiertelnie zmęczona po długim dniu pracy, to oczy jej błyszczały, kiedy rozrywała kopertę. Chłopak wiele ryzykował, żeby ją spotkać, co bardzo jej pochlebiało, ale też niepokoiło. Bo gdyby go przyłapano, to i ona miałaby nieprzyjemności. Otworzyła kopertę i czytała:

Szanowna Hannah

Dawno już cię nie widziałem. Czy ty dobrze się miewasz? Czy pani bardzo wymagająca? Mam nadzieję, że pierwsze wychodne w Nowym Roku będziesz mieć w środę. Jak byś miała wolne, to będę na ciebie czekał przed Pultosten. Dużo o tobie myślę, i może wkrótce znowu zobaczę twoje niebieskie oczy. Marzę, żeby wolno mi było przez chwilę potrzymać twoją rękę i trochę cię ogrzać.

Pozdrowienia od tego, który często ma cię w swoich myślach.

Bjørn

Hannah uśmiechała się, Bjørn najwyraźniej nie nawykł do pisania listów.

Kiedy widywali się jesienią, spotkania wydawały się przypadkowe, ale Hannah miała wrażenie, że Bjørn bardzo o nie zabiega i traci dużo czasu na czekanie. Na myśl o tym czuła łaskotki w żołądku i rumieńce pojawiały się na jej twarzy. Bjørn to dorosły, urodziwy mężczyzna, zawsze przepuszczał ją pierwszą w drzwiach, uprzejmie pytał, czego by chciała i uważnie słuchał, co mówi. Chociaż ubrania miał trochę znoszone, to w każdym razie nauczył się zachowywać elegancko i z szacunkiem.

Rozebrała się i wślizgnęła do łóżka, wciąż podniecona. Nigdy nie dostała listu od żadnego chłopaka, nigdy też nikt nie trzymał jej za rękę... z wyjątkiem Knuta, kiedy byli mniejsi. Czy list oznacza, że Bjørn jest w niej zakochany? Na myśl o tym zarumieniła się w ciemnościach, i nie wiedziała, czy jej się to podoba, czy nie.

Właściwie wcale go nie zna, on o sobie mówi bardzo mało. Za to potrafi skłonić Hannah do rozmowy.

Nagle Hannah usiadła na łóżku, bo zobaczyła przed sobą twarz Bjørna. Taką, jaką kilkakrotnie widziała... przenikliwe, taksujące spojrzenie, skierowane na nią. Trwało to zawsze ledwie parę sekund, ale miała wtedy wrażenie, że jakiś inny człowiek znalazł się na miejscu miłego, sympatycznego chłopaka. A może to przywidzenie? Za oknami panowała ciemna noc, pokój pogrążony był w mroku. Ale Hannah się nie bała. Tu na piętrze, obok rodziny Løw jest bezpieczna. Mały pokójek znajdował się w końcu korytarza, tuż przy schodach na strych. Słyszała, kiedy inne służące szły do siebie na górę i za każdym razem miała wyrzuty sumienia. Ale przecież jej obowiązki w

tym domu też są inne. Ona uczestniczy w przygotowaniu przyjęć, pomaga pani. Zresztą zostanie tu tylko do lata...

Wróciła myślami do Bjørna. Czy może na nim polegać? Jego przenikliwe, oceniające ją oczy odbierały jej pewność siebie. Ale nigdy nie był wobec niej niegrzeczny ani natarczywy, właściwie nie miała mu nic do zarzucenia.

Hannah ziewnęła i wtuliła się w poduszkę. Musi być bardziej uważna, kiedy znowu się zobaczą. Ale chyba nie ma powodu, żeby zaniechać tych spotkań? Nic nie poradzi na to, że czuje łaskotanie w żołądku na myśl o środzie. Już teraz się cieszy...

Hannah zasnęła. Była zmęczona długim dniem pracy, nie zauważyła, że klamka u jej drzwi poruszyła się cichutko. Ale ktoś, kto stał na zewnątrz, musiał szybko zrezygnować - zgodnie z radą ciotki Birgit, Hannah zamykała drzwi, a klucz zostawiała w zamku po wewnętrznej stronie.

Następnego ranka wstała wcześniej. Przedostatni dzień starego roku przynosił mnóstwo zajęć, głównie związanych z przygotowaniem do balu maskowego w Nowy Rok. Pani Charlotte zaprosiła wielu przyjaciół i znajomych, będzie muzyka, tańce, a przede wszystkim piękne kostiumy. Hannah z radością na to czekała, nigdy jeszcze nie widziała, żeby dorośli ludzie przebierali się w wymyślne kostiumy. Opiszę to wszystko w liście do domu, pomyślała i nagle zateśknęła za mamą i resztą rodziny w Rudningen. W czasie świąt wspominała zwyczaje i ceremonie w Hemsedal, zapachy jedzenia i woń jałowca rozrzuconego na podłodze w wigilijny wieczór. Wspominała kolację tak różną od tego, co się działo tutaj, w bogatym domu w stolicy. Tu wszystko było inne!

Hannah zmieniała bieliznę pościelową w pokojach gościnnych. Kołdry w Sørholm są lżejsze i bardziej miękkie, wypełnione lekkim kaczym puchem, jak zapamiętała. Nie takie ciężkie i twarde jak te. Ale z tego co słyszała, wszelka pościel w tym domu pochodzi z Danii i podobno jest w najlepszym gatunku.

Przed balem maskowym trzeba przygotować wiele gościnnych pokoi, podczas pracy Hannah wracała myślami do świątecznych dni spędzonych w Christianii.

Pokojówki otrzymały oczywiście pod dostatkiem pysznego jedzenia, ale kolację wigilijną jadły w kuchni dopiero, kiedy rodzina skończyła posiłek i przeszła do salonu. Tam Axel Løw ustawił pośrodku duże świerkowe drzewko, które ozdobiono girlandami z kolorowego papieru i świeczkami. Hannah nigdy nie widziała czegoś takiego, uznała, że to dziwny pomysł. Całe duże drzewo w mieszkaniu! Musiała jednak przyznać, że widok jest wspaniały. Pokojówkom pozwolono wejść do salonu i przez chwilę podziwiać drzewko z zapalonymi świeczkami, pani Charlotte promieniała. Hannah podejrzewała jednak, że bardziej cieszy ją to, iż rodzina Løw należy do tych

niewielu mieszkańców stolicy, którzy wprowadzili zwyczaj ubierania choinki. Wszystkie ozdoby świąteczne bledną w porównaniu z mieniącym się drzewkiem.

O tak, podczas tych świąt Hannah przeżyła wiele. Teraz powlekała pościel i ścieliła łóżka. Skończyła sprzątać jeden pokój i przeszła do drugiego, w którym znajdowały się aż trzy posłania. Okna wychodziły na ogród. Hannah pracowała szybko i jej myśli znowu krążyły wokół Bjørna. Gdyby w srode było zimno, on z pewnością znajdzie jakąś przytulną gospodę, gdzie nie jest zbyt drogo...

- Ty nieczęsto miewasz wychodne, Hannah. Dziewczyna podskoczyła przestraszona, poszewka,

którą trzymała w ręce, upadła na podłogę. W drzwiach stał uśmiechnięty Axel Løw i przyglądał się jej.

- Na szczęście to nie jest jeden z kryształowych wazonów Charlotte. - Gestem wskazał leżącą na podłodze poszewkę. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Ech, zamyśliłam się - Hannah dygnęła.

- Nie jesteś zmęczona po wczorajszym przyjęciu? Pracowałaś do późna.

- Nie, wyspałam się w nocy. - Hannah nie mogła wyznać prawdy, że najchętniej spałaby dzisiaj do południa.

- Nie uważasz, że moja żona za bardzo obarcza cię pracą? - Axel wszedł do pokoju i zbliżał się do łóżka. - Ona bywa czasami... ech, za bardzo wymagająca.

- Nie, dobrze mi u państwa. - Hannah nie przerywała pracy. Czego ten Løw chce? Nie ma zwyczaju, żeby chlebodawca prowadził rozmówki ze służącymi, a poufały ton budził w niej podejrzliwość.

- Bardzo cię wczoraj chwalono. - Axel Løw przyglądał się młodej twarzy przed sobą. Właściwie dotychczas nie zauważał tej pokojówki, ale po zachwytach gości, zwłaszcza panów, musiał przyznać, że niesłusznie zlekceważył jej urodę. Mimo surowego wyrazu ust, oczy miała przenikliwe, a twarz pełną życia.

Zupełnie inna od pozostałych służących, pomyślał zdumiony. Ciało delikatne, figura dopiero zaczynała się kształtować. Piersi ledwo rysowały się pod bluzką i Axela ogarnęło nagle pragnienie, żeby zerwać z niej ubranie, dotykać drobnych krągłości, czuć młodą skórę.

- Dziękuję, po prostu wykonywałam swoją pracę. - Hannah odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała, ale wyraz twarzy gospodarza ją przeraził.

- No, tak. - Axel panował nad sobą, uśmiechał się blado. - Ale pracowałaś bardzo dobrze i zostało to zauważone. - Zrobił krok w jej stronę i nagle pogłaskał ją po włosach.

- Jakie masz piękne włosy. Może zechciałabyś je rozpleść, chciałbym zobaczyć jak wyglądają rozpuszczone.

- Ale przecież pani... Ja... - Hannah nie wiedziała, co zrobić. Gdyby Charlotte tu weszła i zobaczyła, że pokojówka wdzięczy się do jej męża, byłoby źle. Nauczyła się już w tym domu tego i owego, między innymi dowiedziała się, że to pani wydaje polecenia, nie Axel Løw.

- Spokojnie, Charlotte pojechała do miasta i pije herbatę z przyjaciółkami. - Axel jakoś dziwnie zmrużył oczy. - Chciałbym tylko zobaczyć, jaka naprawdę jesteś piękna.

Hannah odłożyła poszewkę i wolno rozwiązała wstążki przy warkoczach. Potem przeczesała włosy palcami tak, by opadły na plecy. Gotowa była podporządkować się poleceniom, byleby tylko on jak najprędzej sobie poszedł i pozwolił jej pracować.

- Obracaj się w kółko. Wolno. - Axel pokazywał ręką, jak ma to robić i Hannah obracała się, aż stanęła do niego tyłem. Wtedy poczuła, że zebrał jej włosy i jak gdyby ważył je w rękach. Delikatnie, ostrożnymi ruchami głaskał jej ramiona, zsuwał ręce w dół aż do łokci. Z trudem zachowywała spokój. Wcale jej się to nie podobało, ale on chyba nie może mieć złych zamiarów. Chciał tylko pochwalić ją za długie piękne włosy i za dobrą pracę.

- Częściej powinnaś nosić włosy rozpuszczone -Axel chrząknął i odwrócił ją ku sobie. Uśmiechał się jakoś dziwnie, w oczach miał też dziwne błyski, kiedy na nią patrzył. - Tak jest ładniej.

- Pani by się to nie podobało. - Hannah ciasno związała włosy na karku. Teraz nie miała czasu zaplatać warkoczy. - A przy pracy lepiej mieć włosy zaplecione.

- Pewnie, pewnie. Czy ona dobrze cię wynagradza? Dostajesz odpowiednią pensję? - Axel Løw zmienił temat.

- Myślę że tak. - Hannah dostawała wprawdzie co tydzień niewielką sumę, ale była przekonana, że rodzice tak właśnie się umówili.

- Gdybyś potrzebowała więcej na rozrywki, to my oboje z pewnością dojdziemy do porozumienia... Charlotte nie musi o niczym wiedzieć. Jeśli zechcesz, rzecz jasna. - Hannah nie bardzo wiedziała, co on ma na myśli. Czego niby miałyby chcieć? Gospodarz gotów byłby jej dopłacać do tego, co daje Charlotte? Miałyby dostawać dwie pensje?

- Dojść do porozumienia w jakiej sprawie? - spytała w końcu. - Na razie niczego nie potrzebuję.

- Gdybyśmy... no, że czasem moglibyśmy się spotkać i sympatycznie porozmawiać. Tylko my dwoje. Myślę, że miałabyś mi wiele do opowiedzenia interesujących historii z twoich rodzinnych stron.

I on by mi za to płacił? Hannah zaczynała boleć głowa. Nikt przecież nie płaci za rozmowy. I to, że mieliby być sami... ? Nagle pojawiło się wspomnienie - obraz Evy i Axela w piwnicy na ziemniaki. Czy on to ma na myśli, mówiąc, że byliby sami? No pewnie! Jaka byłam głupia! Hannah zaskoczona spoglądała na pana domu. To on jest taki?

- Myślę, że poradzę sobie z tym, co dostaję. Pan nie musi się o mnie martwić.

- Jesteś pewna?

- Jestem tutaj po to, by pracować i uczyć się, pieniędzy też mi starcza.

- Ale pomyśl jeszcze o mojej propozycji. Może zmienisz zdanie. - Potem Axel Løw skinął krótko głową i zniknął za drzwiami.

Hannah usiadła na nie pościelonym łóżku i w zamyśleniu głaskała poszewkę. Jezu, ale się spociła! Chyba musiała źle zrozumieć. To nie może być prawda, że pan Løw chciałby... on jest przecież stary, ma żonę i... myśli krążyły w głowie niespokojnie, w głębi duszy Hannah wiedziała, że niektórych mężczyzn nie można powstrzymać, jeśli chcą mieć jakąś dziewczynę. Wystarczy sobie przypomnieć Simena i ciotkę Birgit. Od tej pory Hannah powinna mieć się na baczności, skoro gospodarz jest taki...

Hilda! Myśl niczym błyskawica przeszła jej mózg, Hannah przestała oddychać. To chyba nie może być Axel? Hilda, która za nic nie chce wyjawic, kim jest ojciec jej dziecka, bo pewnie się boi, że straci miejsce, gdyby sprawa wyszła na jaw...

Nie, nie. Hannah wstała i zabrała się do pracy, ruchy miała teraz nerwowe. To nie może być przypadek. Przyszło jej do głowy, że pani Charlotte z pewnością wie, jak się sprawy mają.

„No i co z tego?” - Powtarzał gdzieś w głębi jej duszy zdradziecki głos. „Jeśli pani nawet wiedziała, to co mogła z tym zrobić? Nic innego, tylko oddać dziecko”. Hannah oddychała pospiesznie. Pamiętała podsłuchaną rozmowę państwa Løw. Dlaczego gospodarz miałby się zajmować szukaniem miejsca dla dziecka, gdyby w ten czy inny sposób nie był zamieszany w sprawę?

Nie chcę o tym więcej myśleć. To nie moja rzecz. Hannah pracowała jak szalona, próbowała samą siebie przekonać, że nic ją to wszystko nie obchodzi. Bardzo szybko skończyła pracę i postanowiła pójść do kuchni, żeby się dowiedzieć, jakie dania Eva zamierza wyczarować na bal maskowy. Charlotte chciała, żeby na deser podano kandyzowane brzoskwinie, ale kucharka nie była pewna, czy o tej porze roku gdzieś je kupi.

Na kuchennych schodach Hannah zderzyła się z Magdą, cofnęła się więc na półpiętro i czekała, by gospodyni mogła przejść. Schody były zbyt wąskie, by kobiety mogły się wyminąć.

- Skończyłaś z pokojami? - Magda pytała szorstko, ale Hannah zdążyła przywyknąć do tego tonu. Od kiedy pani sama zajęła się nauką Hannah, Magda poczuła się odsunięta i gniewnie spoglądała na dziewczynę z Hemsedal.

- Tak, pokoje są gotowe. Miałam zamiar zapytać Evę, co będziemy serwować w czasie balu.

- Nie jest aż takie ważne, żebyś ty to wiedziała - ucięła gospodyni. - Koncentruj się na sprzątanii.

- Ale skoro mam dekorować stoły, to chciałabym wiedzieć, co się na nich pojawi. - Hannah widziała, jak bardzo Magdę irytuje to, że nie ma już nad nią władzy.

- Tak, tak. I tak zrobisz, co zechcesz. - Żyły na szyi Magdy naprężyły się, skóra stała się jeszcze bardziej pomarszczona. Wygląda jak skóra słonia, pomyślała Hannah. Nigdy wprawdzie żywego słonia nie widziała, ale nauczyciel opowiadał im w szkole o tych wielkich zwierzętach pokrytych twardą pomarszczoną skórą. Wyobrażała sobie, że ta skóra jest właśnie taka, jak szyja Magdy.

- Zrobię, co mi kazano - odparła Hannah ze złością, ale natychmiast zrozumiała, że nie powinna tak się zachowywać. Magda uniosła jeden palec w górę i syknęła w odpowiedzi:

- Nie zadzieraj nosa, panienko! Dopóki nie ma pani, decyduję ja!

- O ile mi wiadomo, to pan Løw jest w domu. Czy on nie ma nic do powiedzenia? - Hannah nie wiedziała, dlaczego tak mówi. Słowa po prostu same się toczyły. Dlaczego, na Boga, jest taka złośliwa? Przecież ostatnie, czego pragnie, to mieć do czynienia z gospodarzem.

Przestraszona zasłoniła usta ręką. Teraz Magda się wścieknie. Hannah przymknęła oczy i czekała na wymówki oraz karę, którą na pewno dostanie.

Zamiast jednak się złościć, Magda spytała cicho:

- To ty rozmawiałaś z panem Løw? Dzisiaj? Pod nieobecność pani Charlotte?

Hannah zadrżała. Poczula się, jakby popełniła poważne przestępstwo. Do licha nic przecież nie poradzi na to, że gospodarz za nią łązi.

- Nie. To pan Løw rozmawiał ze mną.

- Na jedno wychodzi. Na jedno wychodzi. - Magda mamrotała pod nosem i uniósłszy lekko spódnicę poszła na strych. Na szczycie schodów odwróciła się jeszcze i wykrzywiając wargi w grymasie, który chyba miał być uśmiechem, powiedziała: - Ty jesteś młoda i zdrowa, Hannah. My jednak zaczynamy się starzeć...

Dziewczyna kompletnie niczego nie pojmowała. Nie wiedziała, czy postąpiła źle, czy Magda jest zła i urażona, czy po prostu wzburzona? Trudno powiedzieć, bo gospodyni miewa zmienne humory. Wolno ruszyła w dół, do kuchni. Coś z tym panem Løw jest nie w porządku.

Dziewczyny nigdy o nim nie rozmawiają tak jak o pani i dzieciach. Axel wspominany bywa tylko w związku z podróżami, które odbywa i kiedy trzeba wyczyścić jego buty. Nigdy poza tym...

- Cześć, Pauline. Co tam z Hildą? - Pulchna pokojówka podwinęła rękawy bluzki i siedząc przy dużej misce, skrobała marchew. Pauline uśmiechała się prawie zawsze. Teraz też.

- Ona z nami niewiele rozmawia, ale z pracą sobie radzi.

- Myślisz, że tak ją dręczy żal z powodu dziecka?

- No pewnie. Jest przekonana, że mała się nie uchowa. Mówi, że ma takie przecucia. A my nic nie możemy zrobić.

- Czy ma jakieś powody, żeby tak myśleć? - Spytała Hannah.

- Nie wiem. - Pauline wytarła rękę w fartuch i odgarnęła kosmyk włosów z czoła. - Małe dziecko może zachorować z byle powodu, nie wszystkie wychodzą z zaziębień, nie mówiąc już o zarazie. Trudno przewidzieć, czy dziecko się wychowa, czy nie.

- Powinniśmy modlić się za dziecko Hildy - powiedziała Hannah. - Bóg je oszczędzi, jeśli zechce.

Pauline spuściła wzrok i przytakiwała, kiwając głową. Nic innego zrobić nie mogą.

- Jeśli ojciec dziecka nie będzie w stanie pomóc, to zostaje chyba tylko Bóg - westchnęła przejęta.

- A czy to możliwe, że ojciec w ogóle nie wie o dziecku? - Hannah pomyślała nagle, że przecież tak może być. Hilda mogła kogoś poznać w mieście, kiedy miała wychodne. Zrobił jej krzywdę, a potem go więcej nie spotkała. I teraz nie chce powiedzieć, kto to taki. Och, gdyby tak się sprawy miały, to wszystkie jej głupie myśli na temat Axela Løw byłyby bezpodstawne. Z nadzieją patrzyła na Pauline, ale natychmiast spoważniała. Odpowiedź przyjaciółki nie pozostawiała wątpliwości.

- Och, myślę, że on wie - szepnęła Pauline. - On wie aż za dobrze...

Rozdział 5

Pierwszy stycznia 1855 roku wypadł w poniedziałek. Śnieg sypał gęsty i cała stolica przemieniła się w piękne, białe, aksamitne miasto z łagodnymi zarysami dachów i drzew. Dom państwa Løw otoczony był kopczykami krzewów pod śniegiem i lekkimi draperiami bieli ponad pniami drzew. Na ulicach ludzie spacerowali parami, ramię przy ramieniu, a panie grzały dłonie w muflkach. Hannah długo wyglądała przez okno. W ciągu jednej nocy wszystko stało się takie harmonijne i ciche, myślała. Śnieg potrafi zmienić krajobraz. Śnieg w mieście jest jeszcze większym czarodziejem niż tam, w rodzinnych górach, w Hemsedal. Na jezdni na razie widać było tylko pojedyncze ślady sań, ale dzień jeszcze wczesny.

Hannah oparła się o parapet i śledziła spadające w dół, roztańczone śnieżynki. Domy, płoty, bramy ogrodowe ukazały się dzisiaj jak odnowione, pod pierzynkami puchu, w niezwykłym blasku. Stały się dostojne i tajemnicze. Wieczorem pięknie będą wyglądały pochodnie wzdłuż ogrodowej alejki, pomyślała Hannah. Do niej należy zapalenie pochodni przed maskaradą i wszystko było już przygotowane. Teraz trzeba udekorować salę balową.

Balansując na krześle ustawionym na stole, Hannah wyciągała ręce, by umieścić pod sufitem zielone gałązki. Wymyśliła, że wokół całej sali, pod sufitem, rozwiesi wiązanki zieleni, a do każdej z nich przypięła dwie długie jedwabne wstążki w kolorze szampana. Kiedy wieczorem zapłoną światła, cieniutki jedwab będzie się mienił delikatnym blaskiem. Taki miała plan. Hannah cieszyła się z każdego zielonego pęczka, który udało jej się zamocować tak, jak pragnęła.

- Och, moja droga, zaczekaj! - Nagle w drzwiach stanęła Charlotte i załamała ręce. Hannah drgnęła i o mało nie straciła równowagi.

- Nie możesz wspinać się po ścianach dziewczyno, spadniesz jeszcze i kark sobie złamiesz. - Gospodyni była naprawdę przestraszona mrozącymi krew w żyłach ewolucjami Hannah. - Poprosimy Conrada, żeby to zrobił. Mamy w domu i mężczyzn, i drabiny!

Charlotte podbiegła do stołu i przytrzymała krzesło, żeby Hannah mogła zejść na dół. Zdążyła jednak zobaczyć, co Hannah zrobiła i uznała, że dekoracja wzbudzi zachwyt. Ta wiejska dziewczyna ma szczególne uzdolnienia, jeśli o to chodzi.

- Dziękuję pani. - Hannah dygnęła, jak ją uczono. - W takim razie ja zajmę się parapetami i stolami.

- Tak zrób, a ja przyślę ci Conrada. Musisz mu tylko powiedzieć, co i jak.

Charlotte zdjęła krzesło ze stołu, a zanim wyszła z pokoju, jeszcze raz surowo popatrzyła na dziewczynę.

- I żadnych więcej wygibasów, pamiętaj! Hannah uśmiechała się sama do siebie. Wszystko w porządku. Miała nadzieję, że dalsza praca będzie równie udana.

Z zapalem i radością przyniosła kartonowe pudła, w których znajdowało się wszystko, czego potrzebowała do dekoracji stołów. Postanowiono, że goście będą jeść w sali balowej, bo to jedyny pokój, który pomieści wszystkich na raz. Charlotte widocznie w tym roku przeszła samą siebie i zaprosiła więcej gości niż kiedykolwiek. Po kolacji stoły się wyniesie, krzesła usunie pod ściany i tu będzie się tańczyć.

- No, to co mam robić? - Odezwał się przy drzwiach głęboki głos Axela Łów.

- Ale... spodziewałam się Conrada - wybąkała Hannah onieśmielona. Ostatnią osobą, jaką chciała zobaczyć, był gospodarz.

- Conrad jest zajęty, ale może ja mógłbym go zastąpić? - Axel zamknął drzwi i szedł ku niej.

- Charlotte mówiła, że mam mocować jakieś dekoracje pod sufitem? Mrużąc oczy, spoglądał na zielone wiązanki, które Hannah już zamocowała. - Ty sama to powiesiłaś?

- Tak. Ale pani...

- No pewnie. To nie jest praca dla delikatnych kobiet. - Axel stał po drugiej stronie stołu. Przyglądał się Hannah uważnie, w końcu napotkał jej wzrok i uśmiechnął się. - Z radością ci pomogę.

- Wiązanki są gotowe. - Wskazała ręką - tam leżą. Ale musi pan chyba mieć drabinę?

- Drabina stoi na korytarzu. Chciałem tylko najpierw zobaczyć, na czym będzie polegać ta praca.

Axel okrążył stół i stanął obok Hannah.

- A co masz w tych pudłach? Będę może potrzebny do czegoś jeszcze?

Poczuła jego oddech na policzku, ciało gospodarza znalazło się tuż przy niej, kiedy zaglądał do pudeł.

- Ozdoby miały pozostać tajemnicą - odparła Hannah ostro. - Dla wszystkich.

- No ale może mógłbym chociaż zerknąć? - Pan Łów wyprostował się. W jego oczach pojawiły się błyski, uniósł brwi.

Stali bardzo blisko siebie. Hannah wstrzymała dech, ale nie cofnęła się. To przecież nie ona tak się zbliżyła.

- Nie, chyba nie - odparła niepewnie. - Ja mam mnóstwo pracy, więc gdyby pan mógł... ?

- Och, naturalnie, panienko. Pan robi, co panienka każe. - Z lekkim ukłonem odwrócił się i poszedł po drabinę. Hannah udawała, że nie zauważa ironii i zaczęła rozpakowywać pudła. Nadziwić się jednak nie mogła, że sam gospodarz chce wykonywać pracę, z którą z powodzeniem mógłby sobie poradzić ogrodnik lub jeden z synów.

Przez dłuższy czas pracowali w milczeniu. Axel na szczycie drabiny, Hannah przy stole. Na głębokich parapetach układała na białej tkaninie ozdobionej szklanymi paciorkami jedwabne wstążki w kolorze szampana i zieleni. Wstążki były dla niej symbolem górskich rzek i wodospadów przemienionych zimą w lód. Paciorki to jakby śnieżne kryształki, a kandelabry z woskowymi świecami, które ustawi się w oknach, stworzą wrażenie rozgwieżdżonego nieba nad Hemsedal.

- Zastanawiałaś się trochę nad moją propozycją? Pytanie wyrwało Hannah z zamyślenia, potrzebowała trochę czasu, by wrócić do rzeczywistości.

- Nad propozycją?

- No, czy chciałabyś dostawać wyższą pensję? Wystarczy, że powiesz.

- Nie, nie wiem - odparła niepewnie. - Radzę sobie z tym, co mam. Chyba nie potrzebuję nic więcej.

- Dziwna z ciebie osoba. - Axel schodził po drabinie w dół. - Nigdy nie słyszałem, żeby służąca odmawiała, kiedy proponują jej więcej pieniędzy.

Hannah nie odpowiadała. Zwyczajnie nie wiedziała, co powiedzieć. Czyżby zachowała się głupio?

- Ale sama decydujesz. Może zastanowisz się jeszcze dzisiaj wieczorem po balu. - W oczach gospodarza pojawił się podstępny błysk i Hannah poczuła się źle. Czego on chce?

- Nie potrzebuję czasu na zastanawianie się. - Nagle ogarnęła ją irytacja, nie miała ochoty dłużej rozmawiać o tej jakiejś potajemnej zapłacie. - Jestem zadowolona z tego, co mam.

- Nie uważasz, że wyszło pięknie? - Axel Løw zdawał się nie słyszeć uwagi Hannah, odszedł parę kroków od ściany, by lepiej widzieć efekty.

- Tak. Właśnie tak sobie to wyobrażałam.

- No to w porządku. - Axel patrzył na Hannah spod oka. - Zakręciło mi się w głowie od tego stania na drabinie, boję się, żebym nie stracił równowagi. Byłabyś tak dobra i przytrzymała drabinę, kiedy będę mocował ostatnie wiązanki?

Hannah podbiegła do ściany i czekała, aż Axel Løw znowu wejdzie na górę. Ale on stał z nogą na ostatnim stopniu, zachwiał się i przytrzymał jej ramienia. Hannah chwyciła go instynktownie, żeby nie upadł, przez parę sekund stali tak, obejmując się nawzajem. Nie miała odwagi odejść z obawy, że gospodarz mógłby upaść na podłogę.

- Przyniosę panu krzesło - spróbowała. - Proszę się na chwilę oprzeć o ścianę.

- Nie, Hannah. Przytrzymaj mnie jeszcze trochę. Bądź tak miła. Wszystko kręci mi się przed oczami. - Axel trzymał ją kurczowo za ramiona. Jakby przypadkiem jedna ręka zsunęła mu się na pierś dziewczyny, przymknąwszy oczy ostrożnie naciskał twardy kształt pod bluzką.

Hannah drgnęła, ale nie odważyła się zapytać, czy jest mu słabo, czy oszukuje? Nagle przypomniała sobie list od Knuta, który dostała przed świętami. Brat prosił ją, by miała się na baczności przy obcych mężczyznach. Nowi znajomi nie zawsze mają uczciwe zamiary, pisał. Ale dodał, że może czuć się bezpieczna i nie musi się niczego obawiać, byleby tylko zachowała rozsądek. Czy to Axel Løw jest tym mężczyzną, którego miałabym się wystrzegać, przemknęło jej przez głowę. Najpierw myślała, że Knutowi chodzi o Bjørna. Sama też zadawała sobie w związku z nim różne pytania. Teraz jednak pomyślała, że mogło chodzić o jej gospodarza.

- Już panu lepiej? - Próbowała wyslizgnąć się z uścisku. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Tak, dziękuję. - Axel otworzył oczy i mrugał szybko. - Boże kochany, jakie to było dziwne. - Ostatni raz przesunął ręce na piersiach dziewczyny, opuścił je niżej, na brzuch, potem na biodra. - Dziękuję, że mnie podtrzymałaś.

Teraz Hannah wycofała się i przysunęła mu krzesło.

- Proszę tu chwilę posiedzieć. Ja sama dokończę dekorowania.

- O nie, muszę zrobić, co zacząłem. Teraz już mi znacznie lepiej. - Axel usiadł ciężko. - Jeszcze tylko chwileczkę.

- Ale mnie się nie kręci w głowie na wysokości - upierała się Hannah. - Szybko to skończę. Chciała tylko, żeby Axel Løw jak najszybciej opuścił pokój i zostawił ją w spokoju. Jeśli ma zrobić, co trzeba na czas, nie może się tak guzdrać.

Zdecydowanie weszła na drabinę i sama zamocowała resztę dekoracji. Schodząc na dół, poczuła nagle rękę na swojej nodze, pod spódnicą. Druga ręka trzymała ją w talii, pomagając pokonać ostatnie stopnie.

- Wspinanie się po drabinach, to nie jest kobiece zajęcie - Axel szeptał Hannah do ucha, wciąż trzymając jedną rękę pod jej spódnicą.

Dziewczyna zamarła. Jemu tak naprawdę nic nie jest. Po prostu oszukuje. Prawda dotarła do niej, gdy uścisk stał się mocniejszy, a ręka pod spódnicą poczynała sobie coraz śmielej. Co robić? Krzycheć? Ale jeśli podniesie alarm, to sama najgorzej na tym wyjdzie. Nikt nie uwierzy, że gospodarz domu rzucił się na pokojówkę. A raczej, mówiąc szczerze: nikt otwarcie się do tego nie przyzna. Trudno powiedzieć, co o tym wszystkim pomyślałaby pani Charlotte, ale tak czy inaczej to Hannah poniosłaby konsekwencje.

Usiłowała się wyrwać. Przecież nie będzie próbował jej zgwałcić tutaj, w sali balowej. W każdej chwili przecież może ktoś wejść.

- No, no. Cieszę się, że cię przytrzymałem, bo byś spadła - szeptał Axel. - Nie ma czego się bać. Ja cię pilnuję. - Przyciskał ją mocno do siebie, ręka pod spódnicą dotarła do najczulszego miejsca i pieściła je natarczywymi, kolistymi ruchami.

- Puść mnie! - Hannah prychnęła ze złością, wrywając się niczym wściekły wąż. - Daj mi spokój!

Axel jednak roześmiał się cicho i nie puszczał, dopóki Hannah nie uwolniła jednej ręki i nie przeorała mu paznokciami twarzy.

Wtedy odskoczył przestraszony, chwycił się ręką za policzek. Nie mógł uwierzyć, że dziewczyna go skaleczyła.

- Drapiesz?

- Lepiej, żeby Conrad mi pomagał - odparła Hannah, wygładzając spódnicę. Policzki jej płonęły, ale z gniewu, nie z zakłopotania. Axel dostał tak, że długo popamięta.

Serce tłuło się w piersi, ale ona nie zwracała na to uwagi. Axel Lów nie zobaczył przerażenia w jej oczach, chociaż w gruncie rzeczy była śmiertelnie przestraszona. Najgorsze, że musi zostać w tym domu jeszcze przez pół roku, trudno, trzeba będzie uważać na gospodarza. Czy w ogóle może się tu czuć bezpieczna?

- Nie umiesz okazać wdzięczności - w głosie Axela brzmiała uraza, kiedy wynosił drabinę z pokoju. Powinienem być pozwolić, żebyś spadła.

- Dziękuję, ale ja o pomoc nie prosiłam. - Hannah koncentrowała się na dekorowaniu stołu.

- Głupia dziewczucha. Przytrzymałem cię, a ty w podzięce mnie drapiesz? Muszę o tym powiedzieć żonie, bo będzie się zastanawiać, dlaczego moja twarz przypomina zebkę.

Przez resztę dnia Hannah pracowała w największym pośpiechu, żeby zdążyć. Przy pomocy innych pokojówek nakryła do stołu, posprzątała w garderobie, przygotowała zapasowe woskowe świece, urządziła miejsce dla muzykantów, a na wypolerowanych tacach ustawiła szklanki i kieliszki. W kuchni też wszystko szło zgodnie z planem, Evie pomagały dwie wynajęte kucharki. Cały dom zastygł w oczekiwaniu na pierwszych gości. Jakąś godzinę przed zapaleniem pochodni Charlotte wezwała do siebie Hannah. Dziewczyna przestraszyła się, że dostanie reprimendę za okaleczenie Axela. Niepewna weszła do zielonego pokoju.

- Słucham panią? - dygnęła.

- Wszystko gotowe? - Charlotte uśmiechała się, patrząc z napięciem na pokojówkę.

- Tak, proszę pani. O ile mi wiadomo, niczego nie brakuje.

- Świetnie. Znakomicie. Wkrótce muszę się przebrać, ale żeby nikt mnie nie rozpoznał przed czasem, to twoim zadaniem będzie witać gości. Hilda pomoże ci wieszając ich okrycia.

- Dobrze, proszę pani. Tak będzie.

- Całe szczęście, że dziś wieczór będziemy mieć maski na twarzach - mruknęła jeszcze Charlotte. - Axel był taki nieostrożny, wyobraź sobie, że kot sąsiadów podrapał go po policzku. - Pani chrząknęła, spoglądając wymownie na Hannah.

- Jeśli chodzi o twoje ubranie, to pomyślałam, że możesz włożyć coś innego zamiast tej czarnej sukni i fartuszka. Dzisiaj wieczorem wszyscy goście będą w maskach, więc nikt nie będzie miał wątpliwości, kim jesteś, jeśli włożysz na siebie wieczorową suknię.

- Pani sobie życzy, żebym włożyła moją własną suknię? - Hannah ze zdumieniem słuchała polecenia, ale zaraz ogarnęła ją wielka radość. Cudownie, gdyby ona również mogła się ubrać jak na bal!

- Właśnie tak. I jeśli upniesz wysoko włosy, możesz nie wkładać czepeczka. Chciałabyś tak?

- Mogę włożyć swoją najładniejszą suknię? - Hannah nadal nie była całkiem pewna.

- Tak, możesz. Będiesz bez maski, więc i tak wszyscy poznają, że jesteś służącą.

- Dziękuję pani. Ale w takim razie ja muszę...

- Tak, obie musimy. - Charlotte zachichotała niczym dziewczynka i pobiegła do drzwi. - Obie musimy się przebrać, zanim przyjdą goście.

Hannah była bardzo przejęta, kiedy wkładała swoją najnowszą suknię, tę, która została uszyta jesienią, kiedy ojciec odwiedził ją w Christianii. Nigdy jeszcze jej na sobie nie miała, teraz z czułością głaskała miękką materię. Krawcowa świetnie знаła się na najnowszej cudzoziemskiej modzie i suknia spełniała wszelkie jej wymogi. Uszyta była z jedwabiu w ciepłym czerwonym kolorze, miała suto marszczoną długą spódnicę, stanik i wycięcie przy szyi ozdabiały jaśniejsze falbanki. Hannah było z tym bardzo do twarzy. Muszę pamiętać, że nie jestem tu gościem, upominała samą siebie, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Włosy zebrała na szyi w węzeł, który osłoniła delikatną siateczką.

Wystrojona Hannah wolno szła w stronę wejścia. Było bardzo cicho, dom jak wymarły. No pewnie, nikt z rodziny się nie pokazuje, żeby nie zdradzić, kto ukrywa się pod kostiumem. Na balu maskowym chodzi właśnie o to, by jak najdłużej pozostać nierozpoznanym.

- Pauline, mogłabyś mi oddać małą przysługę? - Służąca ustawiała wielkie kosze z owocami na stole w kuchni.

- Hannah, o Jezu! - Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i mierzyła Hannah od stóp do głów. Wielokrotnie. - To twoja suknia?

- Tak, tak. Ale czy możesz oddać mi przysługę?

- Ty też będziesz na balu? - Pauline patrzyła na suknię jak zaczarowana, nie słyszała, co się do niej mówi.

- Nie, ale pani chciała, żebym tak się ubrała. Nie noszę maski, więc wszyscy i tak wiedzą, że jestem tutaj służącą. Ale posłuchaj mnie...

- Ta suknia musiała kosztować fortunę.

- Och, Pauline, ja nie wiem. To dar od taty. Ale mogłabyś być tak dobra i zapalić pochodnie na dworze? Goście mogą się zjawić w każdej chwili, a w tej sukni nie mogę biegać po śniegu.

- Pewnie. Już idę.

Hannah wyjrzała przez okno i uśmiechnęła się zadowolona. Ogrodowe alejki były czysto zamiecione. Pochodnie rzucały chybotałe światło i magiczne cienie na uginające się pod śniegiem drzewa. Wszystko gotowe. Goście mogą przyjeżdżać.

- Wyglądasz, jakbyś ty też szła na bal. - Hilda czekała w holu. Miała na sobie ciemną sukienkę zapiętą wysoko pod szyją, biały wykrochmalony fartuszek, a na głowie czepeczek. Kontrast między nią i Hannah był ogromny.

- Pani tak mi kazała - odpowiedziała szeptem Hannah.

- Ach tak. - Hilda nie potrafiła ukryć zachwyty, ale w jej wzroku pojawił się też błysk zazdrości. Ta cała Hannah nie jest jedną z nich. Żadna z pozostałych pokojówek nigdy nie będzie mieć takiej sukni.

- O, idą pierwsi... - Hannah popchnęła przed sobą Hildę i odchrząknęła.

No i zaczęło się. Goście napływali strumieniami. Śmiechy, powitania, okrzyki unosiły się w powietrzu. Nastrój od pierwszej chwili był znakomity. Zaroiło się od dworskich błaznów z dzwoneczkami, tajemniczych panów w czarnych płaszczach i pań przebranych za rybaczek, przekupki i damy dworu. Dwaj panowie przebrali się za niedźwiedzie, ktoś inny za małpę. Ktoś miał na sobie domino, ale najczęściej było jedwabnych, haftowanych złotem kostiumów. Goście dyskretnie stawiali krzyżyki przy swoich nazwiskach na liście podsuwanej przez Hannah, dzięki czemu nikogo głośno nie anonsowano.

Wiele pań miało na sobie piękne balowe suknie, panowie eleganckie fraki, ale wszyscy ukrywali twarze pod maskami. Były maski zasłaniające tylko pół twarzy i takie, które przesłaniały całą twarz, Hannah zastanawiała się, jak właściciele tych ostatnich mają zamiar jeść.

- Proszę pozwolić, wezmę okrycie - Hannah pomagała zażywej damie w zielonej maseczce. - W salonie podawane są drinki. Tędy, proszę.

W otworach maseczki błysnęły zaciekawione oczy i Hannah poczuła, że przyglądają jej się bardzo uważnie. Czerwone wargi pod maską uśmiechały się, kiedy pani spytała:

- Panienka jest przyjaciółką rodziny?

- Nie, proszę pani. Jestem służącą u pani Lów.

- Ach tak? A to dopiero. - Pani przyjrzała się uważnie sukni Hannah, a potem odwróciła i pozęglowała w stronę salonu. Wielu jeszcze będzie się dziwiło tego wieczora strojowi nowej pokojówki. Ale Hannah taka była zajęta usługiwaniem gościom, że zapomniała, jak pięknie sama się prezentuje.

Goście wciąż napływali, Hannah odznaczała na liście tych, którzy już są. Gospodyni powinna wiedzieć, czy nikogo nie brakuje, zanim poprosi do stołu.

- Radzi sobie nasza śliczna panienska ze wszystkim? - Hannah zrazu nie poznała głosu Axela. - Wielu chyba zazdrości nam tego wieczora takiej służby...

- Staram się jak mogę. - Hannah nie odwróciła się, odpowiadając, studiowała nazwiska na liście. - Brakuje jeszcze państwa Blix oraz państwa Werring.

- W porządku. Wkrótce będzie można zaczynać.

- Czekamy jeszcze na kogoś? - Hilda uważnie spoglądała na Hannah. W garderobie prawie nie ma miejsc.

- Jeszcze czworo, ale przejdź się tymczasem po salonach i zobacz, czy wszystkie kieliszki są napełnione.

Hannah wiedziała, czego powinna pilnować, dzisiaj wieczorem, to ona wydaje polecenia. Charlotte Løw wyraźnie to wszystkim powiedziała, również Magdzie. Wszyscy mają robić, co Hannah każe.

Kiedy ostatni goście w końcu przyjechali, Hannah sama przeszła się po salonach, żeby zobaczyć, czy komuś czegoś nie brakuje. Hilda wykonała świetną robotę, goście mieli co trzeba.

- Słyszę, że to panienska zaaranżowała wystrój - zaszczebiotał piskliwy damski głos obok. - Sama gospodyni mi o tym powiedziała.

- Wykonuję tylko to, co mi pani zleca - odparła Hannah onieśmielona. - Nie była przygotowana na to, że sama wzbudzi tyle zainteresowania.

- Ale ma panienska tyle wspaniałych pomysłów!

- To przyjemność przygotowywać bal maskowy - odrzekła Hannah. - Ale pani zielona maseczka znakomicie pasuje do sukni. Jestem pewna, że uszyła ją pani z tego samego materiału.

- O, jak widzę, to młoda dama zna się też na modzie! - Kobieta zagdakała radośnie, rozglądając się wokół. - Ale suknia, którą panienska ma na sobie, jest z pewnością najpiękniejsza na tym balu.

- Dziękuję. Ale ja nie należę do gości. Czy może coś pani podać?

- Nie, dziękuję. Tutaj wszystko jest w zasięgu wzroku. - Kobieta mrugnęła do Hannah, rzucając przeciągłe spojrzenie w stronę wysokiego mężczyzny przy oknie. - A wieczór dopiero co się zaczął.

Jak dotychczas Hannah była zadowolona. Goście dotarli w komplecie, muzykanci stroją instrumenty, Hilda pilnuje drinków. Teraz Hannah powinna trzymać się w pobliżu gospodyni, by od razu dostrzec sygnał, że należy prosić do stołu. Stała dyskretnie przy drzwiach największego salonu, gdzie Charlotte kokietowała kilku panów. W drugiej części pokoju stał Axel i zabawiał roz-

mową grupę pań, ale nie spuszczał wzroku z flirtującej żony, przez cały czas zwracał głowę w stronę Charlotte.

Żeby tylko pani była zadowolona z jedzenia i obsługi, myślała Hannah, uśmiechając się do mijającego ją pana w masce.

- Czy ty nie jesteś trochę za młoda na takie zajęcie? - Hannah odwróciła się i spojrzała na uśmiechniętą maskę zasłaniającą całą twarz mężczyzny.

- Pani Løw tak nie uważa - odparła z uśmiechem.

- Ale chyba nie bywałaś przedtem na wielu takich przyjęciach?

- Ja się szybko uczę. - Hannah zerknęła na Charlotte w nadziei, że ta wkrótce ją wezwie.

- Nie wątpię. Jak się ma takie bystre, przenikliwe oczy, to... poza tym jest panienka bardzo piękna. Nic dziwnego, że pani pozwoliła wystąpić dzisiaj w balowej sukni.

Hannah przyglądała mu się z uwagą. Słyszała już gdzieś ten głos.

- Dziękuję, to piękne słowa - dygnęła lekko.

- Nie piękne, tylko prawdziwe.

W tej chwili Charlotte dała znak i Hannah pospiesznie ruszyła do kuchni.

- Jeśli pan wybaczy... ja muszę...

- Cóż, trudno. Ma pani dziś wieczór wiele obowiązków. Ale może będę miał honor spotkać panią trochę później. - To ostatnie nie brzmiało jak pytanie, raczej jak informacja. Hannah uśmiechnęła się przepraszająco i pobiegła do kuchni. To oczywiście bardzo miło, że goście okazują jej tyle uwagi, a pochwały sprawiały jej przyjemność. Przede wszystkim jednak jest tu po to, by goście czuli się dobrze.

- Towarzystwo może siadać do stołu. Czy wszystko w porządku? - Hannah wsunęła głowę do kuchni, a w odpowiedzi Eva skinęła głową. - Dobrze, Magda, czy możesz uderzyć w tacę?

- W gong, Hannah. To się nazywa gong.

- No dobrze, w gong - mruknęła Hannah, choć nadal uważała, że ten obcy instrument najbardziej ze wszystkiego przypomina tacę. Axel przywiózł go z jednej z licznych podróży. Hannah musiała jednak przyznać, że to bardzo przydatna rzecz, kiedy trzeba prosić do stołu takie liczne towarzystwo. Dźwięk gongu usłyszą wszyscy.

Drzwi sali balowej otworzono jak szeroko i kiedy goście zaczęli wchodzić, dały się słyszeć westchnienia i okrzyki, a stojący z tyłu, wyciągali szyje, żeby lepiej widzieć. Sala mieniła się i skrzyła w blasku woskowych świec. Stół pięknie udekorowany zastawiano delikatną porcelaną, kryształami i srebrem. Pięknie! Hannah odetchnęła uszczęśliwiona.

Szmer i okrzyki zachwytu potwierdzały sukces. Miała szczerą nadzieję, że Charlotte też jest zadowolona.

Rozdział 6

Muzykanci zaczęli grać, goście byli w wyjątkowo dobrych humorach. Niektórzy wypili trochę za dużo i musieli odpoczywać, większość jednak bawiła się wesoło, słychać było żarty i śmiechy. Hannah z zadowoleniem stwierdziła, że kolacja smakowała, a kucharki otrzymały mnóstwo pochwał. Teraz służba wyniosła z balowej sali stoły, a krzesła ustawiono pod ścianami.

- Czy mogę panienkę prosić do tańca? Ubrany na ciemno pan skłonił się przed Hannah. - Byłby to dla mnie zaszczyt poprowadzić panią do kadryła.

- Obawiam się, że muszę odmówić... - Hannah była zaskoczona zaproszeniem, bo trwała w przekonaniu, że wszyscy wiedzą, iż jest pokojówką pani Lów. - Moim obowiązkiem dziś wieczór jest dbać, by goście mieli to, czego im trzeba. - Poza tym nie umiem tańczyć, pomyślała. Kadryła знаła tylko z opowiadań ciotki Birgit, która bywa na różnych balach.

- No właśnie, ja jestem gościem i potrzebuję partnerki do tańca.

Hannah uśmiechnęła się, więc on dobrze wie, kim dziewczyna jest.

- Obawiam się, że pani by się to nie podobało - mówiła niezrażona. - Pokojówka, która wiruje w tańcu, to niezwykle.

- Na balu maskowym nie ma rzeczy zwykłych. Ja biorę na siebie odpowiedzialność.

Zimny dreszcz przeniknął Hannah, gdy wyobraziła sobie minę Charlotte, gdyby zobaczyła ją tańczącą. To naprawdę nie do pomyślenia.

- Przykro mi, ale muszę podziękować. - Hannah mówiła stanowczo. - Taniec jest absolutnie wykluczony.

- No to może ja zapytam gospodynię. - Ubrany na czarno pan nie ustępował, Hannah denerwowała się, że mówi poważnie.

- Nie, nie. Proszę nie niepokoić pani takimi propozycjami. Mam mnóstwo pracy. Nie tracę nadziei, że nadal będzie się pan świetnie bawił.

- No trudno, wróć jeszcze do pani przed końcem wieczoru, proszę sobie to zapamiętać.

Hannah pobiegła do kuchni, żeby się trochę ochłodzić i znaleźć coś do picia. Od przybycia pierwszych gości nie miała ani chwili na to, żeby pomyśleć o sobie.

- No i jak, podoba ci się bal maskowy? - Do kuchni weszła Magda z pustymi karafkami. W jej głosie słychać było szyderstwo.

- To wspaniale, że ludzie dobrze się bawią - odparła Hannah ostrożnie. Nie miała pewności co do humoru gospodyni. - I tyle pięknych masek do podziwiania.

- Ty chyba też mogłabyś nosić maskę.

- Wcale nie. Ja pracuję. - Hannah przyglądała się Magdzie badawczo. - Jesteś zmęczona?

- Ja nie jestem zmęczona - prychnęła gospodyni. - Ten bal to nic w porównaniu z przyjęciami, jakie tu dawniej miewaliśmy.

Hannah skinęła głową, ale dobrze wiedziała, że nigdy przedtem nie było tu tylu gości. Charlotte jej o tym powiedziała.

- No w każdym razie wygląda na to, że goście się dobrze bawią. Rozpoznajesz kogoś pod maskami? Gości, którzy przedtem tu bywali?

- Nooo... paru. - Magda zwlekała z odpowiedzią. - Ale niektórych kompletnie nie kojarzę. Na przykład tych dwóch błaznów.

- No to ciekawie będzie popatrzeć o północy, kiedy maski opadną. - Hannah otarła wargi i chciała wracać do gości.

- Jak skończymy zmywać, to przygotujemy posiłek dla służby. Gdybyś chciała coś zjeść, to przyjdź. - Magda miała prawo decydować, kiedy pokojówki będą jadły i chociaż Hannah jadła ostatnio posiłki z rodziną, to domyślała się, że dzisiaj dziewczyna od wielu godzin nie miała nic w ustach. To miło ze strony Magdy, że zaprosiła ją do kuchni.

- Dziękuję ci, ale nie wiem czy będę miała czas. Raczej skubnę coś z półmisków, kiedy będziemy je tutaj odnosić.

Piękna muzyka niosła się po domu. Część gości tańczyła, część odpoczywała w pokojach. Hannah z przyjemnością mogła stwierdzić, że wszyscy wyglądają na zadowolonych. Kandyzowane owoce, glazurowane gruszki mieniły się kusząco w głębokich paterach, na wszystkich stolikach rozstawiono salaterki pełne winogron. Szczególną uwagę Hannah musiała zwracać na płonące wszędzie świece. Zaniedbania w tej dziedzinie mogłyby skończyć się źle. Przechodziła z pokoju do pokoju, oceniając sytuację. W pewnym momencie we drzwiach sali balowej pojawili się przy niej tańczący małżonkowie Lów.

- Wszystko w porządku? - Spytała Charlotte pospiesznie, nie wypuszczając męża.

- Na to wygląda.

- Świetnie. Za godzinę opadną maski, wtedy dopiero będzie ciekawie. - Po czym gospodarze podążyli w tańcu dalej.

- Hm. Jeśli panienka nie jest zbyt zajęta, to może pomogłaby mi znaleźć mój płaszcz? - Młody mężczyzna z maską przesłaniającą całą twarz stanął nagle w drzwiach obok niej. Przedtem długo podziwiał Hannah i jej piękną suknię. Widział, że mężczyźni wciąż się wokół niej kręcą, wciąż o coś pytają. Wyglądała rzeczywiście wspaniale, sam zauważył, że kiedy ją obserwuje, serce bije mu szybciej.

- Chce pan nas już opuścić? Przecież nie ma jeszcze dwunastej? - Hannah zdziwiona patrzyła na brunatną maskę, nie mogła sobie przypomnieć, żeby ją już wcześniej widziała. - Nikt nie powinien opuszczać domu, zanim maski nie opadną.

- Niestety ja o północy muszę być w innym miejscu, ale bardzo się cieszę, że mogłem uczestniczyć w tym wspaniałym przyjęciu. Rodzina Lów naprawdę potrafi urządzić bal.

- Tylko szkoda, że już pan odchodzi. - Hannah szła przed nim po schodach. - Może pan pamiętać, czy płaszcz został powieszony w garderobie, czy może złożony w którymś pokoju?

- Wydaje mi się, że trafił do pokoju. - Mężczyzna podążał tuż za nią, Hannah miała wrażenie, że czegoś od niej chce. Pospiesznie weszła do pokoju Freda, wyciągnęła rękę.

- Jakiego koloru jest pański płaszcz? Widzi go pan może gdzieś tutaj...

Mężczyzna gwałtownym ruchem zamknął za sobą drzwi i zwrócił się do Hannah. Byli w pokoju sami, a ponieważ nikt nie zamierzał opuszczać balu przed północą, to pewnie nie ma szans, żeby ktoś im przeszkodził. Hannah przetykała ślinę, zastanawiając się, o co temu człowiekowi chodzi.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Hannah. Musiałem zobaczyć cię przed środą. - Pan zdjął maskę i pochylił się przed nią.

- Bjørn! Czyś ty oszalał? Pomyśl, że ktoś mógłby nas przyłapać! - Hannah była zaszokowana jego zuchwałością. - Kto cię tu wpuścił? - Teraz rozumiała, dlaczego wcześniej nie widziała tej maski. Całkiem po prostu jej tu nie było.

- Drzwi były otwarte, wystarczyło po prostu wejść. - Bjørn opasał Hannah ramionami i cmoknął ją lekko w policzek. - Jesteś taka piękna dziś wieczorem, własnym oczom nie wierzę. - Odsunął ją od siebie z uśmiechem. - Obiecuj mi, że w środę przyjdiesz na spotkanie. Chyba będziesz miała wolne?

- Tak, przyjdę. - Hannah przerażona spoglądała na drzwi. Żeby tylko nikt tu nie zajrzał!

- Ja już wychodzę, uspokój się. - Bjørn miał w oczach wesołe błyski. - Ale cieszę się, że cię zobaczyłem. Wyglądasz jak królowa.

- Przestań! I idź stąd jak najszybciej. Załóż tę swoją straszną maskę.

Bjørn roześmiał się i wsunął maskę na twarz, a potem odnalazł swój zniszczony płaszcz. Skąd wziął wieczorowe ubranie, Hannah nie miała pojęcia, ale z pewnością nie stać go na kupno czegoś takiego.

- Żegnaj, Hannah. Dziś w nocy będę miał słodkie sny. Potem zniknął bezgłośnie za drzwiami, w nocnych ciemnościach.

Hannah poprawiała okrycia, układała szale i kapelusze, udawała, że jest bardzo zajęta. Boże, jakie to było ryzyko! Najgorsze, że ona by za to zapłaciła. Bjørn mógł się po prostu odwrócić i

nigdy więcej się nie pokazać. Oczywiście, że pochlebiali jej też, że tak się nią zajmuje, ale złościło, że robi to jej kosztem. W środę będzie musiała mu jasno i wyraźnie powiedzieć, że nie może nigdy więcej odwiedzać jej w domu. A jeśli jej nie posłucha, po prostu przestanie się z nim spotykać. Chociaż na myśl o tym zrobiło jej się smutno. Kontakt z Bjørnem pozwalał przetrwać długie powszednie dni, już teraz zaczynała się cieszyć na przyszłe spotkanie.

Uspokoila się trochę i wyszła do holu. Na szczęście na korytarzu nie spotkała nikogo. Zatrzymała się, słysząc przyciszone głosy z pokoju pani Løw. Drzwi były uchylone, przypuszczalnie ktoś z gości potrzebował trochę spokoju. Kobięce głosy płynęły do holu, Hannah uznała, że wszystko w porządku. Pani Charlotte sama powiedziała, że dzisiejszego wieczoru goście mogą korzystać z każdego pokoju, który nie został zamknięty na klucz.

Już miała zejść na dół, ale nagle przystanęła. Dotarły do niej dwa słowa, od których zdrętwiała. Nie przesłyszała się? Bezszelestnie zawróciła.

- Na fabrykantce aniołków nie można polegać.
- Cii, tak jej nie nazywaj.
- Nie zgadzasz się ze mną? A ile dzieci przeżyło? No powiedz mi!

Hannah stała jak wrośnięta w podłogę. Znowu te okropne słowa. Słowa Hildy. Ale Hannah nie mogła zobaczyć, kto je wypowiedział. Sądząc po głosach, w pokoju znajdowały się trzy kobiety, rozmawiały prawie szeptem. To nie była rozmowa przeznaczona dla obcych uszu.

- A jaki los czekałby maleństwa gdzie indziej? Choroby i brud u nieporadnej matki?
- A choroby i złe traktowanie w wiejskim obejściu są lepsze? Nie, tutaj chodzi o szylingi, a może nawet o talary.
- Cicho... nie gadaj tak głośno.

W pokoju zaległa cisza, Hannah wróciła do garderoby. Gdyby ktoś się tu pojawił, uznałby, że jest zajęta porządkowaniem okryć. Fabrykantka aniołków. W jakiś sposób te słowa związane są z małymi dziećmi, którym nie dane jest dorosnąć. Ale Hannah dobrze nie wiedziała, co taka fabrykantka aniołków robi, ani kim jest. Będzie musiała zapytać o to w środę Bjørna, bo teraz naprawdę się przestraszyła.

- Panie i panowie, dochodzi północ! Zbieramy się w sali balowej. - Axel Løw krzyczał tak głośno, jak tylko mógł. - Wybierzemy najpiękniejszy kostium i najciekawszą maseczkę. Wkrótce wszyscy się ujawnią!

Goście tłumnie opuszczali salony. Zbliżał się najważniejszy moment wieczoru i Hannah nie wiedziała, czy ona też może wejść do sali balowej. Pewnie nie, pomyślała, bo to jest tylko dla gości. Jej tam nie potrzebują.

Stała przy otwartych drzwiach uśmiechnięta, a kiedy wszyscy weszli, zamknęła salę. W końcu korytarz opustoszał.

- Nie chce pani zobaczyć, jak opadają maseczki? To znowu on! Hannah nie miała pojęcia, skąd się wziął, przecież wszyscy weszli już do środka.

- Och, przepraszam, że pana nie zauważyłam. - Ponownie otworzyła drzwi. - To nie jest chwila dla służących.

- Pani nie jest zwyczajną służącą, o ile dobrze rozumiem. Ma pani tu specjalną pozycję.

- Od jutra Hannah będzie sprzątać, prać nasze rzeczy i zmieniać pościel. Ona nie jest gościem. - Głos należał do Freda. Chłopak stał oparty o ścianę naprzeciwko drzwi do sali balowej. Hannah widziała go już wcześniej wieczorem w zakrywającej połowę twarzy szarej masce. Teraz uśmiechał się pod nią krzywo. No jasne, musiał się tutaj pojawić, żeby zepsuć jej radość.

- Tym bardziej powinna zobaczyć najważniejszy moment balu - odparł spokojnie nieznamy.

- Chłopiec ma rację. Proszę jednak, niech pan wejdzie - poprosiła Hannah, powstrzymując łzy. Pan w ciemnej masce jest elegancki i uprzejmy, ona naprawdę bardzo chciała zobaczyć twarze pod opadającymi maskami. Ale tym razem to nie dla niej, a kłótnia z tym smarkaczem Fredem byłaby upokarzająca.

- Jak pani chce. Ale widocznie w tym domu nie potrafią cenić urody ani zdolności. - Nieznajomy nie krył irytacji.

Otworzyła drzwi, potem kolejny raz zamknęła, nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić, poszła więc sprawdzić, czy czegoś nie brak w salonach. Niech się goście bawią bez niej.

- Och... ! - Zatrzymała się nagle. - Myślałam, że wszyscy są w sali.

W fotelu pod oknem siedział pan, przyglądający się jej przez dwa otwory w masce. Hannah zaczynała mieć dość tych głupkowatych masek. Cieszyła się, że wkrótce znikną.

- Nie wszyscy. Ktoś, kto chciałby przez chwilę mieć tylko dla siebie najpiękniejszą kobietę na tym balu, został.

Hannah była kompletnie zdezorientowana, bo przecież przed chwilą Axel Løw był z gośćmi, a teraz dałaby głowę, że to on siedzi przed nią. Jak to możliwe?

- Zostawmy ich w spokoju. - Mężczyzna wstał i podszedł do dziewczyny. Ukłonił się elegancko i pocałował ją w rękę. - Co by panienka powiedziała na taniec?

Nie czekając odpowiedzi, przyciągnął Hannah do siebie i zaczął się z nią kręcić między fotelami.

Zesztywniała ze strachu, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Co by Charlotte na to powiedziała?

- Obawiam się, że tańczę nienajlepiej - protestowała.

- Nic podobnego, tańczysz znakomicie - mężczyzna w masce odsunął ją lekko od siebie i skłonił się. - To była prawdziwa przyjemność. - I nagle, bez ostrzeżenia, chwycił ją wpół i wpił się ustami w jej wargi. Całował mocno i gwałtownie, zmusił ją, by uchyliła usta.

Z trudem chwytała powietrze. To już szczyt bezczelności, zaczynała tracić cierpliwość.

- Przestań! - Wrywała się, wykrzykiwała złe słowa. I nagle maska zsunęła się, odsłaniając długą, czerwoną ryse.

- O... - Hannah zasłoniła dłonią usta.

- Otóż to, ty dzika kotko! - Axel śmiał się cicho, widząc, jaka jest przerażona. - Umiesz zostawiać po sobie ślady. - Wyglądało, że raczej podoba mu się jej opór, w każdym razie nie był zły. - Dziś wieczorem maseczki się przydały, prawda? - roześmiał się głośno, padając na kanapę. - Nie każda pokojówka może się pochwalić tym, że oszpeciła swojego gospodarza.

- Możliwe, ale ja nie mam ochoty się chwalić. - Hannah uniosła wysoko głowę. Nie pamiętała, że jest tu na służbie. W tej chwili była wnuczką swojej babki, Hannah Sørholm, którą obrażono.

- No pewnie, jesteś na to zbyt dumna.

Nagle w sali balowej rozległy się brawa i śmiechy. Hannah cofnęła się ku drzwiom. W każdej chwili pojawi się tutaj tłum gości, nie życzyła sobie, żeby widziano ją sam na sam z Axelem Løw, gospodarzem, który niepewnie trzyma się na nogach i w dodatku język mu się płacze.

- Popatrz tam, została wybrana najpiękniejsza maska wieczoru. Wkrótce inne też po kolei opadną. - Axel wstał z trudem. Jego maska wylądowała na podłodze, ale nie zadał sobie trudu, żeby ją podnieść.

- Muszę wracać do obowiązków - oznajmiła Hannah i zniknęła w drzwiach, zanim zdążył zareagować. Znowu pomyślała o liście od brata. Chyba naprawdę powinna się wystrzegać tego Axela Løw. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Jeśli tak samo traktuje wszystkie służące, to nic dziwnego, że nie chcą o nim rozmawiać.

Gdyby to on okazał się ojcem dziecka Hildy, byłby to straszny wstyd. Policzki Hannah płonęły z gniewu. I jeśli on bez mrugnięcia okiem odesłał swoje dziecko do fabrykantki aniołków, żeby tam umarło..., to, to jest pospolitym mordercą. Tyle bowiem zrozumiała z rozmowy na temat owej fabrykantki aniołków, że to osoba, która sprawia, iż małe dzieci umierają.

Ale pani Charlotte też musiałaby o tym wiedzieć... i mogła okazać się kimś tak okrutnym, żeby skazać dziecko na śmierć? Ta nowa myśl sprawiła, że Hannah zakręciło się w głowie. Czy oboje, Charlotte i Axel Løw wiedzą, że dziecko Hildy umrze? I jeszcze za to zapłacili? Nie, to więcej, niż Hannah była w stanie pojąć. W głowie aż jej się gotowało od pytań i przeżyć tego wieczoru.

- W pełni na to zasłużył! - Krzyczał ktoś na schodach. - Małpa najzabawniejsza. Małpa na balu! Sama, bez katarynki.

Hannah domyśliła się, kto wygrał w konkursie na najlepszy kostium, sama zgadzała się z tym, że małpa jest najzabawniejsza. Z uśmiechem poszła do gości, ale muzykanci zaczęli już grać. Nie wyglądało na to, że ktoś miałby zamiar opuścić bal.

- Kazałam Hildzie się położyć. - Magda wyszła do holu równocześnie z Hannah. - Obudzę ją, jak goście zaczną się zbierać.

- A ty byś się chwilę nie zdrzemnęła? - Hannah spoglądała zatroskana na gospodynię. - Ja tu zostanę.

- O nie, nie! - Magda prychnęła niechętnie. - Ktoś dorosły musi zajmować się gośćmi.

- Obudzę cię, gdyby to było konieczne. Najcięższa praca za nami... przynajmniej dopóki nie zaczniemy sprzątać.

- Nie, nie chce mi się spać. - Magda zawahała się na moment. - Ale chętnie posiedziałabym w swoim pokoju, żeby nogi trochę odpoczęły. Tylko chwilę.

- Tak zrób. Zawołam cię, jakby co.

W salonie zaczepiła ją jakaś tęga kobieta.

- To panienka tak pięknie wszystko udekorowała?

- Spytała słodziutkim głosem. - No, no, wyszukane, bardzo wyszukane.

- Dziękuję, bardzo dziękuję - wykrztusiła Hannah.

- Ja lubię taką pracę.

Ale czy to prawda? Czy naprawdę to lubi? Ile razy przedtem to robiła?

- Muszę poprosić, by pani Charlotte pozwoliła panience przyjechać kiedyś do Viken i pomóc także mnie. Widzę, że mogłabym się wiele nauczyć.

Kobieta była sympatyczna i uśmiechnięta, ale Hannah z trudem odwzajemniała uśmiechy. To ta sama kobieta, która zabrała dziecko Hildy! A teraz stoi tu i szczebioce jakby nigdy nic. Ale może ona nie traktuje swoich wychowanków źle? Dzisiaj cała jej postać wyraża życzliwość i zatroskanie. Hannah musiała źle zrozumieć tamtą rozmowę o fabrykantce aniołków. Gdyby jednak pojechała do Viken, sama mogłaby się przekonać.

- Jeśli pani Løw pozwoli, to chętnie pomogę - odparła.

- Świetnie. W takim razie porozmawiam z nią przy okazji. - Pani uśmiechnęła się i ruszyła w stronę schodów. Może chciała porozmawiać z gospodynią już dziś wieczorem? Hannah miała nadzieję, że Charlotte się zgodzi. Żeby tylko nie trzeba było czekać zbyt długo.

W sali balowej trwały tańce, Hannah właściwie nie miała co robić, więc poszła do kuchni. Wynajęte dodatkowe pomocnice poszły już do domu, Eva przygotowywała zimne przekąski.

- Będziesz siedzieć w tym? - Eva wskazała głową suknię Hannah. - To chyba nie jest strój roboczy.

- Masz rację - westchnęła Hannah i opadła na stołek. - Jedyne, co mnie cieszy w tym przebraniu, to siatka na włosy. Dzięki niej nie muszę nosić czepka. Ale to pani tak chciała.

- Aha, pani chciała - mruknęła Eva. - Najwyraźniej humor ją opuścił.

- Jesteś zmęczona? - Spytała Hannah pojednawczo.

- Nie, niech Bóg broni, ja nawykłam do wielkich przyjęć. - Eva mówiła z naciskiem, żeby ta wystrojona wiejska dziewczyna nie zapominała, kto tu jest kim. - Widzę, że z tobą jest gorzej.

- Przyznaję, że jestem zmęczona. - Hannah ziewnęła. - Ale goście dobrze się bawią. I wszyscy wychwalają jedzenie.

- Jeszcze by też, warknęła Eva. - A dziś wieczór serwujemy same pyszności.

- Ktoś cię zaskoczył, kiedy maski opadły? Czy może większość odgadłaś już zawczasu?

Hannah natychmiast pomyślała o pani Viken, ale nikogo innego nie potrafiła sobie przypomnieć. Przez chwilę, kiedy zobaczyła, kto ukrywa się w kostiumie jednego błazna, była zdziwiona.

- Zabawnie było oglądać Viktorię jako dworskiego błazna - odparła. - Nie zgadłam tego. A drugim był Conrad.

- No tak, w ubiegłym roku też tak zrobili - zawołała Eva. - Przebrali się w takie same kostiumy, wtedy oboje byli dyrektorami cyrku w małych maseczkach. Nikomu nie udało się odgadnąć, kto to.

Hannah przypominała sobie nagle ciemnego mężczyznę w czarnej maseczce. Jego nie widziała po północy. Podniecona wstała. Był taki uprzejmy i życzliwy, że chciała zobaczyć, jak wygląda bez maski.

- Pójdę i rozejrzę się trochę - mruknęła, ruszając ku drzwiom.

- Nie naodpoczywałaś się długo. - Przelotne spojrzenie świadczyło, że Eva martwi się o Hannah. - Goście dadzą sobie radę.

- Pomyślałam, że może niektórzy będą zbierać się już do domu. - Hannah odwróciła się od progu. - A w takim razie trzeba im pomóc w garderobie.

Eva nie odpowiedziała, ale Hannah czekała.

- Zastanawiam się tylko... jedna z pań pochodzi z Viken, to jest ta sama, która... która - Hannah nie wiedziała jak sformułować pytanie. - Czy to nie ta sama, która zabrała dziecko Hildy?

Eva zmrużyła oczy i długo przyglądała się Hannah. Jakby się zastanawiała, co może powiedzieć, a czego nie.

- Nie wiem - bąknęła w końcu. - Wiele dworów nazywa się Viken, a nie widziałam tej kobiety, o której mówisz. Poza tym najlepiej zrobisz, zapominając o całej sprawie.

Hannah bez słowa opuściła kuchnię. Chyba rzeczywiście należałoby pójść za radą Ewy. Dziecko zostało oddane i trzeba wierzyć, że będzie mu dobrze. To że matka, Hilda, martwi się o jego życie, to normalne, ale i tak będzie musiała pogodzić się z tym, co się stało. Nic nie pomogą zbędne rozważania.

- A, tu jesteś, moja piękna.

Hannah drgnęła gwałtownie i przystanąła. Nie słyszała, że ktoś idzie wąskim kuchennym korytarzem. Kiedy podniosła wzrok, przeniknęła ją fala gorąca, a policzki zapłonęły. To on, bez maski.

- Łatwiej ci ze mną rozmawiać, kiedy nie mam nic do ukrycia? - Mężczyzna wciąż nosił na ramionach ciemną pelerynę, ale teraz uśmiechał się do Hannah życzliwie. Uznała, że może mieć jakieś trzydzieści lat, chociaż krzaczaste brwi mogłyby należeć do starszego pana. Zęby miał zaskakująco białe, lśniły teraz w mroku korytarza, który rozpraszała tylko jedna lampa. - Jeśli nie chcesz tańczyć ze mną dziś wieczorem, to może mógłbym spotkać cię innego dnia?

- Ja... ja nie mam tak wiele wolnego - jąkała się Hannah onieśmielona. - To może być trudne.

- Jakoś to zorganizujemy. Żebyś tylko chciała mnie uradować, przyjmując zaproszenie...

Gdy Hannah się wahała, zmarszczył czoło i mówił dalej:

- O przepraszam, nie przedstawiłem się. Rozumiem, że uważasz mnie za prostaka. Mam na imię Fabian. Fabian Løw. Bratanek stryja Axela.

To wyjaśnia jego ciemne włosy, pomyślała Hannah i pozwoliła, by Fabian pocałował ją w rękę. Axel Løw też ma ciemne włosy.

- Mieszkam tu niedaleko, wyślę oczywiście po ciebie powóz.

- No, jeśli tak..., to chętnie. - Hannah pomyślała, że jutro zapomni o wszystkim, bo przeważnie goście mieli już mocno w czubie i mówili byle co. Ale ów Fabian sprawiał wrażenie odpowiedzialnego, mówił jasno i wyraźnie. Tylko że teraz zwracał się do niej per ty, a nie pani, czy panienko jak na początku wieczoru.

- Może odpowiadałoby ci już w najbliższą środę? Dlaczego czekać zbyt długo. - Oczy Fabiana były poważne i bez tego błysku, któryś tyle razy widziała w oczach Axela. Poczula się dorosła i szanowana. Ale środa...

- Środa to mój wolny wieczór, umówiłam się już z kim innym...

- W takim razie znajdziemy inny termin... przyślę wiadomość. Umów trzeba dotrzymywać, dobrze to rozumiem. Porządna dziewczyna, taka jak ty, nigdy nie cofa danej obietnicy. Mam tylko nadzieję, że to nie randka?

Hannah pokręciła przecząco głową, zastanawiała się jednak, czym właściwie są spotkania z Bjørnem.

Rozdział 7

W środę 3 stycznia 1855 Hannah ubrała się ciepło, bo mróz trzymał siarczysty. Gdyby mieli z Bjørnem spacerować po ulicach, to przynajmniej nie zmarznie. Nie wiedziała, jakie Bjørn ma plany, ale nie chciała cały wieczór siedzieć w gospodzie. W ciągu pół roku, spędzonego w stolicy zdążyła się dowiedzieć, że kobiety, które są stałymi gośćmi takich miejsc, nie cieszą się szacunkiem. „Rozpustne ladacznice” nazwała je kiedyś pani Løw. Musiała przyznać gospodyni rację. Chociaż niektóre z nich przychodziły w towarzystwie mężczyzn i z pewnością były przyzwoitymi istotami, to większość była zaniedbana i wyglądała źle.

Hannah szybko poszła na ulicę Karl Johan, bo tam się umówili. Widziała Bjørna już z daleka, stal i przytupywał dla rozgrzewki.

- Jak miło cię widzieć! Już się bałem, że cię nie puszcza.

- Chyba się nie spóźniłam? Umówiliśmy się...

- Wszystko w porządku. Tylko ja zawsze wymyślam przeszkody, kiedy na coś się bardzo cieszę.

Hannah uśmiechnęła się nieśmiało do chłopca, którego już trochę zdążyła poznać. Czuła się przy nim swobodnie, śmiała się często, a to wiele znaczy. Powagi i surowych min miała dość w domu państwa Løw.

- Pani Løw bardzo się dopytywała, dokąd idę, nie bardzo chciała wypuścić mnie z domu samą. Ale ja powtarzałam, że mam się spotkać z przyjaciółkami.

- Jest ci zimno, czy może miałabyś ochotę trochę się przespacerować? - Bjørn pomyślał, że pewnie rodzice Hannah uprosili panią Løw, by się nią opiekowała.

- Mnie jest ciepło, ale z tobą chyba gorzej.

- Nic groźnego. Powłóczymy się trochę, to znaczy pospacerujemy - poprawił się. - Pójdziemy w stronę Klinkeberg. Byłaś kiedyś na tańcach w Klinkeberg?

Hannah nie miała pojęcia, co to za miejsce, potrząsnęła głową.

- Tam jest zawsze wielki ruch, zapewniam cię. Można tańczyć dowoli, a jedzenie i picie też jest za przystępną cenę. To miłe miejsce dla nas, zwykłych ludzi.

Bjørn lekko szturchnął Hannah w bok i roześmiał się.

- Któregoś dnia zaproszę cię na Klinkeberg. Tam można robić różne rzeczy - mówił z przejęciem. - Jest teatr, sala taneczna, a nawet karuzela.

- Często tam bywasz? - Hannah miała wrażenie, że Bjørn opowiada tak, jakby znał w tym Klinkeberg każdy kąt.

- Nie, coś ty, byłem kilka razy. Ale zawsze jest bardzo miło.

Wkrótce usłyszeli muzykę i hałasy, pojawili się też pierwsi pijacy. Jeden szedł, zataczając się, z fajką w zębach, wymachiwał rękami dla zachowania równowagi. Byłoby z nim kiepsko, gdyby przewrócił się i nie mógł wstać na tym mrozie.

- No właśnie, niektórzy przestają czasem nad sobą panować - bąknął Bjørn. - Czy na maskaradzie u państwa Løw też tacy byli?

- No nie, większość gości o własnych siłach wsiadła do powozów. - Hannah nie chciała iść tak blisko pijanego towarzystwa, przypominała sobie Åsmunda. To jedyny pijak, jakiego dotychczas знаła.

- Oj, jak widzisz, tu dzisiaj prawdziwa zabawa! - Bjørn wziął Hannah pod rękę i starał się przeprowadzić ją obok jakiejś pary, kłócej się głośno. Nagle kobieta zaczęła okładać mężczyznę po twarzy, ale sama chwiała się na nogach i gdy Bjørn z Hannah znaleźli się obok, całym ciężarem zwała się na nich. Bjørn chwycił ją błyskawicznie i uspokajając, pomógł odzyskać równowagę.

- Jakiś ty miły, Bjørn. Co innego niż ten mój. - Kobieta wskazywała swojego męża. - On tylko pić umie.

- Dobrze, dobrze. Zabierz go do domu i zapakuj do łóżka. Sama też się połóż. - Bjørn ponownie wziął Hannah pod rękę i pociągnął ją w przeciwną stronę.

- Ty ją znasz? - Hannah była zaskoczona tym, że pijana kobieta wiedziała, jak Bjørn ma na imię.

- Nie, to musiał być przypadek. Zresztą ona jest taka pijana, że nikogo by nie poznała.

Hannah miała wrażenie, że odpowiedź przyszła trochę za szybko. Zerknęła ostrożnie przez ramię i zobaczyła jak tamci, wspierając się nawzajem, idą drogą. Muzykę i hałasy z domu słyhać było na ulicy, na Hannah nie robiło to wrażenia przyzwoitej zabawy.

- Chodź, pójdziemy inną drogą - zaproponowała. - Nie lubię pijanych mężczyzn.

- Tylko pijane kobiety... - zażartował Bjørn, ale Hannah nie było do śmiechu. Dlaczego w ogóle tu przyszli?

- Bardzo przepraszam. To głupio, że cię tu przyprowadziłem. - Bjørn momentalnie spoważniał i oboje zawrócili. - Chodźmy stąd. Znam pewnego stajennego w jednym z domostw na Karl Johan. Mogę nawet powiedzieć, że to mój przyjaciel. Może u niego znajdziemy ciepłe miejsce i będziemy mogli porozmawiać?

Hannah skinęła głową, zadowolona. Woląла raczej zapach koni niż pijackie odory.

- A w jakiej części miasta ty mieszkasz? To daleko stąd? - Bjørn nigdy wiele o sobie nie opowiadał, ale wiedziała, że wynajmuje niewielki pokój, w którym nie może przyjmować gości.

- To za daleko, byśmy mogli pójść tam dziś wieczorem - odparł Bjørn. - Ale gdybyś miała wolne kiedyś w niedzielę, to moglibyśmy wynająć powóz i pojechać. Mam pokój we dworze

Vollebekk. Opiekuję się końmi, a zimą odśnieżam obejście, więc pokój jest tani. Urządziłem się lepiej niż wielu innych.

- I dobrze się tam czujesz?

- O tak. Nie narzekam. - Bjørn ścisnął mocniej jej rękę, miała wrażenie, że mimo grubej warstwy ubrania czuje ciepło jego dłoni.

- To tutaj. - Bjørn skręcił w ciemną bramę, z której wyszli na rozległy dziedziniec. Światła w kilku oknach sprawiały, że na dziedzińcu było dość widno. - Anton zwykle przesiaduje w komórce przy stajni.

W powietrzu unosił się ostry koński zapach. W głębi obejścia spod drzwi niskiego budynku wydobywała się smuga światła, poza tym było pusto i cicho. Przez moment Hannah zastanawiała się, czy to rozsądne chodzić po podwórkach z chłopakiem, którego właściwie nie zna, przez głowę przemknęło jej wspomnienie listu od Knuta. Nie miała jednak powodu, by nie ufać Bjørnowi, nigdy nie był wobec niej natrętny. Poza tym wszędzie wokół mieszkają ludzie, w razie czego mogłaby wezwać pomoc.

- Jest tam kto? - Bjørn zapukał do drzwi, pod którymi było widać światło i wkrótce otworzył im wysoki mężczyzna w kamizelce z owczej skóry. Policzki miał rumiane, włosy bardziej rude niż brązowe, ale spojrzenie czyste i przenikliwe w blasku księżyca.

- To ty, Bjørn? I jak widzę w towarzystwie? - Mężczyzna otworzył drzwi jak szeroko i zapraszał do środka. - Może to nie jest najodpowiedniejsze miejsce dla pięknych pań - chrząknął, przyglądając się pospiesznie Hannah. - Jestem Anton.

- A ja Hannah. - Dłoń, którą uścinęła, wydała jej się posmarowana tłuszczem.

- Wieczór jest zimny - zaczął Bjørn, obejmując ramiona Hannah. - Zamiast marznąć na spacerze, postanowiliśmy cię odwiedzić.

- Świetnie, wchodźcie.

Anton sprzątnął fajkę i kilka brudnych szklanek z jedyne go stołu w izbie, podał gościom krzesła. W świetle lampy Hannah zobaczyła, że koniuszy jest starannie uczesany i wygląda porządnie. Ręce też nie robiły wrażenia brudnych, widocznie został na nich tłuszcz z upręży.

- Zaraz zapalimy dodatkową lampę. - Anton starał się jak mógł, Hannah jednak nie czuła się najlepiej, sama z dwoma mężczyznami.

- Chcesz zdjąć płaszcz? - Bjørn odpiął swoją kurtkę, bo w izdebce było ciepło i przytulnie.

- Tak, na zimno nie można tu narzekać. Kiedy ma się stajnię za ścianą, zawsze człowiekowi ciepło.

- Ty tu mieszkasz? - Hannah zauważyła pryczę w głębi pomieszczenia. Oprócz stołu pod ścianą stała długa ława, na niej stos potłuczonych talerzy, obok kubki.

- I tak, i nie.

Anton usiadł, dłonie położył na kolanach.

- Jeśli jestem potrzebny, to spiam tutaj. A w ogóle to mieszkam z żoną w Alna.

- A dzisiaj wieczorem będziesz potrzebny? - Spytał Bjørn.

- Tak, w domu chyba się na coś zanosi. - Anton wskazał głową na ścianę. - Muszę być gotowy.

- A ty? - Anton popatrzył pytająco na Bjørna. - Dawno cię nie widziałem, masz dużo roboty?

- No, trochę, ale nie narzekam. Gospodarz u którego mieszkam, często mnie zatrudnia jako woźnicę.

- Tak, to o wiele lepsze niż układanie kamieni na ulicy - zaśmiał się Anton.

- A jak tam idzie z... z innymi sprawami? - Anton mrugnął do Hannah, jakby to była tajemnica, którą powinna znać. Ona natomiast przyjrzała się uważnie Bjørnowi. Chyba wielu rzeczy jeszcze o nim nie wie.

- Wszystko inne toczy się jak trzeba. - Bjørn uśmiechnął się przepaszająco do Hannah i zwrócił do Antona. - Wynajmuję się do rąbania drzewa, jak jest okazja - wyjaśniał i udawał, że nie zauważył, iż Anton chrząka porozumiewawczo. - Trzeba brać robotę, jaka popadnie, jeśli człowiek ma zamiar do czegoś dojść.

- Co prawda, to prawda.

- A ty do czego zamierzasz dojść? - Hannah zastanawiała się, jakie naprawdę plany ma Bjørn.

- O, są różne możliwości. Może jakiś handelek... -zamyślony przerwał.

Hannah uśmiechnęła się niepewnie do Antona i zapytała, ile koni ma w stajni.

- Pięć. Trzy należą do właściciela domu, a dwa do lokatorów. No i muszę dbać o wszystkie wozy i sanie. Roboty jest dość, ale nie narzekam, bo takie zajęcie każdy by chciał mieć. - Anton uśmiechnął się tak, że oczy zniknęły w fałdach skóry, sterczały tylko te krzaczaste rudawe brwi. - A co panienka robi w mieście?

- Jestem na służbie.

- Tak, rozumiem. I dzisiaj masz wolny wieczór, prawda?

- Właśnie. Nie mogę tylko za późno wrócić.

- Chwileczkę, chwileczkę. Wieczór jeszcze się na dobre nie zaczął. - Bjørn przysunął krzesło bliżej Hannah. - Opowiedz nam o balu maskowym. Bawiliście się wesoło?

- Goście byli zadowoleni - odparła Hannah, spoglądając surowo na Bjørna. - Ale ty przeraziłeś mnie śmiertelnie. Pomyśl, gdyby tak Charlotte cię zobaczyła!

- Ech, ona nie miała czasu. - Bjørn uśmiechnął się szeroko i opowiedział Antonowi, że on też był na balu maskowym. I że spotkał tam najpiękniejszą na świecie dziewczynę.

- Poszedłeś tam bez zaproszenia? - Anton wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- No, możesz mówić, że popełniłem błąd - mruknął Bjørn. - Ale nie tylko ja sprawiłem tego wieczoru niespodziankę. - Patrzył teraz na Hannah. - Prawie cię nie poznałem, tak pięknie wyglądałaś. Miałaś niezwykle strój, jak na pokojówkę.

- Pani sobie tak życzyła. - Hannah zastanawiała się, czy to był z jej strony błąd, że zgodziła się na propozycję Charlotte.

- Ale dlaczego? - Bjørn pożerał wzrokiem zarumienione dziewczęce policzki i stwierdził, że serce bije mu mocniej. To, co nie powinno mieć miejsca, zaczynało stawać się rzeczywistością. Żywił ciepłe uczucia dla tej dziewczyny, przy każdym spotkaniu cieplejsze, powinien mieć się na baczności. Zakochiwania się w jego planach nie było.

- Sama nie wiem. - Hannah wpatrywała się w blat stołu i kręciła głową. - Ponieważ mam się nauczyć być gospodynią dużych przyjęć, to pomyślałam, że do nauki należy też... wieczorowy strój.

- No wiesz co, jaki tam strój. Byłaś najpiękniejszą kobietą na balu! - Oczy Bjørna płonęły i Anton stłumił uśmiech.

- Mógłbym zaproponować coś do picia? - Koniuszy szukał chwilę czegoś pod ławką i wyjął stamtąd butelkę. - Kieliszeczek na powitanie no i dlatego, że panienka jest z nami pierwszy raz.

- Nie, dziękuję, ja nie piję. - Hannah w żadnym razie nie chciała pachnieć alkoholem po powrocie do domu. Åsmund z Åsmundrud wrył się zbyt wyraźnie w jej pamięć.

- Ale ja mam też coś innego. Trochę soku i kawałek ciasta. - Anton rozwinął poźółkły pergamin. - Żona wie, że przepadam za smakołykami.

Hannah polubiła tego rudzielca. Stanowił mieszaninę chłopca ze wsi i mieszkańca miasta, nie był pijany. Uśmiechał się często, a chociaż oczy miał dziwnie czujne, traktował ją życzliwie. Teraz pokroił ciasto, posmarował je solidnie masłem i postawił na stole. Hannah tymczasem skierowała wzrok na ławkę, i głęboko w kącie zobaczyła kilka małych buteleczek. Jest w nich coś znajomego, czy jej się tylko wydaje? Stłumiła pokusę, by wstać i przyjrzeć się dokładniej. Gdzie widziała już takie butelki?

Wspomnienie czaiło się gdzieś w głowie... czy mogło to być u rodziny Løw? Bo przecież w domu w Rudningen takich nie mają. Ale...

- Masło pewnie nie jest takie dobre jak to, do którego przywykłaś - Anton przerwał jej rozmyślenia. - A skąd ty pochodzisz? - Po sposobie mówienia Hannah musiał poznać, że przyjechała z prowincji.

- Z Hemsedal. Mój ojciec ma tam dwór. - Hannah była onieśmielona i małowówna, sama z dwoma mężczyznami... ale nie czuła się tutaj źle. I Bjørn, i Anton zachowywali się uprzejmie i życzliwie.

Zanim odpowiedziała, mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, nie mogła tego nie zauważyć. Co w tym dziwnego, że pochodzi z Hemsedal?

- Znasz może kogoś stamtąd?

- Nie, nie. - Anton odwrócił się i podał napoje. -Tylko to trochę zaskakujące... myślałem, że urodziłaś się gdzieś tu, bliżej miasta.

- Och - Hannah nie rozumiała, dlaczego tak myśli, ale pewnie dlatego, że większość służących w mieście pochodzi z najbliższych okolic.

- Nie wiem. Może dlatego, że jesteś tak ładnie ubrana. - Anton plątał się w wyjaśnieniach.

- No to spróbujmy wypieków Maleny - przerwał im Bjørn. - To, co ona przygotowuje, zawsze jest pyszne.

Przez chwilę jedli w milczeniu, Hannah usłyszała ciche chrobotanie myszy... a może to szczury? W najciemniejszym kącie izby. Miała nadzieję, że gryzonie najlepiej czują się w ciemnościach. Znowu popatrzyła na te małe buteleczki i próbowała sobie przypomnieć, gdzie widziała podobne. Ale pamięć ją zawiodła, nie ma co się zastanawiać. Tylko skąd poczucie, że te buteleczki wiążą się z czymś ważnym? Z czymś, co powinna pamiętać.

- A ci państwo Løw, to dobrze cię traktują? - Bjørn chrząknął i położył rękę na dłoni Hannah. - Tyle się wciąż słyszy o złym stosunku do służby.

- Nie, u mnie wszystko w porządku. Mam ładny pokój, jedzenie dobre.

- A ludzie życzliwi? - Nie ustępował Bjørn.

- Owszem, tak jak można oczekiwać. - Hannah odpowiedziała tymi samymi słowami, które kiedyś w jej obecności Pauline powiedziała do swojego znajomego. Słowami, których nie można źle zrozumieć.

- Więc pewnie zostaniesz u nich?

- W każdym razie do lata. - Coś nie pozwalało Hannah opowiadać im o Sørholm.

- Słusznie - rzekł Anton stanowczo. - Nie warto planować za daleko do przodu, to się człowiek nie rozczaruje. - Z wesołym błyskiem w oczach spoglądał to na Hannah, to na Bjørna. - Jeśli mi wybaczycie, to pójdę na chwilkę zobaczyć, czy sanie gotowe. Mam przeczucie, że coś się zacznie dziać...

Anton wstał i zdjął ze ściany grubą kurtkę.

- Podobno w domu zanoszą się na poród, muszę być gotowy, żeby w razie czego natychmiast jechać po akuszerkę - wyjaśnił.

- U właścicieli domu? - Spytał Bjørn, przyglądając się uważnie koledze. - Córki w tej rodzinie są chyba za młode?

- Nie pytaj. - Anton wzruszył ramionami. - Ale wydaje mi się, że to jedna ze służących.

- Jedna służąca u państwa Løw urodziła przed Bożym Narodzeniem córkę - wymknęło się Hannah. - Hilda.

- I pewnie po tym straciła miejsce? - Bjørn znowu zwrócił się do Hannah.

- Nieee. - Zwlekała z odpowiedzią niepewna, ile może powiedzieć. Ale nadarza się okazja, by zapytać... - Dziecko zostało oddane.

Bjørn i Anton wymienili pospieszne spojrzenia i koniuszy w milczeniu zmagali się z guzikami kurtki.

- Pewnie do jakiegoś dworu - Hannah spoglądała na mężczyzn, nie wiedząc, czy powinna mówić dalej.

- Tak, tak, takie rzeczy zdarzają się co dzień. Dziecku na pewno będzie dobrze - odpowiedział pospiesznie Anton.

- Ale Hilda jest przekonana, że ono nie doczeka dorosłości. Boję się, że dziewczyna rozchoruje się ze zmartwienia.

- Może powinna była pomyśleć o tym wcześniej - prychnął Bjørn, ale jak tylko zobaczył spojrzenie Hannah, zrozumiał, że palnął głupstwo. W jej oczach widział niedowierzanie, gniew i niechęć, wszystko razem. Do diabła, pomyślał ze złością, że też nie potrafi trzymać języka za zębami. Takich rzeczy nie mówi się dziewczynie. A już zwłaszcza Hannah Rudningen. - Nie, chciałem tylko powiedzieć, że to musi być przykre oddawać swoje dziecko - tłumaczył. - Nie zrozum mnie źle. Ale ja uważam, że dziewczyna powinna się zastanowić, zanim pójdzie do łóżka z mężczyzną. Powinna wiedzieć, czy jest to ktoś, na kim będzie mogła polegać w razie nieszczęścia. Jeśli nie ma takiej pewności, powinna dać sobie spokój.

- Ale to nie tylko...

- Nie, oczywiście, że nie - przerwał Bjørn. Rozumiał, że im bardziej się tłumaczy, tym bardziej się pograża. - Mężczyźni nie zawsze są w porządku.

Anton przeczesywał włosy ręką, unikając wzroku Bjørna. Widział, że tamten bardzo się stara jakoś wybrnąć z sytuacji, ale idzie mu opornie. Nie można paplać byle czego.

- Kto to jest fabrykantka aniołków? - Hannah wypaliła pytanie, zanim Bjørn zdążył skończyć. Bardziej interesowały ją własne myśli niż głupie tłumaczenia Bjørna.

W izbie zaległa kompletna cisza. Bjørn umilkł. Anton zatrzymał się w drzwiach, wszystko jakby zamarło. Nawet myszy w kącie siedziały cicho. Hannah przełknęła ślinę i patrzyła prosto na Bjørna. On mieszka tyle lat w mieście, musi znać odpowiedź.

Mężczyźni mrugali zdezorientowani, ale nie patrzyli na siebie. Teraz Bjørn przeczesywał palcami włosy, a Anton chrząkał. Stał bez ruchu. Lampa na stole rzucała długie cienie na twarz Bjørna, który wiercił się niespokojnie na krześle.

- Skąd ty wzięłaś takie słowa? - Bjørn próbował się uśmiechać, ale twarz wykrzywił mu tylko grymas. Hannah czuła, że nie powinna była pytać, ale ona naprawdę musi znać odpowiedź. Wszystko jedno, co sobie o niej pomyśla.

- Od Hildy. Od tej, która musiała oddać swoje dziecko.

- To tylko plotki. - Bjørn dopiero teraz uniósł wzrok i na moment spojrzał Antonowi w oczy. Najwyraźniej mężczyźni wymienili jakąś informację. Hannah zauważyła to, sądziła jednak, że dotyczy to jej niewiedzy.

- Ale wytłumaczcie mi, co to znaczy. Chciałabym wiedzieć...

- Tak, tak. Ja ci wytłumaczę. - Bjørn już się nie uśmiechał. Przysunął krzesło bliżej Hannah.

- To nie jest miłe określenie, o tym ludzie głośno nie rozmawiają.

- Hm, ja muszę do stajni, nie będę wam przeszkadzał. - Antonowi nagle zaczęło się spieszyć, zniknął, zanim Hannah zdążyła odetchnąć.

- Bo widzisz - Bjørn chrząknął, wpatrując się w swoje kolana. - Niektóre rodziny, takie, co mają duże dwory na wsi, biorą na wychowanie dzieci, które matki muszą z jakiegoś powodu oddać. I to dobrze, że ktoś chce się zajmować sierotami, prawda?

Spojrzał pytająco na Hannah.

- Tak, no chyba tak...

- Dzieci bywają chorowite i słabe, to dla nowej rodziny oznacza pracę i zmartwienie...

- I dlatego trzeba im płacić za zajmowanie się cudzymi dziećmi - wtrąciła Hannah stanowczo. Tyle była w stanie zrozumieć.

- Tak, ale to chyba sprawiedliwe. - Bjørn pogłaskał ją po rękę i zniżył głos. - Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć więcej?

- Jasne. Przecież sama pytałam. - Hannah przygotowała się, że usłyszy coś okropnego, ale mimo strachu z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg.

- No dobrze, ale musisz pamiętać, że to jedynie pogłoski - sprecyzował Bjørn.

Rozumiała, że on opowiada niechętnie, ale w odpowiedzi skinęła tylko głową. Pozwalała mu trzymać swoją rękę.

- Niektórzy mają pecha, bo dziecko, które wzięli na wychowanie, wkrótce zaczyna chorować. Choruje bardzo i umiera. A jak się zdarzy, że u tej samej przybranej matki umrze kilkoro dzieci, to plotkary zaczynają szeptać po kątach. No i tak powstało to określenie „fabrykantka aniołków”.

Bjørn ścisnął rękę Hannah.

- Wstrętne, prawda?

- Ale to właściwie znaczy, że dzieci, które ona do siebie bierze, stają się aniołkami? - Hannah uważała, że określenie wcale nie brzmi źle. - Jeśli Bóg zabiera maleństwa, to chyba zostają aniołkami w niebie. I dlaczego ludzie uważają, że to straszne i nie chcą głośno wypowiadać nazwy?

- No właśnie, dlaczego? - Bjørn uniósł rękę i pogłaskał Hannah po policzku. Jest młoda i łatwowierna, uznał, że nie musi nic więcej tłumaczyć. Teraz powinien zadbać, żeby zrobić na niej jak najlepsze wrażenie.

- Nie miej takiej poważnej miny. Ludzie zawsze wynajdują jakieś nazwy. Gdybym ja miał znaleźć określenie dla ciebie, musiałbym powiedzieć „Śliczna Hannah”. Bjørn odsunął krzesło i przyglądał jej się spod oka. - Sama powinnaś się zobaczyć tutaj, w świetle lampy. Oczy ci się mieniają, a włosy lśnią jak... jak u huldry.

Hannah uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą. Bjørn odzyskał wesołe błyski w oczach, a głos brzmiał normalnie. Jego dotyk wywoływał mrowienie pod skórą Hannah. Odsunęła się lekko. Ale nie bała się, Anton jest w pobliżu, Bjørn z pewnością nie będzie wobec niej natarczywy.

- Jak tu ciepło i miło - powiedziała, ale myśli wciąż krążyły wokół tego, co Bjørn mówił. Czy jest coś więcej? Coś jej się w tym wszystkim nie zgadzało...

- Dobrze posiedzieć w ciepłe, kiedy na dworze mróz kąsa, nie uważasz? Tutaj możemy rozmawiać swobodnie.

- Tak i Anton taki miły. Dawno się znacie?

- O, wiele lat. Pomagamy sobie trochę nawzajem w pracy, wymieniamy usługi, można powiedzieć. A czasami odwiedzam w domu jego i Malene, która zawsze wtedy przygotowuje pyszny posiłek.

Bjørn milczał przez chwilę, ale nadal obejmował jej ramiona. Nie próbował niczego więcej, obawiał się, że mogłaby go źle zrozumieć i sobie pójść. W głębi duszy jednak miał nadzieję, że oprze głowę o jego ramię.

- Tak się cieszę, że cię poznałem, Hannah. A myślałem, że ja nigdy nie będę... nie będę tak bardzo lubił żadnej dziewczyny.

Myślał dokładnie tak, jak mówił! Słuchał swoich słów i zdał sobie sprawę z tego, że chyba traci głowę. Hannah ma wszystko. Jest młoda, piękna, mądra i odważna. Ale przecież on nie może sam sobie pokrzyżować planów.

Hannah nie wiedziała, co powiedzieć. To, że Bjørn ją lubi, nie oznacza że jest w niej zakochany. Nagle stało się dla niej ważne, żeby zakochany nie był. Bo co zrobi, kiedy latem będzie

musiała wyjechać? Poza tym nie powinna sobie wyobrazać niczego tylko dlatego, że on ją lubi i dlatego, że robi jej się ciepło, kiedy on ją dotyka.

- Ja też się cieszę, że cię spotkałam - odparła cicho. - Ty mi pokazałeś Christianie i dzięki tobie miło spędzam wolne wieczory.

Ręka Bjørna spoczywała na ramieniu Hannah. Ona lubiła tę bliskość, ale myśli dziś wieczorem miała niespokojne. To zajmowały ją małe buteleczki na ławie, to Fabian Løw, to znowu fabrykantka aniołków albo spojrzenia, jakie wymieniali między sobą Bjørn i Anton. To wszystko sprawiało, że czuła się zdezorientowana.

- Przyjemnie to słyszeć. - Bjørn pochylił się i pocałował ją lekko w policzek. - Już się bałam, że zaczynam cię nudzić.

- Nie wolno ci tak myśleć. Mam nadzieję, że nadal będziemy się spotykać. Ale teraz muszę już iść, bo pani będzie się złościć.

- Czas tak szybko ucieka! - Bjørn ujął obie ręce dziewczyny. - Obiecuj, że za tydzień znowu się ze mną spotkasz. W tym samym miejscu. I o tej samej porze.

- Jeśli będę miała wolne, to na pewno przyjdę - odparła zamyślona.

- Świetnie. Pójdziemy do Heftyekjelderen i zafundujemy sobie coś pysznego do jedzenia i picia.

Bjørn wstał równocześnie z Hannah. Wyglądało na to, że dziewczyna zapomniała o jego wcześniejszej niezręcznej wypowiedzi, ale sprawiała wrażenie zamyślonej. Może boi się wyjść z powrotem na mróz?

- Tutaj jest twoje okrycie. - Podał jej lekki wełniany płaszczyk. Piękny materiał, pomyślał z zazdrością i skrzywił się za jej plecami.

- Fabrykantka aniołków - powiedziała głośno z naciskiem na pierwsze słowo. - Czy to znaczy, że przybrana matka pomaga im umrzeć? Że właściwie to ona morduje dzieci? - Nagle Hannah pojęła, co w gruncie rzeczy oznacza to określenie. To nad tym zastanawiała się przez cały wieczór, kiedy Bjørn mówił.

Chłopak drgnął i zaklął w duchu. Tej dziewczyny nie można zbyć byle czym, sama potrafi myśleć.

- Tak, Hannah, myślę, że tak można uważać...

Rozdział 8

W następnych dniach myśli Hannah zajęte były tym, czego się dowiedziała. Zrozumiała wreszcie, dlaczego ludzie ściszą głos i niemal szeptem wypowiadają te słowa: fabrykantka aniołków. Ale czy to możliwe, że ludzie mogą brać zapłatę, za opiekę nad dzieckiem... a potem wysyłać je na tamten świat? I nie ponoszą za to kary? Złośliwe plotki, przekonywała sama siebie. Wszędzie są ludzie, którzy uwielbiają rozsiewać pomówienia i nieprawdę, w rodzinnej wsi też tak się dzieje. Nie mogła sądzić źle o tej łagodnej, miłej właścicielce Viken. Ale podejrzewania zostały zasiane, Hannah nie była w stanie myśleć o niczym innym.

- To okropne, jakaś ty zamyślona. Ciekawe, czym ty się zajmujesz, jak masz wychodne.

Zza pleców Hannah wyłonił się Fred. Najmłodszy syn w rodzinie nie zmienił stosunku do pokojówki, chociaż dostała pokój w tej części domu, w której mieszkają państwo. Przy każdej okazji starał się podkreślić, że jest kimś o wiele lepszym od zwyczajnej służącej, że stoi od niej znacznie wyżej.

- Masz. Trzy listy do ciebie jednego dnia. - Fred położył listy na stole i patrzył ze wzgardą na Hannah. - Potrafisz sama porządnie odpisać, czy będę musiał ci pomóc?

Hannah uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Dziękuję za chęci, ale nie mam pewności, na ile ty sam potrafisz wodzić piórem po papierze. - Jeśli w pobliżu nie było dorosłych, Hannah potrafiła się odciąć.

Dopiero późnym wieczorem, kiedy wszystkie domowe obowiązki zostały wykonane, Hannah mogła otworzyć listy. Pokój miała ciepły i przytulny, nie taki jak te izdebki na strychu, gdzie hula lodowaty wiatr. Nic dziwnego, że dziewczyny siedzą w kuchni jak długo się da, pomyślała.

Postawiła lampę na stole i przysunęła krzesło, zanim otworzyła pierwszy list. List od Birgit. Ona sama napisała do ciotki na Nowy Rok i przypomniała, jak bardzo się cieszy, że latem przyjedzie do Sørholm. Teraz otrzymała długą i bardzo miłą odpowiedź, ciotka też wyrażała radość z tego, że Hannah u nich pomieszka. Obiecywała, że zabierze ją do Kopenhagi, a tam zamówią sobie u krawca nowe stroje. Poza tym pisała o Johanie, który bardzo szybko rośnie i w maju skończy pięć lat, i o Stenie, który dużo pracuje w banku, więc w domu bywa rzadko. No i oczywiście o Flemmingu, który przesyła Hannah pozdrowienia. Złożyła starannie list i umieściła z powrotem w kopercie. Pragnienie, by znaleźć się w posiadłości, stało się jeszcze silniejsze i po raz pierwszy Hannah poczuła wielką tęsknotę za ciotką i całą rodziną. Praca służącej nie jest chyba jej powołaniem.

Następnie otworzyła drugą kopertę. Charakter pisma był jej dobrze znany, wyjmowała arkusiki papieru z czułym uśmiechem na wargach. Knut umie pisać i pięknie opowiadać. Może znowu przesyła jakieś ostrzeżenia...

Na czytanie listu od brata poświęciła sporo czasu. Chciała się rozkoszować każdym zdaniem, pozwalala, by słowa zapadały jej głęboko w duszę. Czytając, miała wrażenie, jakby on stał obok i sam wypowiadał kolejne zdania.

Święta minęły i śnieg sypie nieprzerwanie, pisał Knut. Codziennie trzeba odśnieżać. Dalej pisał, że dzień przed świętami umarł ojciec Emmy i teraz aż do wiosny jego trumna stać będzie w stodole. Już prawie zapomniałem, że Emma jest taka miła, donosił Knut. Nagle Hannah zrozumiała, że brat jest zainteresowany jej przyjaciółką. Emma to naprawdę bardzo miła dziewczyna, więc nie dziwnego, że Knut ją polubił. Chociaż Hannah wydało się niezwykle, że brat bliźniak interesuje się poza nią jeszcze innymi dziewczętami. Poczula ukłucie w sercu. Czyżby to zazdrość?

Tak, tak. Knut pisze w każdym razie, że doczekać się nie może spotkania z nią latem w Sørholm, a to znaczy, że zamierza opuścić wieś. Sympatia do Emmy nie odwiedzie go od wcześniejszych zamiarów.

Hannah wróciła do czytania. Knut pisał o świętach i o tym, że ojciec już nie nalega, by syn porzucił muzykę. Udaje, że nie widzi, kiedy Knut od czasu do czasu znika z dworu. *Ale, pisał Knut, teraz zimą nieczęsto będę mógł wyjść z domu, żeby grać. Cieszę się na lato, bo zabiorę instrument ze sobą do Danii.*

Hannah domyśliła się, że doszło do jakiegoś porozumienia między bratem i ojcem, bardzo ją to ucieszyło. Ale wciąż czekała, że brat napisze coś jeszcze, że w jego liście pojawi się kolejne ostrzeżenie.

Nie wierz ślepo nowo poznanym mężczyznom. Ktoś chce cię wykorzystać, chociaż to nie jest wielkie zagrożenie, to mogłabyś być nieprzyjemnie zaskoczona. Życzę mojej siostrze wszystkiego najlepszego, sama wiesz, dlatego proszę, byś posługiwała się rozsądkiem i miała oczy otwarte. Miej się na baczności!

Hannah westchnęła i odłożyła list. Dlaczego Knut nie może powiedzieć czegoś więcej? Czy to dorosły mężczyzna, czy raczej chłopak, ktoś zamożny, czy biedny, albo... i o co właściwie mu chodzi? Nie mogę przecież uciekać na widok każdego mężczyzny, pomyślała zirytowana. Ale im dłużej się zastanawiała, tym większą miała pewność, że brat musi mieć na myśli Axela Løw. Wszystkie jego zaczepki odbierała jako nieprzyjemne i niestosowne, pojęcia nie miała, co ten człowiek jeszcze wymyśli. Po prostu musi uważać i zamykać drzwi do pokoju...

Hannah raz jeszcze przeczytała list, potem delikatnie pogłaskała papier. Ten arkusz leżał na stole w Rudningen, Knut go dotykał. Nagle przeniosła się w myślach do rodzinnego dworu, poczuła zapach izby i domowego jedzenia. To dobrze, że z rodzicami i Sebjørg wszystko w porządku, a między wierszami wyczytała, że brat tęskni, żeby na jakiś czas wyjechać. Wyraźnie czeka na podróż do Danii...

W końcu Hannah podniosła trzecią, obcą kopertę. Była lekka, więc list pewnie niedługi, ale od kogo? W napięciu wolno łamała pieczęć. Rozerwała kopertę i wyjęła sztywną kartkę. Ten sam charakter pisma co na kopercie. Przysuwając głowę bliżej lampy, odczytała wiadomość:

Szanowna Panno Hannah!

Nie mogę zapomnieć balu maskowego, który spędziłem w pobliżu pięknej kobiety. Nie mogę zapomnieć Pani i bardzo bym chciał znowu Panią spotkać, porozmawiać w spokojniejszych okolicznościach. Jeśli nie uzna Pani tego za przedwczesne, chciałbym zaprosić Panią do mojego domu na lekki obiad, w najbliższy czwartek. Zwracałem się do Charlotte, by dała Pani wolne i mam nadzieję, że uda nam się to zorganizować. Jeśli nie otrzymam odmowy, przyślę po Panią sanie o godzinie 17. 00.

Z najgłębszym szacunkiem Fabian Løw.

Hannah opuściła list na kolana i próbowała oddychać spokojnie. Ogarnęła ją fala ciepła, serce nagle zabiło mocniej niż zwykle. Fabian - to ten przystojny kawaler, który próbował z nią zatańczyć na balu maskowym. Jest uprzejmy i wykształcony, tak uważała, ale przestrogi od Knuta burzyły jej spokój. A może Knut ostrzega ją przed Fabianem? On przecież jest nowym znajomym i może, zapraszając ją do domu, ma jakieś ukryte intencje? Może najlepiej byłoby podziękować za to zaproszenie i uznać sprawę za niebyłą.

Zastanawiała się jeszcze przez chwilę, humor wyraźnie jej się popsuł. Fabian jest krewnym państwa Løw, a skoro prosił Charlotte o wolne dla Hannah, to chyba nie może mieć nieprzyzwoitych zamiarów. Chociaż Axel flirtuje na prawo i lewo, to przecież bratanek nie musi być do niego podobny. Jeśli Hannah mu odmówi, z pewnością później będzie tego żałować.

Kiedy po chwili wstała, by przygotować się do snu, była zdecydowana. Chciała zobaczyć, jak Fabian Løw mieszka, myślała, że mógłby to być przyjemny wieczór i miła odmiana. Poza tym nie może zaprzeczyć, że w obecności tego pana zawsze się rumieni... a gdyby miała być jeszcze bardziej szczerą, to musiałaby potwierdzić, że na myśl o nim serce bije jej nieco szybciej... tak, miała ochotę pójść, chociaż to oznacza, że pewnie w środę nie dostanie wolnego. Musi więc odłożyć spotkanie z Bjørnem. Z czymś na kształt wyrzutów sumienia wsunęła się pod kołdrę i

zdmuchnęła lampę. Ale jeśli nie dostanę wolnego w środę, nie będzie to moja wina - przekonywała sama siebie. - Z Bjørnem spotkam się innego dnia. Może w kolejną środę.

Myśli krążyły spokojnie od Bjørna do Fabiana i z powrotem do Bjørna, Hannah leżała jeszcze jakiś czas pogrążona w zadumie. Taka była tym zajęta, że nie zauważyła, iż ktoś z zewnątrz nacisnął klamkę u jej drzwi. Ten, kto stał w ciemnym korytarzu, szybko odkrył, że drzwi zamknięte są na klucz i bezgłośnie odszedł.

- W porządku. - Charlotte wezwała Hannah do zielonego pokoju. - Będziesz miała wolne w czwartek, by pojechać z wizytą do Fabiana. To jeden z bardzo niewielu mężczyzn, którym ufam, więc mam odwagę wypuścić cię samą. - Pani przyglądała się Hannah badawczo. - Rozmawiałaś z nim na balu?

- Tak. Nie. To znaczy, on chciał zaprosić mnie do tańca.

- Ach tak. No, z pewnością wielu było takich, którzy chcieliby zatańczyć z piękną Hannah. - Charlotte uśmiechała się, ale Hannah nie miała pewności, czy mówi to życzliwie.

- Nie, nic takiego. Poza tym ja podziękowałam panu Fabianowi, ale odmówiłam. Ja przecież wtedy pracowałam. - Nagle Hannah przypomniała sobie Axela, który zaskoczył ją w salonie i próbował z nią tańczyć między meblami. Czyżby Charlotte ich widziała?

- Słusznie, słusznie. Szybko się uczysz, moja panienko.

- Chętnie zrezygnuję z wychodnego w środę, skoro mam mieć wolne w czwartek - zaproponowała Hannah, wołała nie rozmawiać więcej o balu maskowym. - Gdyby pani sobie życzyła...

- Nie, niech Bóg broni. Będziesz miała dwa wolne wieczory, naprawdę zasłużyłaś sobie na trochę rozrywki. Bal maskowy wypadł wspaniale, głównie dzięki tobie, a ja dobrze widziałam, jaki to był wysiłek.

- Serdecznie dziękuję, proszę pani - Hannah dygnęła i opuściła pokój. Nie była pewna, czy Charlotte nie jest trochę złośliwa. No, w każdym razie będzie miała okazję spotkać znowu Bjørna.

- Cześć, Hannah. Mogłabyś przystrzyc mi dzisiaj wieczorem włosy? - W holu zatrzymała ją Pauline. - Mam spotkać jednego... jednego chłopaka, jak będę mieć wychodne - szeptała prawie niesłyszalnie. - Chciałabym dobrze wyglądać.

- Ale ja nie umiem strzyc włosów - protestowała Hannah. - Możesz być niezadowolona z mojej pracy nożyczkami.

- Ale trzeba je przystrzyc tylko na końcach - nalegała Pauline. - Nie możesz zrobić nic złego.

- Jak chcesz. W takim razie spróbuję. - Hannah strzygła kilkakrotnie Sebjørg, ale z dorosłymi to pewnie trudniejsza sprawa. - Zajmiemy się tym po kolacji.

Z czasem Hannah coraz mniej spotykała się z innymi pokojówkami. Nie tylko dlatego, że sypiała w innej części domu, ale obowiązki też miała inne. Jedyną osobą, z którą praca w jakiś sposób ją łączy, to gospodyni Magda. Ale Magda jest powściągliwa i małowówna, więc o żadnych przyjemnych rozmówkach nie ma mowy. Fakt, że Pauline poprosiła o przysługę, przekonał Hannah, że tamta ma do niej zaufanie. A sprawę chłopaka chciałaby pewnie zachować w tajemnicy, skoro mówi o nim szeptem.

- Przytnij jeszcze trochę. Niech włosy sięgają do ramion, to będzie dobrze. - Pauline siedziała niczym posąg, a Hannah strzygła po troszeczku. Bała się za jednym razem uciąć zbyt dużo, ale wkrótce podłoga pokryła się ciemnymi lokami.

- Uważam, że w takich krótszych włosach jest ci bardziej do twarzy - oznajmiła Hannah, podziwiając swoje dzieło. - Naprawdę ślicznie wyglądasz, możesz mi wierzyć.

- Dziękuję, Hannah, to bardzo uprzejme z twojej strony. - Pauline zerwała się ze stołka i pospiesznie zmiotła włosy z podłogi. - Mam się spotkać z chłopakiem, którego już trochę znam. On pochodzi z tej samej wsi co ja, tutaj w mieście ma pracę. - Pauline mówiła szybko, ale cicho, z wielkim ożywieniem. Środa już jutro.

- Teraz przysłał mi kartkę z zapytaniem, czy moglibyśmy się spotkać. - Pauline chichotała, poprawiając nową fryzurę. - Może będziemy widywać się częściej?

- To bardzo miło. - Hannah uspokoiła się, kiedy usłyszała, że Pauline zna już trochę tego chłopaka. List od Knuta i rozmowa z Bjørnem wzbudziły w niej podejrzenia wobec wszystkiego, co wiąże się z takimi znajomościami, a ostatniej nocy doszła nawet do wniosku, że świetnie się bez nich obejdzie. Zresztą i tak niedługo wyjedzie z Christianii...

- Gdzie masz się z nim spotkać? - spytała koleżankę. Może dowie się o jakichś miejscach, o których jeszcze nie słyszała.

- Umówiliśmy się przy Kirkeristen - Pauline wciąż mówiła cicho, żeby sąsiadki niczego nie słyszały. Między pokojkami na strychu ściany są bardzo cienkie. - Kiedyś on mnie zabrał do Borrebekken. Tam można coś zjeść i wypić.

- A gdzie jest to Borrebekken? - Hannah nigdy przedtem nie słyszała tej nazwy.

- To taka gospoda, czy raczej miejsce, w którym odpoczywają robotnicy, wożący deski, trochę za miastem. - Pauline znowu zachichotała. - Ci robotnicy piją jak smoki, ale zapewniam cię, że zawsze jest tam ruch i gwar.

- Ale czy to jest odpowiednie dla kobiet?

- Nie, właściwie to nie. - Pauline spoważniała. - Ale teraz tam nie pójdziemy, to było tylko ten jeden raz. Nie, nie wiem, gdzie mnie w środę zabierze. Gdzieś, gdzie będziemy mogli posiedzieć w cieple, nie wydając pieniędzy.

- Gdzie są takie możliwości? - Hannah bardzo chciała wiedzieć. Nie знаła w tym mieście miejsc, do których kobiety mogą chodzić spokojnie, że nikt nie będzie ich źle oceniał. Ale żaden z jej znajomych nie ma pieniędzy, by odwiedzać hotele i eleganckie restauracje, a pewnie głównie tam można znaleźć porządne kobiety. W towarzystwie mężów.

- Na Storgaten jest wiele zajazdów, w których zatrzymują się chłopcy ze swoimi towarami i mogą tam nocować.

Pauline usiadła na krawędzi łóżka i machała nogami. Zgasła dwie lampy, tylko jeden mdły płomyk rozjaśniał trochę pokój.

- Chodź i usiądź przy mnie pod kołdrą - poprosiła. W pokoju panowało lodowate zimno, Hannah miała wrażenie, że wiatr wieje na nią przez dziury w ścianach. Dziewczęta rzeczywiście nie mają najlepiej w zimie na tym strychu, powinna się cieszyć, że ona ma pokój na dole. Tym bardziej, że w lecie dla odmiany te pokoiki przypominają piece chlebowe, tak w nich gorąco. Hannah skuliła się na łóżku obok Pauline. Obie podciągnęły kolana w górę i otuliły się szczelnie kołdrą.

- Hans, ten mój przyjaciel, zna właściciela gospody na Storgaten cztery, często chodzi tam, żeby się ogrzać, bo pracuje jako chłopak stajenny w tym samym obejściu.

- W Christianii to chyba najłatwiej znaleźć pracę stajennego? - Hannah miała wrażenie, że wciąż słyszy o mężczyznach, którzy wykonują to zajęcie.

- Nie wiem. - Pauline przytuliła się mocniej do koleżanki, pod kołdrą zrobiło się całkiem ciepło. - W każdym razie łatwiej znaleźć coś takiego niż pracę w sklepie.

- Mhm. - Hannah знаła Storgaten z mnóstwem sklepów i warsztatów rzemieślniczych. Tam przyjeżdżają chłopcy ze swoimi ładunkami, a każdy kupiec ma dla nich miejsca noclegowe. Ostrzegano ją jednak, żeby sama tamtędy nie chodziła, bo chłopcy dużo piją. Mimo to była tam kilkakrotnie i nie czuła się zagrożona.

- Poczekaj tylko, jak w lutym rozpoczną się jarmarki - mówiła Pauline. - Wtedy miasto ożywa. Wiesz, że nawet na pół rozebrane kobiety można wtedy spotkać?

Hannah odniosła wrażenie, że to życie, o którym opowiada Pauline, to głównie niewyszukane zabawy i pijaństwo, ale tamta była taka ożywiona, że nie chciała o nic pytać. Pauline jest miła i szczerą, to sympatyczna osoba, której nie chciałaby sprawić przykrości. I jedyna wśród tutejszych pokojówek, która nigdy jej nie oszukuje, ani nie robi złośliwych uwag.

- Myślisz, że długo będziesz służyć u państwa Lów?

- Dopóki jestem sama, to potrzebuję pieniędzy. -Pauline przymknęła w rozmarzeniu oczy. Ale pewnego dnia wyjdę za mąż i będę miała własne mieszkanie... i własne dzieci. Wtedy będę musiała siedzieć w domu, żeby się nimi zajmować...

W pokoju zaległa cisza. Dziewczyny siedziały pod kołdrą przytulone do siebie, ogrzewały się nawzajem w ten zimowy wieczór. Płomyk lampy chybotał niespokojnie w przeciągu, wypełniając pokój magicznym blaskiem. Pokój bez okien. Dom Pauline.

Słyszały, że w pokoju obok Eva rozbiera się i układa na skrzypiącym łóżku. Skradające się kroki na korytarzu zdradzały, że Magda również idzie się położyć. Tylko w pokoju Hildy panowała cisza. Ale wiedziały, że ona tam jest.

Jutro Pauline spotka Hansa, a Hannah umówiła się z Bjørnem. Bjørn, no tak, za każdym razem, kiedy sobie przypomni, co powiedział, wszystko się w niej burzy. Czy to tylko dziewczyny są winne temu, że zachodzą w ciążę? I tylko one muszą ponosić za to odpowiedzialność? Myślała wiele o Gulborg z Gamlehaugen, siostrze Emmy. Dlaczego nie chce powiedzieć, kim jest ojciec dziecka? Z pewnością dlatego, że on ją straszy i każe milczeć. Bo nie chce przyznać się do ojcostwa.

Myśli Hannah stawały się z każdym dniem jaśniejsze i bardziej dojrzałe. Wciąż dowiadywała się czegoś o życiu i w miarę jak czas spędzony w Christianii mijał, rozumiała, że to dobrze, iż ma takie przeżycia. Rudningen było niczym zamknięty świat, gdzie mama i ojciec czuwali nad nią i rodzeństwem, opiekowali się nimi najlepiej jak mogli. W tym samym momencie Hannah poczuła zimną dłoń, która wsunęła się w jej rękę więc instynktownie ją uściśnęła. Och, jak bardzo pragnie, by spełniły się marzenia Pauline. Dziewczyna zasługuje na lepsze warunki, niż męczyć się całe życie u państwa Løw.

- Dziękuję, że chciałaś ostrzyć mi włosy - szepnęła Pauline. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- Ty też zawsze będziesz moją przyjaciółką - szepnęła Hannah w odpowiedzi. - Ale teraz muszę już wracać do siebie. Może jutro razem poszłybyśmy do miasta, ja też się umówiłam.

Pauline przytakiwała z przejęciem, uradowana propozycją.

- Dobranoc. - Hannah wymknęła się spod kołdry, czując, że zimno trwające w pokoju otacza ją szczelnie. Wprawdzie służące u państwa Løw mają własne pokoje, ale nietrudno zamarznąć w nich na śmierć.

Ostrożnie, trzymając się po omacku ściany, schodziła po ciemnych schodach. Wszyscy się już położyli, nie chciała, by ją oskarżono, że bez potrzeby wypala świece. Śnieg na dworze rozjaśniał trochę świat, ale noc była czarna i korytarz pogrążony w kompletnych ciemnościach.

Cicho podeszła do drzwi zadowolona, że w końcu może położyć rękę na klamce. Tak cicho, jak to możliwe otworzyła i odetchnęła z ulgą. Jak tu ciepło, nie musi spać w ubraniu.

- Cicho, nie krzycz. To tylko ja.

Hannah podskoczyła, serce na chwilę przestało bić, a czyjaś ręka zaciskała jej usta. Głos Axela brzmiał tuż przy uchu, mężczyzna przyciskał ją mocno do siebie.

- Chciałem tylko z tobą porozmawiać. Nic więcej. Nie musisz się bać.

Uścisk zelżał i Hannah mogła swobodnie oddychać. Wciągała powietrze przez otwarte usta, na tle okna rysowała się postać Axela Löw.

- Nie musimy zapalać świecy, prawda?

Axel prowadził Hannah w stronę łóżka, ale ona wyrwała mu się i usiadła na krześle.

- Jak chcesz, jak chcesz. - On sam usiadł na krawędzi łóżka i położył rękę na jej kolanie. - Wiem, że to nie jest właściwy sposób składania wizyty damie, ale przez cały dzień jesteś taka zajęta, poza tym moja żona wciąż jest gdzieś w pobliżu.

- Czego chcesz? - Hannah odzyskała kontrolę nad oddechem i serce zaczęło bić miarowo. Jeśli ją dotknie, będzie krzyczeć.

- Porozmawiać z tobą.

- O czym?

- O tym, jaka jesteś pociągająca. Nie chciałbym zrobić nic wbrew twojej woli, dlatego najlepiej, gdybyśmy doszli do porozumienia.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. - Hannah również mówiła cicho, podobnie jak Axel. Dobrze wiedziała, że gdyby Charlotte przyłapała ich w tym pokoju, nie będzie pobłażliwa.

- Och, ty z pewnością się domyślasz, że płonę z chęci trzymania cię w ramionach, całowania cię. Jestem pewien, że mógłbym dać ci wiele rozkoszy, Hannah. A dla mnie byłoby wielką radością widzieć zadowolenie w twoich oczach, kiedy będziesz przeżywać szczęście. - Głos był niski, ostry, ale Axel siedział spokojnie.

- Tylko że ja nie płonę. - Hannah odzyskiwała odwagę i upór, a kiedy ogarniała ją złość, przestawała się bać. Cecha, której Knut zawsze jej zazdrościł. - Teraz chciałabym pójść spać.

- Dobrze, dobrze. Nie tak szybko.

Axel przesunął dłoń po jej kolanie i w dół po łydce. Hannah zdecydowanie odsunęła krzesło i ręka mężczyzny zawisała w powietrzu. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że Axel może zrobić z nią co zechce, bo przecież nie ma siły mocować się z dorosłym mężczyzną. Strach znowu ją paraliżował, ale tylko ona wiedziała, jak bardzo się boi. Czy z innymi dziewczynami też tak sobie poczyzna? Z... Hildą?

- Nawet nie wiesz, ile rozkoszy mogę ci dać, Hannah. Pozwól mi przynajmniej pokazać. Daj mi szansę!

Axel prosił niczym mały chłopiec, żebrzący o łakocie. A może Knut ostrzega ją jednak przed Axelem? Może ona brnie prosto w pułapkę?

- Twoje ciało jest gotowe, ja to widzę, choć ty sama nie zdajesz sobie jeszcze sprawy.

Hannah z wysiłkiem hamowała wściekłość i irytację. Nie może tak siedzieć, drętwiąc ze strachu na myśl o tym, co może się wydarzyć. Axel Lów to zwyczajny tchórz, który czai się w ciemnościach i straszy niewinne dziewczyny. Serce tłukło jej się w piersi, ale była już w stanie odpowiadać.

- To ja sama decyduję, kiedy moje ciało będzie gotowe, a dopóki jestem w tym domu, nie będzie nigdy. Jeśli pan nie opuści pokoju, to obudzę cały dom. - Miała nadzieję, że Axel nie dostrzeże drżenia w jej głosie.

On jednym skokiem znalazł się przy niej. Silnymi rękami podniósł ją z krzesła i przyciskał do siebie, ale nic więcej nie robił. Hannah odpychała go, ale był silniejszy, musiała dać za wygraną. Wszystkie mięśnie miała napięte do ostateczności, czekała tylko na moment, by mu się wyrwać.

- Kochana Hannah. Wszyscy za tobą szaleją. Sama nie wiesz, jaka jesteś pociągająca. Tak, nawet Fred i Conrad są oczarowani.

- Jestem w tym domu po to, by się uczyć - odparła cicho. - Nie mam ochoty na nic innego.

- No właśnie. - Hannah zdała sobie sprawę, że Axel się uśmiecha, ale on nadal trzymał ją mocno, więc nie widziała jego twarzy. - Możesz się nauczyć czegoś więcej niż tylko dekorowania i obsługiwania gości. A na dodatek z pewnością to polubisz. Hannah, ja mogę dać ci takie przeżycia, taką fantastyczną rozkosz, jeśli mi tylko pozwolisz.

- Nie, dziękuję. Życzę sobie tylko, żeby pan poszedł swoją drogą.

Teraz Hannah zdołała się uwolnić z uścisku. Potargane włosy otaczały jej głowę niczym wieniec, górne guziki bluzki porzypinały się. Ale ciemność ukrywała wszystko, podeszła do drzwi i otworzyła.

- Zacznę krzyczeć, jeśli pan nie...

Nagle jej usta zostały zamknięte mokrym pocałunkiem, który odebrał jej możliwość oddychania, ale zdołała wyciągnąć rękę i wymierzyła gospodarzowi policzek z taką siłą, że odskoczył przestraszony.

- Tam, dokąd wybieram się w lecie mężczyźni nie rzucają się na kobiety w ten sposób - syknęła Hannah i pomyślała, że teraz musi doprowadzić mu do świadomości, kim naprawdę jest. - Nie życzę sobie, żeby pan mnie tak traktował.

- Och, słuchajcie no! - Axel pocierał policzek i kpił. - A gdzie to są ci panowie o takich wyszukanych manierach, jeśli wolno spytać?

- W posiadłości mojego ojca w Danii. - Hannah nie musiała mówić nic więcej. Nagle zauważyła, że mroczna postać przed nią sztywnieje, trzeba było czasu, zanim Axel Løw znowu się odezwał.

- Posiadłość? Ach tak. Więc ty jesteś córką właściciela ziemskiego?

- Tak, zgadza się. Ale mój ojciec nie przechwala się takimi rzeczami.

- A czy byłaś kiedyś w tej posiadłości? - Teraz Axel był ostrożniejszy w słowach, chociaż nadal powątpiewał w to, co mu powiedziała.

- Oczywiście, że byłam. Hannah miała teraz przewagę, rozumiała, że ta wiadomość wytrąciła pana Løw z równowagi. Jego dom nawet równać się nie może z taką posiadłością. - Dobrze znam bukowe lasy w Sørholm, nasz pałac ma dwa boczne skrzydła. Mamy pola, wielkie stajnie, jezioro i...

- Dobrze, rozumiem, rozumiem. - Różne elementy zaczęły układać się w głowie Axela Løw. Dziewczyna, która przed nim stoi, nie jest zwyczajną pomocą domową, właściwie domyślał się tego po jej postawie i zachowaniu. I po ubraniach. Żadna służąca nawet marzyć nie może o takiej balowej sukni jak suknia Hannah.

- Ale dlaczego Charlotte nic mi o tym nie powiedziała?

- Myślę, że ona też nie wie. Tata nie jest zbyt poufały... dobranoc, panie Løw.

- Dobranoc, Hannah. Nadal uważam, że jesteś piękna, a moja propozycja jest ważna, dopóki będziesz w naszym domu. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Hannah stała w uchylonych drzwiach, ale nie odpowiedziała, a kiedy Axel odszedł, zamknęła i przekręciła klucz w zamku. Rany boskie, ależ ją przestraszył! Rozdygotana usiadła na łóżku i wybuchnęła płaczem. Przerazenie było takie wielkie, że długo wstrząsały nią spazmy. Czy mężczyźni tylko o tym myślą? Czy Bjørn też? I dlaczego Fabian chce się z nią spotkać?

Przypomniała sobie podobne przerażenie tamtego dnia, kiedy Åsmund zamknął ją w Åsmundrud. Paraliżujący strach, który przewyższa wszystko. Hannah szlochała w poduszkę i próbowała uwolnić się od nieprzyjemnych uczuć. Knut! Żeby tak Knut był tu z nią! Dlaczego nie ostrzegł jej wcześniej? Przez chwilę oskarżała brata za to, co się stało, ale w głębi duszy wiedziała, że jest niesprawiedliwa. On przecież w swoich wizjach nie widzi ludzi tak wyraźnie, by mógł ich dokładnie opisać. Biedny Knut, przecież robi, co tylko może. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia i rozplakała się jeszcze bardziej. Szlochała, dopóki sen jej nie zmorzył.

Rozdział 9

W Heftyekjelderen roilo się od ludzi. Na kominku trzaskał ogień, zapach kawy drażnił nozdrza. Znajdowali się tu i mężczyźni, i kobiety, większość porządnie ubrana. Hannah od razu poczuła się dobrze.

- Podoba ci się tutaj? - Bjørn podsunął jej kubek gorącej, parującej czekolady. - Jest i ciepło, i miło, prawda?

- O tak, dziękuję. A to drogie? - Wskazała na kubek. - Mogę za siebie zapłacić.

- Nie obrażaj mnie. - Bjørn zrobił smutną minę. - Oszczędzałem od początku naszej znajomości, żeby cię tu zaprosić.

Hannah przyjrzała mu się uważnie i zrozumiała, że Bjørn żartuje. Człowiek, który tyle pracuje może sobie chyba pozwolić...

- Nic złego nie miałam na myśli - odparła, próbując czekolady. - Gorąca i słodka.

- Dobrze się miałaś od czasu naszego ostatniego spotkania?

- O, tak. - Hannah nie miała ochoty opowiadać o Axelu Løw i jego zalotach. - Dostałam listy od brata i od ciotki z Danii. Miałam się czym cieszyć.

- A nie tęsknisz za domem? Za dworem i górami? - Bjørn przyglądał jej się uważnie, tym razem nie żartował. I najwyraźniej chciał znać odpowiedź.

- Nieee, do domu może tak bardzo nie tęsknię. Ale brakuje mi brata. Jesteśmy bliźniakami.

- To zrozumiałe. A on nie mógłby przyjechać do ciebie z wizytą?

- Owszem, on... - jakiś ostrzegawczy głos w głębi duszy nie pozwolił jej powiedzieć, że Knut przyjedzie tu latem, pospiesznie powiedziała: - oczywiście, że mógłby. Ale nie jest łatwo wyrwać się komuś, kto prowadzi dwór.

- Czy wasz ojciec nie mógłby sam na jakiś czas zająć się gospodarstwem? A może jest chory?

- Tata jest zdrowy i silny, może gospodarować sam. Sprawy się z pewnością ułożą.

- Kiedy w Christianii zacznie się lato, to zabiorę cię na wycieczkę na wieś, musisz mi obiecać. - Bjørn zmienił temat. - Wynajmę wóz i konia, wyjedziemy z miasta, znajdziemy jakieś miłe miejsce i urządzimy piknik. Chciałabyś?

- Brzmi zachęcająco. Ale...

- Nie chcesz? - Bjørn sprawiał wrażenie głęboko rozczarowanego.

- Chcę, oczywiście. Ale może się zdarzyć, że latem pojadę do Danii. Żeby odwiedzić ciotkę.

- Beze mnie? - Bjørn wyglądał na zaszokowanego.

- A ja myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Hannah przyjrzała mu się badawczo.

- Czy podróż do Danii może zniszczyć przyjaźń?

- Sama wiele o tym myślała, a teraz, kiedy Bjørn okazał takie rozczarowanie, udawane czy nie, znalazła okazję, by podkreślić tę sprawę z przyjaźnią. Często po nocach zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Bjørnowi, że nie może liczyć na nic innego prócz przyjaźni. I to samo miała zamiar powiedzieć Fabianowi Løw, gdyby się to okazało konieczne.

- Oczywiście, że nie. - Bjørn napił się czekolady. - Ale ja myślałem, że może czujesz do mnie coś więcej. Że jesteś we mnie troszkę zakochana. - Odwrócił się na krześle tak, by patrzeć jej prosto w oczy. Mówił też ciszej, by para po drugiej stronie stołu nie mogła usłyszeć. - Nie lubisz mnie?

- Ależ lubię, lubię bardzo. - Hannah przełknęła ślinę, czuła się niczym wiedźma, spoglądając w tę poważną, trochę urażoną twarz Bjørna. Oczywiście, lubi go. I nie chciała powiedzieć nic przykrego, zwłaszcza kiedy on tak na nią patrzy, ale...

- O, patrzcie kto tu siedzi!

Znajomy głos zabrzmiał od drzwi i oboje się odwrócili. Z kubkiem picia i kawałkiem sera w ręce przeciskał się ku nim Anton. Hannah zwróciła uwagę, że dzisiaj ma na sobie nową, bardzo ładną kamizelkę z owczej skóry, a gruby wełniany sweter jest porządny, bez łąt.

- Znajdzie się i dla mnie trochę miejsca? - Anton wyciągnął taboret spod stołu i usiadł obok Bjørna. - Nie chciałbym turkaweczkom przeszkadzać, ale chwila rozmowy nie zawadzi... prawda?

Hannah bardzo się ucieszyła z towarzystwa, bo mogła zakończyć tę męczącą sytuację z Bjørnem. Ale przemknęło jej przez głowę, że Bjørn w żadnym razie nie jest taki jak Axel. Od jesieni spotkała się z nim wielokrotnie, ale on nigdy jej się nie narzucał, więc z pewnością ma uczciwe zamiary.

- Jak tam poród? - spytała Hannah, uśmiechając się zyczliwie do woźnicy. - Musiałeś jeździć po akuszerkę?

- O, możesz być pewna. Dzieciak pchał się na świat, ledwo zdążyliśmy na czas. Ale skończyło się dobrze.

Zwracając się do Bjørna, mówił dalej:

- To jedna z tych młodych lokatorek. Nie jest chyba pewne...

- Urodził się chłopak czy dziewczynka? - Bjørn napił się czekolady i odgarnął włosy z czoła.

- Chyba dziewczynka, tak mi się zdaje. Nie żaden silny chłop do roboty w gospodarstwie, nie.

Bjørn skinął i znowu wymienili te wieloznaczne spojrzenia, na które Hannah już poprzednio zwróciła uwagę. Jakby mieli jakąś wspólną tajemnicę.

- Tak, to dobrze, że konie miałeś gotowe.

- Przepraszam, ale słyszymy, że rozmawiacie o koniach i podwodach. - Młody człowiek z drugiej strony stołu wtrącił się do rozmowy. - Może wiecie, gdzie można by dostać podwodę do Ekebergveien? Do rzeźnika Tollefsena.

- No, może nawet tak się złoży, że ja mógłbym pojechać. - Anton miał wolny wieczór i wypożyczył konia ze stajni, w której pracował. - Chcecie ruszać od razu?

- Nie, nie. Chętnie posiedzimy jeszcze chwilę. Rzeźnik nie spodziewa się nas tak zaraz.

No i potem rozmawiali o rzeźniku i o madam Larsen właścicielce sklepiku, a Hannah przysłuchiwała się uważnie. Domyślała się, że tamci mówią o jakichś wspólnych znajomych, sama siedziała w milczeniu i przyglądała się Bjørnowi. Był barczysty, miał silne ręce. Twarz jaśniała chłopięcym humorem, a kiedy oczy iskrzyły się z powodu jakiejś zabawnej repliki, ciało Hannah przenikał gorący dreszcz. Była oczarowana Bjørnem, przez chwilę pragnęła, żeby to on obejmował ją wczoraj wieczorem, a nie ten podstarzały Axel Løv. Gdyby zerwała z Bjørnem, przestała się z nim spotykać, to na pewno bardzo by za nim tęskniła. To przecież on pokazał jej Christianię i uczynił życie w mieście znośnym. To o nim przede wszystkim Hannah myśli, jeśli coś idzie nie tak jak powinno, albo kiedy czemuś się dziwi. Nie mogłaby tak po prostu z nim zerwać.

- Nudzisz się? - Nagle głos Bjørna wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie, bardzo mi dobrze. Rozmawiajcie sobie, a ja przysłuchuję się temu, co mówicie i uczę się o nowych dzielnicach miasta i nowych ludziach.

- Już się bałem, że masz mnie dosyć - szepnął Bjørn, pochylając się ku niej. - Nie jestem w stanie myśleć, że mógłbym cię więcej nie spotkać.

- Nawet tak nie mów. - Teraz Hannah ukradkiem pogłaskała dłoń Bjørna. Pod stołem. - To jasne, że chcę się z tobą spotykać.

- Och, dobrze to słyszeć. - Bjørn mówił ze szczerą ulgą.

Ciepła męska dłoń spoczęła na udzie Hannah, a ona cieszyła się, że blat stołu to wszystko ukrywa. Ręka pieściła delikatnie nogę, Hannah czuła, że krew burzy jej się w żyłach, a policzki płoną. Ale nie odsunęła się, nie odczuwała też strachu. Bjørn ma uczciwe zamiary, nie chce jej skrzywdzić. Przeciwnie, to ona dziś wieczorem wszystko odwracała przeciwko niemu.

- Hannah, niepotrzebnie się tak spieszyłem. Nie musisz mi odpowiadać, czy mnie lubisz, żebyś tylko chciała nadal się ze mną spotykać. Pojęcia nie masz, jak się cieszę na te środy, kiedy możemy być razem.

- Ja też się cieszę. - Hannah nie kłamała, bo naprawdę wypatruje tych wolnych wieczorów z Bjørnem. Tylko list od Knuta czyni ją powściągliwą. Ale skoro brat miał na myśli Axela, to ze strony innych nic jej z pewnością nie grozi. Może przyjaźnić się z tym kamieniarzem, dopóki stąd nie wyjedzie. Wtedy rozstanie będzie czymś naturalnym, pomyślała, a mimo to poczuła, że to z jej strony tchórzostwo.

- Dajesz mi tyle radości. - Ręka Bjørna posuwała się w górę po udzie. Hannah westchnęła leciutko i przestraszona popatrzyła na Bjørna, ale nie miała odwagi się odezwać. Nie tutaj, przy ludziach. - Nikt niczego nie zauważy, jeśli tylko będziesz siedzieć spokojnie - szepnął Bjørn i mocniej ścisnął rękę. - Tak się cieszę.

Hannah wstrzymała oddech i starała się nie poruszać. Pieszczoty Bjørna były delikatne, stwierdziła w pewnym momencie, że bardzo to lubi. Zwłaszcza pod osłoną stołu.

- No, niedługo zaczną się jarmarki - rzekł Anton, zwracając się do wszystkich. Widocznie dogadał się z tamtymi co do zapłaty za podwodę. - To dopiero będzie ruch.

- A ja będę wtedy pracował od rana do wieczora - rzekł Bjørn wymijająco. - Woźnica nigdy nie zarabia tak dobrze, jak podczas jarmarku. Poza tym może nadarzy się jakiś opłacalny handelek. Postaram się znaleźć jakiś wolny wieczór, to oprowadzę cię po jarmarku. - Znowu zwrócił się do Hannah, ale zdążył cofnąć już swoją rękę. - Młodym kobietom nie zezwala się chodzić tam samotnie wieczorami.

No pewnie, pomyślała Hannah, już przedtem słyszała te słowa. Ale w takim razie dlaczego miałyby odwiedzać rynek i okolice akurat w tym czasie? Skoro to dla niej niebezpiecznie, nie wydawało się interesujące. Głośno jednak powiedziała, że owszem, chętnie pójdzie pod opieką godnego zaufania mężczyzny.

Ludzi wciąż przybywało w Heftyekjelderen, rozmowy stawały się coraz głośniejsze. Żadni pijacy jednak się nie awanturowali i Hannah pomyślała, że to musi być jedna z najlepszych gospód w mieście.

- Myślę, że zacznę się powoli zbierać do domu - powiedziała cicho Bjørnowi. - Boję się, żeby nie było zbyt późno.

- No jasne. Ja cię odprowadzę. - Tego wieczoru nie wynajął konia, miał nadzieję, że znajdzie jakąś podwodę do domu.

- A o naszych sprawach porozmawiamy kiedy indziej - rzekł Anton, wstając. - Bjørn przytaknął. - Chyba najlepiej być w pobliżu w pierwszym okresie.

Hannah pożegnała się i starannie zapięła płaszcz. Na dworze siarczysty mróz, nie chciała się zaziębić. Poczula się zmęczona, poprzedniej nocy spała źle, cieszyła się więc, że wkrótce znajdzie się w domu.

- Możemy iść szybko? W przeciwnym razie zmarzniemy.

- Tak szybko, jak tylko chcesz - odparł Bjørn, biorąc ją za rękę. - Chodź, możemy nawet biec

Biegli długo, trzymając się za ręce, aż w końcu Hannah zdyszana zatrzymała się.

- Już ci ciepło?

- O tak, po prostu się gotuję.

- Świetnie, to możemy iść dalej.

Hannah była coraz bardziej zainteresowana Bjørnem, cieszył ją ten spacer przez zasypaną śniegiem, wieczorną Christianię.

- No i tu jest kolejne dziecko, które właśnie ujrzało światło dnia - mruknął Bjørn, kiedy mijali dwór, w którym pracuje Anton. - Małe, pozbawione ojca dziecko.

- A skąd wiesz, że ono nie ma ojca? - Hannah uznała jego słowa za bardzo dziwne.

- Nie, tego oczywiście nie wiem. Ale jest wiele dziewcząt, które wynajmują mieszkania w mieście, by tutaj w tajemnicy urodzić. O tym dziecku akurat nic nie wiem, tak tylko myślę. - Spotkamy się w przyszłą środę? - Bjørn najwyraźniej zapomniał o dziecku i świeżo upieczonej matce.

- Tak, jeśli będę miała wolne.

- To ty nie w każdą środę możesz wychodzić? - Bjørn przyglądał jej się, mrużąc oczy. - Środa to zawsze wolny dzień, prawda?

- Tak, ale ostatnio była mowa o tym, że mam pomóc jakiejś znajomej pani Charlotte przygotować przyjęcie. Może wolne dostanę innego dnia.

- W takim razie prześlij mi wiadomość przez tę przyjaciółkę, z którą przysłaś dzisiaj. - Dla Bjørna było ważne, by nie tracić kontaktu z Hannah. Teraz, kiedy już się zbliżył.

- Umowa stoi. - Hannah zatrzymała się na ulicy, skąd widać już było dom państwa Løw. - Teraz pójdę sama.

- Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór, Hannah. - Bjørn pochylił się i przyłożył policzek do policzka Hannah. - Wspaniale być z tobą. - Potem wypuścił ją z objęć i delikatnie odepchnął. - Śpij dobrze. Poczekam tu, dopóki nie znikniesz w bramie.

Hannah cieszyła się i zarazem trochę obawiała spotkania z Fabianem Løw, szczerze mówiąc, czuła się dość niepewnie. Pamięć ostatniego wieczoru spędzonego z Bjørnem wciąż nosiła w sercu, w nocy śniła jej się ręka pieszcząca jej udo. Ale we śnie pojawiło się też coś nieprzyjemnego. Coś, co wiązało się z tymi spojrzeniami, wymienianymi przez Antona i Bjørna. Coś, czego nie pojmowała.

No i to zaproszenie od Fabiana. Ojciec i mama pewnie bardziej byliby zadowoleni z mojego spotkania z takim człowiekiem, pomyślała, bo spotkania w tanich jadłodajniach Christianii to chyba nie jest coś, co właściciele Rudningen wymarzyliby dla swojej córki.

Była gotowa na długo przed przyjazdem powozu Fabiana Løw. Wybrała jedną z sukien, uszytych już tutaj, w stolicy, tę, z niewielką ilością ozdób, z niezbyt szerokim dołem. Niebieski kolor świetnie pasował do jej jasnych włosów, które z pomocą Pauline upięła wysoko i ozdobiła jedwabnymi wstążkami w tym samym kolorze co suknia. Sama uważała, że wygląda pięknie, miała nadzieję, że Fabianowi też jej strój się spodoba.

Kiedy zawołano, że powóz zajechał, włożyła wełniany płaszcz i kapturek na głowę. Futrzana muffka, którą dostała od rodziców, na Boże Narodzenie przyda się do ogrzania rąk w czasie podróży.

- Pozdrów Fabiana i powiedz, że serdecznie go do nas zapraszamy - zaszcebiotała Charlotte, kiedy Hannah biegła przez hol. - W każdej chwili. I pamiętaj... damy nie biegają.

Hannah dygnęła zarumieniona i zniknęła za drzwiami. Już nie biegła.

Na dworze czekał łaciaty koń zaprzężony do pomalowanych na zielono sań. Na siedzeniu leżał stos owczych skór i pledów, a gdy woźnica pomógł jej wsiąść i otulić się, zanurzyła się w przyjemnym cieple.

- Pan surowo mi przykazał, żeby panienka czasem nie zmarzła - oznajmił woźnica z powagą. - Tak będzie dobrze?

- Serdecznie dziękuję, więcej niż dobrze. - Hannah czuła się dosłownie przygnieciona okryciami ale było jej ciepło.

Kiedy sanie ruszyły w drogę, oparła się wygodnie. Mignęła jej jeszcze zza firanki twarz Evy, a po drugiej stronie drzwi wejściowych zobaczyła Elizabeth. Żółty dom państwa Løw ładnie wygląda zimą, pomyślała przelotnie. No, to domownicy będą mieli o czym plotkować.

Jechali przez zaśnieżone ulice, zostawili za sobą Lille Frogner i jechali dalej, wkrótce znaleźli się na wsi, ale domy przeważnie nadal były duże, tylko bez stodół czy stajni. Letnie rezydencje - wytłumaczyła jej Pauline, kiedy rozmawiały o mieście. Bogate rodziny, mające domy w stolicy, utrzymują dodatkowo letnie domostwa na wsi.

Sunęli miarowo, Hannah rozglądała się ciekawie. Ile nowych rzeczy poznała od przyjazdu do Christianii! Nie wszystko było równie interesujące, ale ona chciała poznać jak najwięcej. Tak myślała dzisiaj, bo wiosna powoli się zbliża, i wiedziała, że przecież wkrótce wyjedzie. Axel Løw nie stanowi już dla niej zagrożenia, bo w końcu zrozumiał, że Hannah nie jest całkiem zwyczajną wiejską dziewczyną. Nie była zadowolona, że musiała posłużyć się posiadłościami ojca, ale tym razem nie było wyboru. To jedyny język, jaki pan Løw rozumie. A gdyby pokusił się o zebranie

informacji na temat Olego Rudningen z Hemsedal, usłyszałby jeszcze więcej i zaczął traktować ją z należytych respektem.

Cieszyło ją, ale też niepokoiło spotkanie z Fabianem, bo nie miała pewności, czy on widzi w niej dziewczynkę, czy też młodą kobietę. Jak na piętnastolatkę, była dostatecznie dojrzała, by sama mieszkać w mieście, nauczyła się też manier i form towarzyskich. Pani Charlotte wciąż udzielała jej dobrych rad.

- No, dojeżdżamy - zawołał woźnica. - Dom znajduje się za tymi wzgórzami.

Hannah wyprostowała się i wyciągała szyję. Nigdy jeszcze nie była z wizytą u mężczyzny. I to sama. Szczerze mówiąc, w jej wieku się tego nie robi, ale pani Charlotte ma zaufanie do Fabiana. Poza tym wspomniała coś o jego siostrze. Może nie będą całkiem sami? Koń skręcił w prawo i wjechali na drogę między wysokimi nagimi pniami drzew. Latem ta aleja musi wyglądać wspaniale, pomyślała, nie była pewna co to za drzewa. W każdym razie stały blisko jedno drugiego, aleja prowadziła na mały okrągły dziedziniec. Trochę podobny do dziedzińca Sørholm, ale o wiele, wiele mniejszy - skostatowała Hannah.

Pomalowany na biało dom wtapiał się w śnieżne tło, ale ze wszystkich okien na parterze sączyło się ciepłe światło lamp. Żółty blask stanowił kontrast wobec zmrożonego otoczenia i Hannah z radością pomyślała, że zaraz znajdzie się w domu. Teraz zdała sobie sprawę, że podróż była długa.

- Proszę siedzieć, dopóki nie wysupłam pani z tych futer. - Woźnica zatrzymał sanie przed głównym wejściem i zaczął jej pomagać. - Mam nadzieję, że miała pani przyjemną podróż?

- Bardzo dziękuję. To naprawdę miłe przeżycie - odparła Hannah uprzejmie.

Woźnica kiwał z wdzięcznością, posyłając młodej panience zaciekawione spojrzenia.

- Witamy! Nareszcie pani przyjechała!

Głęboki męski głos słyhać było od schodów i gdy Hannah, unosząc lekko suknię, postawiła stopę na pierwszym stopniu, gospodarz zbiegł i wprowadził ją do środka. Fabian Løw witał ją osobiście i dopiero, kiedy zamknął drzwi, pocałował ją w rękę i uśmiechnął się.

- Już się bałem, że koń poniósł, albo pani się rozmyśliła - mówił żartobliwie, pomagając jej zdjąć okrycie. - Tak się cieszyłem na to spotkanie przez cały dzień...

- To była bardzo piękna wyprawa przez nieznaną mi część miasta. Nie znam jeszcze... - Hannah stwierdziła nagle, że rumieni się pod spojrzeniem Fabiana. On jest taki... onieśmielający. Włosy ma jeszcze ciemniejsze niż zapamiętała, jest wysoki i męski. Pomyślała, że to niemożliwe, by ktoś taki chciał spędzić z nią wieczór, ale widocznie wyniósł bardzo dobre wspomnienia z balu maskowego.

- Pozwoli pani, że pokażę jej dom - zaproponował Fabian. - Przedtem jednak musi pani wypić coś gorącego. Przygotowałem, tutaj...

Ogień trzaskał na kominku w salonie, dobrze znany zapach brzoźowego drewna uderzał w nozdrza. Dokładnie tak samo jak u nich w domu! Tylko ten pokój jest o wiele większy niż izba w Rudningen. Ten pokój zajmuje całą szerokość domu. Przed kominkiem ustawiono niewielką sofę, dwa fotele i stolik oraz wielką skrzynię podróżną. Na stole stała misa z parującym napojem, Fabian nalał do dwóch małych kubeczków.

- Na zdrowie, witam w moim domu.

- Na zdrowie. - Hannah poczuła zapach alkoholu, więc tylko umoczyła wargi.

- To jest armagnac w ponczu, niech się pani nie obawia, napój jest słabiutki. - Fabian zdawał sobie sprawę z jej młodego wieku.

Czyżby czytał w moich myślach? zastanawiała się i czy można na nim polegać? Hannah wiedziała, jak alkohol może działać, za nic nie chciałaby się wygłupić. Ale może parę łyków nie będzie groźne. Wypiła i poczuła, że ciepło wypełnia jej ciało.

Fabian z uśmiechem przyglądał się Hannah, podziwiając jej gust. Suknia wyglądała pięknie, dobrane do jej koloru wstążki we włosach dopełniały całości. Niech stryj Axel nie opowiada, że to zwyczajna dziewczyna, którą Charlotte uczy manier. Mimo młodego wieku zachowuje się z wielką swobodą i pewnością siebie, a przy tym jaka jest naturalna!

- Jak pani widzi, lubię czytać. - Fabian wskazał ręką regały. Dwie całe ściany pokryte były książkami od podłogi do sufitu. Większość oprawiona w skórę, ze złotymi literami na grzbietach, Hannah pomyślała że taki księgozbiór musi być wart fortunę.

- To prawie tak... jak w miejscu, które znam w Danii - powiedziała Hannah, ale umilkła spłoszona. Nie chciała rozmawiać o Sørholm.

- Tak? Domyślam się, że odwiedzała pani Danię z rodziną. Czy bywają państwo w jakichś specjalnych miejscach?

Zanim Fabian pozwolił jej odpowiedzieć, dodał pośpiesznie:

- Jeśli by pani nie miała nic przeciwko temu, to proponuję, byśmy mówili sobie po imieniu.

- Wspaniale - wyrwało się Hannah. - Tak jest o wiele prościej.

Zarumieniła się natychmiast, miała wrażenie, że jego obecność sprawia, iż powietrze drży. Chyba trochę za szybko mu odpowiada...

- No więc, kto w Danii ma tak dużo książek?

- To krewni mojego ojca. Babcia ze strony taty była Dunką. - Napotkała spojrzenie ciemnobrązowych, zaciekawionych oczu.

- Ach tak? Zatem masz w żyłach duńską krew? - Fabian pociągnął ze szklaneczki. No tak, w Kopenhadze łatwiej zdobyć dobre książki, stamtąd bliżej do Niemiec i do Anglii. Przyglądał się Hannah po kryjomu, ostrożnie popijając poncz. Ciepły napój wywoływał śliczne rumieńce na jej policzki, a dziwnie stanowczy wyraz ust wywoływał w Fabianie uśmiech. Dziewczyna jest bardzo pociągająca, a przy tym stanowi prawdziwe wyzwanie.

- Chodź, obejrzymy przed kolacją pokoje na parterze. Zaprosiłem też moją siostrę, zje z nami.

Hannah ucieszyła ta wiadomość, wołała nie być z Fabianem sama. Nie, żeby uważała to za nieprzyzwoite, ale chyba nudno jest rozmawiać tylko z jedną osobą przez tyle godzin.

- No więc, prócz dużego salonu mam ten mniejszy, którego używam na co dzień. Ale i tak dla mnie za duży.

- Jaki śliczny zegar! - Hannah pomyślała natychmiast, że ten zegar, który stanął, przypomina jej podobny z Sørholm.

- No tak, powinienem go rzecz jasna naprawić. Został tu przywieziony z Francji i chyba zasługuje na lepszy los niż stać w milczeniu. - Fabian wyglądał na zawstydzonego. - Człowiek samotny nie ze wszystkim nadaża.

- A nie masz zamiaru się ożenić? - Zanim dokończyła pytanie, poczuła, że mogłaby odgryźć sobie język. To jasne, że interesowało ją, dlaczego taki przystojny mężczyzna jak Fabian nie ma żony, ale przecież co ją to obchodzi. Poza tym nieuprzejmie jest pytać. - Przepraszam, nie chciałam...

- Och, nic się nie stało. Był taki czas, dawno temu, że miałem zamiar się ożenić, ale kiedy moja narzeczona nagle wyjechała do Holandii z jakimś kapitanem statku, straciłem zaufanie do kobiet. Po prostu. Ale minęło już wiele lat, to historia.

- Rozczarowanie może człowieka długo dręczyć - powiedziała Hannah cicho, myśląc o Knucie i jego skrzypkach. Brat był taki zawiedziony reakcją ojca, że wciąż nie może się z tym pogodzić. - Ale przecież jeśli nawet nie wszystko się układa, trzeba żyć dalej.

Fabian popatrzył na gościa zaskoczony. Ta młoda kobieta jest mądra i bardzo, jak na swój wiek, dorosła. Na taką dziewczynę mógłby zaczekać parę lat.

- Pewnie masz rację - odparł, kładąc jej rękę na ramieniu i prowadząc do pokoju śniadaniowego. Pokoje były tu niższe niż u państwa Lów w mieście, ale też dzięki temu atmosfera bardziej domowa i przytulna. Ściany niewielkiego pokoju wypełnione były obrazami, na półkach stały imponujące porcelanowe patery, piękne kubki i filiżanki.

- A mogę zapytać, czym ty się zajmujesz na co dzień? - Hannah uważała, że powinna się tego dowiedzieć.

- Jestem kupcem. Prowadzę mały sklep w mieście, posiadam też udziały w fabryce czekolady. Wszystkie przedmioty, które tu widzisz, dostałem od klientów, albo kupiłem w podróżach. Obawiam się, że w domu kupca gromadzi się zbyt wiele różnych rzeczy.

Fabian podszedł do narożnego stolika i wziął stamtąd małą porcelanową figurkę. Jaki on przystojny, jakie ma pewne ruchy, pomyślała Hannah. Ręce piękne, bez śladów ciężkiej pracy, a mimo to męskie. Mała figurka ginęła w jego dłoni.

Z nieśmiałym uśmiechem Fabian podał jej konika.

- To portret konia, który cię tu dzisiaj przywiózł. Zrobiono go na specjalne zamówienie w fabryce porcelany w Miśni. - Podał Hannah figurkę. - To nasz łaciaty konik.

Nie miała odwagi wziąć tego cacka w ręce w obawie, że może je upuścić i potłuc. Nie trzeba jej było mówić, że przedmiot jest kosztowny. Ale tak jej się spodobały piękne kształty i lśniąca porcelana, że zaciekawiona obracała figurkę w palcach. Koń był jak żywy.

- Musiałeś bardzo dokładnie opowiedzieć, jak wygląda.

- Miałem ze sobą rysunki, wykonane tutaj. Podoba ci się?

Tak, to bardzo piękne. Hannah oddała mu konika. Ich dłonie musnęły się nawzajem i fala ciepła przeniknęła Hannah. Fabian stał tuż obok, czuła zapach jego ubrania i pomady do włosów. Był od niej o głowę wyższy, czuła się rozkosznie mała i kobieca u boku gospodarza tego wspaniałego domu. Zapowiadał się niezwykle miły wieczór.

- A tutaj mamy kuchnię. - Fabian otworzył drzwi po drugiej stronie pokoju śniadaniowego i pokazał przestronne pomieszczenie o białych ścianach, wypełnione białymi szafami. Pośrodku znajdował się wielki prostokątny stół, a w przeciwległym narożniku wielki piec do gotowania. - Mam szczęście, bo zatrudniam bardzo zdolną kucharkę i znakomite pokojówki, zobaczysz, czekają cię dzisiaj przy stole wielkie przyjemności.

Pokojówki, które stały uśmiechnięte przy stole, dygnęły, witając Hannah. Pomyślała, że równie dobrze mogłaby być jedną z nich, stać tutaj i witać gości.

- Widzę, że wszystko gotowe. - Fabian podszedł do stołu i wziął kawałek jabłka. - To są owoce z naszego ogrodu. Nigdy czegoś takiego nie próbowałaś.

Nie pytając o pozwolenie, uniósł kawałek i Hannah musiała otworzyć usta. Ostrożnie położył jej jabłko na języku i uśmiechnął się.

- No, co ty na to?

- Mmm. - Hannah musiała przyznać, że jabłko jest pyszne. - Czy ono leżało w marynacie?

- Tak, przez całą noc - odparła kucharka.

- Ale przepis jest tajemnicą - roześmiał się Fabian. - Tylko domownicy go znają.

- Rozumiem. - Hannah pokiwała głową. - Więc gdybym chciała jeszcze spróbować, to muszę...

- ... przychodzić tu częściej. - Fabian poprowadził ją lekko w stronę drzwi po przeciwnej stronie. - Mam nadzieję, że nie jesteś tu po raz ostatni.

W jadalni stół był już pięknie nakryty. U sufitu znajdował się duży żyrandol z ośmioma płonącymi świecami. Fabian nie spuszczał wzroku ze swojego gościa, Hannah była onieśmielona.

- Gdybyś zechciała po tym wieczorze odwiedzić mnie jeszcze raz, będę bardzo rad. Niczego więcej nie pragnę.

- Bardzo chętnie przyjadę - odparła Hannah. - Jeśli nie będziesz mnie ciągnął za włosy ani się ze mnie wyśmiewał przy kolacji. - Nagle zdała sobie sprawę, że za wcześnie jest obiecywać ponowną wizytę, bo przecież nie miała pojęcia, jak wieczór się potoczy.

Fabian się nie roześmiał, patrzył na nią poważnie, potem ujął ostrożnie jej rękę.

- Obiecuję ci, że nie będziesz żałować tego spotkania, Hannah. Cieszę się, że opowiesz mi więcej o sobie i o swoich rodzinnych stronach. Myślałem o tobie codziennie po tym balu maskowym, więc teraz nie zniszczę kielkującej znajomości, ciągnąc damę za włosy. - Teraz roześmiał się serdecznie. - Chyba nie najlepiej o mnie myślisz, co?

- No i co sądzisz o pieczonej gęsi i owocowym deserze? - Prawda, że kucharka jest wspaniała?

Hannah i Fabian siedzieli w fotelach przed kominkiem. Kolacja dobiegła końca, siostra Fabiana wróciła do siebie. Wieczór był bardzo miły, siostra opowiadała wesoło o różnych rzeczach, od mody poczynszy, a na domowych zwyczajach skończywszy. Bardzo miła ta Lilian, Hannah polubiła ją od pierwszej chwili.

I ma takie same wesołe błyski w oczach jak brat.

Lilian mieszka w pobliżu ze swoim mężem, ale on spędza dzisiejszy wieczór w jakimś klubie czytelniczym, dlatego przyszła sama. Domyślała się jednak, że brat chciałby zostać tylko z Hannah, dlatego dość szybko się pożegnała.

- Jedzenie było wyborne. Kucharka rzeczywiście zdolna - odparła Hannah szczerze.

- Lepsza niż kucharka stryja Axela? - Fabian spoglądał na nią zaczepnie.

- Tak, chyba nawet lepsza. Ale musiałabym spróbować jej jedzenia wiele razy, by mieć całkowitą pewność.

- Czy to oznacza, że będziesz tu bywać częściej? Wspaniale! Kiedy mogę cię znowu oczekiwać?

- Och, ja mam pracę, przecież wiesz. Nie jestem pewna, czy pani da mi wolne...

- Głupstwa. Mogę dostać od ciotki Charlotte, co tylko zechcę. Poza tym ma inne dziewczęta w domu.

Fabian odwrócił się plecami w stronę ognia, znowu patrzył na Hannah.

- Ty pochodzisz ze wsi, prawda?

- Mhm. Urodziłam się w Hemsedal, w górskim dworze, który należy do mojego ojca.

- Opowiedz! - Fabian wyglądał na szczerze zainteresowanego. - Macie we dworze krowy i owce? A co z plagą wilków? Słyszałem, że wilki mogą być groźne.

Hannah skinęła głową i zaczęła opowiadać o Rudningen. Powiedziała, że ma brata bliźniaka i młodszą siostrę, mówiła o lecie na górskim pastwisku, o tym, że zdarzają się tam wizyty niedźwiedzi i wilków. Opowiadała o orłach, które uwiły gniazdo na skale ponad dworem, o wodospadzie Hydne, który zimą pięknie zamarza i o tym, jaka wspaniała jest w górach wiosna. Fabian tylko od czasu do czasu wtrącał jakieś pytanie, przeważnie jednak siedział cicho i słuchał. Kiedy przyglądał się twarzy i oczom dziewczyny, opowiadającej o rodzinnych stronach, rozumiał, jak bardzo ona to kocha.

- I wszystko to zostawiłaś? - Spytał, kiedy w końcu umilkła. - Czy to nie dziwne? Pierwszy raz wyjechałaś w długą podróż?

- Nie, podróżowałam już przedtem - odparła Hannah pospiesznie. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Fabian zwraca się do niej jak do dziecka. - Byłam z rodziną w Danii - dodała.

- No tak. Dania. Ale to oznacza morską podróż. Nie chorujesz na morzu?

- Ech, nie bardzo. - Hannah ze zgrozą przypomniała sobie mdłości, jakie przeżywała na pokładzie. - Ale wolę podróż pociągiem.

- Ach tak, dużo jeździłaś pociągiem? - Fabian zaskoczony uniośł brwi. - Bo ja nie. Czy mogę zapytać, co mój piękny gość zdążył już zobaczyć w Christianii, odkąd tu mieszka?

- Ech... - Hannah musiała się zastanowić, co właściwie widziała - Tivoli, zamek, ogrody i parki, sklepy... - nie chciała wymieniać miejsc, do których chodziła z Bjørnem, bo zdawała sobie sprawę, że nie są to najlepsze dzielnice miasta. Nagle Fabian zapytał wprost:

- A znasz jakieś restauracje?

- Heftyekjeldern.

- Ach, słusznie... ludowa gospoda. No tak. - Nie powiedział nic więcej, ale po spojrzeniu widać było, że ma pomysł. Kiedy tak siedzieli, gaworząc sobie o tym i owym, Fabian Løw stwierdzał, że coraz bardziej interesuje go ta bezpośrednia dziewczyna. Nie powiedziała nic, co by wskazywało, że pochodzi z klasy wyższej, ale miał nieodparte wrażenie, że ta młoda dama nie powiedziała mu wszystkiego o swoim życiu i rodzinie.

Spod brzegu sukienki wystawały śliczne niebieskie buciki, widać też było łydkę, obciągniętą cieniutką białą pończochą, zgodnie z najnowszą modą. Jego spojrzenie najbardziej przyciągała szczupła kostka, gdyby mógł, najchętniej ukląkłby i głaskał delikatną stopę. Może nawet posunąłby się jeszcze dalej...

- Kiedy spotkamy się następnym razem, chciałbym pokazać ci lepsze restauracje. Nie zaszkodzi poznać życie miasta od różnych stron.

Hannah zarumieniła się, czekała na taką propozycję. Heftyekjelderen nie jest chyba dobre dla ludzi pokroju Fabiana. Nagle zobaczyła przed sobą wyrośniętą sylwetkę Bjørna i zdała sobie sprawę, jaka ogromna różnica dzieli jego sposób życia od życia Fabiana Løw.

A ona, przy którym czuje się lepiej? Pytanie przemknęło jej przez głowę jak błyskawica, niepokojące. Wiedziała, że sama sobie musi odpowiedzieć, ale jakoś nie umiała. Tu nie chodzi tylko o skromne czy eleganckie restauracje, to są po prostu dwaj różni ludzie.

Przyjemne ciepło nappełniało ją spokojem, była bardziej odprężona niż wczoraj. Ale czy krążenie po mieście i oglądanie ludzi nie jest bardziej podniecające dla beztroskiej młodości niż siedzenie bez ruchu w pięknym mieszkaniu? Zauważyła, że na wspomnienie spotkań z Bjørnem, krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach.

- Bardzo lubię odwiedzać nowe miejsca - odparła ostrożnie. - Ale dotychczas widziałam przeważnie takie, do których chodzą służące.

- Tak, rozumiem. - Fabian nie odrywał od niej wzroku. Zastanawiał się, czy Hannah dobrze się czuje wśród służących, wcale nie wygląda na jedną z nich. Skoro jednak chce zdobyć jej zaufanie, musi pytać ostrożnie. To naturalne, że jej przyjaciółkami w stolicy są przeważnie służące, a nie mówi się źle o przyjaciółach innych. Ale im bardziej przyglądał się swojemu gościowi, tym większej nabierał pewności, że Hannah nie czuje się dobrze wśród prostych, czasem wulgarnych dziewcząt, kiepsko wynagradzanych.

- Dobrze się czujesz z tymi dziewczętami? - Spytał delikatnie.

- Owszem, tak mi się zdaje. - Hannah zwlekała trochę z odpowiedzią, bo prawdę mówiąc, nie знаła innych niż te pracujące u państwa Løw. Dotychczas nie poznała ludzi spoza tego domu, z wyjątkiem Bjørna i jego przyjaciół. - Zresztą nieczęsto mam wolne...

- To akurat naprawimy. Dziś wieczorem odwiozę cię do domu i przy okazji porozmawiam z ciotką. Jeśli masz poznać miasto, musisz mieć czas na to, żeby się rozejrzeć.

- Ale przecież ja jestem tutaj po to, żeby się uczyć... - Hannah nie bardzo chciała, żeby Fabian występował w jej sprawie, równocześnie jednak miała ochotę znowu go spotkać. - Zresztą zostaną tutaj tylko do lata.

- Co? Dlaczego nie dłużej? - Fabian przysunął swój fotel bliżej Hannah i patrzył na nią przestraszony. -Więc tak naprawdę nie zostało nam wiele czasu, by się lepiej poznać!

Hannah roześmiała się, kręcąc głową.

- Ech, przecież trwa zima, do lata daleko.

- A co będziesz robić, kiedy skończysz u wujostwa?

Hannah domyśliła się teraz, że Charlotte nie powiedziała o niej Fabianowi wiele. Była z tego zadowolona. Wolą sama decydować, jakie informacje o sobie przekazuje.

- Mogę się przecież uczyć prowadzenia domu w innych miejscach - odparła zaczepnie. - Nie istnieją w okolicy duże dwory, którym przydałaby się pomoc? Słyszałam na przykład, że Viken to bardzo ładne miejsce. Słowa padały jakby same z siebie, bez zastanowienia, ale Hannah nie żałowała. Jeśli Fabian wie coś niedobrego o tym Viken, to z pewnością się zdradzi.

- Viken? W Romerike? Nie, to nie jest szczególnie duży dwór. I chyba nie miałabyś się tam czego uczyć.

- Ale podobno oni mają sporą gromadkę dzieci, więc pewnie potrzebują pomocy.

- Większość z tych dzieci, nie urodziła się w Viken. Słyszałem, że właściciele dworu przyjmują sieroty na wychowanie.

- Och, to wspaniale. Nieszczęsne dzieci potrzebują bezpiecznego domu, a właściciele Viken mają chyba wielkie serca, skoro przyjmują sieroty, żeby je karmić.

Nagle Fabian spowaźniał. Zamyślony wpatrywał się w płomienie i zastanawiał, ile może powiedzieć Hannah. Właściwie nic go te wszystkie plotki nie obchodzą, ale wolał nie dopuścić, by ona szukała sobie miejsca akurat w tym dworze.

- Uważam, że możesz znaleźć lepszą pracę w innych majątkach - rzekł w końcu. - W domach, w których mogłabyś się czegoś nauczyć... jeśli zechcesz, chętnie pomogę ci w znalezieniu czegoś takiego.

Hannah wierciła się na fotelu. Przecież w ogóle nie ma zamiaru zostać w Norwegii.

- Dziękuję bardzo, ale myślę, że nie będzie to konieczne. Ja mam... - nie dokończyła. W domu wybuchło zamieszanie, bo w kuchni zaczął się palić rozlany na podłodze tłuszcz. Kiedy go ugaszono, Hannah uznała, że pora się żegnać.

Droga powrotna była dla Hannah jeszcze większym przeżyciem. Pod wieloma warstwami futer i okryć siedziała tuż przy Fabianie. Już sama bliskość jego ciała wydawała się szczególnie przyjemna. Długo jechali w milczeniu, wdychając lodowate nocne powietrze. Niebo usiane było gwiazdami, a pokryte śniegiem ulice wiły się pięknie między domami i obejściami.

- Jakbym była w domu - szepnęła Hannah przejęta. - W Hemsedal.

- Myślę, że dzisiejszego wieczora te gwiazdy skrzą się dla nas - odparł Fabian, kładąc dłoń na jej mufce.

- Czy wolno mi potrzymać cię za rękę?

Hannah nie mogła odmówić. W dalszym ciągu okrywały ich jednak futra, więc woźnica nie widział, co robią.

- Mam nadzieję, że spędziłaś miły wieczór. - Fabian był poważny, siedział z twarzą zwróconą ku niej. - Bo ja wspaniały.

- Serdecznie dziękuję. Wieczór minął zbyt szybko

- odparła. Ledwie miała odwagę spoglądać na Fabiana Lów w obawie, że się zarumieni. Mężczyzna naprawdę ją oczarował.

- W takim razie wkrótce przyjadę i znowu cię zabiorę.

Hannah skinęła tylko głową, czuła w sercu głęboką radość. Bardzo chciała odkrywać Christianię ze swoim nowym przyjacielem.

- Gdybyś zechciała uczynić mi dodatkową radość, to przyjmij proszę maleńką pamiątkę tego wieczoru.

- Kiedy sanie zatrzymały się przed złotym domem, Fabian wyjął maleńką paczuszkę w brunatnym papierze.

- Otwórz to dopiero w swoim pokoju. Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór, piękna Hannah.

Hannah rozebrała się i włożyła nocną koszulę, a potem usiadła na krawędzi łóżka i obracała paczuszkę w palcach. Najpierw chciała otworzyć prezent od Fabiana, dopiero potem zamierzała przeczytać leżącą na stole kartkę. Z pewnością Charlotte przekazuje jej jakieś polecenia na jutro.

W napięciu i z ciekawością usunęła brązowy papier, a potem jeszcze dwie warstwy znacznie cieńszego. W środku znalazła przedmiot zawinięty w kawałek niebieskiego jedwabiu, a kiedy lśniący materiał zsunął się na podłogę, Hannah trzymała w ręce łaciatego konika.

Oczy się jej zaszklily ze wzruszenia. To naprawdę zbyt piękny podarunek. Przyglądała mu się z czułością. Dopiero po chwili przypomniała sobie o kartce leżącej pod lichtarzem. Wzięła ją i przeczytała pospiesznie:

Hannah, właścicielka Viken prosi, żebyś przyjechała i pomogła jej w przygotowaniu przyjęcia. Ja się zgodziłam. Pojedziesz tam i zostaniesz kilka dni.

Charlotte Lów

Rozdział 10

Warsztat tkacki stukał miarowo, a z lasu dochodziły odgłosy mocnych uderzeń siekiery. Marzec był, jak dotychczas, łagodny, bez śnieżyc i mrozu. Åshild pomyślała, jak dobrze jest, kiedy nastają jaśniejsze dni. Wieczory są teraz wyraźnie dłuższe, można przed pójściem do łóżka posiedzieć przy krosnach.

Za dnia niepewne jeszcze wiosenne słońce świeci nad doliną i wkrótce trzeba będzie porzucić warsztat tkacki. Tkanie to zajęcie na mroczną porę roku. Kiedy wraca słońce, dni są coraz dłuższe i cieplejsze, pojawiają się inne obowiązki. Åshild zauważyła, że kiedy nadchodzi wiosna przenika ją dreszcz z chęci do pracy na świeżym powietrzu. Później pojawia się myśl o górskim pastwisku i napęła ciało tęsknotą i radością. Ostatni list od Hannah był i zabawny, i pełen wiadomości, więc Åshild przestała się martwić o córkę. Trzeba jednak przyznać, że przez całą zimę nie dawał jej spokoju lęk, jak Hannah radzi sobie w wielkim mieście. Ale wygląda na to, że córka już się tam zadomowiła, w listach opowiada zabawne rzeczy o różnych paniach, handlarkach sprzedających ryby na targu i nieudanych kucharkach. Ostatnio załączyła do listu długi opis, jak należy mleć kawę. To dla Åshild nowość, zapisała sobie przepis. Kiedy czytała listy od Hannah, czasami doznawała uczucia... zazdrości. Oczywiście chce, żeby córka poznała w życiu coś więcej poza rodzinną wsią, ale sama też chciałaby jakiejś odmiany.

No dobrze, dobrze. Powinna się cieszyć, że ma przy sobie Knuta i Sebjørg, a także z tego, że w zimie ojciec i syn w końcu się pogodzili. Knut nie grał w tym roku tyle, ile by chciał, ale zrobił sobie parę wypraw do wsi. Mieszkają tam krewni, którzy z radością słuchają muzyki.

- Mamo, czy mogę wymyć piekarnię? - Sebjørg wsunęła głowę przez uchylone drzwi. - Pewnie niedługo będziemy piec podpłomyki i... inne rzeczy.

- Myślałam, że możemy poczekać jeszcze parę dni, ale jeśli masz ochotę zaraz się do tego zabrać, to dobrze. - Widocznie dziewczynkę też rozpiera wiosenna chęć pracy, a poza tym cieszy się na świeże wypieki.

Kiedy w chwilę później Sebjørg szła przez pokryte mokrym śniegiem podwórze w stronę piekarni, Knut wyprowadził ze stajni Borkę. Wskoczył lekko na siodło, ale dzisiaj nie miał ze sobą futerału na skrzypce.

- Gdzie się wybierasz?

- Na dół, do mostu... zobaczyć, jak spływa lód. -Knut przeciągał odpowiedź.

- W tym roku to chyba dużo lodu nie ma? Myślisz, że kra mogłaby znieść most?

- Nie, chyba nie. Ale lepiej zobaczyć. - Skierował konia ku drodze. - A ty zabierasz się za porządki?

- Tak. Jeśli niedługo mamy zacząć we dworze wypieki, to najpierw trzeba wyszorować - wyjaśniała siostra dorosłym tonem.

- Mmm... już się cieszę. Jak wrócę, to przygotuję drzazgi na rozpałkę i odpowiednią ilość drewna do pieca. - Knutowi pocięła ślinka na myśl o świeżych podpłomykach, chlebie i cieście, a wiedział, że kobiety bardzo lubią mieć przy pieczeniu dużo drobnych kawałków drewna. Łatwiej im wtedy regulować ciepło w piecu.

Pomachał siostrze na pożegnanie i cmoknął na konia. Droga była pokryta rozkisłym śniegiem, ale koń szedł wolno, więc nie ochlapował jeźdźca. Poza tym Knut musiał się rozglądać po drodze. To prawda, że chciał zobaczyć lód spływający po rzece, ale to nie był prawdziwy powód wyjazdu. Uczucie niepokoju prześladowało go cały dzień i nie mógł już dłużej spokojnie usiedzieć. Musi zobaczyć, co się dzieje we wsi.

Wiosenny zapach wilgotnych sosen i topniejącego śniegu napełniał Knuta radosnym oczekiwaniem. Ojciec zgodził się na jego wyjazd latem do Sørholm, ale dopiero po sianokosach w górach. W zamian będzie mógł zostać w Danii do przyszłego lata. Knut cieszył się tak, że nie potrafił skupić się na niczym innym, jednak był surowy wobec siebie i robił wszystko tak, żeby ojciec nie miał uwag do jego pracy we dworze. Chciał pracą zasłużyć sobie na ten wyjazd. Grać teraz nie może za wiele, ale weźmie instrument do Sørholm; tam w każdym razie będzie mógł grać, ile zechce, bez ukrywania się jak jakiś złodziej.

Borka sennie machała ogonem, wolno szła w stronę mostu i huczącej rzeki. Ze wszystkich wzniesień z chłupotem i szmerem spływały strużki wody, to najmiłsze dźwięki o tej porze roku. Od czasu do czasu gdzieś z wierzchołków świerków docierał ostry krzyk dzikiego ptaka, ale Knut żadnego nie widział. Był pewien, że to górski jastrząb poluje w wiosennym lesie. W ciągu ostatnich lat Knut nauczył się rozpoznawać różnice między krzykiem jastrzębi i orłów, znajdował szczególną radość w rozpoznawaniu głosów ptaków.

W miarę jak koń zbliżał się do mostu na Heimsila, myśli Knuta kierowały się ku innej części doliny. Co właściwie mógłby zrobić? I jak wytłumaczy, swoją obecność w tej okolicy? Nie miał powodu ani ochoty, przedzierać się pod osłoną lasu, nie ma przecież nic do ukrycia. Ale, jeśli nie zdecyduje się jechać dalej, może zdarzyć się coś strasznego. Nie mógł zawrócić. Ponaglał konia. Nie było czasu do stracenia.

W miejscu, gdzie droga od Rudningen łączy się z drogą z Torset, ukazała się nagle biegnąca dziewczyna. Nogi jej się ślizgały przy każdym kroku, mimo to posuwała się naprzód. Długi

welniany szal powiewał nad mokrą drogą, kurtkę miała rozpiętą. W rękę trzymała czerwoną czapkę, ale była bez rękawiczek.

- Emma? Dlaczego ona tak pędzi? - Serce Knuta podskoczyło niespokojnie. Emma! Nie widzieli się od Bożego Narodzenia, kiedy umarł jej ojciec. Wyglądała na wzburzoną i przestraszoną. Zatrzymała się przed nim.

- Muszę odnaleźć Gulborg! Wyszła w nocy z domu. Nikt nie wie, gdzie się podziała.

- Więc szukasz swojej siostry? - Knutowi zrobiło się żal dziewczyny, najchętniej zeskoczyłby z konia, by ją pocieszyć. Emma była jego rówieśniczką, ale kiedy porównał ją z Hannah, wydała mu się o wiele młodsza i delikatniejsza.

- Tak. Widziałeś ją może? - Emma patrzyła na niego ze łzami w oczach. Naprawdę kobiety z Gamlehaugen przeżyły wielkie zmartwienia, pomyślał Knut. Brakuje tylko, żeby coś się stało Gulborg.

- Rozejrzę się za nią - obiecał. Nie miał czasu na długie rozmowy. Emmy zresztą zabrać ze sobą nie chciał. - Na pewno ją znajdę.

- Tak myślisz? Wiesz, gdzie ona jest? - Emma wiedziała, że Knut Rudningen zwykle mówi prawdę. Na nim można polegać. Ma dzisiaj takie ciepłe oczy, pomyślała. Ale może tylko to sobie wyobraża, łyzy ją oślepiają.

- Tak myślę, a ty nie biegaj w kółko po tym błocie, bo się przeziębisz. Wracaj do domu. - Knut przemawiał stanowczo, jak dorosły. Jeśli jednak ma sprowadzić Gulborg do domu, powinien ruszać.

Wjadę prosto na podwórze, postanowił, a potem niech się dzieje co chce.

Droga do Sletten nie była widocznie odśnieżana po ostatnich opadach, bo zalegały na niej ogromne masy rozkiszłej brei. Jon był zawsze bardzo staranny w utrzymaniu obejścia. Knut dziwił się tej sytuacji, jadąc wolno przed siebie. Bryzgi wody ochlapwały go całego przy każdym kroku konia, wielokrotnie musiał rękawem ocierać twarz. Osoba, która szła tędy niedawno piechotą, musi być kompletnie przemoczona.

We dworze nie było widać oznak życia. Ze świerków przy zabudowaniach śnieg już całkiem spadł, dym nie unosił się z komina, ale nigdzie żywej duszy.

Knut zatrzymał się niepewnie. Gdzie Jon? Gdzie kobiety? Zsiadł z konia i zdecydowanie zapukał do drzwi domu. Nie trwało długo, a otworzyła młoda kobieta. Upłynęła chwila, nim Knut zrozumiał, że to Siri, dziewczyna chorująca na padaczkę.

- Cześć. - Knut wahał się. O kogo właściwie powinien pytać? W jakiej sprawie tu przyjechał? - Zastanawiałem Jona? - Uznał, że najbezpieczniej zapytać o gospodarza dworu.

- Zdaje mi się, że nie. - Siri mierzyła Knuta spojrzeniem, ale bez złości. Miała na sobie prostą brązową spódnicę i sweter robiony na drutach. Włosy zaczesane do tyłu i związane w duży węzeł na karku.

Knud zauważył, że wszystko jest bardzo czyste. Chociaż ubrana biednie, to jednak stara się jak może, stwierdził.

- Nie wiesz, gdzie go szukać? - Knud sam uznał, że to dziwne pytanie. Gospodarz albo gdzieś pracuje, albo jest w domu.

- Nie.

- Pewnie gdzieś się tu kręci we dworze? - Knud zwrócił się w stronę podwórza i wypatrywał między zabudowaniami. - Bo na pewno w domu go nie ma? - Czuł, że w izbie nie ma nic do roboty, dlatego stał na schodach. Siri była oszczędna w słowach, ale czego innego można się spodziewać po dziewczynie, która z powodu choroby przez całe swoje życie nie wychodzi z obejścia.

- Nie, w domu go nie ma.

- A ktoś inny jest? - Knud nie słyszał żadnych odgłosów, wiedział, że musi szukać w obejściu.

- Nie, tylko ja. Sama.

- No to się rozejrzę, a jak go nie znajdę, przyjadę kiedy indziej.

Zanim zdążył powiedzieć do widzenia, Siri zniknęła, zatraskując za sobą drzwi. Knud był taki zaskoczony, że cofnął się gwałtownie, musiał oprzeć się o balustradę schodów, żeby nie spaść. A to ci zachowanie!

Przecucie kierowało go ku pralni i szopie dalej pod lasem. Zanim zdążył pomyśleć, już szedł w tamtą stronę. Czy to tam się ukrywają? Zauważył, że ktoś niedawno przechodził po mokrej trawie. Ślady wiodły do szopy, zbudowanej pod wielkimi świerkami. Ilu ich tam jest? Wszyscy? Knud przymknął oczy, by zebrać myśli i wolno, bardzo wolno pojawiły się niewyraźne obrazy. Owszem, jest tak, jak sądził. Nie powinien dłużej zwlekać. Szopa z krótszej strony miała solidne drzwi, Knud domyślił się, że ten budynek używany jest do innych celów niż przechowywanie siana. Zanim zapukał, stał przez chwilę i nasłuchiwał. W środku słychać było głosy, kobiece głosy, słyszał wyraźnie, co mówią.

- Wystarczy, że się przyznasz... to Jon jest jego ojcem, prawda?

Ostatnie słowa ktoś wypowiedział z sykiem, Knud zadrżał. Potem usłyszał stłumiony jęk, ciężki oddech, jakby człowiek z trudem chwycił powietrze.

- No, koniec z tymi tajemnicami! Cała wieś się dowie, za kogo ja wyszłam za męża. - Knud rozpoznał głos Marit; głos nie brzmiał przyjaźnie. - Przegrałaś. Jon też przegrał. Zostaliście przyłapani. Przyznaj się!

Głosy w szopie stawały się coraz bardziej piskliwe i histeryczne, Knut musiał działać.

Dwoma potężnymi uderzeniami otworzył drzwi.

- Czy Jon tutaj jest? Rozmawiałem z Siri, mówiła że on...

- Stać! Nikt cię tu nie prosił!

Nagle przed twarzą Knuta znalazły się dwie pięści i czyjeś ostre paznokcie próbowały go podrapać. Ale zanim do tego doszło, zdążył odskoczyć i złapał Karoline za nadgarstki.

- Jeżeli nie robicie nic złego, to odpowiedzcie mi, gdzie jest gospodarz. - Knut mocno trzymał starzejącą się kobietę, teraz mógł wykorzystać siłę, którą odziedziczył po ojcu.

- Gospodarz? - prychnęła Karoline. - Tutaj nie ma żadnego gospodarza, tylko parobek. Gospodarz zajmuje się handlem w mieście. - Wiła się w ramionach Knuta niczym żbik.

No tak, Knut wiedział przecież, że właścicielem Sletten jest najstarszy syn Karoline, ale na co dzień to Jona uważano za gospodarza. Nagle zauważył przerażone oczy wpatrujące się w niego z kąta szopy. Stała tam duża prycza przymocowana do ściany, zarzucona brudnymi owczymi skórami. Na tej pryczy siedziała rozdygotana postać z przekrwionymi oczyma, tuląca się do ściany. Gulborg!

Sztwywna z przerażenia, z długim szalem zawiązanym mocno na szyi, desperacko walczyła o odrobinę powietrza. Jeden koniec szala Marit nadal ze wszystkich sił ciągnęła do siebie, drugi opadł na podłogę, kiedy Karoline rzuciła się na Knuta.

- Czym wy się tu do diabła zajmujecie? - Knut nie puszczał Karoline, która za wszelką cenę próbowała mu się wyrwać, ale wzrok wpijał w Marit.

- Niczym takim, o czym musiałbyś wiedzieć. A Jona tutaj nie ma. Wracaj, skąd przyszedłeś!

- Nie, nie odchodź... - wykrztusiła przerażona Gulborg, a zaraz potem rozległ się głośny trzask. To Marit doskoczyła błyskawicznie do młodej matki i z rozmachem wymierzyła jej policzek.

- Zamknij się! Jeszcześmy z tobą nie skończyły! Knut był tym wszystkim wstrząśnięty. Marit nagle

chwyciła niedużą butelkę i przycisnęła ją do ust Gulborg, równocześnie trzymając nieszczęsną kobietę za włosy, odciągała jej głowę do tyłu. Teraz Knutowi energia wróciła: jednym skokiem dopadł obu kobiet, nie zastanawiając się, pchnął Marit z taką siłą, że z głuchym łoskotem wleciała na ścianę, a butelka wylądowała na podłodze. Knut rozwiązał szal na szyi Gulborg i otarł jej usta, z drugiej strony atakowała go Karoline. Ale teraz nie miał już ochoty się z nią cackać, z rozmachem dzielił ją pięścią.

Obie kobiety były jak opętane z wściekłości i mimo brutalnego potraktowania, natychmiast zerwały się na równe nogi. Tym razem każda trzymała w ręce ostry kawałek szkła z potłuczonej butelki.

- Jesteś taki sam jak twój ojciec - warknęła Karoline. - Włazisz do cudzej posiadłości i zaczynasz się rządzić. Ale tutaj to my decydujemy! Nie masz prawa mieszać się w kobiece sprawy.

- Wymachiwała w powietrzu kawałkiem szkła i zbliżała się do niego.

- Ona odebrała mi męża! - Marit patrzyła wściekłym wzrokiem na Gulborg. - Jak myślisz, kto jest ojcem jej syna? Ech! Dobrze wiem, że Jon łąził za nią od dawna. Dlatego nie był w stanie zapłodnić mnie.

Knuta przeniknął dreszcz. To straszne. Mała szopa była wypełniona złą energią, zrozumiał, że matka i córka Sletten przebywają teraz w innym świecie.

- Gulborg nie wyjdzie stąd, dopóki się nie przyzna.

- Gulborg do niczego nie musi się przyznawać - odparł Knut spokojnie. - Teraz pojedzie ze mną do domu.

Matka i córka miały na niego przekleństwa, Knut czuł energię obu kobiet przesyconą złością, z trudem stawiał im czoło.

Ale nie były w stanie nic mu zrobić. Marit i Karoline mogły sobie wymachiwać kawałkami szkła do woli, on wkrótce powstrzyma to szaleństwo. Gulborg siedziała niczym zamurowana, patrząc, jak zmagają się ze sobą dwie ponadnaturalne siły. Knut jakby wyciosany z kamienia, stojący bez ruchu, wpatrzony w kobiety płonąłym wzrokiem. Szczęki zaciśnięte, broda wysunięta lekko do przodu. Przez uchylone drzwi światła wpadało niewiele, tylko kawałki szkła w rękach kobiet połyskiwały złowieszczo, ale Knut zdawał się tego nie zauważać.

Kobiety wypowiadały przez zaciśnięte wargi jakieś słowa, zbliżając się powoli do Knuta. Wolniutko, małymi kroczkami. Wkrótce znalazły się tak blisko, że bez trudu mogły go pokaleczyć. Gulborg chciała wołać, by uważał, ale nie zdołała wydobyć głosu z gardła. To szaleństwo! Nie do uwierzenia. To musi być zły sen.

- Auuu! - jęknęła nagle Marit. Gwałtownie odrzuciła ostre niczym nóż szkło i wepchnęła palce do ust, jakby się oparzyła. Odłamek szkła leżał na podłodze, tuż przed nią, ostre brzegi połyskiwały. Marit wściekłym spojrzeniem próbowała przestraszyć dziedzica z Rudningen, ale bez powodzenia, wprost przeciwnie, czuła silną niechęć i coraz większą niemoc.

Knuta nie poruszył się. Nie cofnął wzroku. Walczył z Karoline.

Tymczasem zaczęło się coś dziać ze szkłem leżącym u stóp Marit, ale nikt nie miał odwagi tam spojrzeć. Kobieta mocno trzymała swój kawałek, Gulborg widziała, że ma on nierówne brzegi -

straszna broń. Trzęsła się ze strachu, nie wiedząc, co tamta zrobi. Nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie, Gulborg usłyszała własny krzyk:

- Przestań!

Karoline wyciągnęła rękę ze szkłem, żeby ciachnąć nim po gardle Knuta, ale ono w jakiś niewytłumaczony sposób wypadło jej z ręki. Rozległ się słaby zgrzyt, gdy wylądowało na podłodze, trafiając na ten drugi kawałek. W tym samym momencie, w miejscu, gdzie oba śmiertelnie groźne szkiełka leżały jedno przy drugim, buchnął intensywny płomień. Natychmiast zajęła się od niego spódnica Marit i nim Gulborg zrozumiała, co się dzieje, kobiety stanęły w ogniu.

- Ratunku! On nas podpalił! On chce nas zamordować!

Matka i córka wyły jedna przez drugą, Knut jednak spokojnie otworzył drzwi i wyrzucił je obie na topniejący śnieg. Leżały tam i wiły się, a ogień dogasał, sycząc.

- Jedziemy! - Knut chwycił Gulborg za rękę i pociągnął ku sobie. - To nie jest miejsce dla nas.

Gulborg tak się trzęsły nogi, że nie była w stanie się poruszać, ale kiedy znalazła się na dworze i zobaczyła swoje prześladowczynie, taplające się w mokrym śniegu, zaczęła odzyskiwać spokój. Marit i Karoline nie stanowiły już zagrożenia, dwie żalodne baby.

- Poczekaj no - wrzeszczała Marit. - Wszyscy się dowiedzą, jaka z ciebie latawica!

- To nie jest dziecko Jona - mruknęła Gulborg, siedząc za plecami Knuta, kiedy wyjeżdżali ze Sletten. - Mały nie jest jego.

- A po co ty tu przysłaś? - Knut odwrócił ku niej głowę, by lepiej słyszeć.

- Po to, co zawsze. Miałam oddać kartkę Jonowi. Wiadomość od... od Kai. A po za tym potrzebowałam wody.

- Masz na myśli wodę z leśnego źródła? Cała wieś wie o tym źródle, ale nikomu nie przyszło do głowy, by nabierać ją do butelek i baniek, a potem sprzedawać ludziom. Nikomu prócz Karoline. - Co one tam jeszcze dodają do tej wody?

- Zioła. Nie wiem jakie, ale nie są chyba potrzebne, bo sama woda wystarczy.

- Więc to ty jesteś tajnym posłańcem między Kają i Jonem?

- Tak, zdarzyło mi się parę razy. A Marit oskarżyła mnie, że to ja zadaję się z Jonem.

- Gdyby ojciec Ivara był mężczyzną i przyznał się, uniknęłabyś tego wszystkiego. - Knut nie potrafił powstrzymać złości na nędznika. - Ale tego chyba nie można po nim oczekiwać, to tchórz.

Gulborg nie odpowiadała. Wiedziała, że Knut ma rację. Chodzi o to, że... Gulborg nie może powiedzieć. Ojciec dziecka ma zbyt dużą władzę.

- Nie mam pojęcia w jaki sposób... - Gulborg umilkła. Spoglądała na wolne od śniegu świerki, które mijali, wsłuchując się jednocześnie w miarowy chłopot pod końskimi kopytami, próbowała zrozumieć, co się stało, ale nie umiała. Chciała przecież tylko niezauważona dostać się do stajni, gdzie spodziewała się zastać Jona. Już jej się prawie udało, gdy zza narożnika spichlerza wypadła Marit. I zaczęła wrzeszczeć tak strasznie, że Karoline i Siri przybiegły na pomoc, a potem...

- To Jon był we dworze? - krzyknął Knut. - Dziwne, że się nie pokazał.

- Nie, podobno poszedł po nowe dzwonki dla owiec. A te wiedźmy zaciągnęły mnie do szopy i straszyły śmiercią.

- Dlaczego Marit tak strasznie oczernia Jona? - spytała Gulborg. - Nikt przecież nie chce przedstawiać własnego męża w takim złym świetle.

- Nie mam pojęcia. - Knut skierował konia na most i przyspieszył na drodze do Gamlehaugen. Wkrótce będą mijać Åsmundrud, dzisiaj lepiej się tu nie zatrzymywać.

- Może ma go dosyć i chce, żeby sobie poszedł - zastanawiała się Gulborg. - A wtedy ona będzie mogła siedzieć samotna i porzucona.

- Ale co przez to zyska? - Knut pomyślał, że Gulborg może ma więcej racji, niż sądzi. Niech każdy myśli swoje. On jednak wiedział, że Marit i jej matka podstępem doprowadziły do tego, by Jon ożenił się z Marit. Chciały się w ten sposób zemścić na Olem i całej rodzinie Rudningen. Ale zemsta się nie udała, a jedynym człowiekiem, na którego spadło całe zło, jest Jon. Nic dziwnego, że próbuje znaleźć wyjście.

- A jak się miewa twoja matka? - Knut chciał rozmawiać o czym innym. - Zbliża się pogrzeb, prawda?

Guttorm Gamlehaugen wciąż leżał w stodole, ale po ostatnich ciepłych dniach, będzie go można w końcu złożyć w ziemi.

- Och, mama jakoś daje sobie radę. Nie ona pierwsza tak wcześnie owdowiała. Gorzej, że musi utrzymywać Emmę i mnie, a na dodatek małego Ivara. Musimy sobie jak najszybciej znaleźć jakąś pracę. - Knut słyszał, że dziewczyna westchnęła głęboko. Gulborg naprawdę martwi się o przyszłość.

Raz jeszcze pomyślał, że ojciec dziecka powinien być na tyle dojrzały, by pomóc rodzinie. Młodej matce trudno będzie znaleźć służbę, o tym ten tchórz dobrze wie. Tym razem jednak Knut nic nie powiedział, w milczeniu jechali dalej.

Kiedy koń mijał Åsmundrud, Gulborg odwróciła głowę i oparła policzek o plecy Knuta. Wiedziała, że Kaja czeka na znak życia od Jona, ale na razie nie miała dla niej żadnych

wiadomości. Biedna Kaja, pomyślała. W żadnym razie nie chciałaby skończyć tak jak ona: jako żona pijaka tyrana.

Knut też nie odwrócił głowy, by spojrzeć na zabudowania brata jego matki. Zbliźali się go Gamlehaugen, jaka tam będzie radość, że Gulborg wróciła, pomyślał.

- Zmarłaś? - Zwrócił się do Gulborg, wiedział przecież, że jest przemoczona. Żeby się tylko nie rozchorowała.

- Dobrze będzie włożyć suche ubranie. Myślę jednak, że wszystko dobrze się skończy.

Nim jeszcze Knut zatrzymał konia, Gulborg zsunęła się na ziemię i pobiegła do domu. Równocześnie drzwi otworzyły się i Emma rozpromieniona niczym słońce biegła witać siostrę.

- Ja wiedziałam, że Knut cię znajdzie. Gdzieś ty się podziewała tak długo?

- Ech, miałam interes. - Roztrzęsiona Gulborg odwzajemniała uściski. - Zajęło mi to więcej czasu, niż myślałam, bo droga przypomina błotnistą rzekę. Dwa kroki do przodu i co najmniej jeden z powrotem.

- Wejdz do środka i włóż na siebie coś suchego. -Matka dziewcząt wyszła, żeby zabrać Gulborg do domu. Emma została na dworze.

- Serdecznie ci dziękuję. Jesteś taki miły, Knut -Emma bawiła się guzikami bluzki. - Może wejdiesz na chwilę?

Knut chętnie by porozmawiał z Emmą dłużej, ale zdawał sobie sprawę, że nie pora na wizyty.

- Innym razem, Emma.

Cień rozczarowania przemknął po twarzy dziewczyny, ale zaraz znowu się uśmiechnęła.

- Przyjdiesz na pogrzeb taty?

- Na pewno. - Knut przełknął ślinę. Ona jest taka delikatna i krucha, jak pisklę, pomyślał. - A jak śnieg spłynie, będę przychodził częściej. Chciałabyś?

- O tak! Bardzo. Mało kto nas odwiedza.

- Znakomicie. Postaraj się więc, żeby śnieg zniknął jak najszybciej. - Knut z uśmiechem prowadził konia. Pomachał Emmie na pożegnanie i wyjechał z obejścia.

Rozdział 11

- A nie myślałaś, żeby zatrudnić na lato nową służącą?

Åshild spojrzała znad krosien. To dziwne, że Knut miesza się do prowadzenia gospodarstwa.

Syn siedział na skraju ławy i żuł ostatniego ziemniaka. Surowego. Zawsze lubił surowe ziemniaki. Byli w izbie sami, Knut w pełni ubrany, gotów wracać do pracy w obejściu.

Åshild pochyliła się nad robotą. Knut miał chyba coś konkretnego na myśli, skoro w ten sposób pytał.

- Szczerze mówiąc, często o tym myślę, ale na razie ja i Sebjørg damy sobie radę.

- A nie byłoby dobrze mieć pomoc latem na górskim pastwisku? - Knut mówił z pełnymi ustami.

- No, to jest jakiś pomysł. - Åshild wyprostowała się i zwijając zdjętą z krosien tkaninę, spojrzała pytająco na syna. - Masz jakąś propozycję? O ile wiem, to niewiele dziewcząt szuka teraz pracy.

- Pomyślałem, że może Emma miałyby ochotę... albo Gulborg. To ostatnie dodał niechętnie, uznał jednak, że najrozsądniej będzie wymienić obie dziewczyny. Żeby matka nie pomyślała, że specjalnie mu na którejś zależy.

- Nie uważasz, że Magda potrzebuje córek w swoim dworze? - Åshild szukając nowej służącej, nigdy by nie pomyślała o dziewczynach z Gamlehaugen. Na stypie po pogrzebie Guttorma obie córki sprawnie obsługiwały gości. Ciekawe, czy Knutowi wtedy to przyszło do głowy, czy też przedtem z kimś rozmawiał?

- Po prostu myślę, że trudno jej będzie wykarmić całą rodzinę. W każdym razie ona się tego obawia.

- Rozmawiałaś z Magdą?

- Nie. Ale Gulborg powiedziała, że ona i Emma muszą iść na służbę. Dwór ma wynająć Fløgo, Magdzie zostanie niewiele.

- No to przynajmniej ziemia znajdzie się w dobrych rękach - mruknęła Åshild. Fløgo to energiczny gospodarz, który się nie oszczędza. A jeśli Åshild dobrze zna jego żonę, to nikt w Gamlehaugen nie będzie głodował. Rozumiała jednak, że Magda nie chce czuć się niczyją dłużniczką.

- Więc uważasz, że obie dziewczyny muszą iść na służbę?

- Na to wygląda. - Knut otarł ręce o spodnie. - Ale Gulborg nie ma wielkiej ochoty zostawiać Ivara na cały dzień z babcią.

- Wiesz... no, muszę się zastanowić. - Åshild uważnie patrzyła na syna. - A którą ty byś wolał widzieć tu, w domu?

Knut poczuł się nagle przyłapany i zakłopotany.

Czy to takie wyraźne, że chciałby jedną z dziewcząt mieć bliżej? Wstał i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „nie wiem”. Miał nadzieję, że okazuje przekonującą obojętność.

- Mnie tam wszystko jedno. I tak jadę do Danii, więc nie ma to znaczenia. Powinnaś wybrać bardziej pracowitą.

- Porozmawiam z Magdą - stwierdziła Åshild. - Prawdę powiedziawszy to już czas na pomoc do domu. A jeśli to ma wesprzeć także rodzinę Gamlehaugen, to chyba warto się zastanowić.

Po wyjściu syna Åshild usiadła na ławce. Z pewnością Knut ma rację, że Magda musi wysłać córki do pracy. Ale czy to rozsądne, przyjmować tutaj jedną z nich? Co z tymi pogrozkami, które wciąż dostają? To nie do zniesienia, pomyślała. Autor tych listów z pewnością by sobie nie życzył, by ktoś z Gamlehaugen zamieszkał w Rudningen, bo wtedy tajemnica o ojcu dziecka szybciej mogłaby wyjść na jaw. Tak z pewnością sobie myśli, ale co zrobi? Z jednej strony Åshild chciała odsunąć od siebie problem i poszukać nowej służącej w innej części wsi. Z drugiej zaś wszystko się w niej burzyło, że ktoś ją tyranizuje. Gdyby jednak mieli pomóc Magdzie, zatrudniając jedną z córek w Rudningen, to oczywiście tak zrobią.

Na najwyżej położonym polu Knut kopał głęboką bruzdę, żeby spływała nią woda z topniejącego śniegu. Chciał jak najwięcej wody skierować poza obręb obejścia, ale to zależy, jak szybko śnieg będzie topniał. Pracował tak, że pot zalewał całe ciało, a myślami był przy Emmie i Hannah. Miał nadzieję, że to właśnie Emma zacznie u nich pracować. Dziewczyna jest łagodna, miła w obejściu. Ma w sobie coś, co budzi chęć opiekania się nią, a Knuta to pociągało. Wprawdzie on wkrótce wyjedzie do Danii, ale gdyby dziewczyna dobrze się u nich czuła, mogłaby zostać też na drugi rok. Im bardziej myślał o Emmie, tym ważniejsze się dla niego stawało, żeby to ona, a nie Gulborg została służącą w Rudningen. Wyprostował się i oparł na szpadlu. Jak to świat się zmienia, kiedy robi się ciepło i wokół więcej światła. Z każdym dniem dokonują się w naturze zmiany, teraz wieś przywodzi na myśl stos tłących się węgla, gotowych w każdej chwili wybuchnąć pełnym płomieniem. Wkrótce drzewa wypuszczą pączki, rozwiną się małe, zielone listki. Trawa szybko pokryje wzgórze, a ptaki będą koncertować od świtu do nocy. O tak, wiosna to czas wielkiego ożywienia, kiedy wszystko wydaje się możliwe.

Uczucia też się wtedy zmieniają, stwierdził Knut, wędrując w myślach do Christianii. Hannah - docierała do niego tęsknota siostry, niepokój i drżenie, wiedział, że nie potraktowała jego ostrzeżenia poważnie. Albo może i tak, choć mimo wszystko przeżyje rozczarowanie. Przeżyje zawód. Zostanie zraniona, ale on już nic więcej zrobić dla niej nie może. Och, jak się cieszył, że ją spotka i razem pojedą do Sørholm! Tam zapomną o smutnych przeżyciach w Norwegii, otworzą się na nowe doznania. On ze swej strony marzył o skrzypcach. Był niemal chory z pragnienia, by grać, kiedy zechce. Zdawał sobie jednak sprawę, że powinien dbać o spokój w domu, a skoro wytrwał tak dużo, to dalej też będzie dobrze.

Z nową siłą wrócił do kopania. Żłobił głębokie bruzdy i kierował wodę tak, by łukiem okrążała obejście. To bardzo konkretna praca, dobrze robi na różne zmartwienia. Przyszło mu do głowy, że ojciec małego Ivara poczułby się lepiej, gdyby się zabrał do ciężkiej roboty i nie zawracał ludziom głowy pogroźkami, nie czał się po nocach wśród zabudowań. Naprawdę wystraszył mieszkańców Gamlehaugen, wystraszył też matkę Knuta. Chyba jednak nie posunie się do tego by... by zrobić krzywdę Gulborg? Nie pozbawi jej całkiem możliwości obrony. Nie! To niesłychane... ale dlaczego tak myśli? Nagle Knut zląkł się swoich rozważań. Może powinien porozmawiać o tym z ojcem, był bowiem pewien, że Ole dobrze zna całą historię i właśnie dlatego dostaje kartki z pogroźkami.

Postanowił poczekać na okazję, wypytać ojca, jak tylko się tu pojawi.

- Wkrótce okrążysz całe obejście. - Ole spoglądał z uznaniem na pracę, którą Knut zdążył wykonać. Sam nie zrobiłby tego lepiej. - Jeśli to nie wystarczy, to już nie wiem co.

- O, wody na dziedzińcu nie unikniemy. - Odparł syn. - Ale większość spłynie tędy.

- No właśnie, bardzo dobrze, że jest nas trzech we dworze. - Ole pomyślał z bólem w sercu, że następnej zimy bardzo mu będzie syna brakowało. Zarazem jednak był dumny z tego, że Knut sam pojedzie do Sørholm i sam będzie poznawał majątek. Ole pamiętał pierwszy okres, który to on sam spędził w Danii, pamiętał, że wszystko wydawało mu się ogromne i przytłaczające, ale wystarczyło parę dni, by poczuł się tam jak w domu. Był pewien, że Knutowi także będzie dobrze w Sørholm...

- Nie wszyscy mają tylu pracowników w obejściu. - Knut uważał, że mówienie o Gamlehaugen jest w tej sytuacji naturalne. - Ciekawe, jak tam Magda sobie radzi, jak myślisz?

- No, pewnie nie bardzo - odparł Ole, spoglądając ponad lasem w stronę Gamlehaugen. - Słyszałem, że zwolniła parobka.

- Tak? - Knut nie miał o tym pojęcia, ale to wyjaśniało, dlaczego Emma sama szukała Gulborg po tym bociu, że nikt jej nie podwiózł.

- Ciężko im teraz, po śmierci Guttorma – westchnął Ole. Mówił bardziej do siebie niż do syna. - Miejmy nadzieję, że będzie lepiej, kiedy ziemię i inwentarz przejmie Fløgo. On z pewnością zadba, żeby Magda nie biedowała.

- Gdyby tylko ojciec dziecka zaczął im pomagać, wszystko byłoby inaczej - prychnął Knut.
- Ale on tak się boi o własną skórę, że nie stać go na to.

Ole odwrócił się do syna i przyglądał młodej twarzy. Więc on też to wie? Tak, tak, nie można oczekiwać niczego innego.

- Niektórzy rozczarowują nas bardziej niż inni, to prawda. - Ole domyślał się, co synowi leży na sercu i spokojnie czekał.

- Myślisz, że ten człowiek może być niebezpieczny dla Gulborg? - Pytanie wyrwało się Knutowi, zanim zdążył pomyśleć, ale nie szkodzi. - Przed chwilą przyszło mi to do głowy.

- Nie. - Ole mówił wolno. - On się nie ma czego obawiać, bo Gulborg milczy jak głaz.

- Ale czy on o tym wie?

- Może nie.

- No a jeśli strach weźmie górę, to co wtedy? Czy on zaatakuje Gulborg?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, Knut. - Ole pocierał brodę. - Miejmy nadzieję, że zachowa rozsądek. Uważam jednak, że nie zawadzi mieć się na bacności. Najgorzej jest z dziewczynami i Magdą, one prawie nie mają odwagi wyjść za płot.

- No nie. Czasem jednak zbierają się na taką odwagę. - Knut myślał o Gulborg, która przebyła całą drogę do Sletten.

Ole zdziwiony uniósł brwi.

- Spotkałeś je może na drodze?

- Tak, w dość dużej odległości. Ale to była tylko Gulborg, która poszła do Sletten po źródlaną wodę. Jakiś czas temu.

Ole domyślał się, że syn nie bardzo chce o tym rozmawiać, więc o nic nie pytał. Wiedział przecież, że Gulborg spełnia rolę posłańca między Jonem i Kają, pewnie Knut spotkał ją podczas jednej z takich wypraw. No i Kaja, tak. Już dawno jej nie widział, nic też o niej nie słyszał, ale najwyraźniej nadal utrzymuje kontakty z Jonem. Ciekawe, czy on zrezygnował z planów wyjazdu do Ameryki?

Posiłek dobiegł końca, Nils podziękował za jedzenie i wrócił do swoich zajęć. Knut i Ole też byli gotowi do wyjścia, Åshild jednak siedziała przy stole, jakby nie miała zamiaru się ruszyć. Sebjørg sama sprzątała dzisiaj ze stołu.

- Zastanawiałam się nad jedną sprawą. - Åshild chrząknęła akurat w chwili, kiedy obaj mężczyźni wstali. Ojciec i syn opadli z powrotem na krzesła jak na komendę, spoglądali na nią z zainteresowaniem. Dzisiaj byli ubrani niemal tak samo, w granatowe marynarki i szare koszule ze stójką.

- Myślę, że czas już, żebym miała w domu trochę pomocy. Na lato.

- Chyba nie jesteś chora? - Ole zatroskany spojrzął na żonę, ale ona wyglądała zdrowiej niż kiedykolwiek.

- Nie - Åshild roześmiała się. - Pomyślałam tylko, że chciałabym mieć więcej czasu na tkanie i zajmowanie się... innymi rzeczami.

- Masz na myśli coś specjalnego? - Ole uznał, że Åshild jest dzisiaj wyjątkowo tajemnicza.

- Cóż, jest wiele innych rzeczy, które chciałabym robić. Rzeczy, które będę zawsze odkładać, dopóki sama zajmuję się gospodarstwem.

- No a ja? - Sebjørg rzuciła pytanie przez ramię. - Ja się nie nadaję?

- Och tak, nadajesz się, nawet bardzo. Ale ja od lat przywykłam do służącej, łatwiej uporamy się z pracą, jak będzie nas więcej.

- Zrobisz tak jak zechcesz, moja kochana. - Ole popatrzył na żonę tak, że spuściła wzrok i zarumieniła się niczym młoda dziewczyna. Zwykle nie mówił tak przy dzieciach.

- Masz na myśli jakieś konkretne dziewczyny?

Knut starał się siedzieć spokojnie i udawać, że sprawa mało go interesuje, chociaż w rzeczywistości czekał w napięciu, co matka powie.

- Tak i właśnie w tej sprawie potrzebuję waszej rady. - Splotła ręce na kolanach, z powagą spoglądała to na Olego, to na Knuta. Postanowiła zapytać obu razem.

- Zastanawiałam się, czy by nie zapytać Gulborg Gamlehaugen. Ona chyba powinna wyjść na jakiś czas z domu, a pieniądze, które zarobi, też się przydadzą.

Knut skulił się rozczarowany. Gulborg? Przecież ona musi opiekować się dzieckiem. Nie pojmował rozumowania matki, ale trudno mu się było wtrącać. Musi więc znaleźć inne sposoby, żeby spotykać się z Emmą. Nagle nadstawił uszu, słuchając, co mówi ojciec. Czyżby pomoc miała nadejść z tej strony?

- Nie uważasz, że Gulborg ma dość zajęć z Ivarem? Magdzie trudno będzie samej opiekować się dzieckiem. Służące przecież zwykle mieszkają we dworach, w których służą. Gdyby miała rano wstawać do obrządku...

- O tym też pomyślałam, bo ja nie jestem pewna, czy potrzebuję pomocy przez cały dzień. Wystarczyłoby mi codziennie kilka godzin, a z tym Gulborg dałaby sobie radę.

- Tylko że musiałyby każdego dnia chodzić z Gamlehaugen do Rudningen i z powrotem...

- No tak, to zbyt męczące. - Åshild zagryzała dolną wargę. To może jej siostra byłaby lepsza. - A co w takim razie z Emmą? Może ją zatrudnimy?

- To ty decydujesz - odparł Ole łagodnie. Ja tylko próbuję rozważyć, co byłoby najlepsze dla wszystkich.

- A nie sądzą, że mieszkanie u nas mogłoby być dla Emmy niebezpieczne? Mam na myśli te pogrożki. - Åshild niepewnie spoglądała na swoich mężczyzn. Oni chyba wiedzą, jak się sprawy mają.

Ole jednak nie miał pojęcia, co odpowiedzieć, bo skoro Åshild się boi, to sprawa w ogóle jest nieprzyjemna. Jeśli ojciec dziecka poważnie się przestraszy, to nie wiadomo, co mógłby zrobić, Ole jednak nie przypuszczał, że może się stać coś poważnego. Nie miał żadnych wyraźnych widzeń, spoglądał teraz pytająco na Knuta.

- Chyba nie dojdzie do niczego groźnego, jak myślisz?

- Jeżeli nie wydarzy się coś nieoczekiwanego, z pewnością będzie dobrze. - Knut wiedział, że odpowiada zgodnie z własnymi pragnieniami, ale nie umiał inaczej.

- Ty się boisz? - Ole przyglądał się Åshild. - Najważniejsze, żebyś ty była zadowolona i czuła się bezpiecznie. Dziewcząt we wsi przecież nie brakuje.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to ja bym zapytała Emmę. Jest młoda, pracowita, łatwo się z nią porozumieć. A co inni pomyślą, to już ich sprawa. - Åshild miała ten zdecydowany wyraz wokół ust, który świadczył, że nie należy jej się przeciwstawiać. Ole bardzo to lubił. Åshild dawała do zrozumienia, że będzie walczyć o to, w co wierzy. Podobna była w tym do jego matki, starej Hannah.

- No i bardzo dobrze. - Ole wstał, Knut poszedł jego śladem. Musiał się pilnować, żeby nie okazywać radości.

W jakiś czas potem, późnym wieczorem, kiedy gospodarze poszli już spać, skrajem lasu włókł się wielki kosmaty zwierz. Futro zwisało żałośnie z wychudłej po zimie postaci, niedźwiedź pilnie musiał zaspokoić głód. Odważył się zejść tak daleko w dół, do wsi, bo w brzuchu ssało go boleśnie, a w górach znalazł tylko dwa mrowiska i jakieś wyschnięte zeszłoroczne jagody. Mrówki też pochowały się głęboko, trudno było je wydostać i napęłnić paszczę.

Teraz misiek schodził do dworu leżącego samotnie w jasnym blasku wiosennej nocy. Woń zwierząt drażniła mu nozdrza. Żeby tak nareszcie zdobyć porządny posiłek, żeby tak się wzmocnić! Samiec wietrzył uważnie, unosił górną wargę, przechylał głowę z boku na bok. Zapach ludzi nie był zbyt silny, co oznaczało, że może czuć się bezpiecznie. Niczym mroczny cień podchodził do drzwi obory w Rudningen. Konie już wiedziały, kto się zbliża, niespokojnie przestępowały z nogi na nogę

w swoich zagrodach, ale to nie przed stajnią misiek podniósł się na tylne łapy. Zatrzymał się dopiero przy drzwiach obory i węszył z nosem przy ziemi. Darł pazurami futrynę, walił w drzwi barkiem. Drewno nie ustępowało, więc nacierał z gniewnymi pomrukami. Teraz krowy ogarnęły niepokój - szarpały linki, tłukły rogami w żłoby, aż dudniło. W oczach miały strach, zaczynały ryczeć. W jednej chwili dwór pod czarną górą przemienił się w kocioł śmiertelnego przerażenia.

Dokładnie w momencie, gdy niedźwiedź kolejnym ciosem zaatakował drzwi, rozległ się głośny suchy trzask, po czym we dworze zaległa cisza. Jeszcze ryknęła ochryple jedna czy druga krowa, jeszcze owce pobekiwały w owczarni, ale poza tym słychać było tylko niespokojne ruchy w zagrodach, zwierzęta przestępowały z jednej nogi na drugą, wciąż niepewne i przerażone.

Ole wolno skradał się przez dziedziniec. W rękach trzymał karabin gotowy do strzału na wypadek, gdyby niedźwiedź nie był jeszcze całkiem martwy. Tuż za nim podążał Knut.

- Niedobrze. - Ole kopnął martwe zwierzę i opuścił broń. - Niedźwiedzie nieczęsto wchodzą w naszej wsi na podwórza. Czy to oznacza, że możemy spodziewać się kolejnych? Chyba w lesie kiepsko z pożywieniem.

- Ech, to tylko jakiś włóczęga - odparł Knut, krzywiąc nos. Odór niedźwiedzia był ostry i nieprzyjemny. - Czy będziemy go zaraz odzierać ze skóry?

Ole nie miał wielkiej ochoty tak wcześnie zaczynać roboczego dnia, bo zegar pokazywał ledwie wpół do trzeciej, ale korzystnie jest zdjąć skórę tak szybko, jak to możliwe. Mięsem nie będą się zajmować, Ole nie lubił niedźwiedziny. Może dlatego, że niedźwiedzie żywią się innymi zwierzętami...

- Jak się pospieszymy i ściagniemy skórę, będziemy mogli jeszcze trochę pospać. - Nils też przyszedł, razem uwiniemy się raz dwa.

- Trzeba wierzyć, że nie przywlecze się ich więcej tą samą drogą. - Westchnął Nils, spoglądając w stronę pralni. Miał wrażenie, że widział cień znikający za narożnikiem.

- Trzeba wierzyć, że nie. To samiec, a one zwykle chodzą samotnie. - Ole spojrzał w tę samą stronę co parobek, ale niczego nie dostrzegł.

- Uff! - Åshild podbiegła do zwierzęcia. - Patrzcie jak ta bestia szarpała się z drzwiami! Widać wyraźne ślady pazurów tu i tam wiszą kępy sierści. Jakie to szczęście, że budowałeś solidnie, Ole. - Åshild przeniknął dreszcz, na widok ciemnego cielska na ziemi. Jęzor zwisał z otwartej paszczy, przednia łapa leżała pazurami do góry.

- Ale to potężne bydlę.

Otworzyła skobel w drzwiach i weszła do obory. Noc była jasna, ale i tak zapaliła latarkę. Krowy wciąż przerażone, niespokojne, szarpały się i potrząsały głowami. Brzuchy pracowały ciężko w rytm oddechu, dużo szybszego niż zwykle.

- No, no, krówki. Dobrze już, dobrze. Niebezpieczeństwo minęło. - Åshild szła od zagrody do zagrody, poklepywała, drapała za uszami i przemawiała serdecznie. Ale trzeba było czasu, by zwierzęta się uspokoiły. Raz zerknęła przez małe okienko w oborze i nagle zmrużyła oczy. Czy to jakaś postać na drodze, wiodącej do dworu? Ale szyba w oknie była brudna i nierówna, możliwe że to ona sama odbija się w szkło. Jeśli jednak po drodze coś chodzi, to to z pewnością nie jest niedźwiedź, może łoś albo sarna.

Åshild wciąż przemawiała do zwierząt, dopóki się nie uspokoiły i nie zaczęły układać do snu. Dopiero kiedy nabrała pewności, że wszystko jest w porządku, zdmuchnęła latarkę i zamknęła za sobą drzwi. Zostało jeszcze trochę czasu do porannego obrządku.

Kiedy wyszła, mężczyźni zajęci byli pracą.

- Idź się położyć - poprosił Ole, nie patrząc na żonę. - My zaraz skończymy ze skórą, a reszta niech czeka do rana.

- A czy mięso nie zwabi tu wilków lub innych drapieżników? - Zastanawiała się Åshild. Nie chciałaby już tej nocy innych wizyt.

- Powiesimy je na ścianie stodoły. Będzie dobrze.

Åshild skinęła głową i poszła do domu. W tym samym momencie Ole podniósł wzrok i nagle zobaczył huldrę. Żywą huldrę na własnym dziedzińcu. Ocierał pot z czoła i z trudem chwycił powietrze. Brakuje jej tylko zwierzęcego ogona, i mogłaby naprawdę być górską czarodziejką, choć oczywiście wiedział, że to tylko jego żona. Rozpuszczone włosy spływały Åshild na plecy jak u młodej dziewczyny. Poruszała się lekko, uwodzicielsko. Ole poczuł mrowienie w dole brzucha, już dawno jej takiej nie widział. Za dnia wiązała włosy i rozwiązywała dopiero w łóżku, a wtedy za zwyczaj było już ciemno.

Wykonał ostatnią część pracy i ponad wszystko pragnął pobiec za żoną. Nigdy nie jest za późno na trochę rozkoszy...

Kiedy Åshild naciskała klamkę u drzwi, spostrzegła, że spod kamiennej płyty przed wejściem coś wystaje. Biała kartka, której przedtem tam nie było. Zimny dreszcz przenikał jej ciało, kiedy pochyliła się, żeby podnieść list. Kto ją teraz obserwuje? Wyprostowała się wolno, bez lęku, bo przecież mężczyźni są obok. Ale co z Sebjørg? Nie zdejmując chustki z ramion, pobiegła na górę i wstrzymując dech patrzyła, czy córka bezpiecznie leży w łóżku. Sebjørg zawsze dobrze spała, dziś w nocy nie obudził jej nawet huk wystrzału. Matka poprawiła kołdrę, kartkę ścisnęła w ręce, nie chciała jej czytać. Była pewna, że zna podpis.

Najbardziej przerażało ją to, że wyraźnie ten człowiek wiedział, co się stało w Gamlehaugen i w Rudningen. Nie dalej jak przedwczoraj Åshild odwiedziła Magdę i umówiła się w sprawie

zatrudnienia Emmy. Dzisiejsza kartka z pewnością ma związek z tym wydarzeniem. Nie była jednak w stanie czytać jej sama. Zrobią to razem z Olem.

Kiedy Ole w końcu wślizgnął się do łóżka, Åshild na pół siedziała, na pół leżała. Przysnęła wiele razy, czekając na męża, ale teraz ocknęła się gwałtownie.

- To ty, Ole?

- A któż by inny? - W głosie Olego słyhać było rozbawienie, pachniał jałowcem, bo wyszorował się starannie po pracy.

- Nie żartuj. - Åshild pokazała mu kartkę, którą nadal ścisnęła w dłoni. - To leżało pod kamieniem przy drzwiach.

- I co tam jest?

- Nie czytałam. Wołałam zaczekać na ciebie.

Ole wziął od niej kartkę i rozłożył. Ten sam charakter pisma co zawsze, kilka krótkich słów. Jesteście obserwowani. Nie szukajcie ojca. Zostawcie Gamlehaugen w spokoju.

Pieczęć pod listem ta sama co zawsze.

- On nas straszy. - Åshild była zirytowana. - Przecież nie może nam zabraniać spotykać się z ludźmi.

- Och, ten człowiek jest chyba większym zagrożeniem dla siebie niż dla nas. To po prostu czysta głupota - westchnął Ole.

- Ale to znaczy, że krąży wokół dworu. Obrzydliwe.

- Tak i pewnego pięknego dnia wpadnie, jeśli nadal będzie tak postępował.

- Więc myślisz, że głupio robimy, zatrudniając Emmę?

- Uważasz, że powinniśmy dać wygrać temu tchórzowi? - Po raz pierwszy w głosie Olego była złość i rozgoryczenie, kiedy mówił o autorze listów.

- Nie. I nie miałabym serca rozczarować Emmy. Ona tak się cieszy, że w przyszłym tygodniu zaczyna.

- No więc niech sobie ten człowiek żyje ze swoim sumieniem - oznajmił Ole i wsunął kartkę pod siennik.

- A jak tam moja Åshild? Nie jest za bardzo zmęczona? - Ole odwrócił się do żony i wsunął dłoń pod jej koszulę. Jęknęła cichutko, kiedy zimna ręka dotknęła miękkiej skóry, kiedy Ole zaczął gładzić jej uda poddała się rozkoszy.

- Och, jak ja cię dzisiaj pragnę - szeptał Ole, gryząc ją delikatnie w ucho. - Pociągasz mnie bardziej niż wszystkie huldry i inne zjawy. - Ciało Olego płonęło pożądaniem, kiedy rozsunął jej nogi i uniósł koszulę.

Åshild poddawała się jego silnym rękóm, serce bilo mocno, kiedy odwzajemniała jego pieszczoty. Chryste Panie jak ona kocha tego mężczyznę, jak pragnie, żeby on...

- Chodź, Ole - szeptała błagalnie, tuląc się do niego. - Chodź...

Olego nie trzeba było prosić, bo kiedy poczuł, że ona jest gotowa, nie był w stanie panować nad zmysłami. Jednym gwałtownym ruchem wdarł się w nią, a cichy krzyk Åshild podniecał go do utraty przytomności. Obie ręce podłożył pod jej pośladki i przyciągnął ciało żony do siebie. Wysuwał się lekko, a potem znowu w nią wchodził - raz za razem. Ciche jęki Åshild były niczym suchy chrust rzucony na palenisko, pobudzały go coraz bardziej i bardziej.

- Åshild, ty jesteś moja. Tylko moja - jęczał, czując, że ona odnalazła jego rytm. Żadne nie miało pojęcia, co się z nimi dzieje tej nocy, oboje stracili wszelkie hamulce i spotkali się tak gwałtownie, że złączone ciała jeszcze długo potem przeżywały równoczesne spazmy.

Rozdział 12

- W pierwszym tygodniu będziesz przygotowywać śniadania, a my z Sebjørg zajmiemy się obrzędkiem. Później powoli będziesz się włączać do dojenia, musisz poznać krowy, a w końcu przejmiesz cały obrządek. Zresztą będziemy się wymieniać obowiązkami.

Åshild bardzo chciała, żeby Emma dobrze się czuła w Rudningen, miała zamiar powoli włączać ją do obowiązków, zresztą nie chciała też przeciążać dziewczyny pracą. Podejrzewała, że Emma nie bardzo by chciała zostawać w oborze sama, dlatego uznała, że najrozsądniej, by służąca na początek pracowała gdzie indziej.

- Zaczynj od noszenia wody, bo musimy wyszorować pralnię i spiżarnię za kuchnią.

- No to na początek pralnia - zaproponowała Emma. - Tam z pewnością jest więcej pracy, lepiej zrobić to najpierw.

Åshild była bardzo zadowolona, kiedy zdała sobie sprawę, że dziewczyna myśli samodzielnie, a poza tym rozumie, co się do niej mówi.

- W takim razie nagrzejmy wody i zaczynajmy. W kilka minut później orszak złożony z Sebjørg,

Emmy i Åshild z wiadrami przemierzał dziedziniec. Kroki były zdecydowane, a wszystkie trzy panie promieniowały chęcią działania i optymizmem. Na ich widok Ole uśmiechnął się, pomyślał, że zarówno Emmie jak i Åshild, dobrze zrobi trochę odmiany. Żeby tylko ojciec małego Ivara trzymał się z daleka i przestał ich straszyć. Jeśli pogroźki będą się powtarzać, Ole będzie zmuszony odbyć z nim rozmowę. Zwlekał z tym, bo nie chciał potwierdzać, że wie, kim on jest. Autor listów z pewnością to przeczuwał, ale pewien nie był, bo gospodarz z Rudningen nigdy nie zdradził się gestem ani słowem.

- Dobrze, dobrze. W każdym razie miło mieć taką dziewczynę we dworze. Wniosła do domu więcej życia, Sebjørg też się pewnie cieszy, bo Emma w jakiś sposób zastępuje jej Hannah. - Miał też nadzieję, że Åshild znajdzie czas na te swoje zajęcia, w skrytości ducha domyślał się, o co chodzi. Zapomniana skrzynka w stodole została niedawno otwarta, więc może pewnego pięknego dnia Åshild zechce przywrócić do życia dawne umiejętności.

- One wyglądają prawie jak owce, wracające z pastwiska w górach - mruknął Knut za plecami ojca, on też spoglądał na dziedziniec. - Jakby Sebjørg wyposażyć w dzwonek, to niewiele by brakowało.

- Uff, nie gadaj tak, bo jeszcze matka usłyszy. - Ole był surowy, ale musiał przyznać, że chłopak celnie określił to, na co obaj patrzą.

Knut nie spuszczał wzroku z dziewczyny idącej w środku. Chociaż dziedziniec pokrywała woda z topniejącego śniegu, ona szła lekko w stronę pralni. Włosy miała ciasno splecione w dwa warkocze, które upięła nad uszami. Włosy Emmy są długie, o wiele dłuższe niż Hannah, pomyślał. Odkąd u nich zamieszkała, cieszył się na każdy posiłek i na tę chwilę przed pójściem spać, kiedy Emma siedziała razem ze wszystkimi w izbie. Wprawdzie o tej porze roku nie trwa to długo, bo wieczory są jasne i można pracować, ale krótką chwilę między pracą a udaniem się na spoczynek rodzina zawsze spędza razem. Jak zrobi się cieplej i ziemia obeschnie, będzie można siedzieć na dworze pod ścianą domu, myślał w rozmarzeniu. Wszyscy z radością oczekują nadejścia długich letnich wieczorów...

- Jak to dobrze, że Åshild będzie miała w tym roku pomoc na górskim pastwisku - rzekł Ole zadowolony. - Tamtego lata bardzo tęskniła za Hannah.

Hannah, no właśnie. Knut zobaczył, że Emma zniknęła w pralni i natychmiast myślami znalazł się przy siostrze w Christianii. Za kilka miesięcy znowu się spotkają i popłyną razem do Danii. Przedtem jednak ona musi się chronić przed złymi ludźmi. Knut przymknął oczy i gniewnie powtórzył w duchu kilkakrotnie to samo zdanie: nie wierz we wszystkie obietnice. Nie wierz we wszystkie obietnice.

Siostra tak łatwo daje się oszukać, ale tym razem jest narażona na wyjątkowo podstępne działanie. Na zemstę długo przygotowawaną. Knut zaciskał pięści i słał intensywne, ostrzegawcze myśli do stolicy, idąc wolno za ojcem. Wszystkie płyty trzeba po zimie obejrzeć i ponaprawiać, zarówno te kamienne, jak i drewniane.

- Chętnie bym wam towarzyszył do Sørholm w lecie... - Ole spoglądał na swoje ziemie ze smutkiem w oczach. Dwór jest zadbany, duży jak na tutejsze stosunki, umiejętnie prowadzony. Gospodarz ma dużo serca dla Rudningen, tutaj w górach czuje się u siebie, co nie przeszkadza, że czasami tęskni za duńską posiadłością.

Knut szedł w tym samym tempie, serce podskoczyło mu w piersi, kiedy ojciec wspomniał, że też chciałby jechać do Danii. Przemknęło mu przez głowę, że w takim razie skrzypce przez kolejną zimę musiałyby leżeć nietknięte. Radość, że znajdzie się z dała od spojrzeń i rozstrzygnięć ojca, nagle zbladła, a chęć wyjazdu znikła niczym rosa w blasku słońca. Większość jego marzeń miała swój początek właśnie w tym, że rodziców przez jakiś czas przy nim nie będzie.

- Ale nie mogę opuścić tego dworu, znajdującego się w takim rozkwicie. I Åshild nie jest przygotowana. Będziesz musiał pisać do nas często i opowiadać o wszystkim, co się dzieje w Sørholm.

Knut odetchnął z ulgą, ojciec tylko tak sobie pomarzył. Nie ma się czemu dziwić, że chciałby odwiedzić swoją posiadłość w sąsiednim kraju, z pewnością często myśli o Sørholm,

nawet jeśli nie daje tego po sobie poznać. Teraz jednak nadeszła kolej na to, by Knut poznał majątek, a ciotka Birgit zadba z pewnością o to, by miał co robić. Zresztą on sam nie pragnął wyjeżdżać od rodziców tylko po to, by tam pielęgnować lenistwo.

- Możesz jechać w następnym roku, wtedy ja tu zostanę - powiedział Knut. - Myślę, że wszyscy moglibyście pojechać. Ja dam sobie radę z Rudningen.

Ole uśmiechnął się, ale Knut tego nie widział. Na pewno nie zostawi Knuta we dworze samego. Samego zimą, samego w święta. Samego z dzikimi zwierzętami i...

- Och, wiem, co myślisz, tato - Knut przerwał rozważania ojca. - Ale gdybym miał pomoc w domu i dziewczynę do obrządku... poza tym nie zamierzasz chyba zwalniać parobka?

I nagle naszło go nieprzeparte pragnienie, by potrzymać w rękach skrzypki. Czy to na pocieszenie, czy w proteście przeciwko ojcu, nie wiedział, ale musi. Do wieczora będzie pracował jak szalony, żeby wszystko zrobić, a potem sobie wyjedzie. Już dawno nie opuszczał domu po to, by pograć, ale jakiś wewnętrzny niepokój sprawiał, że dzisiaj musi to zrobić.

Po jakimś czasie Ole zrozumiał, dlaczego syn pracuje przez cały dzień tak, że pot oczy mu zalewa. To znaczy, że ma jakieś plany na wieczór, tylko nic nie chce powiedzieć. Chłopiec nie pozwalał, żeby jego domowe obowiązki cierpiały na tym, iż od czasu do czasu robi sobie wolne. Kiedy jednak zobaczył, że Knut zniknął z futerałem na skrzypce wystającym z sakwy przy siodle, musiał z goryczą zacisnąć zęby. Sam poszedł drogą wzdłuż strumienia i usiadł na wzniesieniu z kamieniem tam, gdzie jego matka szukała schronienia w ciężkich chwilach. Między drzewami wciąż leżał śnieg, miejsce matki znajdowało się w cieniu, Ole znalazł jednak suchy grunt nad strumykiem.

Wsparłszy brodę na rękach, Ole siedział i spoglądał w stronę wsi. W dole, od południowej strony, gdzie rozległy las faluje zielenią, okolica wyglądała łagodnie i spokojnie. Heimsila płynie w kierunku stolicy. Rzeka niesie wodę z górskiego śniegu, a zostawiając wieś, rzuca się w dół ku Hallingdal. Czy z Knutem też tak jest? Czy on tęskni, by znaleźć się daleko od dworu? Od przyzwyczajęń i nieustannej pracy?

Ole świetnie rozumiał, że młodość musi wypróbować swoje siły, stanąć na własnych nogach. Bardzo niewielu młodych ludzi we wsi miało takie możliwości wyjazdu jak Knut, no i oczywiście chłopak musi poznać Sørholm, posiadłość która kiedyś znajdzie się w jego rękach. Ale sposób, w jaki doszło do tej podróży, nie podobał się Olemu. To przecież syn postanowił, że pojedzie. I to nie z ojcem, ale z siostrą. Zanim wszystko zostało ustalone, Ole myślał, że to on pojedzie z Knutem do posiadłości, że to on sam wprowadzi syna w gospodarskie problemy. Cieszył się na tę ojcowską podróż, ale stało się inaczej. I w dużej mierze jest temu winna Åshild. Ole

przeczesał kręcące się włosy i wstał. Wypatrywał ponad lasem, zastanawiał się, gdzie Knut się zatrzymał, żeby grać...

Åshild zostawiła Emmie i Sebjørg mycie pralni, sama poszła przejrzeć zapasy w spiżarni. Po drodze zauważyła, że Knut wyjeżdża z obejścia, nie miała żadnych wątpliwości, dokąd się wybiera. Równocześnie zobaczyła plecy Olego na drodze nad potokiem. To dobrze, że Knut latem będzie w Danii, pomyślała. Ojciec i syn potrzebują odpoczynku od siebie nawzajem, matka była rada, że w wieczornych małżeńskich rozmowach występowała w obronie Knuta. Nie zliczyłaby nocy, które oboje z Olem strawili na rozważaniu sprawy tej podróży. Ole uważał, że jeszcze za wcześnie, by Knut zaczął się uczyć prowadzenia wielkiej posiadłości, zresztą sam chciał wystąpić w roli jego mentora. Åshild uważała natomiast, że Knutowi dobrze zrobi roczny pobyt w Danii bez ojca, który chodzi za nim krok w krok. Tak, ona i Ole omal się nie pokłócili z tego powodu. Ole traktował jej słowa, jako wyrzut i napomnienie, ale ona na szczęście nie ustąpiła. Od początku stanowczo popierała bliźniaki, które chciały spędzić rok w Danii bez rodziców. W końcu Ole też ustąpił, ale bardzo długo trwało, zanim przestał mieć do niej pretensje.

Åshild otworzyła drzwi do spiżarni, w pomieszczeniu pachniało solonym mięsem i zatechłym powietrzem po długiej zimie.

Zabrała się do porządków. Kilka pojemników z masłem przeniosła na niższe półki, parę szynek zmieniło miejsce. Åshild przeglądała zapasy jedzenia, ustawiała je na półkach, ale w myślach rozpamiętywała ten rok, który spędziła bez starszej córki. W pierwszym okresie czuła się boleśnie zraniona, zwłaszcza, że to ona sama wypchnęła Hannah z domu. Nie bardzo wiedziała, co ją czeka w Christianii, ale była pewna, że dziewczynie dobrze zrobi ten rok służby u obcych. Pierwsze listy córki pełne były opisów, prawie nie mówiły o uczuciach czy nastrojach, ale Åshild czytała między wierszami i to czyniło rozłąkę jeszcze trudniejszą. Z czasem jednak listy zaczęły nabierać innej formy, Hannah opisywała też różne przyjemne rzeczy, pisała o niezwykłych przeżyciach, lub o tym, że lubi spacerować po ulicach. Dla Åshild był to dobry znak, a po Nowym Roku listy przybrały lżejszy ton, pełne były planów i zabawnych obserwacji. O tak, Hannah świetnie daje sobie radę, teraz Åshild nie martwiła się już, że córka ma pojechać dalej, do Sørholm. Zastanawiała się tylko, kiedy ją znowu zobaczy. Chyba będzie musiała czekać długo...

Knut pędził tak, że mokry śnieg rozpryskiwał się na boki spod końskich kopyt, ale on nie miał czasu dłużej czekać - musiał poczuć struny pod palcami i usłyszeć dźwięk instrumentu najszybciej jak to możliwe. Powinien jednak odjechać tak daleko, żeby w Rudningen nic nie było słychać, najdelikatniejszy dźwięk skrzypiec nie może dotrzeć do rodzinnego dworu. Ponieważ wiatr

wiał od północnego zachodu, Knut kierował się w przeciwną stronę, na dół. Mijał Åsmundrud i Gamlehaugen, kierował się dalej ku gęstym lasom na zachód od Åne. Nie zauważył konia, który podążał za nim w znacznej odległości. Za drugim wzniesieniem, u podnóża łańcucha gór, zatrzymał się przy potężnym kamieniu. Tutaj! Z tego miejsca muzyka do ojca. nie dotrze. Zeskoczył z konia i wyjął skrzypce.

Nie stroiły, dźwięk był nieczysty, ale on szybko sobie z tym poradził i po chwili mógł zagrać pierwszy taneczny kawałek. Trochę niepewnie z początku, odnalazł jednak bez trudu rytm i tonację. Palce jakby same z siebie biegały po strunach, smyczek pieścił instrument, dźwięki płynęły pod drzewami.

Knut przymknął oczy i coraz bardziej pogrążał się w muzyce, zachwycony, coraz dalej od codziennych obowiązków, od rozmów o służbie i pracy oraz myśli nie związanych z graniem. Zapominał, gdzie jest, bez reszty zanurzony w świecie, w którym istniał tylko on i muzyka.

Mężczyzna stał na skraju lasu i czekał, milczący, oczarowany. Delikatny szum w gęstych wierzchołkach świerków stanowił naturalne tło dla skrzypiec, a niżej w dolinie, słychać było szum ożywionej wiosenną siłą Heimsila. Mężczyzna nie wiedział, że Knut Rudningen tak dobrze radzi sobie ze skrzypcami i dziękował niewidzialnemu Bogu, że pozwolił mu to przeżywać. Ten koncert w głębi lasu, w cieniu stromych gór z jednej i gęsto rosnących świerków z drugiej, na zawsze zachowa w pamięci. Będzie to, być może, ostatnie wspomnienie z doliny...

Po dłuższym czasie, kiedy cały, duszą i ciałem, zanurzył się w graniu, Knut odetchnął głęboko i przeciągnął smyczkiem po strunach w łagodnym zakończeniu. Włosy kleiły mu się do czoła, pot spływał po plecach, przepełniała go radość, której nikt nie mógł mu odebrać. Uczucie niemal zapomniane, bo od tak dawna nie trzymał smyczka w rękach. Odetchnął i uśmiechnął się ku niebu.

- Dziękuję ci, dobry Boże - wyszeptał, ocierając czoło rękawem koszuli. - Dziękuję ci!

Cisza spłynęła na tajemne miejsce, teraz tylko wspomnienie muzyki dźwięczało w głowie Knuta. Wiatr, rzeka, wiosenne strumyki i las znowu wzięły w posiadanie dolinę i wiosenny wieczór. Nagle jakiś obcy dźwięk sprawił, że Knut się odwrócił i zobaczył obcego konia między drzewami. Zwierzę szło wolno ku niemu, wtedy zrozumiał, że nie był tu sam. Ten zbliżający się człowiek musi mieć pilny interes, skoro zadał sobie trud, żeby tak daleko za Knutem pojechać.

Zanim koń podszedł i przystanął, Jon zaczął mówić. Trochę niechętnie.

- To prawie świętokradztwo zaburzać taką chwilę gadaniem. - Głową wskazał skrzypki. - To była muzyka przenikająca do szpiku kości.

- Dziękuję ci. Gram przeważnie na własny użytek, jak widzisz.

- No i wielka szkoda. Grasz tak pięknie, że wielu ludzi mogłoby czerpać radość z twojej muzyki.

- No trudno - mruknął Knut. Nie musiał mówić nic więcej, bo cała wieś dobrze wie, jaki jest stosunek Olego do grania syna. Jeszcze sobie opowiadają o uroczystości confirmacyjnej, kiedy ojciec szorstko przerwał synowi grającemu na skrzypkach. - Powiedz raczej, co ciebie przygnało w te strony?

- Kiedy zobaczyłem cię przejeżdżającego obok Åsmundrud ze skrzypkami w sakwie, pomyślałem, że mógłbym z tobą porozmawiać w cztery oczy. Chciałbym cię o coś zapytać. Poprosić o przysługę.

Jon zeskoczył z konia i usiadł obok Knuta na ogromnym głazie. Obejmując rękami kolana i spoglądając w stronę lasu, siedzieli przez chwilę w milczeniu. Potem Jon zaczął mówić. Trochę bał się spytać, ale co najwyżej usłyszy odmowę. Gorzej być nie może.

- Słyszałem, że latem zamierzasz wyjechać, to prawda? - Jon zwrócił się do Knuta, który miał na sobie niebieską koszulę i czarną marynarkę z dwoma rzędami guzików. Kurtkę położył obok, widocznie muzyka go rozgrzała. Na szyi miał zawiązany żółty szalik, odmiennie niż inni muzycy, którzy często noszą czerwone chusteczki.

- Jadę, ale dopiero po górskich sianokosach. - Knut zastanawiał się, skąd Jon zna jego plany, ale pewnie to we wsi żadna tajemnica. Z pewnością matka komuś wspomniała.

- Bo ja sam też mam zamiar wyjechać z doliny. - Jon wahał się i nerwowo skubał spodnie. - Pomyślałem, że gdybyś nie miał zbyt dużo bagażu, to może mógłbym się z tobą zabrać.

Knut nie mógł tak od razu obiecać podwody dawnemu parobkowi z Rudningen, bo było coś więcej. Jon nie powiedział jeszcze wszystkiego.

- No ale chyba nie jedziesz sam? - Spytał, a w jego głosie było więcej twierdzenia niż czego innego.

- To prawda. Dlatego jest dla mnie takie ważne, żeby utrzymać plany w tajemnicy. Kaja jedzie ze mną.

Knut bardzo chciał pomóc Jonowi wydostać się z tego życia, jakie ten wie z Marit i jej matką, ale nie chciałby go zachęcać do zerwania małżeństwa. Wiedział tylko, że sytuacja w Sletten nie poprawi się z latami i jeśli Jon pragnie żyć inaczej, to musi po prostu uciekać. Gdyby przeniósł się w jakieś miejsce w okolicy, silne kobiety ze Sletten nigdy nie dadzą mu spokoju.

- Dokąd macie zamiar jechać?

- Do Christianii. Plany były wielokrotnie odkładane, ale tego lata musimy ruszać. Żadne z nas nie jest w stanie dłużej trwać w tym życiu, jakie tu prowadzimy.

- To zrozumiałe. - Knut zastanawiał się nad odpowiedzią. - Chcielibyście dostać się do Ameryki?

- Taki mamy zamiar. - Jon nie był zaskoczony, że Knut wie więcej, niż zostało powiedziane.

- Myślisz że nam się uda?

- Dostaniecie się do nowego kraju. Ale czeka was wielki wysiłek. - Knut patrzył na Jona z powagą. - Czy Kaja jest wystarczająco silna?

- Tak, ona sama tak uważa. Poza tym boję się, że gdyby musiała jeszcze jedną zimę przeżyć u Åsmunda, to sobie coś zrobi.

- Nie chciałbym wyjeżdżać ze wsi razem z wami. Ludzie gadają, a ja będę musiał tu wrócić.

- Knut zastanawiał się głośno. - Ale gdybyście mogli dostać się jakoś do Robru, to stamtąd was zabiorę.

- Oczywiście, że sobie damy radę! - Jon rozjaśnił się. - Żadne z nas nie ma wielkiego bagażu - roześmiał się krótko, z goryczą.

- Z tym akurat nie będzie kłopotu. Wasze rzeczy mogę zabrać razem ze swoimi, tylko nie mów o tym Kai - upomniał.

- Ale przecież ona musi...

- Powiedz jej tylko, że załatwiłeś podwodę. Reszty dowie się we właściwym czasie. Nie możemy ryzykować, że ktoś ją pogrózkami zmusi do wyjawienia planów.

- Myślisz, że Åsmund coś wie? - Jon spoglądał ponuro na Knuta. - Ten człowiek jest bardziej niebezpieczny niż ktokolwiek inny. Po wódce zmienia się w dzikiego zwierza.

- Nie musisz się go bać. On nic Kai nie zrobi. - Uspokajał Knut. - Trudno utrzymać tajemnicę, sam wiesz, więc niech Kaja nie wie więcej niż to konieczne.

- Masz rację. - Jon pomyślał, że Knut jest taki młody, a posiada mądrość dorosłego człowieka. Coraz bardziej robi się podobny do ojca, można wierzyć jego słowom. - To co, uzgodnione?

- Uzgodnione. Zawiadomię cię o dniu i godzinie wyjazdu. Na pewno o was nie zapomnę.

- Nawet nie wiesz, ile ta obietnica dla mnie znaczy... dla nas. - Jon przełykał ślinę, oczy mu się zaszkliły. -Nareszcie widzę możliwość wyrwania się stąd.

- A jak tam poparzenia Marit i Karoline? - Spytał Knut, zsuwając się z kamienia. - Bardzo lamentowały?

Jon przyjrzał się zdumiony Knutowi, zanim odpowiedział.

- Wiem, że musiały wyrzucić parę spódnic, a teściowa wciąż chodzi z zabandażowaną ręką. Ale przestałem je o cokolwiek pytać, bo i tak nigdy nie dostaję odpowiedzi. Odzywają się do mnie tylko, kiedy są z czegoś niezadowolone. Poza tym traktują mnie jak powietrze.

Knut włożył skrzypce do futerału i zapakował je do sakwy, opowiadając równocześnie Jonowi o Gulborg i wydarzeniach w szopie w Sletten. Jon powinien chyba wiedzieć, dlaczego musiał usuwać ślady ognia.

- To dlatego od jakiegoś czasu nie widziałem Gulborg. Niech to diabli! Powiniennem być się domyśleć, że te baby wymyśliły jakieś okropieństwo. Biedna Gulborg! - Jon pokręcił głową, wyglądał na zmartwionego. - One są szalone. Obie powinny trafić do domu wariatów.

- Ale skończyło się dobrze - uspokajał Knut, zaciągając rzemienie wokół futerału. Potem odwrócił się do Jona i uśmiechnął na pożegnanie.

Mijając Åsmundrud, zobaczył na dziedzińcu Kaję. Podniosła rękę w geście pozdrowienia. Była blada, oczy miała rozbiegane, Knut natychmiast zauważył, że w drzwiach domu stoi mężczyzna. Nie zwolnił, ale zdał sobie sprawę, że to Åsmund, i że nie spuszcza oczu z Kai. Wuj wyglądał jak prawdziwy obszarpaniec, brudny, rozczochrany, niestrzyżona broda sięgała mu do połowy piersi. Opierał się o futrynę drzwi pewnie dlatego, że był pijany i nie mógł ustać o własnych siłach. Z pewnością jednak zauważył Knuta na koniu.

Za następnym zakrętem Knut zwolnił. Widok Kai i Åsmunda przekonał go, że umowa z Jonem była słuszna. Kaja musi się wyrwać z tego smutnego związku z pijakiem. Budynki w Åsmundrud dawno nie widziały smoły, dachy groziły zawaleniem. Ale Åsmund się tym nie przejmował. Myślał tylko, jak zdobyć coś do picia, nie martwił się, że cały dwór pograża się w ruinie. To, że mają jeszcze trzy krowy w oborze, było wyłączną zasługą Kai.

Koń sam znajdował drogę, wkrótce skręcił w stronę Rudningen. Tutaj wiatr był chłodniejszy, ale nie minie wiele dni, a cały śnieg z doliny zniknie. W górach poleży pewnie jeszcze wiele tygodni. Gdyby go zapytano, czy zechce podwieźć Kaję i Jona już jutro, Knut z pewnością by się zgodził. Smutny widok młodej, wyniszczonej dziewczyny, dręczonej przez pijaka, nie wychodził mu z głowy. Trzeba tylko mieć nadzieję, że Kaja wytrzyma do lata.

Na ostatnim odcinku drogi Knut przymknął oczy i próbował przywołać wspaniały nastrój, w jaki wprawiła go muzyka. Całym ciałem czuł jeszcze drżenie strun, a w uszach wciąż dźwięczały mu tony skrzypiec. To był dobry wieczór. Wieczór, który zachowa w pamięci.

- Cześć - na schodach stała Emma i czyściła swoje drewniaki. - Pewnie trudno się jeździ po takim błocie?

Knut odpowiedział z uśmiechem, odwracając się do niej plecami.

- Tutaj masz odpowiedź.

- Emma roześmiała się cicho.

- Kurtkę masz kompletnie oblepioną błotem. Pomyśl, co by to było, gdybyś jechał bez czapki.

- Pewnie musiałbym teraz włożyć głowę do beczki z lodowatą wodą. - Knut ponownie odwrócił się do dziewczyny. - Bardzo się cieszę, że nie muszę tego robić. Ale może powinienem pójść za twoim przykładem i oczyścić się tutaj na dworze? Ściągnął kurtkę i zaczął nią energicznie potrząsać.

- Myślę, że to nie jest dobry sposób. - Emma stała spokojnie i patrzyła na niego. - Tylko jeszcze bardziej rozmazujesz błoto.

Knut podejrzliwie przyglądał się kurtce. Dziewczyna ma rację. Oczywiście, że ma. Uśmiechnął się niepewnie i wzruszył ramionami, zawstydzony, że sam o tym nie pomyślał.

- Rozwieś ją i zostaw do jutra, jak wyschnie, łatwiej będzie ją wyczyścić - poradziła Emma wciąż zajęta swoimi drewniakami. Raz po raz ukradkiem zerknęła na Knuta. Jest taki przystojny, a przy tym życzliwy, szkoda tylko, że wkrótce wyjedzie. Ale i tak cieszyła się, że będzie blisko niego na początku lata. W jasne letnie wieczory na górskim pastwisku można porozmawiać, musiała sobie tylko przypominać, że ona tu pracuje. A nie tak dawno temu chodziła z bliźniakami do szkoły lub przygotowywała się do konfirmacji. Teraz jest służącą we dworze, w jednej chwili zrozumiała z bólem, że wszystko się zmieniło.

- Zadowolona jesteś z pokoju na strychu? - Spytał Knut, rezygnując z czyszczenia kurtki. - Tam przynajmniej nie jest zimno.

- To bardzo ładny i ciepły pokój - odparła Emma z powagą. - Nigdy nie miałam pokoju tylko dla siebie, dziwnie się z tym czuję. Ale podoba mi się bardzo.

- A nie boisz się?

- Nie. Ty i Sebjørg śpicie dokładnie pode mną, a w drugiej części domu jest sypialnia twoich rodziców. Czuję się całkiem bezpiecznie - uśmiechnęła się.

Knut zauważył, że Emma zarumieniła się i poczuł, że ogarnia go życzliwość dla tej dziewczyny. Stoi tu onieśmielona i niepewna, a on miałby ochotę chwycić ją wpół i zatańczyć na dziedzińcu tak, żeby wybuchnęła śmiechem. Ale co rodzice by pomyśleli o takim głupim zachowaniu...

- On mnie ściga... tutaj też.

- Kto? - Knut przyglądał się uważnie nowej służącej.

- No ten, który jest ojcem małego Ivara. - Emma zniżyła głos. - Ten, który grozi Gulborg i mamie. - Emma odstawiła drewniaki na schody i wyprostowała się. - One myślą, że ja nie rozumiem, kto pisze te kartki, ale naprawdę nietrudno się domyślić. Poza tym wiele razy słyszałam, jak mama prosi Gulborg, żeby powiedziała, kim ten człowiek jest.

- Naprawdę on cię obserwuje tutaj w Rudningen? - Knut nie mógł w to uwierzyć.

- Ja nie wiem. Ale dzisiaj, jak wyszłam z pralni, w kieszeni kurtki znalazłam kartkę. Zostawiłam kurtkę na ławie przed drzwiami.

- Może była tam już dawniej?

- Nie, nie sędzę. Zabrałam tutaj tylko świeżo uprane rzeczy.

- Naprawdę nie ma się czym przejmować. Ten, który wypisuje anonimowe pogróżki, nie jest wart, żeby poświęcać mu czas. - Knut miał nadzieję, że jego głos brzmi przekonująco, a jeśli drży, to raczej ze złości. - Tutaj we dworze możesz czuć się bezpiecznie.

Nagle Emma rozjaśniła się w szerokim uśmiechu i Knut poczuł, że jego ciało przenika fala ciepła. Dziewczyna promieniała tak, że dech mu zapierało, w oczach miała wesołe błyski. Jaka ona otwarta i przyjazna.

- Już to robię. Czuję się bezpiecznie. - Emma wytarła ręce w fartuch. - Bardzo się cieszę, że twoja mama potrzebowała nowej służącej.

- A ja jestem pewien, że dokonała dobrego wyboru. Wejdziemy do domu?

Knut miał ochotę się położyć, potrzebował spokoju, żeby przemyśleć wiele spraw.

- No to śpij dobrze - pożegnał się z dziewczyną. Kiedy przeszła obok niego, poczuł słaby zapach jałowca i to było jego ostatnie wspomnienie o Emmie tego dnia.

Rozdział 13

Marit i Karoline nie otrząsnęły się jeszcze z tamtego zawstydzającego upokorzenia, kiedy Knut je przyłapał na gorącym uczynku. To, że Karoline miała poparzoną rękę, było bez znaczenia, bo rany okazały się powierzchowne, ale one obie zostały przywołane do porządku przez młodego chłopaka. To nie do zniesienia.

- No i patrz, czego narobiłaś! - Marit spoglądała na matkę ponuro. - Z naszych wielkich planów wyszły nici.

- Och, nie zaczynaj znowu. Sama bardzo chciałaś zaciągnąć Jona do ołtarza.

- Ale jakbyś wciąż tak nie marudziła, to bym sobie może znalazła innego.

- Ciekawe kogo? Nie zapominaj, że my w Sletten nie jesteśmy postrzegani jako dobra partia. Powinnaś się cieszyć, że masz prawowitego męża, tyle ci powiem.

- Phi! - Marit prychnęła, potrząsając głową. - Sama to wszystko wymyśliłaś, żeby się zemścić na Rudningen. Ha! Ale co to była za zemsta? Ole musiał sobie najać nowego parobka i tyle. Że też byłam taka głupia!

Oczy Marit Sletten miały skry. Miała dość narzekań matki. Miała dość tego dworu i Jona i najchętniej pojechałaby do Christianii, żeby przeżyć coś nowego. Na początku myślała, że bycie mężatką to powód do dumy, bo Jon był przez cały czas na jej usługi. Pracował we dworze, zdobywał jedzenie dla rodziny i naprawiał budynki, a na dodatek był wobec niej czuły i kochający. A jeśli coś ją irytowało, to starał się jeszcze bardziej. W domu też nie musiała nic robić, bo miała matkę i Siri. Cały czas mogła poświęcać na oddawanie czci księżycowi i tajemnym mocom. Ludzie przychodzący tu pod osłoną nocy po buteleczkę wzmacniających kropli, też wprowadzali trochę napięcia do codzienności. Ale teraz wszystko się zmieniło. I ona była tym kompletnie znudzona.

- Może nie powinnaś być dla męża taka zimna? - Zastanawiała się Karoline. - W każdym razie nie powinnaś mnie oskarżać, że namawiałam cię, żebyś taka była. Karzesz tylko Jona... i siebie.

- Siebie? Nie potrafię znieść myśli, że mogłabym jeszcze pójść z nim do łóżka. Musisz to zrozumieć.

- Nie, wcale tego nie rozumiem. Chłopak cierpi już zbyt długo, a ty też potrzebujesz trochę przyjemności. Może powinnaś skończyć z ziołami i postarać się o dziecko.

Marit wytrzeszczyła oczy i patrzyła na matkę zaskoczona. To całkiem nowy ton. Nigdy przedtem matka nie wspomniała o dziecku.

- Jeszcze jedna gęba do karmienia? Nie uważasz, że jest nas tutaj dość? - Syknęła.

- Nie, naprawdę możemy w Sletten wykarmić jeszcze wielu. A ty miałabyś się czym zająć. Co byś powiedziała na małeństwo, które byś wychowywała i uczyła?

- Żeby tylko ojcem był ktoś inny, nie Jon. Bo po co my próbowałyśmy go oczernić i rozsiewałyśmy podejrzenia, że to on jest ojcem Ivara Gamlehaugen? Czy nie po to, żeby ludzie przestali o mnie plotkować, a zaczęli mi współczuć? - Marit patrzyła na matkę zirytowana. - Jeszcze jeden z twoich wspaniałych pomysłów.

- Jak jedno nie wychodzi, trzeba próbować drugiego - odparła Karoline niezrażona. - Z Gulborg daleko nie ujedziemy. Jest za silna.

Matka i córka umilkły. Pralnia była niewielka, ale to jedyne miejsce we dworze, gdzie mogły zostać same. Myśli wirowały w głowie Marit. Czy chciałaby zostać matką? Czy potrafi wyobrazić sobie rozwrzeszczane małeństwo kręcące się pod nogami? Taka myśl wydawała jej się wstrętna - aż do teraz. Ale byłaby jeszcze bardziej przywiązana do dworu...

- Jeśli nadal będziesz postępować tak jak teraz, to ryzykujesz, że Jon w końcu sobie pójdzie swoją drogą. I co wtedy zrobimy? Bez chłopca w gospodarstwie będzie marnie.

- My? Wciąż powtarzasz „my”. A kiedy wolno mi będzie być tylko sobą? - Marit zerwała się ze stołka i krzyczała wściekle. Od dawna czuła się przytłoczona przez matkę, teraz wybuchła.

- Ależ moja droga, rozmawiałyśmy już o tym - Karoline nerwowo mrugała, ale siedziała spokojnie. - Jeśli my - ty, Siri i ja - chcemy nadal mieszkać w Sletten, potrzebujemy mężczyzny. Co do tego wszystkie byłyśmy zgodne. Mam nadzieję, że o tym nie zapomniałaś.

Karoline wyjęła spod bluzki kosmyk włosów.

- Ja przez cały czas nosiłam to w nadziei, że Jon nadal będzie posłuszny. Zemsta na Rudningen to tak przy okazji...

- Ach tak! A to coś nowego!

- Wiesz równie dobrze jak ja, że żaden mężczyzna ze wsi nie odważy się z tobą ożenić.

- Dobrze, dobrze, już to mówiłaś. Nazwisko Sletten jest obciążone. Miło to usłyszeć od własnej matki. - Marit z wściekłością cisnęła kawałkiem drewna o ścianę, aż huknęło. - W takim razie ja mogę stąd natychmiast wyjechać.

- I dokąd masz zamiar się udać? Bez pieniędzy nic nie zdasz, moje dziecko.

- Nie mów do mnie moje dziecko.

- Ty potrzebujesz księżycowej siły, to jest główna przeszkoda.

- Nie ma większej przeszkody niż ty! - Marit była taka wściekła, że o mało nie wybuchnęła płaczem. Matka najwyraźniej nie rozumie, że ona chciałaby mieć własne życie. Nie chce, żeby wciąż jej mówiono, co ma robić. Po chwili uspokoiła się trochę i pomyślała, że to niesprawiedliwe

zwalać całą winę na matkę. Przecież może jej czasem odmówić, nie musi przyjmować wszystkich jej propozycji.

- No dobrze. W takim razie ja idę, a ty zastanów się nad swoim życiem. - Karoline wstała i postawiła małą buteleczkę na długiej półce. - Jeśli dodasz tego Jonowi do jedzenia, to długo nie potrwa, a on zrobi co trzeba.

Karoline odwróciła się plecami do Marit, pochylona wyszła przez niskie drzwi. Córce dobrze zrobi, jak pobędzie przez chwilę sama.

Marit usiadła ciężko na pryczy i podparła głowę rękami. Do czego ona się doprowadziła? Wszystko się pomieszało, wokół tylko chaos, teraz pożałowała, że zawsze słuchała matki. Powinna była raczej słuchać księżycy.

Wprawdzie miewała dobre dni, i to pod wieloma względami. Mają tu pod dostatkiem jedzenia, porządne ubrania i ciepły dom. Marit robi wyłącznie to, co chce, nie musi wiele pracować ani w domu, ani w obejściu. Matka i Siri radzą sobie z obrządkiem i utrzymują wszystko jak trzeba, Jon pracuje w obejściu i na polach. Marit umie szyć, i nawet zachowywała się jak żona, bo kilka razy połatała ubrania Jona, a nawet uszyła mu kilka nowych rzeczy. Ale dni są puste i nudne. To, że Jon przestał ją uwodzić, ani nie stara się jej udobruchać, kiedy żona ma zły humor, stanowi dla niej znak, że on godzi się na takie życie.

Marit oparła się o ścianę i podkurczyła nogi. W zamyśleniu dłubała palcem między dwoma balami w ścianie. Co powinna zrobić, żeby się z tym uporać? Co zrobić, żeby odzyskać zadowolenie? Przymknęła oczy i próbowała być szczerą sama ze sobą. Całkiem szczerą.

Najpierw sprawa z Jonem. Wszystko zaczęło się od niego i od tego małżeństwa. To była kompletna głupota, ta cała zemsta. Co prawda wywabiła Jona z Rudningen, ale dla Åshild i Olego nie oznaczało to katastrofy. Dopóki nie była pewna, że Jon jej ulegnie, znajdowała rozrywkę w tym, by się stroić i uwodzić chłopaka, ale jak tylko znaleźli się w małżeńskim łóżu, wszystko się zmieniło. Zniknęło onieśmienie, napięcie i spontaniczność. Nagle okazało się, że jej obowiązkiem jest zaspokajanie potrzeb Jona i dlatego kusilo ją, by nie spełniać jego oczekiwań. Marit wcale się nie wstydziła swojego zachowania. Tak się po prostu ułożyło, i jeśli chce posunąć się dalej, musi zmienić sposób myślenia. Przez cały czas matka robiła swoje: zajmowała się ziołami, urządziła seanse ku czci księżycy, odprawiała modły do nadprzyrodzonych sił, przyrządzała dziwne wywary. Marit nauczyła się trochę od niej, ale wolałaby sama decydować, kiedy i co chce robić. Stanowczo za długo znosiła rządy matki. Ze skupioną twarzą rozważała, czy nie byłoby rozsądne pomyśleć o dziecku. To by dało jej życiu jakąś nową treść, a Jon jest przecież sympatycznym człowiekiem. Silny i pracowity, niezły materiał na ojca... ale gdyby zdecydowała się dać swojemu mężowi

potomka, to nie zrobi tego tylko dlatego, że matka wpadła na taki pomysł. To będzie w pełni i całkowicie jej wybór.

- Śpisz? Wieczór był jasny, małżonkowie w alkierzu w Sletten wyraźnie się nawzajem widzieli. Marit i Jon sypiali każde w swoim końcu izby. To Marit chciała, żeby tak było. Teraz leżała na boku i patrzyła na łóżku męża.

- Nie, ale mało brakuje. - Jon był senny, mówił niewyraźnie.

- A mogłabym przyjść do ciebie na chwilę? - Marit mówiła szeptem i już miała wymknąć się spod swojej kołdry.

Jon ocknął się gwałtownie, aż podskoczył na posłaniu - ze zdziwienia, ale też w odruchu niechęci. A to co znowu? Dlaczego Marit nagle chce ponownie dzielić z nim łóżko? Pełen wątpliwości podejrzewał, że ona ma jakieś nieczne zamiary. Czy nie rozumie, że jest już za późno? Że w nim nie ma dobroci ani woli, by z nią zostać? Teraz jego myśli zajmuje inna kobieta. To z Kają zamierza wyjechać. To Kaja chce go takim, jaki jest. To Kaja zdobyła jego serce. Jon kocha Kają Teigen!

- To chyba nie jest dobry pomysł - odparł w końcu. - Jestem potwornie zmęczony, już zasypiam. I bolą mnie plecy.

Marit na parę sekund wstrzymała dech. On jej nie chce? A tak błagał i prosił przez długi czas! Co prawda długo nie okazywała mu łaski, ale fakt, że może ją tak od siebie odepchnąć, jest haniebny. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy była: jak nie chce, to jego sprawa. Marit nie będzie się upokarzać prośbami. Sam najgorzej na tym wyjdzie...

Ale potem zaczęła się zastanawiać. A co będzie, jeśli jemu się to wszystko sprzykrzyło? Jeśli ma dość zarówno jej, jak i Sletten? Może nawet snuje plany ucieczki? Nie, Jon jest przecież związany z nią ślubem, nie może tak po prostu uciec od swoich obowiązków. A może znalazł sobie inną i prowadzi teraz podwójne życie, w którym ona nie znaczy nic więcej jak tylko mieszkanie i jedzenie? Bo przecież mógł już znaleźć taką, która byłaby bardziej chętna...

Ale jedno jest pewne: to nie Gulborg. Dziewczyna dawno już by się wygadała, gdyby to był Jon, zresztą Marit była przekonana, że ojciec Ivara pochodzi z zupełnie innej strony. A poza tym, w gruncie rzeczy Jon rzadko wychodzi z domu. Nie, on z pewnością jest mi wierny, przekonywała sama siebie.

- No to śpij dobrze - bąknęła i otuliła się szczelnie kołdrą. Może jutro.

- Dobranoc - Jon odetchnął z ulgą.

Przez cały następny dzień Jon i Marit chodzili po obejściu i rozmyślali. Ona zastanawiała się, jak długo mąż będzie ją karał i odpychał. On natomiast myślał, co się stało z Marit i rozważał własne uczucia. Rok temu brałby ją bez wahania, ale teraz coś w nim zgasło. Owszem, Marit wciąż jest piękna i pociągająca, ale on ma już inne plany. Na Marit i Karoline polegać nie można, a z Kają jest zupełnie inaczej - jej potrafił zaufać. Nastrój w Sletten był tego dnia zupełnie inny. Przy posiłkach kobiety rozmawiały mniej niż zwykle, matka i córka prawie się do siebie nie odzywały. Tylko Siri próbowała zagadywać. Natomiast Marit poświęcała więcej niż zwykle uwagi Jonowi, podsuwała mu jedzenie i przez cały czas czuwała, by miał co pić. Pojawiły się spojrzenia spod oka i niepewne uśmiechy, nie mógł ich nie zauważyć, więc też odpowiadał tak samo. Przez cały czas jednak zastanawiał się co to za pułapka i jak w nią nie wpaść.

- Może pobylbyś ze mną jakiś czas na górskim pastwisku latem? - Spytała Marit nagle. - Mama ma wystarczająco dużo zajęć tutaj we dworze, moglibyśmy być tam sami.

Nagle jakby ciężki kamień legł w żołądku Jona. Czyżby tego lata Kai i jemu też miało się nie udać, czy będą musieli jeszcze raz odłożyć swoje plany? Jak tu rozczarować Kaję? Nie, tego lata to się musi dokonać.

Niech sobie Marit próbuje swoich sztuczek, musi się znaleźć wyjście.

- No, można by się zastanowić. Tylko najpierw trzeba urządzić w górach sianokosy.

- Ja też myślałam raczej o okresie po sianokosach, wczesną jesienią. Wtedy nie ma tam tak wiele pracy.

- To bardzo dobry pomysł. - Karoline wmieszała się do rozmowy. Uznała za rozsądne to, że córka chce zostać sama z mężem. To by oznaczało, że zamierza pójść za radą matki. Dziecko dobrze by teraz Marit zrobiło, poza tym pomoże jej zatrzymać Jona.

Kiedy po posiłku wszyscy się rozeszli, Jon czuł się bardziej niepewnie niż kiedykolwiek przedtem. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio przy stole panował taki miły nastrój. Jeśli więc się nie myli, coś się stało między matką i córką tak, że Marit zaczyna wyrażać własne pragnienia i poglądy. Nie był pewien, czy to prowadzi ku dobremu. „Pamiętaj, że właścicielem tego gospodarstwa nigdy nie zostaniesz”, powtarzał sobie, wynosząc puste beczki po mące i śledziach. Wszystkie trzeba po zimie starannie wyszorować. To, co Jon robi w Sletten ma służyć utrzymaniu Marit i jej rodziny. Dwór i tak dostanie jej najstarszy brat. Najlepiej, żeby Jon wyjechał stąd z Kają. Poza tym Kaja absolutnie nie zasługuje na wielkie rozczarowanie.

- Jon, jesteś tutaj? - Nagle Marit stanęła przed nim w stodole. Słyszał, że się zbliża.

- Tak...

- Pomyślałam, że mogłabym ci uszyć nową kurtkę z tego sukna, które utkałam w zimie, co ty na to? Marit podeszła bardzo blisko i obserwowała go przy pracy.

- Tak, byłoby dobrze. Ale nie musisz...

- Zaslugujesz sobie. Pracujesz po całych dniach. -Marit pogłaskała go po ramieniu i uśmiechnęła się.

- W takim razie bardzo ci dziękuję.

- To ja wezmę miarę z twojej niebieskiej kurtki, ona jest najlepsza, prawda?

- Tak, w porządku.

- Czy coś się dzieje? - Marit patrzyła pytająco na męża. Przypominała teraz niewinną panienkę.

- Nie, a o co ci chodzi? - Jon musiał spojrzeć jej w oczy.

- Jesteś jakiś małomówny. Kiedy się do ciebie zwracam, odpowiadasz mi półsłówkami.

Jon roześmiał się krótko.

- Odkąd zostaliśmy małżeństwem, niewiele mieliśmy sobie do powiedzenia. W każdym razie ja wyszedłem z wprawy.

- Może masz rację - odparła łagodnie. - Chyba nie przywykłam do roli żony. Na to trzeba dłuższego czasu, jak mi się zdaje.

- W takim razie nie oczekuj, że ja nagle zrobię się rozmowny. Ja też potrzebowałem wiele czasu, żeby zrozumieć, że nie powinienem mieć wobec mojej żony wielkich oczekiwań.

- Ale przecież możemy spróbować naprawić to, co się zepsuło. - Teraz Marit podeszła całkiem blisko i wsunęła rękę pod jego ramię. - Gdybyś mi tylko pozwolił poleżeć przy sobie dzisiaj wieczorem, to nic więcej nie będę żądać. Tylko tak, żeby czuć twoje ciało przy swoim. Przez krótką chwilę...

- Zobaczymy wieczorem - odparł Jon krótko. -Wieczorami oboje bywamy tacy zmęczeni, że zasypiamy w pół słowa. Tyle jest do zrobienia w obejściu o tej porze.

Wsluchiwał się w jej kroki, kiedy odchodziła. Dopiero później usiadł i głęboko wciągał powietrze. Dlaczego ona tak nagle się zmieniła? Przypochlebna i słodziutka, dokładnie jak na początku. To dziwne i mocno podejrzanе. Mogło się jednak zdarzyć, że po prostu wrócił jej rozsądek. W końcu kiedyś ona też musi dorosnąć.

Jon szarpnął garścią włosy i jęknął. To ostatnie, czego potrzebuje przed wyjazdem do Ameryki: chętniej do porozumienia żony, która wzbudzi w nim wyrzuty sumienia. Jon pragnie Kai, nie Marit.

Kiedy jednak w Sletten nastał wieczór, Marit położyła się wcześniej. W łóżku męża.

- Jestem zmęczony - protestował. - Przywykłem, że jestem w łóżku sam i zasypiam, jak tylko przyłożę głowę do poduszki.

- To nic. Dzisiaj będę cię głaskać, dopóki nie zaśniesz. Mogę?

Jon nie był w stanie stanowczo powiedzieć nie. Pomrukiwał coś w odpowiedzi, czując jej miękką dłoń głaszczącą go po karku i skroniach.

- Spij - szeptała Marit tuż przy jego uchu i Jon czuł jej piersi na swoim ramieniu. - Będziemy mieć jeszcze wiele wieczorów.

Jej głos, bliskość, zaczynały go podniecać. Z rozpaczą myślał, że to chyba nie grzech kochać się z kobietą, z którą ma się ślub. W wyobraźni widział smutne oczy Kai. Ale ona nie jest jego żoną. Od niej nie może niczego takiego oczekiwać.

Drgnął, gdy ręka Marit znalazła się na jego brzuchu, czuł, że nie potrafi stawiać oporu. Podniecona Marit przywierała do niego, najpierw ostrożnie, potem coraz mocniej, bardziej zachłannie. Otwierała przed nim wszystko, czego mu broniła tak długo.

- Dlaczego mnie tak karałaś? - wykrztusił. Nie panował już nad pożądaniem.

- Nie wiem - jęknęła Marit, oplatając go nogami. - Ale zaraz ci to wynagrodzę. Pragnę cię... pragnę całego...

Jon rzucił się na nią i przycisnął do siennika, gryzł jej wargi do krwi i wreszcie wdarł się w nią z siłą, której nie był w stanie kontrolować. Nie wiedział, czy Marit jęczy z bólu czy z rozkoszy, ale jej krzyki rozpały go jeszcze bardziej. Kiedy w końcu eksplodował, był w innym świecie. I ciałem, i duszą.

Rozdział 14

Przy stole aż się roiło od dzieci, porcje były starannie odmierzane. Śledź i ziemniaki dla wszystkich. Hannah dostała trochę więcej niż dzieci, ale mniej niż gospodarz i pani Viken. Przez cały dzień dekorowała duży salon we dworze, robiła stroiki i pokazywała pani Viken, jak zaplata się girlandy z brzozowych witek. W girlandach mocowała świerkowe gałązki, kiście jarzębiny, które jakoś przezimowały, a potem układała to na stole. Niektóre stroiki pozawieszała na ścianach, na tle czerwono-żółtych tapet, wyglądały ładniej niż się spodziewała. Wyjazd do Viken był wielokrotnie odkładany, nie wiadomo z jakiego powodu, ale teraz, kiedy wiosna była już w pełni, w końcu Hannah się tu znalazła.

- Ty pochodzisz z gór? - Jedna z dziewczynek, siedmio- czy ośmioletnia spytała ostrożnie. Nie wolno było rozmawiać przy stole, ale teraz, kiedy talerze były już puste, dzieci szeptały między sobą.

- Tak, to prawda. - Hannah uśmiechnęła się i mrugnęła do dziewczynki. - Tam z pewnością leży jeszcze mnóstwo śniegu.

- Och. A kiedy tam jest lato?

- Parę tygodni później niż tutaj. W górach zwykle leży mnóstwo śniegu, który musi się roztopić, zanim po ziemi będzie można chodzić.

- Dość! - Gospodarz Viken, siedział u szczytu stołu i bębnił łyżką w blat. - Przy jedzeniu ma być cicho!

Hannah poczuła, że to ona została przywołana do porządku i natychmiast umilkła. Dwór jest zadbany i zasobny, co wskazuje, że dzieci codziennie ciężko pracują. Domyślała się, że czasu na zabawę to tutaj nie ma. Zastanawiała się wciąż, gdzie jest najmłodsze dziecko, bo spędziła tu już dwa dni, ale córeczki Hildy nie widziała. Ma blisko pół roku, a w tym wieku malcy dają o sobie znać.

- Może poszłabym do lasu poszukać więcej ozdób na stół - zaproponowała Hannah, kiedy odmówili już modlitwę po jedzeniu. - Pomyślałam, żeby przy każdym talerzu położyć coś niewielkiego.

- Coś niewielkiego? - Pani Viken patrzyła na nią pytająco.

- Tak. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy na spacerze. Teraz dokładnie nie wiem, co wymyślę.

- No to idź pierwsza, a ja też przyjdę, ale trochę później. Bardzo jestem ciekawa, co wybierzesz...

Hannah czuła, że gospodyni nie chce, by chodziła po obejściu sama. Może boi się, że Hannah będzie rozmawiać z dziećmi, a może z czystej uprzejmości? Nie była w stanie tego rozstrzygnąć, więc zaczęła szykować się do wyjścia.

Wzięła ze sobą koszyk i mały nóż. Poszła drogą koło kurnika, nie spieszyła się. Jeśli spotka któreś z dzieci, wypyta je o wszystko. Nie może stąd wyjechać, dopóki nie wyjaśni sprawy dziecka Hildy.

Viken było pięknie położone na skraju rozległych lasów. Nie jest to największy dwór, ale też niemały. W każdym razie większy niż Rudningen, Hannah zdała sobie z tego sprawę zaraz po przyjeździe. Od stacji Eidsvoll musieli jechać powozem około godziny, zanim dotarli na miejsce. Hannah stwierdziła, że dwór musi być dobrze zarządzany, bo wszystkie budynki wyglądają porządnie, dziedziniec też jest świetnie utrzymany.

- Cześć. To ty też będziesz nas pilnować? - Zza kurnika wyłonił się piegowaty chłopiec. - Tak jak tamte inne?

- Nie, ja zostanę tu tylko kilka dni. - Hannah uśmiechała się. - To twoi rodzice zatrudniają opiekunki do dzieci?

- Oni nie są moimi rodzicami. To rodzice Tollefa i Torego.

- Aha. - Hannah była widocznie zaskoczona. - Czy wszystkie inne dzieci... wszystkie inne dzieci tylko tu mieszkają?

- Tak, my zostaliśmy oddani na wychowanie. - Chłopiec tłumaczył tak, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie, że dzieci nie mieszkają z rodzicami.

- I musicie ciężko pracować na jedzenie, prawda?

- Prawie nie mamy wolnego. Tylko Tollef i Tore mogą się bawić.

Więc przybrane dzieci pracują więcej niż rodzone? Jeśli właściciele Viken biorą dzieci po to, by mieć tanią siłę roboczą, to jest to dla Hannah wielkie rozczarowanie. Ona ze swoją łatwowiernością myślała zawsze, że ludzie biorą sieroty z dobrego serca, okazuje się jednak, że mogą to robić także z innych przyczyn.

- Czy we dworze jest więcej dzieci, niż te, które dzisiaj z nami jadły? - Hannah rzuciła ukradkowe spojrzenie przez ramię, by sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje.

- Nie.

- Żadnych niemowląt?

- Nie. Chociaż było jedno małe dziecko, ale...

- A ty tu stoisz i dotrzymujesz towarzystwa chłopcu opiekującemu się kurnikiem? - Pani Viken wyszła zza narożnika tak nagle, że Hannah drgnęła. - Najlepiej, jak weźmiemy się wszyscy do roboty, no nie? Nie ma powodu mitrężyć dnia.

- Zastanawiałam się tylko, ile jajek tu się codziennie zbiera - kłamała Hannah. - Nie chciała, żeby chłopiec dostał lanie, bo zaniedbuje obowiązki. - To przez moje wścibstwo.

- Nic dziwnego, skoro sama pochodzisz z majątku.

- Wyglądało, że gospodyni przyjmuje tłumaczenie w dobrej wierze. - Trudno dokładnie powiedzieć, bo liczba się zmienia. - Pani Viken ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę lasu. - Kury muszą się dobrze czuć i po każdej nocy, kiedy lisy kręcą się w pobliżu, zbieramy dużo mniej jajek niż zwykle.

Hannah skinęła głową i pospieszyła za panią Viken. Wiedziała, rzecz jasna, że ilość jaj jest zmienna, ale teraz interesowało ją tylko to małe dziecko o którym wspomniał chłopiec. Jeśli obecnie nie ma w Viken niemowląt, to musi oznaczać, że córeczka Hildy albo poszła do nowego domu, albo że... Hannah nie była w stanie o tym myśleć, nie potrafiła uwierzyć.

- W każdym razie mają państwo pomoc - powiedziała, kiedy zbliżały się do skraju lasu. - Tyle szybkich dziecięcych rąk, to w dużym dworze prawdziwe błogosławieństwo.

- No, ale to też swoje kosztuje. Jedzenie, ubranie dla wszystkich, nie jest lekko.

- Ma pani kogoś, kto umie szyć i dba o ich ubrania? - Hannah próbowała skierować rozmowę na inne tory, żeby gospodyni nie zauważyła jej ciekawości.

- Rozdzielamy obowiązki między dzieci - odpowiedziała pani Viken niechętnie. - Choć one nie zawsze sobie radzą.

- No tak, rozumiem, że czasami może być ciężko

- odrzekła Hannah. - I tak dobrze, że nie ma niemowląt w pieluchach, którymi trzeba się opiekować.

Pani Viken milczała, szła do lasu, a po chwili zaczęła rozmawiać o tym, czego mają teraz szukać. Hannah na razie zrezygnowała, ale zbierając korzenie, wrzos i mech, myślała tylko o dziecku Hildy. Co ci ludzie z nim zrobili? Czyżby gospodyni oddała maleństwo komu innemu?

To, że gospodarz jest surowy przy stole i przestrzega zasad, jej nie przerażało. Bardziej ją niepokoiło to, że gospodyni tak bardzo chce wiedzieć, co dzieci mówią obcym.

Malcy pracują ciężko, kładą się wcześniej i wstają o świcie, by podołać wszystkim obowiązkom. Mowy nie ma o odpoczynku czy zabawie, a kiedy Hannah spytała o naukę szkolną, pani Viken zbyła ją odpowiedzią, że sami to we dworze organizują. Hannah nie miała odwagi zadawać więcej pytań w obawie, że zostanie uznana za bezczelną i ciekawską. W jakiś sposób jednak musi skłonić dzieci do mówienia. Nie wyjedzie z dworu, nie wiedząc, co się stało z dzieckiem Hildy.

Dopiero późno wieczorem Hannah skończyła swoje obowiązki. Nie robiła nic innego, prócz przygotowania przyjęcia, miała więc sporo czasu. Raz po raz przystawała przy którymś oknie i wyglądała na dziedziniec oraz otaczające dwór pola. Pomiedzy czarnymi bruzdami zawsze widziała wiele pochylonych grzbietów dzieci, nieustannie zbierających kamienie. Wrzucały kamienie na zaprzężone w konie fury lub układały je na stos przy miedzy. Przez cały czas gospodarz nadzorował, żeby nikt się nie lenił. Nigdy nie widziała, żeby malcy odpoczywali.

Pracowali też w obejściu - przygotowywali bańki na mleko, nosili wodę, karmili kury i świnię - ciągle w ruchu. Wszystkie, z wyjątkiem dwóch rodzonych synów gospodarzy. Ich widywała w lesie z łukiem i strzałami albo przy innych zabawach.

Po kolacji Hannah wróciła do swojego pokoju.

Mieszkała tu wygodnie, pokój był jasny i przestronny, w oknach koronkowe firanki, a na stoliku nakrochmalony biały obrus. Ona osobiście nie miała żadnych powodów, żeby się na coś uskarżać.

Wiosenny wieczór był jasny i ciepły, Hannah nie czuła się zmęczona, dlatego włożyła na siebie coś cieplejszego i wyszła z domu. Zamykając drzwi, zdała sobie sprawę, że w domu panuje niezwykła cisza. Dom, w którym mieszka tyle dzieci, powinien rozbrzmiewać głosami...

Kręta ścieżka prowadziła od stodoły wzdłuż otaczającego dziedziniec żywopłotu, okrążała niewielki brzozowy zagajnik i ginęła w lesie. Hannah szła, nie oglądając się. Nie miała nadziei, że o tej porze spotka któreś z dzieci, ale miło było obcować z naturą. Dopiero tutaj zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego ostatnio brakowało. Dzięki Bogu, że niedługo znajdzie się w Sørholm.

Zatrzymała się przy zagrodzie i obserwowała trzy stojące tam konie, spokojne i zadbane. Widać zwierzętom w Viken niczego nie brakuje. Dzieci natomiast... Hannah zauważyła, że dwaj synowie gospodarzy Tollef i Tore, są wyróżniani pod każdym względem. Przy stole pierwsi dostają jedzenie, i o wiele większe porcje. Pozostałe dzieci, trzech chłopców i dwie dziewczynki, tłoczą się na krótkiej ławie ale nie protestują. Zauważyła też, że wieczorem cała ta czereda, prócz synów gospodarzy, znika w piwnicy i domyśliła się, że tam malcy śpią.

Ale gdzie podziewa się mała dziewczynka, którą pani Viken zabrała przed świętami z domu państwa Løv? Pytanie nie dawało jej spokoju.

Nagle na ścieżce zauważyła jakiś ruch. Między gałęziami brzoź dostrzegła małego chłopca, biegnącego w stronę koni. To ten sam, z którym rozmawiała przy kurniku. Zwinnie wspiął się na ogrodzenie i zawołał coś cicho, a konie natychmiast ruszyły ku niemu.

Oni się znają, pomyślała Hannah. Chłopiec wyjął coś z kieszeni, a kiedy konie podeszły, podawał im po kolei jakiś smakołyk. Potem rozejrzał się niepewnie, chwycił za grzywę gnładą klacz i jednym skokiem wylądował na jej grzbiecie. Zwierzę nie protestowało, posłusznie krążyło

stępa, potem klusem wzdłuż ogrodzenia - raz, drugi, trzeci... ukradkowe spojrzenia w stronę dworu świadczyły, że malec jest czujny. Nikt, rzecz jasna, nie wie, że on sobie potajemnie pożycza konia. Hannah ostrożnie ruszyła w ich stronę. Teraz nadarza się szansa rozmowy z chłopcem. Żeby się tylko nie przestraszył i nie uciekł.

- Cześć... podjedź tutaj - zawołała stłumionym głosem. - Chciałabym trochę porozmawiać.

Z początku wyglądało na to, że chłopiec ma ochotę zeskoczyć z konia, zaraz jednak rozpoznał Hannah i zdecydował się do niej zbliżyć. Siedział na końskim grzbiecie niczym król i ciekawie jej się przyglądał.

- Ale ty nie naskarżysz? Bo mnie nie wolno...

- Słowa nikomu nie pisnę - Hannah położyła palec na wargach. - Nigdy nie wolno wam korzystać z koni?

- Nie. - Chłopiec przyglądał jej się, wytrzeszczając oczy. - Konie nie są dla nas.

- Ale ty świetnie jeździsz. Gdzie się tego nauczyłeś? - Hannah mówiła cicho. Nie chciała, żeby ktoś ich słyszał.

- Sam z siebie. - Chłopiec mógł mieć jakieś jedenaście lat, ale chudziutki był niczym patyk. Bez przerwy spoglądał w stronę dworu. - Nam nic nie wolno. Tylko pracować i pracować.

- W takim dworze wciąż jest coś do zrobienia -Hanna nie chciała budzić podejrzeń malca.

- No. Cały czas.

- A dostajecie czasem coś dobrego?

- Dobrego? Chłopiec sprawiał wrażenie, że nie rozumie. Najlepsze to są te chwile, kiedy do dworu przyjeżdżają obcy. Ludzie tacy jak ty, którzy nie są spokrewnieni z rodziną Viken. Wtedy możemy siedzieć przy stole i jeść razem z innymi.

- A normalnie wam tego nie wolno?

- Nie, stół jest tylko dla rodziny. My dostajemy jedzenie na schodach.

- Co? - Tym razem Hannah wytrzeszczyła oczy. Chłopiec musi zmyślać. - Chyba siadacie do stołu, żeby zjeść obiad?

- Nie. Ale to nie szkodzi. - Chłopiec potrząsnął głową, wolałby jeździć niż tracić czas na gadanie. - Dopóki mamy kaszę w misce, możemy ją trzymać na kolanach.

- Hmm... ale zanim odjedziesz, chciałabym bardzo dowiedzieć się czegoś więcej o maleństwie, o którym mi dzisiaj wspomniałeś. Gdzie to dziecko teraz jest?

- Ja nie wiem. Myślę, że było chore. Przez cały czas płakało. Może oddali je do szpitala albo umarło.

Hannah z trudem wciągała powietrze do płuc. Chłopiec mówił o chorobie i śmierci tak, jakby to były w Viken sprawy powszednie.

- Myślisz, że to była mała dziewczynka?

- Tak, tak myślę. Mama mówiła o niej głupia.

Więc jednak mówisz o pani Viken mama, pomyślała Hannah z goryczą. Informacje, które chłopiec jej przekazał, sprawiły, że poczuła lodowaty dreszcz na plecach. Wszystko, co mówił, ją przerażało, nie miała ochoty pytać o więcej.

- Ale teraz mała zniknęła?

- Od dawna jej nie widziałem. - Chłopiec spoglądał na Hannah pytająco. - Mogę jeszcze pojeździć? Nam nigdy nie wolno się bawić, ale ja czasami wymykam się przez okno, kiedy już wszyscy śpią. Tylko przez te konie jeszcze stąd nie uciekłem.

- Pojeźdź sobie, pojeźdź. Ja będę milczeć jak grób. - Hannah próbowała się uśmiechać, ale wargi miała suche i sztywne, nie chciały się nawet poruszyć. Chłopiec chyba niczego nie zauważył, on cieszył się każdą chwilą spędzoną na końskim grzbiecie, lekko spał piętami konia i ruszył.

Hannah stała, patrząc w ślad za nim. Nie miała wątpliwości, że on i koń dobrze się nawzajem znają. Jakby porozumiewali się tajemniczym językiem, pomyślała i odwróciła się, żeby pójść w swoją stronę. W tej samej sekundzie zamarła z przerażenia, serce przestało bić. Od strony stajni pędził ku nim gospodarz. Widać było, że jest wściekły, zdała sobie sprawę, że odkrył chłopca. Nie było sensu uciekać, mały najwyraźniej to rozumiał. Po tamtej stronie żywopłotu gniada klacz zwolniła i chłopiec momentalnie zsunął się na ziemię.

- Chodź tutaj! - Wrzeszczał gospodarz. - Natychmiast! - Przebiegł ostatnie metry i zatrzymał się tuż obok Hannah. Ale wzrok miał utkwiony w chłopca, który zbliżał się niechętnie. Konie stały daleko w zagrodzie i nagle jeździec stał się tylko małym, przestraszonym dzieckiem, oczekującym kary.

- Kto ci na to pozwolił? Jak rozumiem, nie pierwszy raz jeździsz po nocy! - Chłopiec znalazł się po tamtej stronie ogrodzenia, dzielił ich tylko żywopłot.

- Wyłaź stamtąd i to już! - Gospodarz parsknął gniewnie, wąskie niczym szparki oczy wpatrywały się w chłopca, przechodzącego przez ogrodzenie. - Kto pozwolił ci męczyć konie? Odpowiadaj! - Gospodarz wyciągnął rękę i złapał chłopca za kark.

- Ja. To moja wina.

I gospodarz, i chłopiec spojrzeli zdumieni na Hannah. Nie wiedzieli, co o tym myśleć.

- Ty? - Gospodarz patrzył na nią z wściekłością i podejrzliwie. Nie był wysoki, ale miał szerokie bary, nie ulegało wątpliwości, że drzemie w nich wielka siła. - A co ty masz z tym wspólnego?

- Chciałam się tylko przejść przed snem - tłumaczyła Hannah, a myśli gorączkowo krążyły jej w głowie. - Pan z pewnością wie, że ja sama pochodzę z dworu i jestem przyzwyczajona do

koni. Kiedy stałam tu i podziwiałam je, on do mnie dołączył, a wtedy zapytałam, czy umie jeździć. To oczywiście głupie z mojej strony, ale ja i moje rodzeństwo w domu zwykle wieczorami mogliśmy pojeździć konno.

- A on nie dał się chyba długo prosić, co? - Pięć gospodarza naprężyła się, chłopiec wykrzywił buzię, ale najmniejszy jęk nie wydobył się z jego gardła. Przerażone dziecięce oczy wpatrywały się w Hannah, a ona zauważyła, że jej strach powoli przemienia się w złość. Gospodarz nie powinien się wściekać o taki drobiazg!

- Owszem, musiałam go przekonywać - ciągnęła Hannah. - Tłumaczyłam, że konie lubią, kiedy ktoś na nich jeździ i nauczyłam go, jak należy jeździć bez siodła. Jeśli pan gospodarz musi kogoś ukarać, to mnie.

- Hannah wyprostowała się i uniosła głowę.

- To nie jest żadne wytłumaczenie dla jego nieposłuszeństwa - prychnął gospodarz w stronę chłopca. -Dobrze wiesz, jakie zasady u nas obowiązują. Nikt, absolutnie nikt nie ma prawa jeździć na naszych koniach! - Twarz miał purpurowo-czerwoną ze złości, oczy ciskały złowrogie błyskawice.

- Nic się przecież nie stało, ani koniowi, ani chłopcu. Żadnej szkody. - Wszystko w Hannah gotowało się na widok tego niesprawiedliwego traktowania. Jeśli ona w ogóle ma coś wspólnego ze swoją babką, to właśnie poczucie sprawiedliwości.

- Są szkody i szkody, moja panno. Ja będę to oceniał. A największa szkoda jest wtedy, kiedy łamane są zasady. Musimy mieć nad dziećmi kontrolę.

- I kto ci pozwolił wychodzić o tej porze z domu?

- Gospodarz wrócił do nieszczęsnego chłopca, szarpnął, a potem puścił go tak gwałtownie, że tamten runął na ziemię. - Dawno powinieneś być w łóżku. Jutro wyznaczę ci robotę za karę. A jak cię jeszcze kiedyś zobaczę przy koniach, to pożałujesz, zapamiętaj sobie! -Kopnął chłopca i wrzasnął: - jazda mi stąd! Ale już!

Hannah udało się nad sobą zapanować, stała spokojnie i patrzyła na plecy nieszczęsnego chłopca, kiedy zniknął na ścieżce. Nie mogła pojąć, dlaczego gospodarz jest taki zły z powodu tak nieważnego incydentu. Czy nie rozumie, że chłopiec dorasta i potrzebuje nowych wyzwań?

- A ty, ty nie mieszaj się do pracy w naszym dworze! - Gospodarz spojrzał na nią z niechęcią. - Nie obchodzi mnie, jakie zasady stosuje w swoim dworze twój ojciec. W Viken ja decyduję.

- Bardzo przepraszam. - Hannah patrzyła mu w oczy i wcale nie było jej przykro. - Po prostu przypomniało mi się Rudningen, gdzie dzieci mają prawo jeździć konno. To była dla nas

nagroda za całodzienne starania. Jestem pewna, że pracowaliśmy chętniej, bo czekało nas coś miłego.

- W tym dworze jest zbyt dużo dzieciaków, żebyśmy pozwalali im na rozrywki - uciął gospodarz. - Tu wszyscy muszą pracować na utrzymanie.

- Ale dzieci muszą się też trochę pobawić - wybuchnęła Hannah urażona.

- Niech cię cieszą, że mają jedzenie i suche łóżka. -Gospodarz z irytacją patrzył na tę dziewczynę, która przyjechała z miasta, żeby przygotować dom na przyjęcie. Jaka bezczelna!

- Dzieci potrzebują czegoś więcej prócz miski kaszy na schodach - wymknęło się Hannah, zauważyła, że gospodarz się zachnął.

- Powiem panience parę słów prawdy przed snem. - Gospodarz podszedł bliżej i wpatrywał się w nią ponuro. - Te dzieciaki nie miałyby najmniejszej możliwości przeżycia, gdybyśmy my ich do siebie nie wzięli.

Rodzice wynieśli je na ulicę, i wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby nie trafiły do Viken. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Hannah rozumiała. Rozumiała że ten człowiek ma pełne prawo wykorzystywać dzieci, jak tylko chce, i rozumiała, że ona nic tu nie zmieni. Jeśli jednak wszystko, co słyszała wcześniej jest prawdą, to właściciele w Viken otrzymują zapłatę za dzieci, które do nich trafiają. Powinni więc opiekować się nimi lepiej, nie wystarczy łóżko w piwnicy i schody zamiast stołu.

- Rozumiem, ale... gospodarz nie może być aż taki surowy. - Hannah nie ustępowała, ale zdawała sobie sprawę, że irytuje właściciela dworu. - I tak dobrze, że nie macie niemowląt pod opieką.

- Przez cały czas mamy małe dzieci. - Gospodarz cofnął się nagle o krok i mierzył Hannah wzrokiem. Dlaczego stoi tu i rozmawia z jakąś smarkulą? Ze służącą, która nie ma wstydu i miesza się do zarządzania dworem. To poniżej jego godności. Chrząknął, potrząsnął wyniośle głową i wskazał na dwór.

- Najwyższy czas, żebyś i ty poszła do łóżka. Tu w Viken wstajemy wcześnie rano. I, o ile dobrze zrozumiałem, za dwa dni wracasz do miasta, więc nie będziesz już wtykać nosa w nie swoje sprawy. Dobranoc.

Tej nocy Hannah długo stała przy oknie. Białe firanki poruszały się w lekkim wieczornym wietrze. Chciała wyjechać stąd jak najszybciej. Współczucie dla dzieci sprawiało, że czuła się chora, a nie była w stanie im pomóc. Czy pani Lów zdaje sobie sprawę z tej sytuacji? Czy wszystkie sieroty oddawane na wychowanie mają tak samo źle, jak te w Viken? Wciąż pojawiały

się nowe pytania, ale Hannah nie znajdowała odpowiedzi. Próbowwała szukać argumentów za właścicielami Viken. Może nie są tacy źli?

Dzieci wyglądają przecież zdrowo. Kiedy jednak to pomyślała, przypomniała sobie plecy dziewczynek. Sama skóra i kości. Nie mogła też nie zauważać poważnych spojrzeń dzieci i niezwykłego milczenia całej gromadki. Dzieci w Viken nie były ani radosne, ani zadowolone.

Co to gospodarz powiedział? Że gdyby nie Viken, byłoby z nimi o wiele gorzej? Hannah jęknęła i rozwiązała wstążkę we włosach. Gdyby Hilda miała decydować, zachowałaby dziecko przy sobie. Hilda, jak wszystkie inne matki, zrobiłaby co w jej mocy, by dziecko mogło wychowywać się w dobrych warunkach, Hannah była o tym przekonana.

Ale przecież nie dzieje się żadna krzywda dzieciom, które mają we dworze obowiązki, myślała Hannah, przeczesując włosy palcami. Właściwie nie potrafiłaby przedstawić jakichś szczególnych zarzutów, z wyjątkiem tego, że jej zdaniem gospodarze są zbyt surowi. Ale było w tym coś więcej niż... czuła to. Coś... oburzającego, przestępczego. Nie mogła przestać o tym myśleć. Mroczny cień unosił się nad Viken, nie była w stanie go przeniknąć.

Rozdział 15

Ostatniego dnia, który Hannah spędzała w Viken, na dziedzińcu wpadła na nią jedna z dziewczynek. Hannah niosła koszyk wypełniony kawałkami masła, o mało nie straciła równowagi, pchnięta przez małą, która wykrztusiła:

- Czy mogłabyś mnie zabrać, jak będziesz wyjeżdżać? Proszę cię, proszę!

Hannah mrugała przejęta, odpowiadając:

- Ale ja w mieście jestem na służbie, nie mogę przyjmować wizyt.

- Ja mam trzynaście lat, mogę pracować razem z tobą. Naprawdę jestem zręczna.

- Mhm, z pewnością. - Hannah była zaszokowana, że ta szczuplutka istota jest tylko trochę młodsza od niej. Dopiero teraz zobaczyła sterczące kości policzkowe. Ona nie jest szczupła, jest po prostu chuda. -Nie jest ci tu dobrze?

- Nie. Nikomu tu dobrze nie jest. Pracujemy i śpimy, i wciąż jesteśmy głodni. - W oczach małej pojawił się jakiś upór, ale tylko na ułamek sekundy, potem znowu wrócił dawny smutek. - Któregoś dnia stąd ucieknę. Na pewno. Ale... - przestraszona zerknęła przez ramię i chciała biec dalej - muszę się spieszyć, zanieść więcej wiader tym, którzy zbierają kamienie. Jak mnie dłużej nie będzie, to dostanę lanie.

- A pamiętasz małą dziewczynkę, która przyjechała tu przed samymi świętami? - To była ostatnia szansa, żeby dowiedzieć się czegoś o dziecku. Jutro rano Hannah wyjedzie z powrotem do Christianii, z czego się bardzo cieszyła, ale bardzo też chciała dowiedzieć się czegoś o córeczce Hildy.

- Tak, dziecko wrzeszczało dzień i noc, pewnie było głodne - odparła tamta pośpiesznie. - Była we dworze aż do Wielkanocy, ale potem... sama nie wiem... myślę, że zachorowała...

- Dziękuję, dziękuję. Biegnij, żebyś się nie spóźniła! Niosąc masło do kuchni, Hannah zastanawiała się, czy nie powinna po prostu zapytać panią Viken o dziecko. To chyba nic złego... jeśli małą oddano na wychowanie do innych ludzi, to przecież nie trzeba utrzymywać tego w tajemnicy. Hannah zdawała sobie jednak sprawę ze swojej pozycji jako pracownicy dużego domu w mieście, nie wypada, żeby zadawała takie natrętne pytania. Całe szczęście, że wkrótce opuści i Viken, i rodzinę Lów, nie musi starać się o utrzymanie tej pracy. W najgorszym razie, gdyby ją wyrzucili i tak da sobie radę. Oszczędziła trochę pieniędzy, może pomieszkać w Christianii, dopóki Knut nie przyjedzie...

Ale przed południem wydarzyło się coś, co sprawiło, że Hannah na jakiś czas zapomniała o trudnych pytaniach. Razem z panią Viken porządkowały obrusy i serwetki. Były same w jadalni i

Hannah pomyślała, że teraz, teraz musi się zebrać na odwagę i zapytać o dziecko. Chrząknęła, odłożyła serwetki do koszyka, potem zwróciła się w stronę pani Viken:

- Jest coś, nad czym się zastanawiam...

W tym samym momencie na dworze rozległ się odgłos zajeżdżającego wozu i stukot końskich kopyt, gospodyni pobiegła do okna.

- Ktoś z wizytą! - Zawołała, rzucając obrusy. - Muszę iść witać. - Z przepaszającym uśmiechem odwróciła się i wybiegła z pokoju. - Sama to dokończ, a potem rzuć jeszcze ostatnie spojrzenie na salę jadalną. Sprawdź, czy wszystkie oparcia krzesel są czyste - powiedziała w biegu.

Hannah o mało się nie rozpląkała ze złości. Niech to lichu! Kiedy już zdecydowała się zapytać... skoro jednak do dworu przyjechali goście, to na pewno nie nadarzy się okazja, by mogła zostać sam na sam z panią Viken. Wszystko stracone. Do diabła! Hannah składała serwetki i obrusy w wielkim pośpiechu.

Nagle zamarła. Dzisiaj w całym domu okna były uchylone, bo nareszcie w okolicach Ullensåker nastąpiło lato. Hannah wstrzymała dech, przyciskając jakiś bawełniany obrus do piersi. Wpatrywała się w okno, ale nie miała odwagi tam podejść, aby nie posądzono jej o to, że podsłuchuje. To ten głos na dziedzińcu sprawił, że przestała oddychać, i chociaż wydawało jej się mało prawdopodobne, by mogła tutaj spotkać kogoś znajomego, przeniknął ją dreszcz. Męski głos z zewnątrz nie docierał wyraźnie, ale jego brzmienie coś jej przypominało. Nie minęło więcej niż tydzień od ostatniego spotkania z Bjørnem, głos na zewnątrz do złudzenia przypominał głos chłopaka.

Oczywiście to nie jest Bjørn, tłumaczyła sama sobie. Co by go sprowadziło w te strony? On teraz pewnie układa brukowe kamienie gdzieś na ulicach Christianii, umówili się zresztą, że spotkają się, jak tylko Hannah znowu będzie miała wychodne. Dokończyła robotę i schowała kosze z obrusami do szafy. Trzeba jeszcze obejrzeć oparcia krzesel w jadalni, a potem zdąży pewnie zrobić mały spacer. Zanim jednak opuściła pokój, na palcach podeszła do okna i ostrożnie wyjrzała. Głosy oddaliły się, Hannah nie bała się już, że ktoś ją przyłapie. Niestety spóźniła się, bo jedyne co zdążyła zobaczyć, to plecy pani Viken obok jakiegoś mężczyzny w szarej marynarce, znikające za narożnikiem domu. Trwało to wszystko zbyt krótko, by zdążyła dostrzec jakieś szczegóły, ale chód mężczyzny nie przypomina Bjørna, pomyślała, starając się uspokoić. Po prostu wyobraźnia splątała jej figła. Ale skoro już zaczęła myśleć o Bjørnie i życiu w mieście, nadal podążała tym tropem. Myjąc krzesła, rozmyślała to o Bjørnie, to o Fabianie Løw. Jakby każdy z nich ciągnął ją w swoją stronę, ale ona nie zamierzała dawać żadnych obietnic ani jednemu, ani drugiemu. Poza tym żadnego z nich nie była pewna.

Fabian zabierał ją do pięknych restauracji, wiele razy zapraszał na obiad do swojego domu, dawał jej przy tym drobne prezenciki, nalegając, by je przyjmowała. Był elegancki i uśmiechnięty, ale w jakiś sposób przytłaczał Hannah. Stwierdzała coraz częściej, że ten młody mężczyzna jest nią bardzo zajęty, za nic jednak nie chciała poddać się presji.

No i poza tym jest Bjørn. Bjørn, którego znała dłużej, który pokazał jej Christianie. Nie jest taki bogaty jak Fabian, spotykają się więc w skromniejszych miejscach, albo po prostu spacerują po parkach. Kilkakrotnie Bjørn wynajmował wóz i konia, wtedy wyjeżdżali za miasto. Wciąż jednak nie widziała pokoju, w którym mieszkał, bo zawsze coś stało na przeszkodzie. Jeden wolny wieczór w tygodniu to za mało na wszystko, myślała. Dwukrotnie planowali wyjazd do Vollebekk w niedzielę, ale za każdym razem lało tak, że musieli zostać w mieście. Ale Bjørn jest wesoły i sympatyczny, Hannah przenikają gorące dreszcze, kiedy on jej dotknie, zwłaszcza, kiedy kładzie rękę na jej udzie. A przy dwóch ostatnich spotkaniach pytał nawet, czy mógłby ją pocałować. Ostatniego wieczoru powiedziała tak...

Pocałunek był krótki, ale to przecież pierwszy w jej życiu i długo jeszcze czuła ciepło jego ust na swoich wargach. Wciąż na wspomnienie tamtych chwil przenikało ją jakieś trudne do opisanego uczucie, jakby ogień palący pod skórą, nogi się pod nią uginały. Kiedy delikatnie dotykał jej twarzy, zbliżał się, a ona nie protestowała. Jeszcze teraz kręci jej się w głowie...

Jak się poczuje przy następnym spotkaniu? Będzie zawstydzona? Skrępowana?

Tak, Bjørn jest sympatyczny i pociągający, tylko te jego czujne błyski w oczach, które nie przestają Hannah dziwić. I te krótkie, rzucane mimochodem zdania do Antona i innych znajomych: czy wszystko poszło dobrze? Czy dostał to, co chciał? Albo czy ma coś więcej na widoku. Kilkakrotnie podawał jakieś kartki z odpowiedzią. Bez nazwisk, same adresy. Widziała to, ale przecież to nie jej sprawa. Bjørn powiedział, że wynajmuje się jako woźnica w całym mieście, więc pewnie o to chodzi.

Wkrótce jednak skończą się wszystkie spotkania, bo kiedy wyjedzie do Danii, pożegna się i z Bjørnem, i z Fabianem. Dzięki temu nie będzie musiała decydować, którego z nich lubi bardziej.

Hannah skończyła myć krzesła i wyniosła brudną wodę na dwór. Za chlewem było takie miejsce, gdzie wylewało się brudy i wyrzucało śmieci. Wolno szła przez dziedziniec. Och, jak się cieszy, że znowu zobaczy Sørholm i ciotkę! Chętnie opuści Christianię. Chociaż w rodzinie Lów uzyskała ostatnio więcej przywilejów, niż mają zwyczajne pokojówki, to nie chciałaby prowadzić dalej takiego życia. Charlotte wciąż miewała zmienne humory, Axel rzucał w stronę Hannah powłóczyście spojrzenia, Freda i Elisabeth natomiast potrafiła okiełznać. Kiedy rodzice nie słyszeli, mówiła szczerze, co o nich myśli i zawsze to ona miała ostatnie słowo. Odnosiła wrażenie, że dzieciaki się z nią liczą, a nawet trochę z tego powodu podziwiają. Najstarsi, Victoria i Conrad

przeważnie zostawiali ją w spokoju, nie miała na co narzekać. Poza tym odkąd spotkała Fabiana, częściej dostawała wolne, pracę też miała lżejszą. No ale może to tylko przypadek.

Hannah wyjęła ścierki i wylała wodę z takim rozmachem, że rozprysnęła się wokół. Dobrze, bardzo dobrze. Jutro wraca do miasta, przynajmniej nie będzie musiała oglądać smutnych twarzątek dzieci w Viken. Nie pozostało jej tu już nic więcej do zrobienia.

- Ech, co ja dzisiaj się tak zastanawiam - westchnęła Hannah i ruszyła do domu. Rzeczywiście, to wspominała Sørholm, to znowu Hemsedal, raz po raz we wspomnieniach pojawiali się przyjaciele. Teraz trzeba po sobie posprzątać, przypomnieć jeszcze kucharkom, co mają robić podczas przyjęcia. Obiecała pani Viken, że wszystko w kuchni posprawdza.

Na dziedzińcu nie było nikogo, ludzie pracowali na polach, a pani Viken zajmowała się gościami. W chwili, kiedy Hannah wyszła zza narożnika domu, usłyszała głosy i znowu odniosła wrażenie, że mężczyzna mówi jak Bjørn. Przystanąła, nasłuchując, potem cofnęła się o kilka kroków, żeby widzieć uchylone drzwi do salonu. Skryła się za żywopłotem, który był już na tyle zielony, by dawać osłonę.

- Dwoje, to dużo roboty. - To głos pani Viken. Mówiła cicho, musieli jednak siedzieć blisko drzwi, bo Hannah słyszała wyraźnie.

- Bliźniaki. Masz teraz znakomitą okazję. - Hannah podskoczyła, słysząc głos mężczyzny. Mogłaby założyć się o wszystko, że to jest Bjørn. Jakby go słyszała, kiedy przemawia do niej z powagą.

- Ale to będą dla nas wielkie wydatki... - pani Viken się wahała.

- Nie wydaje mi się. Mówimy przecież o solidnej zapłacie. Poza tym to dwaj chłopcy. Jeśli się uchowają - mężczyzna chrząknął - to będziecie mieć świetnych pracowników.

- Ale sam wiesz, jak u nas tłoczno. Naprawdę wkrótce nie będzie więcej miejsca.

- No tak, Viken już się bardzo przysłużyło dzieciom pozbawionym rodziców. - Głos mężczyzny zabrzmiał niemal uroczyście. - Cieszycie się szacunkiem władz, a tym razem mowa jest o znacznie większej jednorazowej sumie niż zwykle. Nie bez powodu zwróciłem się z tą propozycją najpierw do ciebie.

W salonie zrobiło się cicho. Hannah z lękiem spoglądała w stronę drzwi, bo może odkryli, że ona tu stoi i podsłuchuje. Ale nikt się nie pojawił ani przy drzwiach, ani przy oknie, stała więc nadal. O czym ci ludzie rozmawiają? Czy Viken zamierza przyjąć więcej dzieci na wychowanie? To chyba niemożliwe, pomyślała Hannah. Jak sama gospodyni mówi, dzieci we dworze jest dość.

- Parę razy nie mieliśmy szczęścia - w głosie pani Viken brzmiała skarga. - Wiele dzieci na coś choruje, albo są słabowite od urodzenia, a to dla nas wielkie obciążenie, zawsze budzi we mnie głęboki niepokój.

Jakaś mucha brzęczała przy uchu Hannah, pierwszy chyba w tym roku motyl latał nad jej głową. Nie miała jednak czasu cieszyć się tym cytrynowo-żółtym stworzonkiem, bo nadstawiała uszu w napięciu, cały czas z niedowierzaniem wpatrując się w drzwi.

- No tak. Ale gmina wie o tym, i nikt nie ma do was pretensji.

To musi być Bjørn, pomyślała Hannah przerażona. On by tak samo powiedział to „no tak”.

- A czy to nie za wcześnie po ostatniej... - ton nadziei pojawił się w głosie pani Viken, wyglądało na to, że dała się mężczyźnie przekonać.

- Nie, wcale tak nie myślę - odparł tamten. - Tutaj chodzi tylko o to, żeby zrobić... żeby znaleźć... dobry dom.

- Ale wiesz, chore dzieciaki są kłopotliwe...

- Cóż, przecież nie muszą chorować zbyt długo, prawda? Z ostatnim poszło szybko, no nie?

- Teraz mężczyzna ściszył głos, tak że Hannah ledwo słyszała jego słowa. Poczowała mdłości, straszne podejrzenie sprawiło, że nogi się pod nią ugięły, chwyciła się żywopłotu. Musiała się jednak przesyłżeć. Nie śledziła przecież całej rozmowy, z pewnością ten ostatni fragment dotyczy czegoś innego. Powinna wracać do domu, do swoich obowiązków. Ale nogi nie chciały jej słuchać, stała jak wryta. Motyl wciąż latał nad młodziutką zielenią żywopłotu, nagle Hannah zobaczyła, że pożeglował w powietrzu w stronę otwartych drzwi do salonu i zniknął.

Jeżeli to Bjørn, pomyślała z drżeniem, to musi wiedzieć, że tu jestem. Opowiadała mu, że wyjeżdża na kilka dni do Viken, a on bardzo się zainteresował. Nie mówiła mu tylko, kiedy dokładnie to będzie...

- Ty też dostaniesz swoją część, prawda? I będzie z pewnością niezła w tym przypadku? – Rozmowa w salonie trwała, pani Viken odnosiła się teraz do sprawy krytycznie.

- Tak, będzie jak zwykle.

- Ale to na mnie spada najczarniejsza robota.

- Chciałabyś zatem dostać i moją część?

- To nie byłoby niesprawiedliwe.

- Mowy nie ma. - Mężczyzna był stanowczy i nieustępliwy. O cokolwiek tutaj chodzi, on nie zamierzał ustąpić. - Nietrudno będzie znaleźć innych...

- No to niech już będzie - pani Viken westchnęła z irytacją i w tym samym momencie w drzwiach ukazała się czyjaś ręka. Jednym szarpnięciem drzwi zostały zamknięte, Hannah podskoczyła przerażona. Trzeba wracać do domu.

Wykonując ostatnie przygotowania do przyjęcia w Viken, Hannah raz po raz spoglądała przez okno. Żeby mogła choć na moment zobaczyć tego mężczyznę... żeby mogła się przekonać, że to nie Bjørn. Ale wóz zaprzężony w konia nadal stał na dziedzińcu i czekał, a czas mijał.

W końcu zrobiła już wszystko, co jej kazano, i poszła do swojego pokoju szykować się do wyjazdu. Ciężko usiadła przy oknie i przymknęła oczy. Nie miała ochoty roztrząsać tego, czym zajmuje się rodzina w Viken, ani jakim sposobem zdobyła swój ogromny majątek.

Skoro płacą im za wychowanie dzieci, to mają dodatkowe dochody - myślała. Ale dzieci potrzebują ubrania i jedzenia, więc z dobroczynnością łączą się też wydatki, Viken musi przynajmniej część z nich pokrywać.

Za to dzieci pracują niczym dorośli, a w dodatku są źle traktowane, Hannah zadrzała. Żadne z nich nie osiągnęło jeszcze wieku confirmacyjnego, trudno więc przypuszczać, że są tu z własnej woli. Nagle przyszło jej do głowy, że powinna zobaczyć, jak wyglądają ich pokoje. Pomieszczenia w piwnicy, w których dzieci śpią.

Skradając się niczym kot, zeszła po piwnicznych schodach. Z salonu dobiegały dźwięki rozmowy, to dobry znak, gospodyni nadal jest zajęta. W ciemnej piwnicy znajdowało się wiele pomieszczeń po obu stronach długiego korytarza o ceglanych ścianach. Hannah pchnęła pierwsze drzwi i zajrzała do środka. To pomieszczenie na ziemniaki, w kolejnych znajdowały się butelki i naczynia różnego rodzaju i rozmiarów. Nie miała czasu się tym zajmować, stwierdziła tylko, że pomieszczenia, w których przechowywano jedzenie, znajdują się najbliżej schodów. Nieco dalej zauważyła coś w rodzaju pokoju z dwoma materacami na podłodze, a obok w kącie tobołek szarej pościeli. Małe okienka nie dawały wiele światła, ledwo coś dostrzegła.

Hannah szła szybko, zaglądając do kolejnych pokoi. Wszystkie były tak samo małe i ciemne. Na dole stały pudła z ubraniami i butami, w jednym z pokoi znajdował się krzywy stół oparty o ścianę.

W ostatniej, położonej na końcu korytarza izdebce znalazła małe dziecięce łóżeczko, starą pryczę i nieduży stolik. Z bólem patrzyła na dziecięce posłanie, z trudem powstrzymywała łzy. Czy to tutaj żyła córeczka Hildy? W mrocznej piwnicy pełnej zatechłego zapachu mokrej ziemi, z pokrytymi grzybem ścianami? Nigdzie śladu paleniska, więc zimą musiało tu panować lodowate zimno. Pokój dla dziecka... toż to przechowalnia, przemknęło jej przez głowę, zawróciła i poszła ku wyjściu. Dzieci podobnie jak ziemniaki i warzywa były przechowywane w mrocznej piwnicy. To trudne do pojęcia. A w dodatku właściciele dworu dostają zapłatę, za przyjęcie dzieci pod swój dach.

Hannah była taka wstrząśnięta, że zapomniała, iż powinna zachowywać się cicho. Ale do kogo miałaby się z tym zwrócić? Kto zechciałby jej wysłuchać i obiecać, że zrobi wszystko, by

poprawić warunki sierot? To dziwne, ale najpierw przyszedł jej do głowy Fabian, On ma wpływy u tych, którzy rządzą, pomyślała. Poza tym jest wystarczająco dorosły, by rozumieć.

Niczym wiatr wpadła do swojego pokoju i usiadła. Uff, jakie to podłe, jakie okrutne, myślała wzburzona, po chwili wybuchnęła płaczem. Tylu rzeczy jeszcze nie wie. O biedzie, o trudnych warunkach, o różnych sposobach zarabiania pieniędzy. Ale teraz przynajmniej część prawdy na temat Viken do niej dotarła.

- Jesteś tam? - Nagle rozległo się pukanie do drzwi i głos pani Viken na korytarzu. Hannah zerwała się z krzesła, pospiesznie ocierała oczy rękawem bluzki. Potem głośno chrząknęła.

- Tak, proszę wejść. - Chwyciła swoją walizkę i postawiła ją na stole, zanim gospodyni zdążyła otworzyć drzwi.

- Skończyłam już swoją pracę i pomyślałam, że najlepiej będzie spakować rzeczy. - Hannah odwróciła się wolno w stronę pani Viken z nadzieją, że nie widać, iż płakała.

- Mam nadzieję, że dziewczyny w kuchni wiedzą wszystko, co trzeba, a sala jadalna jest pięknie ustrojona. Muszę powiedzieć, że masz dryg do dekorowania. Viken na długo zapamięta ten piękny stół, jestem tego pewna. - Sprawiała wrażenie przejętej i zadowolonej, uśmiechała się szeroko.

- Na dole jest ktoś, kto chętnie by się z tobą przywitał. - Pani Viken uśmiechała się tajemniczo. - Możliwe, że więcej osób będzie prosić o pomoc taką zdolną dziewczynę jak ty.

Te słowa sprawiły, że Hannah odetchnęła z ulgą. Więc to jednak nie Bjørn, ale ktoś, kto chciałby pomocy przy dekoracji swojego domu na kolejne przyjęcie. Mężczyzna z pewnością ma żonę, która słyszała o Hannah od pani Viken.

- Teraz, zaraz? - Hannah podeszła do lustra, poprawiła włosy i zdjęła fartuszek. Jej praca w Viken została wykonana, nie musiała dłużej nosić stroju pokojówki.

- Tak, ten pan się spieszy. - Pani Viken zatrzymała się w drzwiach, by sprawdzić, czy może zaprowadzić Hannah do salonu.

- Zanim zejdziemy na dół, miałabym jedno pytanie - Hannah odwróciła się plecami do lustra i uniosła głowę. Teraz albo nigdy, pomyślała, wpijając wzrok w panią Viken.

- Wydaje mi się, że jedna mała dziewczynka z domu państwa Løw została zabrana przed świętami Bożego Narodzenia do Viken. Czy to prawda, czy też się mylę?

- Nie, nie mylisz się. - Pani Viken zmarszczyła czoło i nagle spoważniała. - To była słodka, malutka dziewczynka.

- A gdzie ona jest teraz? - Hannah przestała oddychać z podniecenia. - Miałam nadzieję, że ją zobaczę.

- Och nie, nie, że też możesz pytać o takie smutne rzeczy. - Pani Viken załamała ręce i potrzęsała głową. Wyglądała naprawdę na bardzo zmartwioną. - Dziewczynka była słaba i chorowita. Prawie nic nie jadła. Przyjeżdżał doktor, ale nic nie mógł zrobić. Umarła przed Wielkanocą, biedactwo.

Hannah bez słowa wpatrywała się w panią Viken. A więc to prawda. Hilda nie myliła się w swoich bolesnych przeczuciach. Małej dziewczynki już nie ma... prawda sprawiła, że Hannah zakreśliło się w głowie, musiała przytrzymać się stołu, żeby nie upaść.

- Znałaś może to dziecko?

- Nie, nie. Słyszałam tylko, że pani Løw była zadowolona z załatwienia sprawy - kłamała Hannah, próbując się opanować. - Wierzyła, że dziecko będzie mieć dobrze.

- No i miało dobrze, przez cały czas, dopóki żyło, możesz być pewna. Pielęgnowaliśmy ją, zajmowaliśmy się przez okrągłą dobę, robiliśmy dla niej co tylko można. Pani Viken zrobiła krok w stronę Hannah i zniżyła głos do szeptu: - ale wiesz, że dziecko bez matki, a zwłaszcza dziewczynka, nie ma wielkich szans na tym świecie. Wielokrotnie najlepiej jest, żeby takie dziecko jak najszybciej stąd odeszło. Małe aniołki na ziemi, małe aniołki w niebie...

Fabrykantka aniołków! Słowo utkwilo Hannah w gardle. Słowo, które słyszała od Hildy. Ale teraz najchętniej zaczęłaby krzyczeć tak, żeby wszyscy słyszeli. Chciała cisnąć je w twarz pani Viken a najbardziej jej mężowi. Wykrzyczeć je w uszy ludzi z Komisji do Spraw Ubogich, czy jak oni się tam nazywają.

Ale jedyne, na co się zdobyła, to skinięcie głową. Nagle poczuła się stara, zmęczona i wyczerpana. Pozbawiona wszelkich marzeń i nadziei o lepszym życiu i sprawiedliwości.

- To zejdiesz ze mną na dół? - Pani Viken przyglądała się badawczo dziewczynie przed sobą. Krew odpłynęła jej z twarzy, ręce drżały. To taka wspaniała, silna dziewczyna, władczą, a zarazem życzliwie uśmiechniętą. Ale teraz nie wygląda zdrowo. Odmiana nastąpiła nagle, kiedy zaczęły rozmawiać o tym dziecku. Tak, tak, pani Viken westchnęła. Niektóre dziewczyny są takie wrażliwe, że nie są w stanie nawet słuchać o bolesnych stronach życia. Ale nauczą się i tego, prędzej czy później, pomyślała gniewnie.

- Chodź ze mną na chwilę. To nie zajmie wiele czasu, zaraz wrócisz, by się spakować.

Hannah uśmiechnęła się blado i poszła za panią Viken. Nie jest w stanie nic zrobić, najlepiej więc spróbować zapomnieć o tym, co widziała i słyszała. Te sprawy jej nie dotyczą, nie będzie się wtrącać, niech Viken robi swoje.

Przed drzwiami salonu przyglądziła spódnicę i przygotowała się, by uprzejmie przywitać gościa. Nie może przynieść wstydu rodzinie Løw. To przecież pani Charlotte wypożyczyła ją tutaj,

jej zachowanie świadczy też o domu państwa Løw. A wszystkie głupie myśli niech zaczekają do wieczora, kiedy położy się do łóżka i będzie mogła zastanowić się w spokoju.

Pani Viken otworzyła drzwi i z uśmiechem weszła do salonu, a Hannah krok w krok za nią. Przy oknie, w drugim końcu pokoju, stał mężczyzna odwrócony plecami do wejścia. Miał na sobie szary garnitur, zielony szeroki szal owinięty wokół szyi sprawiał, że postać nie wydawała się taka uroczyta. Hannah zatrzymała się pośrodku pokoju. Czekala, aż się mężczyzna odwróci.

- Proszę bardzo, oto Hannah, pokojówka pani Løw. Ta młoda osoba, o której wszyscy mówią. - Pani Viken zamknęła za sobą drzwi, a w tej samej chwili mężczyzna odwrócił się z szerokim, zaczepnym uśmiechem.

Hannah z trudem wciągała powietrze, czuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Rozpoznała go natychmiast.

To Bjørn!

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>